

ŚWIĘTY  
**JAN KANTY**

PATRON KRÓLESTWA POLSKIEGO

PRZEZ

Ks. HIL. KOSZUTSKIEGO.



**BYTOM-ROZBARK.**

CZCIONKAMI I NAKŁADEM WYDAWNICTWA „KATOLIKA“.

1889.



212-36

929-052 (438)

14.956

BYTOM KOZBAK

## I. Akademia krakowska.

---

Nie wiem, czy dzieje społeczeństwa ludzkiego zdołają nam wiele przytoczyć takich narodów, któreby od samego zaraz początku swego istnienia tyle cierpiały, tyle przechodziły ciężkich a krwawych kolei, tylu otoczone były wrogami, co naród polski. Niezaprzeczoną bowiem jest prawdą historyczną, iż tysiąc przeszło lat toczy naród polski nieprzerwaną walkę z potężnymi a zaciętymi przeciwnikami swoimi. Jeżeli zaś w tej długiej a nierównej walce świetne częstokroć odnosił zwycięstwo; jeżeli mimo tylu klęsk straszliwych i ogólnego sprzysiężenia się na jego zagładę dotąd istnieje i daje dowody swego życia: to nie można tego przypisywać sile orężnej, lecz wyższym potęgom duchowym. Czem była święta wiara katolicka dla pierwszych chrześcian za czasów cesarzy rzymskich, tem stała się też sama wiara dla narodu polskiego od czasu Mieczysława I. Ona to tworzyła w i a r u s ó w pod silną dłoń Chrobrych, Krzywoustych, Łokietków, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich.

Drugą potęgą, uszlachetniającą naród polski, prowadzącą go do chwały i rokującą mu byt trwałe, była akademia krakowska — ta *M a t k a p ł o d n a*<sup>1)</sup> — Alma mater, z której łona wyszły nieprzejrzane szeregi mężów świętobliwych, uczonych, zlewających na swój naród całe potoki sławy i świetności bohaterskimi cnotami i dziełami swemi. Z akademią krakowską wiązą się nazwiska najświetniejszych prymasów, biskupów i kaznodziejów polskich, jako to: Jarosława Bogoryi Skotnickiego, Wincentego Kota, Andrzeja Róży Boryszewskiego, Andrzeja Krzyckiego Grzegorza z Sannoka, Jana Lubrańskiego, Stanisława Hozyusza, Piotra Skargi, Jakóba Wujka, i wielu innych.

Życiodajna ta Matka wydała nam największych naszych dziejopisarzy, że tu tylko wspomnimy Jana Długosza, Macieja Miechowitę, Marcina Bielskiego i Marcina Kromera. Co dziś

---

<sup>1)</sup> Życie, cuda i dzieje kanonizacyi św. Jana Kantego przez Ks. M. Józefa Alojzego Putanowicza. Pisma św. Doktora i profesora etc. W drukarni akademii krakowskiej 1780 (karty nie liczone). Roz. II.

wiemy ze świetnych czasów minionej przeszłości naszej, po większej części tym uczniom akademii krakowskiej zawdzięczamy.

Z tej Macierzy polskiej wyszli znakomici badacze przyrody, którzy sławę imienia polskiego daleko po świecie roznieśli. Tu pobierał nauki nasz Mikołaj Kopernik, a nauczycielem jego był Wojciech z Brudzewa. Akademikiem krakowskim był Marcin z Olkusza, sławny astronom i teolog razem, który wielkie położył zasługi około zaprowadzenia nowego kalendarza rzymskiego.<sup>2)</sup> Profesorami tejże szkoły głównej byli Marcin Urzędowski i Szymon Syreniusz, co to pierwsi ogłosili drukiem *Zielniki polskie*, w których opisali zioła i rośliny lekarskie na ziemi ojczyznej zebrane.<sup>3)</sup>

Zresztą co tylko Polska miała wielkiego, znakomitego i sławnego w dziedzinie nauk i umiejętności: wszystko to zawdzięczała głównie akademii krakowskiej. Lecz to samo źródło nieprzebrane dostarczało Rzeczypospolitej najszlachetniejszych senatorów i posłów, najsumienniejszych kanclerzy i doradców korony, najdzielniejszych wodzów i hetmanów. Słuszną przeto rzeczą, abyśmy się bliżej zapoznali z tą najświetniejszą instytucją naszą. Kogo bowiem szczerze obchodzą dzieje własnego narodu, ten nie może być obojętny na tę Rodzicielkę, która narodowi naszemu najlepszych wydała synów.

Złotousty nasz Skarga wygłosił uwielbienie swoje dla tej wszechnicy polskiej w tych słowach:

„Przesławna akademja krakowska, królów polskich szczęśliwa fundacya, korony tej ozdoba, i Kościoła ś. katolickiego podpora, jako dobre drzewo, dobrych wiele owoców w mężach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rodziła i rodzi; którzy żywotem chwalebny, nauką, pracą na żniwie bożem, i wychowaniu młodzi, lata swoje trawiając, pomocne nam do zbawienia i cnót świętych przykłady zostawili. Miło mi wspomnieć na tych, których pamięć moja zasła, i których ćwiczenia i towarzystwa z uciechą zażywałem; na owych Benedyktów, Koźminów, Szadków, Sebastyanów, Leopolitów, Sylwiuszów, Pilznów, Herbestów, i kaznodziejów sławnych, królów polskich, Tarczynów, Sokołowskich, Kłodawitów, których ta matka pocieszenie urodziła, i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam złotej wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebowem kazaniu od świec zarażony umarł? i ciebie Sokołowski, któryś pismem tak poważnem Kościół boży oświecił? byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego. Nie ruszam tych, którzy pamięć moją przechodzą. Wiele było

<sup>2)</sup> Józef Sołtykowiec. O stanie Akademii krakowskiej od założenia jej w r. 1347 aż do teraźniejszego czasu. Kraków 1810. str. 250—259.

<sup>3)</sup> Tamże str. 51.

synów matki tej płodnej, jako współ zakonników: ludzie na cnotach pobożności i nauce osadzeni, pokorni, gardziciele świata, nabożeństwu i naukom oddani, w wierze katolickiej nie-naruszeni, pracowici, a na małych dochodach, i u jednego stołu spólnego przestający, kościoła świętego obrońce, pilni nauczyciele uczniów wszystkich stanów. Roboty i prace ich, na duchownych i świeckich korony tej kwitnęły, i do tego czasu kwitną.<sup>4)</sup>

A dla nas Wielkopolan szczegółowo ileż to drogich i rzewnych wiąże się wspomnień z tą wszechnicą krakowską? Jej to zawdzięczamy najlepszych i najślawniejszych mężów w naszej dzielnicy. Wielkopolanie zajaśniali jako gwiazdy pierwszorzędne na akademii krakowskiej, że tu wspomnimy tylko o profesorach prawa Grzegorz z Szamotuł, Wojciechu z Kościana, o astronomie Jędrzeju Grzymale z Poznania, i zoologu Józefie Strusiu z tegoż Poznania.

Opisując żywoty świętych Patronów naszych Cyryla i Metodego, Stanisława i Kadłubka, biskupów krakowskich, i świętych braci Odrowążów Czesława i Jacka, przedstawiliśmy czytelnikom naszym jasny i dokładny obraz szkół parafialnych, klasztornych i katedralnych w Polsce.<sup>5)</sup> Przy tej sposobności nadmieniliśmy, iż młodzież polska, pragnąca rozleglejszej nauki i wyższego wykształcenia, udawała się za granicę do wszechnic w Paryżu lub Bononii.

Światlejsi atoli Polacy, kochający szczerze a gorąco swój naród, poznawali już wcześniej, ile niedogodności i niebezpieczeństw wypływa ztąd dla młodzieży polskiej, że we własnym kraju nie ma wyższej szkoły, czyli tak zwanej akademii, gdzieby nauki swoje mogła kończyć. Przedewszystkiem wielka ilość mniej zamożnej młodzieży zakopywała talenta swoje bez pożytku w ziemi. Nie mając bowiem potrzebnych zasobów na podróż za granicę i na utrzymanie swoje przez kilka lat w tak odległych krajach; zniewolona była poprzestać na przyswojonych sobie naukach początkowych w szkołach parafialnych, klasztornych lub katedralnych. Wiadomo zaś każdemu, ile to za dni naszych kosztują szkoły wyższe, lubo nie są tak rzadkie, a przy żelaznych kolejach jakoby odległości nie było. Ztąd łatwy wniosek, iż przed pięciu set latami tylko synowie bardzo zamożnych rodziców do Paryża lub Bononii na akademię udawać się mogli.

Obok takiej niedogodności zachodziły też nie małe a liczne niebezpieczeństwa dla młodzieży polskiej, jeżeli ta wyjeżdżała za

<sup>4)</sup> Ks. Piotra Skargi Żywoty Świętych, Wiedeń u Oo. Mechytorystów. 1842. Tom II str. 377.

<sup>5)</sup> Zobacz Żywot ŚŚ. Cyryla i Metodego. Gniezno 1883, str. 81. Św. Stanisława B. M. Poznań I. 14. Bł. Kadłubka, Gniezno 1870. str. 64—103.

granicę po nabycie rozleglejszych nauk. Podróżującym w owych czasach, mianowicie zaś osobom niezamożnym, groziły z różnych stron najsmutniejsze przygody. Niejeden młodzieniec dostał się w ręce raubryterów,<sup>6)</sup> którzy go nietylko z mienia obdarli, ale częstokroć w niewolę zaprzędali, w podziemnych lochach swoich więzili, lub życia pozbawiali.<sup>7)</sup> Dodajmy do tego niezliczone zasadzki ludzi przewrotnych i złych obyczajów, jakie zwykle zastawiali na niedoświadczoną młodzież przybywającą z dalekich stron do takiego ogniska oświaty i rozległych nauk wyższych. Jeżeli młodzież polska, oddalona od rodzinnego ogniska, od zwyczajów i obyczajów krajowych, od wzniosłych, szlachetnych i pobożnych przykładów swych ziomków, nie uległa wpływom obczyzny: zawdzięczała ona to jedynie szczególniejszej Opatrzności Boskiej, i dobrze założonemu fundamentowi w domu rodzicielskim. Widzieliśmy to u Stanisława ze Szczepanowa, u Iwona z Odrowązu, jako też u jego bratanków Czesława i Jacka.

W pierwszej już połowie czternastego stulecia rozmyślał nad tem ostatni Piastowicz na tronie polskim — Kaźmirz III Wielki, król chłopków — jakby to niezamożnej a utalentowanej młodzieży polskiej otworzyć przystęp do wyższych nauk i rozległej wiedzy. Wielki ten miłośnik a gorliwy opiekun kmiotków polskich, mieszczan i drobnej szlachty patrzył z boleścią na to, ile to nadzwyczajnie uzdolnionych synów kmiecich, mieszczzańskich i uboższej szlachty marnieje i ginie bezpowrotnie dla Rzeczypospolitej, którzyby przy wyższem wykształceniu nie małe mogli oddać usługi ukochanej ojczyźnie. Jedyiny na to wiedział środek w utworzeniu wyższej szkoły we własnym kraju. W tak ważnej przecież sprawie nie chciał działać na własną rękę, gdyż jako mąż roztropny nie ufał własnemu rozumowi, i nie polegał na własnem zdaniu, a tem mniej na chwilowych popędach zmiennego serca swego.

Wypróbowanym przyjacielem domu królewskiego był Jarosław Bogorya Skotnicki. Już ojciec naszego Kaźmirza — Władysław Łokietek — poznał się na rzadkich zdolnościach i szlachetnym charakterze Jarosława i powołał go na swój dwór królewski. Z łaski tego rycerskiego monarchy otrzymał Skotnicki kanonię krakowską i został archidyakonem. Umierając Łokietek 2 marca 1333 roku, i polecając jedyne go syna swego Kaźmirza panom duchownym i świeckim: miał wzrok i serce głównie zwrócone ku Jarosławowi. Zrozumiał archidyakon krakowski ostatnie słowo i życzenia bohaterskiego króla i nie zawiódł też położonego w nim zaufania. Wszystkie bowiem zdolności, rozległe nauki i szlachetne

<sup>6)</sup> Zobacz Bł. Kadłubek 66. św. Jadwiga. Gniezno 1872. str. 5.

<sup>7)</sup> Dzieła Karóla Szajnochy. Warszawa 1876. Tom VII. str. 240.

przymioty zacnego serca swego poświęcał odtąd Skotnicki dla jedynaka Łokietkowego i powierzono jego rządom narodu polskiego, i pozostał mu nieodzupnym a wiernym i rozsądnym doradcą aż do samej śmierci.

Już od roku 1305 wystawiony był święty Kościół katolicki na straszliwe prześladowanie królów francuzkich, a widzialna Jego głowa uwięziona była w Awinionie. Siedmdziesięcio-letnią niewolą papieży rzymskich w Awinionie nazwano — niewolą babilońską. Do tego to Awinionu udaje się powiernik królewski Jarosław 1335 roku, mając prawdopodobnie polecenia Kaźmirza do papieża Benedykta XII w sprawie krzyżackiej. Jak długo zabawiał Skotnicki w Awinionie, niewiadomo dokumentnie; tyle jednakże jest rzeczą pewną, iż już w jesieni następnego roku znajdował się w Krakowie przy swoim biskupie Janie Grocie.<sup>8)</sup>

Cztery lata może upłynęły rządów Kaźmirzowych, kiedy troskliwy ten ojciec o dobro swego ludu zwierza się Jarosławowi, co mu najbardziej cięży na sercu i na sumieniu. „Zbývá mi na ludziach światłych i uczonych, rzekł król chłopków, którzyby mi dopomagali w układaniu mądrych i sprawiedliwych praw i przepisów dla powierzonego mi narodu. Więcej jeszcze to mi dolega, iż tylu młodzieńców bystrego rozumu a żądnych nauki marnują wielkie zdolności i piękny wiek swój w powszednich sprawach. Dzieje się to zaś jedynie z tego powodu, iż nie mają potrzebnych środków, by za granicą rozszerzyli zakres swej wiedzy i głębszej nabyli nauki. Nie spocznie dusza moja, dopóki we własnym kraju niepodam tym biedakom sposobności do wyższego kształcenia się.“

Roztropny doradca królewski Jarosław pocieszył zakłopotanego monarchę swego nadzieją, iż przy dobrej woli a niezmiennej wytrwałości będzie mógł urzeczywistnić szlachetny swój zamiar. Jeżeli nie więcej, to przynajmniej może założyć fundament do przyszłej wiekopomnej a w skutkach swoich błogosławionej instytucji narodowej. Na pierwszy początek wystarczy, gdy kilku mężów uczonych z zagranicy do kraju sprowadzi.

Rozsądna rada archidyakona Jarosława spodobała się wielce szlachetnemu królowi. Postanowił przeto kuć żelazo, póki gorące. Więc prosił o dalsze wskazówki. Jarosław oświadczył Kaźmirzowi, iż w czasie swego pobytu w Awinionie i Paryżu poznał nie mało takich mężów znakomitych, którzy biegłymi byli w naukach prawa i filozofii. Za pośrednictwem biskupa krakowskiego Jana Grota możnaby kilku z nich powołać do Krakowa, i osadzić przy szkole maryackiej.

<sup>8)</sup> Ks. Korytkowski Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. XI. 98—103. Tegoż Arcybiskupi Gnieźnieńscy. Poznań 1888. Tom I. str. 544—553.

Na małym rynku krakowskim poza kościołem Panny Maryi, a na prost siennej ulicy, stał gotycki budynek z wysokim dachem, zwany szkołą Panny Maryi. Była to najdawniejsza szkoła w Krakowie,<sup>9)</sup> urządzona mniej więcej na wzór szkół katedralnych. Zaliczano ją do szkół wyższych. Za radą tedy Skotnickiego prosił Kazimierz Wielki Jana Grota, ażeby z Awinionu i z Paryża sprowadził profesorów filozofii i prawa do Krakowa. Biskup krakowski spełnił życzenie wielkodusznego monarchy w roku 1338., i od tego czasu wykładano już w szkole Panny Maryi filozofię i prawo kanoniczne czyli kościelne, jako też prawo cywilne czyli świeckie.<sup>10)</sup>

Już po za obrębem pierwotnego miasta Krakowa, w tej stronie, gdzie stał kościół świętego Michała na Skałce:<sup>11)</sup> leżała wioska Bawół. Stara Wisła i głównie tejsze rzeki koryto tworzyło tu jakoby wyspę. W tej to wsi stał kościół świętego Wawrzyńca i Bartłomieja, który także ów sławny u nas Piotr Dunin<sup>12)</sup> w dwunastym stuleciu miał wystawić. Przy tym to kościele rozpoczął król Kazimierz około roku 1347 wznoszenie wspaniałych i rozległych zabudowań, dokąd zamierzał przenieść profesorów z Francji sprowadzonych wraz z uczniami wyższej szkoły Panny Maryi. Miał go do tego powodować przykład cesarza Karóla IV, który w roku 1347 założył akademię w Pradze. Tego samego roku czynił książę austriacki Rudolf gorliwe zabiegi u papieża Urbana V. w sprawie założenia akademii w Wiedniu.<sup>13)</sup>

Wspaniałe gmachy we wsi Bawole stanęły 1361 roku.<sup>14)</sup> Doradzca królewski Jarosław Skotnicki znał się dokładnie na urządzeniu szkół wyższych z własnego doświadczenia, gdyż sam przewodniczył czas niejakiś chlubnie akademii bonońskiej jako rektor.<sup>15)</sup> Więc bezpiecznie przypuścić można, iż przy opracowaniu statutu dla tej założyć się mającej akademii Skotnicki główny brał udział.

Było to w sam dzień Zielonych Świątek 22 maja 1364 roku, kiedy Kazimierz Wielki wydał sławny ów statut dla przyszłej akademii krakowskiej. Królewska ta uchwała obejmowała wszystko, co było nieodzownie potrzebne, ażeby główna ta szkoła odpowiadać mogła wysokiemu przeznaczeniu swojemu. Ściśle tam

9) Józefa Mączyńskiego Pamiątka z Krakowa. I. 208.

10) Sołtykowicz 5.

11) Żywot św. Stanisława B. M. I. 146.

12) Żywoty ŚŚ. Pustelników w Polsce. Poznań 1865. str. 121., bł. Ka-  
dłubka. 36. 67., św. Jadwigi. 33. 168.

13) Sołtykowicz. 97. Józefa Łukaszewicza Historia szkół. I. 33. Ks. Ko-  
rytkowski. I. c. 189. Tegoż Arcybiskupi I. 624.

14) Łukaszewicz I. c. III. 1.

15) Ks. Korytkowski. I. c. Mączyński III. 90.



było oznaczone miejsce dla profesorów i uczniów. Wyszczególniony był całkowity zarząd tego zakładu uczonego. Zabezpieczone były stałe dochody na utrzymanie akademii, a wewnętrzne urządzenie tejże nie miało się w niczem różnić od sławnych włoskich akademii w Padwie i Bononii.<sup>16)</sup>

Tego samego dnia i roku zobowiązał się magistrat krakowski piśmiennie, że tego przywileju królewskiego sumiennie przestrzegać będzie.<sup>17)</sup> Kiedy tak wszystko już było uporządkowane i należycie zabezpieczone, czego przyszła wszechnica<sup>18)</sup> we wsi Bawole pod Krakowem dla swego powodzenia i wzrostu wymagała: starał się król Kaźmirz u Stolicy świętej o potwierdzenie ulubionego dzieła swego. Niezawodnie zwrócił mu i tu światły arcybiskup Jarosław na to uwagę, iż akademie bonońska i pragska już takie potwierdzenie posiadały.<sup>19)</sup> Papież Urban V zatwierdził jeszcze tego samego roku 1364 w odnośnem brewe z dnia 13 września tę pierwszą wszechnicę polską powagą apostołską, przy której to sposobności Ojciec święty wynurzył wielką radość swoją, i zasłużonemi pochwałami uczcił wielkiego króla polskiego.<sup>20)</sup>

Sześć lat przyglądał się Kaźmirz Wielki tym fundamentom, na których z wiekami dopiero miał się ukazać wspaniały gmach oświaty narodowej. Jego to bowiem wybrała sobie Opatrzność jakoby drugiego króla Dawida, ażeby przysposobił materyały do tej wielkiej świątyni narodowej, którą dopiero godny jego następcy na tronie polskim Władysław Jagiełło miał wystawić, odpowiednio uporządkować i przyozdobić. Przy swojej śmierci na dniu 5 listopada 1370 roku widział król Kaźmirz pierwsze zaledwie zarysy przyszłej akademii krakowskiej.

Śmierć wielkiego króla stała się powodem wielkiego zamieszania w Rzeczypospolitej polskiej. Niemając Kaźmirz żadnego potomka męzkiego, przybrał jeszcze za życia swego 8 maja 1339 roku siostrzeńca swego Ludwika węgierskiego za syna i przyszłego króla polskiego za przyzwoleniem narodu i rady swej królewskiej. Rodzona bowiem siostra jego Elżbieta poszła za króla węgierskiego Karola Roberta, a z tego małżeństwa był Ludwik, królewicz węgierski. Przy zgonie Kaźmirza Wielkiego był Ludwik już królem węgierskim. Pospieszył on też czempredzej do Krakowa, gdzie już 17 listopada 1370 roku w katedrze tamtejszej

16) Łukaszewicz. Ks. Korytkowski l. c. Ks. Putanowicz. R. II.

17) Codex diplom. Universitatis studii generalis Cracoviensis. I. 4—6.

18) W owych czasach nazywano akademię — „studium generale”.

19) Sołtykowicz 99.

20) Codex diplom. Universitatis studii generalis Cracoviensis I. 6—9. Łukaszewicz l. c. III, 7.

zakaż się koronować na króla polskiego arcybiskupowi Jarosławowi Skotnickiemu.

Dziejopisarze nasi przyznają, że Ludwik był jednym z największych królów węgierskich;<sup>21)</sup> ale wszyscy zarzucają mu jednoznacznie, iż dla Polski był mniej nawet niż ojcymem, nie troszczył się wcale o jej dobro. Zostawiwszy matkę swoją Elżbietę, córkę Władysława Łokietka, a siostrę Kazimierza Wielkiego, w Krakowie, ażeby w jego zastępstwie rządziła rodzimym narodem swoim, opuścił czempredzej Polskę zaraz po koronacji swojej. Od tego czasu nie pokazał się już w Polsce przez siedm lat, a Elżbieta na przemian to opuszczała rządy, to wracała do nich, aż wreszcie 29 grudnia 1380 roku umarła w stolicy węgierskiej Budzie. W dwa lata po matce umiera Ludwik 11-go września 1382 roku.

Jużci pod takimi macoszemi rządami nie mogła się rozwijać, a tem mniej wzrastać instytucja Kazmirzowa, założona we wsi Bawole. Nadmienić tu jeszcze wypada, iż Wielki ten król wieś Bawół murem opasał, zamienił na miasto, nadawszy mu prawo magdeburskie wraz z innemi przywilejami, i nazwawszy je od swego imienia Kazmierzem.<sup>22)</sup> Dziś należy Kazmierz do przedmieść Krakowa i jest głównie przez żydów zamieszkały. Ale i następne trzy lata bezkrólewia nie sprzyjały rozwojowi akademii kaźmirowskiej.

Opatrzność jednakże Bozka czuwała nad losami osieroconej Polski. „Stara królowa węgierska“ Elżbieta, a matka Ludwika, gdy poszła za Karóla Roberta, zabrała z sobą do Węgier córkę stryjecznego brata swego Kazmirza, księżniczkę gniewkowską Elżbietę, rodzoną siostrę Władysława Białego. Gdy jej synowi Ludwikowi umarła pierwsza żona, pojął Ludwik ową Elżbietę, wnuczkę Piastów po matce, za drugą żonę, z którego to małżeństwa pochodzi wielka nasza królowa Jadwiga. „Młodsza bowiem królowa węgierska Elżbieta“ porodziła Ludwikowi dwie córki: Maryę i Jadwigę.<sup>23)</sup> I ta to młodsza królowna węgierska Jadwiga, prawnuczka świętego Stefana i świętego Ludwika<sup>24)</sup> po mieczu, a po kądzieli prawnuczka Bolesława Chrobrego, przeznaczoną została przez Opatrzność Bozką na królowę polską.

Niespełna rok po śmierci Ludwika węgierskiego przyrzekła „młodsza królowa Elżbieta“ narodowi polskiemu na usilne jego

<sup>21)</sup> Teodora Morawskiego Dzieje narodu polskiego. Poznań 1875. Tom I. str. 284.

<sup>22)</sup> Mączyński I. 217. Ambrożego Grabowskiego Kraków i jego okolice. Kraków 1836. str. 39.

<sup>23)</sup> Szajnocha V. 77.

<sup>24)</sup> Dziad Jadwigi — Karól Robert — był wnukiem brata Ludwika św. cf. Szajnocha VII. 211.

prośby, iż da mu młodszą córkę swoją Jadwigę za królowę.<sup>25)</sup> Ale że Jadwiga miała dopiero trzynaście lat, więc postawiła królowa Elżbieta za warunek, iż dopiero za trzy lata odda narodowi polskiemu swoją córkę. W Polsce atoli działo się coraz to gorzej. Nietylko sąsiednie księżątka niepokoili Rzeczypospolitą, lecz własne dzieci najdotkliwsze zadawały rany owdowiałej matce swojej. Poselstwo za poselstwem nagliło „młodszą królowę węgierską“, ażeby córkę swą Jadwigę przysłała do Polski.

Jako czternastoletnia dziewica przybyła Jadwiga do Krakowa w roku 1384, i od razu wszystkie serca do siebie przyciągnęła. Dziejopisarze nasi powiadają o niej, „że w owym czasie równie pięknej świat cały nie widział“.<sup>26)</sup> Daleko piękniejszemi atoli przymiotami duszy zajaśniała Jadwiga na tronie polskim. Tego samego też jeszcze roku ukoronował ją arcybiskup Bodzanta w dzień jej imienia 15 października w obecności kardynała arcybiskupa ostrzyhońskiego i czterech biskupów polskich. Ozdobieni licznymi w bojach otrzymanymi bliznami starzy rycerze, posiwiali senatorowie i najwyżsi dostojnicy Rzeczypospolitej nie uważali tego za ubliżenie swej godności i zasługom swoim, iż tak młodej królowej składali hołd posłuszeństwa.

Przed upływem dwóch lat odbył się chrzest litewskiego księcia Jagiełły 15 lutego 1386 roku, któremu nadano imię Władysława, a już w trzy dni potem odbył się ślub jego z Jadwigą. Jednego i drugiego obrzędu dokonał arcybiskup Bodzanta w katedrze krakowskiej. Wreszcie 4 marca nastąpiła koronacja Władysława II na króla polskiego.<sup>27)</sup>

Zadaleko odwiódłoby nas to od naszego przedmiotu, gdybyśmy tu za naszymi kronikarzami i dziejopisarzami chcieli opisywać szlachetne przymioty serca i bohaterskie cnoty królowej Jadwigi. Tyle tylko nadmieniam, iż cały naród czeił ją jako niewiastę świętobliwą, i domagał się usilnie u Stolicy apostołskiej, by ją policzono w poczet Świętych.<sup>28)</sup> Najślawniejsza niegdyś piękność swojego czasu chodziła, zaledwie dwadzieścia cztery

<sup>25)</sup> Na zjeździe sieradzkim 26 lutego 1383.

<sup>26)</sup> Morawski I. 299 cf. Kronika Jana z Czarnkowa w Monumentach Białawskiego II, 723. 735—738. 750—754. Kalendarz krakowski. Tamże II. 934.

<sup>27)</sup> Szajnocha VII. 4.

<sup>28)</sup> Ks. Łąkowski w Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krak. Tom I str. 330 mianuje Jadwigę świętą, kiedy pisze: „Królowa ta święta, jedna z najcenniejszych osób wieku swego, ozdoba tronu i narodu polskiego, powiem, apostołka Litwy i Żmudzi, ostatnich dwóch narodów pogańskich w Europie nie znalazła dotąd historyka dla siebie, który śmiały się tknąć piórem swoim jej spraw i życia świętego, a zajrzeć w to serce czyste, na dnie u którego było niebo, z miłością do kraju swego.“

Archiwum kapituły krakowskiej posiada dwa zaprzysiężone zeznania na cuda bł. Jadwigi, oba z r. 1419. Pierwsze Jana, dziedzica Beysc, a drugie Jakuba Ko-

lata licząc królowa polska, z twarzą zakrytą, osłonią kwefem zakonnym. W pośród zgielku życia dworskiego przybrała obyczaję skruszonej pokutnicy. Długie dni i miesiące jadła sama jedna w swojej komnacie na ziemi lub na ławeczce niskiej przy łożu. O ile sobie samej odmawiała wszelkich dozwolonych nawet przyjemności, o tyle nie znano czuła jej serce jakoby żadnych granic dla czynnego miłosierdzia. Cierpiący, ubodzy, uciśnieni, chorzy mieli w niej najtroskliwszą opiekunkę i najczulszą matkę. Nie zbywało też na licznych zdarzeniach cudownych, o jakich nasi kronikarze wspominają.<sup>29)</sup>

Ale o tem wszystkiem napomknęliśmy tu tylko mimochodem i jakoby nawiasowo. Wypada nam bowiem zwrócić uwagę czytelników naszych głównie na umysłowe ukształcenie Jadwigi i na gorące jej zamiłowanie wyższych nauk. Pod tym względem górowała ona nad wszystkimi niewiastami swego wieku. Chwała Boża i uprawa nauk:<sup>30)</sup> oto wszystko czem żyła i oddychała młoda królowa polska, z czem jedynie się ubiegała z wrodzoną sobie żywością i bystrością umysłu. A ponieważ szlachetne jej serce przepełnione było najczystsą miłością Boga i bliźniego, miłość zaś nie jest zazdrosną, lecz wielkoduszną, przeto rozmyślała we dnie i w nocy nad tem, jakimby sposobem oświatę w narodzie polskim najskuteczniej rozszerzać się dało.

Pierwszą czynnością królowej Jadwigi było, iż tu i owdzie urządziła mniejsze zakłady duchowne i naukowe. Dnia 28 lipca 1390 roku sprowadziła do Polski słowiańskich Benedyktynów, którzy w całym już świecie słynęli z mrówczej pilności w dziedzinie nauk i krzewienia oświaty. Jej zabiegom zawdzięcza Polska, iż dużo pism duchownych na język polski przełożonych zostało. Ona także ufundowała przy akademii pragskiej oddzielne kolegium dla młodzieży polskiej, poświęcającej się stanowi duchownemu. Dwunastu ubogich młodzieńców polskich, poświęcających się nauce teologii, miało w tem kolegium pragskim wolne utrzymanie. Dobroczytna ta instytucja Jadwigi weszła w życie w dniu 10 grudnia 1397 roku.<sup>31)</sup>

---

bylińskiego; jako za przyczyną sługi Pańskiej Jadwigi powstałi cudownie z długiej choroby. Długosz pisze ogólnie o licznych cudach za jej przyczyną zdziałanych. Arcybiskup Wojciech Jastrzębiec zlecił 1426 r. kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu, biskupowi krakowskiemu, z upoważnienia Stolicy apostolskiej i na mocy własnej powagi, aby zrobił *examen vitae et miraculorum Beatae Hedwigis filiae Ludovici Poloniae et Hungariae Regis, żony Władysława Jagiełły, królowej polskiej, na zamku in Presbyterio, ad cornu Evangelii sepulta ad effectum canonizationis.* Tamże.

<sup>29)</sup> Szajnocha VII. 223—230. of. Bielawskiego Monumenta Poloniae historica II. 864.

<sup>30)</sup> Szajnocha VII. 247.

<sup>31)</sup> Tamże 250.

Nie koniec na tem. Równocześnie krzątała się królowa Jadwiga skwapliwie około tego, ażeby polskie duchowieństwo w kraju całkowite odbierać mogło wykształcenie. Wyższa szkoła kaźmirzowska posiadała wprawdzie trzy wydziały naukowe: filozoficzny, prawniczy i medyczny czyli lekarski; lecz nie miało dotąd pozwolenia na wydział teologiczny. Nadto przebywało do tysiąca Polaków na akademii pragskiej,<sup>32)</sup> ponieważ kaźmirzowska nie miała ani dostatecznej liczby profesorów, ani odpowiednich zabudowań do pomieszczenia większej liczby uczniów i profesorów. Takie niedostatki ciążyły jakoby młyński kamień ną wielkodusznem sercu królowej polskiej.

Jakoby przezuwając zbliżający się kres swej pielgrzymki ziemskiej, błagała Jadwiga z coraz to większą usilnością męża swego Władysława, ażeby wszechnicę dziadowską, z Kaźmirza przeniósł do środka miasta. Podwójny miała do tego powód. Raz było niskie położenie Kaźmirza nad brzegami Wisły wilgotne i niezdrowe dla ustawicznych wyziewów. Jeszcze większą niedogodnością dla akademii Kaźmirzowskiej były zbyt szczupłe zabudowania.<sup>33)</sup> Drugiem staraniem szlachetnej królowej było zabezpieczenie stałych dochodów na utrzymanie tej wszechnicy i rozszerzenie wydziałów naukowych fakultetem teologicznym.

Władysław Jagiełło zrozumiał głębokie a daleko sięgające zamiary wielkodusznej swej żony. Już roku 1396 odszedł list od Władysława II i Jadwigi do Rzymu z prośbą o uzupełnienie akademii kaźmirzowskiej wydziałem teologicznym. Papież Bonifacy IX odpowiedział królestwu polskiemu bullą przychylającą się do ich życzeń pod dniem 11 stycznia 1397 roku. Między innemi pisze Ojciec św.: „Gdy według doniesienia przerzeczonych króla i królowej, Władysława i Jadwigi, była i jest w Krakowie z zarządzenia Stolicy apostolskiej szkoła główna do nauk prawnych, tudzież do wszelkich innych dozwolonych umiejętności z wyjątkiem teologii, przeto zgodnie z przedłożoną nam prośbą stanowimy i zarządzamy, aby odtąd na wieczne czasy była tam i być mogła również do nauk teologicznych takąż szkoła powszechna“.<sup>34)</sup>

Tego samego roku ujrzał światło dzienne w księstwie oświęcimskim, w miasteczku Kenty, syn tamtejszego rajcy Stanisława, imieniem Jan, którego Opatrzność wybrała sobie za narzędzie, ażeby tu na ziemi przyczynił się heroicznemi cnotami swemi do utrwalenia sławy tej akademii krakowskiej, a w niebie był jej ustawicznym Patronem.

<sup>32)</sup> Szajnocha VII. 234.

<sup>33)</sup> Sołtykowicz str. 21. Grabowski l. c. 46.

<sup>34)</sup> Sołtykowicz 20. Mączyński III. 90. Ks. Melchiora Bulińskiego *Historya Kościoła polskiego*. Kraków 1873. II. 283. Szajnocha VII. 251.

## II. Kenty.

W dzisiejszej Galicyi pod rządem austryackim leży w obwodzie wadowickim miasto Kenty nad rzeką Solą. Do granicy śląskiej będzie zaledwie 8 kilometrów, do Wodowio około dwudziestu, a do Krakowa jakie sześćdziesiąt kilometrów. Jeszcze na początku naszego stulecia liczyły Kenty do pięciu tysięcy mieszkańców, którzy nie znali, co to bieda. Były tam bowiem znaczne fabryki sukna, płótna i skór, a ztąd ożywiony handel temi wyrobami.<sup>35)</sup> Od czasu połączenia stolic i większych miast kolejami żelaznymi, upadały zwolna fabryki w Kentach i zmniejszał się ruch handlowy, a dziś ograniczają się mieszkańcy Kent na uprawę roli i dzienny zarobek.

Niektórzy z naszych pisarzy twierdzą, iż Kenty założone zostały w roku 1277.<sup>36)</sup> Nazwa zaś tego miasta miała ztąd powstać, iż położone nad rzeką Solą, ma przed sobą w stronie południowej góry tatrzańskie, i dwoma ramionami tworzy jakoby ką t. Prócz tego mieli w tem miejscu książęta oświęcimscy swoje zebrania łowcze, dokąd zwykle towarzyszów na łowy zwoływali, ponieważ w tym ką cie najdłużej gruby zwierz się trzymał.<sup>37)</sup> Ojciec naszych dziejopisarzy Jan Długosz, który jednocześnie żył z świętym Janem Kantym i tylko o trzy lata go przeżył, znał dokładnie to miasto, a pisał je „K a n t h y“<sup>38)</sup>

Owoż w tym czasie, kiedy świętobliwa<sup>39)</sup> nasza królowa Jadwiga z taką żarliwością krzątała się około przeniesienia akademii kaźmirzowskiej z bagnistego przedmieścia do samego miasta Krakowa; kiedy starała się o pomnożenie i zabezpieczenie stałych dochodów tej wszechnicy i o rozszerzenie zakresu nauk przez czwarty wydział teologiczny! w tym samym czasie żyło w miasteczku Kenty pobożne sta dło małżeńskie Stanisław i Anna. Nie było bowiem zwyczajem owych czasów, ażeby do imienia czyjego dodawano nazwisko w jakiej rodzinie. Najwięcej dodawała szlachta do swego imienia z chrztu świętego nazwę wsi dziedzicznej lub swego klejnotu domowego. I tak Klemens herbu Gryff pisał

<sup>35)</sup> Roman Lisiecki i Wojciech Szymanowski. Słownik geografii powszechniej. Warszawa 1852. Tom I. str. 664.

<sup>36)</sup> Tamże.

<sup>37)</sup> Adami Opatovii Vita B. Joannis Cantii cf. Acta Sanktorum. Parisiis et Romae 1866. Octobris Tom. VIII. pag. 1047. n. 17. Zannoni Carte de la Pologne Nr. 17.

<sup>38)</sup> Joannis Długosz Opera omnia, cura „Alexandri Przeddziecki edita. Cracoviae 1863. Tom. I. pag. 84.

<sup>39)</sup> Jaroszewicz. Matka Świętych Polka. Niemieckie Piekary 1850. Część II. str 456 nazywa Jadwigę II „błogosławioną“.

się z Rusczy, Spytek z Melsztyna. Stanisława z Kent nazywali niektórzy „Wacengą“.<sup>40)</sup>

Stanisław Wacenga zjednał sobie szlachetnymi przymiotami swego serca, wielką roztropnością i bystrością rozumu, mianowicie zaś wypróbowaną cnotą i głęboką pobożnością swą ogólne zaufanie u wszystkich mieszkańców Kent, tak iż go jednomyślnie obrano *r a d n y m*<sup>41)</sup> miasta. Jako rajca czuwał Stanisław nad dobrem swoich współobywateli, a jego roztropnej zaradności za wdzięczyły Kenty wzrastający dobrobyt, wzorowy porządek i niejedno ulepszenie w stosunkach miejskich.

Pobożnemu rajcy Stanisławowi dał Pan Bóg w cnotliwej dziewicy Annie prawdziwego anioła opiekuńczego i wierną towarzyszkę życia. Bogomyślna Anna przypominała sobie często nieodwołalny i nieomylny wyrok Stwórcy, wyrzeczony do pierwszej niewiasty: „*pod mocą będziesz mężową, a on będzie panował nad tobą.*“<sup>42)</sup> Dziękując zaś Panu Jezusowi za podniesienie godności niewiasty w Matce swej Najświętszej i za wyniesienie związku małżeńskiego do godności Sakramentu, pamiętała zarazem na słowa św. Pawła Apostoła: „*Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu: albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła.... Ale jako Kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim.*“<sup>43)</sup> Wszyscy mieszkańcy w Kentach budowali się przykładnem życiem i serdeczną pobożnością tego prawdziwie szczęśliwego i wzorowego małżeństwa.

Uroczystość narodzenia świętego Jana Chrzciciela 1397 roku była dniem powszechnej radości w Kentach. Tego bowiem roku na dniu 24 czerwca<sup>44)</sup> urodził się rajcy Stanisławowi i jego żonie Annie syn czerstwy jak ryba, a prześliczny jak anioł. Nie było końca szczerych powinszowań i serdecznych życzeń; boć szla-

<sup>40)</sup> Acta Sanct. pag. 1049. n. 23.

<sup>41)</sup> „Stanislaus magistratum oppidi ingrediebatur... ex illustribus consulari genere et christiana pietate parentibus natus.“ Tamże cf. Putanowicz fol. A Tttt2.

<sup>42)</sup> I księga Mojżeszowa III. 16.

<sup>43)</sup> List św. Pawła do Efezów V. 22—24.

<sup>44)</sup> Przeważająca część hagiografów z ks. Putanowiczem przyjmuje rok 1397 i dzień 24 czerwca za czas urodzenia się św. Jana Kantego cf. Acta Sanct. p. 1043. n. 6. p. 1049. n. 23. p. 1050. n. 26. p. 1062 n. 58. p. 1065. n. 1. Tenże dzień i rok przyjmuje bulla kanonizacyjna. cf. Acta SS. p. 1102. n. 9. Butler zaś Mainz 1838. Tom XV str 372 ma r. 1403. Ks. Porfiry Skarbek Wazyński w Zbiorze dwojakim Żywotów Świętych Pańskich. Wilno 1786. Tem XIII dzień 24 grudnia § 1. ma 1406. Skarga i Jaroszewicz mają rok 1412. Dr. fil. Stanisław Tomkowicz z Krakowa, członek wydziału Towarzystwa Św. Łukasza, pierwszy sekretarz tegoż Towarzystwa i redaktor „Przyjaciela Sztuki Kościelnej“, zwrócił nam uwagę na to, iż Muczkowski na podstawie rękopisemnych badań i autentycznej notatki Świętego oświadcza się za rokiem 1389 lub 1390. cf. „Mie-

chetny rajca nie miał ani jednego nieprzyjaciela, a życzliwych przyjaciół bez liku. Jakie zaś imię sobie przyniósł na świat syn Stanisława i Anny, takie dano mu też na Chrzcie św., a wszyscy życzyli bogobojnym rodzicom, by za łaską Bożą doczekali się wielkiej radości i pociechy ze swego Jana.

Nieraz wyrzekają rodzice nad złemi skłonnościami, narowami i wybrykami małych nawet dzieciaków swoich. Dziwią się, z kądem tyle chwastu i kłokolu wzięło się w tak młodziuchnych sercach, jakoby nie wiedzieli o tem, iż „*zmysł i myśl serca czo-*

szkania i postępowanie uczniów krakowskich.“ Podług Putanowicza l. c. R. I przyjmuje także Adam Opatowiusz rok 1390.

Co do miejsca i domu w Kentach, w którym nasz Święty się urodził, zawdzięczamy Dr. Tomkowiczowi nader ważny wypis z „Chronographii“ Komonieckiego wójta Żywieckiego (około r. 1715), której oryginał podobno spalił się nie długo potem, gdy ojciec Dr. Tomkowicza następujący wynotował sobie wyciąg:

Karta 400 (r. 1715). „Na dzień 20 Października t. j. niedzielę trzecią tegoż miesiąca, a święto Św. Jana Kantego, kaplica tegoż św. Patrona w Kentach znowu rozprzestrzeniona jest z małej na większą, lubo nie ze wszystkim wygotowana, bo jeszcze nie była wytynkowana, ani posadzką kamienną ułożona, gdzie się urodził ten Św. Jan Kanty z rodziców Stanisława i Anny obywatelów Kentskich r. 1397 d. 24 czerwca we wigilię narodzenia Św. Jana Chrzciciela, a umarł w Krakowie r. 1473 d. 24 Grudnia w wigilię Bożego Narodzenia, żyjąc lat 76. A tam w tem miejscu narodził się, gdzie wielki ołtarz był; ale go umkniono dla rozprzestrzenienia tej kaplicy nazad dalej z tego miejsca, będąc tam przed tem dom jego rodziców; i on zapamiętał nasi starzy Żywczanie, gdy jeszcze stał i bywali w nim póki do ogłoszenia świątobliwości i cudów nie przyszedł, i za piecem tamże na ścianie było pismo jego, gdy się chłopczykiem będąc, ręką swą wyrznął literami imienia i przezwiska swego, i na tym miejscu zmurowano potem kaplicę, na którą kosztłożył JWJego Mość Pan Sixtus Lubomierski i fundacją do niej na msze św. uczynił, jako tam na czarnym marmurze tablica wprawiona znać dawała rok wyrażając tej fundatii.“

Dalej napis z datą erekcyi 1648.

„Która kaplica, że mała była i ciemna od wielkiego ołtarza po przeniesieniu do niej św. relikwii i po morowem powietrzu w Kentach prętko będącym, które było r. 1707 i 1708, a w nim umarło ludu 5543 i jeden Reformata ich spowiadający... na którą kaplicę umierających ludzi w to powietrze znaczny nakład był, i ztąd poczęta była ta fabryka, stojąc ta kaplica stara od zmurowania swego lat 67, a ta nowa dokończona tak spaniałością, wysokością i rozprzestrzenieniem roku 1715 jest za staraniem JMKsiędza Marcina Oślińskiego, rektora i kollegiata Akademii krak., jako prowizora tej kaplicy i ziomka tamecznego kentskiego, niemniej JMKsiędza Jana Chryzost. Pyrowicza, kanonika kollegiackiego kościoła WWSS. krakowskiego, plebana kentskiego, ziomka tamecznego. Co się stało od narodzenia tegoż Świętego po lat 318, a jako umarł 242, na święto jego własne, po ustanowieniu go na zawsze na niedzielę w rok pierwszy, w którą zaczęto nabożeństwo odprawować.“

Według tej „Chronographii“ Komonieckiego przypadałoby narodzenie się Jana Kantego na rok 1397. Jeżeli bowiem Komoniecki powyższe szeregify o kaplicy Świętego Jana w Kentach zapisał w swej „Chronographii“ przed rokiem 1715, a 318 lat upłynęło od czasu jego narodzenia: więc nastąpić takowe mogło w roku 1397.



wieczego skłonne są do złego od młodzieństwa swego<sup>45)</sup>; jakoby zapomnieli o słowach Psalmisty: „w nieprawościach jestem poczęty: a w grzechach poczęła mię matka moja“<sup>46)</sup> Chociaż Chrześc gładzi grzech pierwotny i wszystkie grzechy, które człowiek przed ochrzczeniem popełnił i wszystkie kary za grzech: to pozostaje przecież w sercu człowieczem żądza, skłonność i chęć do złego. Zagojoną została rana, ale pozostała blizna, ustawicznie odnawiająca się.

Tej to prawdy nieomyślnej nie spuszczały pobożni rodzice Jana nigdy z oka.<sup>47)</sup> Wyrываяc starannie z korzeniem najmniejszy chwascik lub kącól, pojawiający się na roli niemowlęcego serca, zasiewali oni wcześniej na tej samej roli zdrowe ziarno zasad chrześciańskich. Daleko skuteczniej działał na młodzieuchny umysł i na zmysły Jana żywy przykład bogomyślnych rodziców, a gorąca tychże modlitwa sprowadzała całe strumienie obfitych łask z nieba na pomnażającego się w latach chłopczyka.

Razu jednego, gdy Pan Jezus głuchoniememu przywrócił słuch i mowę, zawołały liczne rzesze w zachwyceniu: „Dobrze wszystko uczynił.“<sup>48)</sup> Na cokolwiek w tym świecie spojrzymy: wszystkie dzieła Boskie wyrываяją z piersi naszej ten sam okrzyk: „dobrze wszystko uczynił“. Rybom, ptakom, zwierzętom włał Pan Bóg ten instykt, ten pociąg wrodzony, iż chętnie żyją gromadnie, iż tęsknią w odosobnieniu, czasami nawet pokarmu nie przyjmują i życie tracą z tej tęsknoty. Co u zwierząt jest instyktem, to u człowieka jest wyższą własnością, przymiotem duszy. Przeto już przy stworzeniu świata rzekł Bóg: „Nie dobrze być człowiekowi samemu;“<sup>49)</sup> a przez Mędrca swego mówi: „Biada samemu: bo jeśli upadnie, nie ma, ktoby go podniósł.“<sup>50)</sup>

Nie każde przecież towarzystwo jest pożyteczne i zbawienne, jak nas o tem zapewnia Duch święty: „Z świętym święty będziesz: a z mężem niewinnym niewinny będziesz. I z wybranym wybrany będziesz, a z przewrotnym przewrotny się staniiesz.“<sup>51)</sup> Szczęśliwy człowiek, który może się obracać w towarzystwie osób pobożnych i cnotliwych tu na ziemi, a przytem jeszcze znajduje prawdziwą rozkosz w obcowaniu z Świętymi w niebie. Czytanie Żywotów Świętych, rozważanie i naśladowanie ich cnót bohater-skich zachęca do dobrego; dokładne zaś obznajmienie się z drogami, jakimi oni zdążali do wyższej doskonałości, napełnia serce

45) I Księga Mojżesza VIII. 21.

46) Psalm L. 7.

47) Putanowicz fol. Ss2. Fff2.

48) Ewangelia św. Marka VII. 37.

49) I Księga Mojżesza II. 18.

50) Ekklesiastes IV. 10.

51) Psalm XVII. 26 i 27.



niewymowną słodyczą, a obudza wstręt do wszystkiego, co nie jest Bogiem i do Boga nie prowadzi. Im lepiej Świętych poznamy przez rozważanie ich Żywotów, tem serdeczniej ich miłujemy: a miłość nasza Świętych przynosi nam miłość wzajemną z ich strony. Święci spoglądają na nas pełni miłości ze swych tronów z nieba; modlą się za nas, wspierają nas swoją przyczyną, wyjedną nam liczne łaski u Boga. Takie to pociechy spływają na nas z tego artykułu wiary o Świętych obcowaniu. Święci przemawiają do nas w swych życiorysach, a my mówimy do nich w naszych modlitwach. Słyszają nas, kochają nas i dopomagają nam.

Szczęśliwy był Jan, że w bogomyślnych rodzicach miał zawsze przed sobą żywy przykład pobożności, cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Szczęśliwszym atoli to go uczyniło, iż pokorny rajca wraz z żoną swoją od najpierwszej jego młodości przyzwyczajali go do obcowania z Świętymi.<sup>52)</sup> Trzyletniemu już synkowi opowiadali poświęcenie się wyłączone służbie Bożej w świątyni Jerozolimskiej trzyletniej córeczki Joachima i Anny, którą też Trójca Przenajświętsza ukoronowała w niebie na Królową Wszystkich Świętych. Nie zbywało im także na przykładach innych świętych dzieci różnego stanu i wieku, na których zaprawiali swego chłopczyka, ażeby w ich ślady wstępował.

Sama zresztą Polska miała w owym już czasie dosyć liczny zastęp Świętych i Błogosławionych, że tu tylko wspomnimy o Wojciechu, Apostole Słowian, o Janie, Benedykcie, Mateuszu, Izaaku, Krystynie i Barnabie z puszczy kaźmierskiej, o Andrzeju Żurawku i Benedykcie na górze Sobór w hrabstwie nitryjskiem,<sup>53)</sup> o biskupach krakowskich, Stanisławie, Wincentym Kałużku, Iwonie i Prandocie, o braciach Odrowążach: Czesławie i Jacku, o księżniczkach polskich: Jadwidze, Kunegundzie, Jolencie i Salomei, o norbentance klasztoru zwierzynieckiego Bronisławie, że już pominiemy tyle innych Polaków i Polek świątobliwych, którzy bohaterkami cnotami, rozlicznymi czynami chrześcijańskiego miłosierdzia i cudami po całej Polsce miłą Bogu i ludziom woń nadprzyrodzonych przymiotów duszy roznosili.

Żywy nadto przykład wyższej doskonałości chrześcijańskiej mieli pobożni małżonkowie w Kentach w świątobliwej swej królowej Jadwidze. Skoro tylko władze umysłowe poczęły się rozwijać w chłopczyku, opowiadała pobożną Anna młodzieuchnemu Janowi rzewniejsze zdarzenia z życia młodej królowej polskiej. Na tym to miękkim wosku tkliwego serca jego wyryły się głęboko podobne zajścia, jakie miały miejsce w Gnieźnie przed Wielka-

<sup>52)</sup> Putanowicz l. c. R. I i XII. Tamże fol. LIII2. Ssss2.

<sup>53)</sup> Żywoty ŚŚ. Pustelników w Polsce 165.

nocą zaraz po ślubie z Jagiełłą w roku 1386. Kiedy bowiem na prośby Jadwigi król kazał kmiotkom pooddawać zabrane im bydło i dobytek; wtedy rzekła królowa Jadwiga: „dobrzeć, żeście dobytek oddali, ale przelane łzy któż biednym wróci?<sup>54)</sup>

Inny wypadek zaszedł roku następnego koło Staniątek. Na łanie między wsiami Suchą Rabą, a Słomirogiem bawiło się dwoje chłopiąt: synek Bracicza, dziedzica wsi Suchej Raby, i synek kmiecia Klimunta z klasztornej wsi Słomiroga. Jak to pomiędzy chłopcami bywa, pobili się wśród zabawy, przyczem panicz oberwał kilka szturchańców. Ówczesne prawa na całym świecie sprzyjały więcej zamożnym panom niż ubogim chłopcom. Dziecinną bójką byłaby bardzo groźne miała następstwa dla biednego Klimunta, gdyby królowa Jadwiga nie była przeważnym wpływem swoim innego obrotu tej sprawie nadała. Wyrok bowiem najwyższego sądu z dnia 10-go września 1387 roku wypadł dla kmiecia z klasztornych dóbr staniątkowskich nad spodziewanie pomyślnie.<sup>55)</sup>

Nie tak prędko zabrakło Stanisławowi i Annie wątku do pobożnych opowiadań dla ich synka z bogomyślnego życia królowej Jadwigi; boć też krótki żywot tej wnuczki Kaźmirza Wielkiego był jakoby nieprzebraną studnią chrześcijańskiego miłosierdzia, zaparcia samego siebie i rozlicznych innych cnót heroiczych. Przynajmniej dwakroć w tygodniu zachowywała post o chlebie i wodzie; często przystępowała do świętych Sakramentów; przez cały adwent i wielki post umartwiała się włosienicą; codziennie dawała jałmużny ubogim i pielgrzymom. Do kościołów posyłała nie tylko hojne ofiary w złocie i srebrze, ale nadto własną ręką wyrabiała bogate kapy i ornaty.<sup>56)</sup>

Co tylko synek rajców w Kentach dwa lata skończył, aż tu po całej Polsce, jak była długa i szeroka, rozchodzi się jęk boleści. Świętobliwa królowa Jadwiga umarła 17 lipca 1399 roku.<sup>57)</sup> Kochana i uwielbiana od wszystkich, żalowana i oplakiwana była też teraz od wszystkich. Po śmierci chrobrego Bolesława przestrzegał cały naród polski przez rok jeden grubej żałoby. Po śmierci świętobliwej Jadwigi był cały naród polski długie lata nieutulony w głębokim smutku i żałości z powodu utraty najczulszej matki i najtroskliwszej opiekunki ubogich, chorych, uciśnionych i prześladowanych.

Wielka żałość i częste łzy w oczach czułej Anny z powodu rychłej śmierci zaledwie dwadzieścia ośm lat liczącej<sup>58)</sup> królowej

<sup>54)</sup> Morawski II. 7. Szajnocha VII. 15.

<sup>55)</sup> Szajnocha VII. 225.

<sup>56)</sup> Tamże VII. 213.

<sup>57)</sup> Szajnocha VII. 232. cf. Bielowski II. 863.

<sup>58)</sup> Sołtykowiec 22. 110.

Jadwigi nie uszły bystrości malca. Ale nie pozostały one także bez wpływu na jej synka Jana. Umiała ona bowiem macierzyńskim językiem swoim i macierzyńskimi pieszczotami swemi zaszczerpiał w młodziuchnem serduszku jego prześliczne przymioty duszy zmarłej królowej polskiej.

Pod taką to troskliwą, a czując opieką pobożnych rodziców pomnażał się Jan z latami w mądrości chrześcijańskiej, w łasce u Boga i u ludzi. Zapoznawany stopniowo wedle pojęcia i rozwoju umysłowego z najgłówniejszymi prawdami objawionymi, strzeżony był pilnie przed wpływem świata zepsutego i przed zetknięciem się z ludźmi lekkich obyczajów. Tak samo nie miało do niego przystępu żadne dziecko, któreby w czemkolwiek mogło zgorszyć niewinnego i Bogu całkiem oddanego chłopczyka.

W duchu Bożym podjęta praca Stanisława i Anny nad pobożnem wychowaniem Jana nie była daremna. Młode chłopię budowało w kościele parafialnym wszystkich wiernych swoją skromnością, skupieniem ducha i gorącą modlitwą; a domownicy nie mogli się nachwalić grzeczności, dobroci serca i rzewnej pobożności tego malca. Nieskalana niewinność przebijająca się z każdego słowa, poruszenia i z anielskiego oblicza jego.<sup>59)</sup> Podobnie mieli ci, co go otaczali, częstą sposobność przekonania się, iż z głębi duszy nienawdził najmniejszy grzech i zgoła wszystko, coby tylko Boga i bliźniego obrazić mogło.

Dla kogo tajemnicą było wewnętrzne działanie łaski Bożej, ten nie pojmował, iż synek rajcy Stanisława stronił od swawolnych rówieśników swego wieku, i nie miał upodobania w zabawach dziecinnych. Tem chętniej natomiast zajmował się książką i nauką, do czego mu ojciec dość wczesne dawał wskazówki; a najmilszą jego zabawą było rozmawianie z Bogiem i Świętymi na modlitwie, lub słuchanie opowiadań z żywotów Świętych. Wewnętrzne to usposobienie małego Jana malowało się także już na jego twarzy, która nad wiek była poważna, a potem dziwnie ujmująca i miła.<sup>60)</sup>

### III. Akademik krakowski.

Pod opieką i strażą rodzicielską pobierał Jan w Kentach początkowe nauki aż do skończonego piętnastego roku życia swego. Jak utrzymuje jeden z najdawniejszych pisarzy o życiu naszego Świętego, istniała podówczas w Kentach wyższa szkoła parafialna,

<sup>59)</sup> Putanowicz R. I. Tamże fol. Nn. Qq. Ss2. Yyy.

<sup>60)</sup> Acta Sanct. pag. 1065. n. 1.

w której uczono tak nazwanych „Humaniora“.<sup>61)</sup> Były to nauki i wiadomości nieodzownie potrzebne dla każdego, który pragnął pomiędzy ludźmi wyższe kiedyś zająć stanowisko i zdobyć sobie odpowiednie wychowanie. Już u starożytnych Greków nazywano podobny zakład naukowy „Gimnazjum“. A więc syn rajcy Stanisława w Kentach ukończył z rokiem piętnastym ówczesne nauki gimnazjalne.<sup>62)</sup> Trzeba zatem było myśleć o dalszych naukach Jana, do których pobożny, a bystry i bardzo pilny młodzieniaszek wielkie okazywał chęci.

Jużci rajca w małym mieście jak Kenty nie mógł o tem marzyć, ażeby miał syna wysłać na akademię zagraniczną. Na to potrzeba było majątku magnackiego. Ale Pan Bóg spoglądał z upodobaniem na niewinnego i pobożnego młodzieniaszka Jana Kantego, i wybrał go sobie na szczególniejsze narzędzie swej łaski. Jego też to Opatrzność sprawiła, że kiedy Jan ukończył tak nazwane Humaniora w Kentach, w Krakowie rozwijała się już na dobre tamtejsza akademia, i zdobywała sobie coraz to głośniejszą sławę w świecie uczonym. I tu przypada znowu główna zasługa świętobliwej królowej Jadwidze.

Przypomną sobie czytelnicy nasi, iż głównie za staraniem tej gorącej miłośnicy nauk i żarliwej opiekunki akademii kaźmirzowskiej, Jadwigi, przyzwolił papież Bonifacy IX pod dniem 11 stycznia 1397 roku na utworzenie wydziału teologicznego przy tej wszechnicy. Ona też to spowodowała męża swego Władysława Jagiełłę, iż postanowił zbyt szczupłe zabudowania akademickie z bagnistego miejsca na Kaźmirzu przenieść do środka miasta Krakowa. Ona to wreszcie pracowała usilnie nad tem, ażeby znacznie powiększyć i na wieczyste czasy zabezpieczyć fundusze na utrzymanie tej akademii, która dwa razy tylu miała mieć od-tąd profesorów.<sup>63)</sup> Wierna atoli służebnica Chrystusa Pana miała do ostatniej kropli wychylić kielich goryczy, z jakiego przez całe pasmo życia swego ziemskiego nieustannie piła. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła jej oglądać ulubionego dzieła swego.

Z tem większą za to gorliwością zajął się król Władysław Jagiełło po śmierci nieodżałowanej żony swojej wykonaniem ostatnich jej życzeń. Świętobliwa królowa przeznaczyła umierając większą część swoich klejnotów na kosztą odnowienia wszechnicy krakowskiej. Była to iście królewska ofiara. Gdy bowiem bogate jej szaty, ubiory, perły, srebra i wszelkie inne przybory i sprzęty pałacowe sprzedano, uzbierała się ztąd tak znaczna

<sup>61)</sup> Porównaj Św. Stanisław Kostka i jego wiek I. 157. Putanowicz R. II.

<sup>62)</sup> Acta Sanct. pag. 1051. n 27. „absolutis humaniorum litterarum studiis in patrio Kentensis parociae gymnasio.“

<sup>63)</sup> Szajnocha VII. 251.

suma, iż ją aż na trzy części podzielono.<sup>64)</sup> Juźcić cisnęli się najzamożniejsi panowie do kupna pozostałych po Jadwidze rzeczy; bo każdy pragnął posiadać jakąś pamiątkę po tej powszechnie kochanej i uwielbianej Matce narodu polskiego. Więc jeden podbił drugiego w nabyciu choćby najmniejszej drobnostki, i nie żałował pieniędzy, zwłaszcza, że takowe miały być obrócone na akademię przez jej dziada Kaźmirza Wielkiego założoną.

Pierwszą część z tych pieniędzy obrócono na zakupienie obszernej kamienicy w samym Krakowie. Dom ten stał przy ulicy żydowskiej, która później nazwaną została ulicą świętej Anny. Należał on niegdyś do Stanisława Pęcherza,<sup>65)</sup> a kupiono go od mieszczanina Gersdorfa. Za drugą część zakupił egzekutor testamentu królowej, Jaśko z Tęczyna, nowy szyb solny w Bochni od żupnika Mikołaja Bochnera. Dochód z tego szybu solnego służył wydziałowi teologicznemu. Trzecia część królewskiego spadku po Jadwidze starczyła jeszcze na zakupienie drugiej wielkiej kamienicy w ulicy grodzkiej od kanonika krakowskiego Jana z Rzeszowa. Niegdyś należała ta kamienica do wojewody kaliskiego Sędziwoja z Szubina.<sup>66)</sup>

Władysław Jagiełło rozwinął teraz jak największą sprężystość, ażeby w pierwszą rocznicę śmierci ukochanej żony swojej Jadwigi mógł już uroczystie otworzyć nową akademię krakowską. Bez straty czasu zajął się przekształceniem kamienicy Pęcherza na kolegium wydziału teologicznego, a równocześnie starał się o profesorów polskich, którzy najliczniej przybyli do Krakowa z wszechn-pragskiej.

Po ukończeniu żałobnych obrzędów w samą pierwszą rocznicę śmierci Jadwigi w drugiej połowie lipca roku 1400 rozpoczął się kilkodniowy szereg uroczystości poświęcenia i otworzenia nowej akademii krakowskiej. Był to dzień 22 lipca, czwartek i święto Maryi Magdaleny.<sup>67)</sup> Tegoż dnia rano pomiędzy godziną ósmą, a dziewiątą zebrałi się w dawnym kolegium Kaźmirza Wielkiego dziekani wszystkich wydziałów naukowych i profesorowie. Na ich czele stanął wychowaniec i ulubieniec<sup>68)</sup> zmarłej królowej Jadwigi, Stanisław ze Skarbimierza, doktor dekretałów, i najpierwszy rektor akademii krakowskiej. Ubrany w długą szkarłatną togę, a poprzedzony od bedelów z długim szeregiem doktorów, magistrów i młodzieży, udał się na zamek królewski, gdzie go

<sup>64)</sup> Szajnocha VII. 252.

<sup>65)</sup> Szajnocha VII. 252. Łukasiewicz l. c. I. 40. III. 30 i 42. nazywa tego mieszczanina „P o n z e r e m“, a kamienicę „P o n c e r z“; Mączyński zaś III. 106. „Stanisławem Poncerą“.

<sup>66)</sup> Szajnocha l. c. Łukasiewicz l. c. III 83.

<sup>67)</sup> Szajnocha VII. 253.

<sup>68)</sup> Mączyński III. 95.

u bramy urzędnicy nadworni uprzejmie powitali i poprowadzili do kościoła zamkowego. Akademicy zastali tu już króla Jagiełłę. Po skończonem nabożeństwie udali się wszyscy na zamek, gdzie się rozpoczęło posiedzenie senatu. Rektor akademii Stanisław ze Skarbimierza podziękował królowi za troskliwość jego ojcowską o dobro akademii. Biskup wrocławski, Mikołaj z Kurowa, wygłosił jako kanclerz koronny w długiej i świetnej mowie, z jaką to przychylnością król Władysław krząta się około podniesienia dobrobytu i sławy akademii krakowskiej, i że niniejszem oddaje tejże akademii dom Pęcherza na wieczystą własność. Za taką łaskawość królewską podziękował znowu rektor akademii w przydłuższem przemówieniu.

W sobotę dnia 24 lipca otwarto pergaminową księgę wpisów czyli matrykę akademicką. Na pierwszej karcie pod napisem: „Oto są intytułowani“ — zapisano następujące imiona: Najjaśniejszy książę i pan, pan Władysław z Bożej łaski król polski, fundator tej zacnej akademii i jej uposażyciel najłaskawszy. Najprzewielebniejszy w Chrystusie ojciec i pan, pan Piotr z Bożej łaski biskup krakowski, doktor obojga praw, jeneralny kanclerz szkoły krakowskiej. Przewielebny w Chrystusie ojciec i pan, pan Mikołaj z Bożej łaski biskup władysławski, magister sztuk wyzwolonych. Wielmożny pan Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, egzekutor testamentu ostatniej woli świętej pamięci pani Jadwigi królowej polskiej, węgierskiej, dalmackiej i kroackiej, która pierwotnie zarządziła kupno domu dla społeczeństwa nauczycielów szkoły krakowskiej, wielki dobra powszechnego zelator i uniwersytetu dobrodziej. Waleczny i szlachetny mąż, pan Klemens, podkanclerzy korony polskiej, promotor uniwersytetu.<sup>69)</sup>

Po tych pięciu imionach wpisało się tegoż samego dnia na dalszych kartach księgi 12 prałatów i kanoników, 28 różnych proboszczów, wreszcie 205 uczniów. Niedziela następna, a zarazem uroczystość św. Jakóba Apostoła dnia 25 lipca była poświęcona do ogłoszenia z ambon po wszystkich kościołach, iż nazajutrz odbędzie się otworenie nowej akademii w domu Pęcherza przy ulicy św. Anny. Króla z jego dworem zaprosił na tę uroczystość rektor akademii, otoczony całym gronem profesorów.

W poniedziałek 26 lipca udał się król Władysław Jagiełło z przepysznyim i długo ciągnącym się orszakiem z zamku na ulicę świętej Anny. Najprzód postępował dwór królewski konno i w świetnej zbroi. Za dworem królewskim posuwał się nieprzejrzany szereg wojska polskiego na dzielnych rumakach i pieszo świetnie odziany. Potem szedł rektor w todze purpurowej aksamitnej, z takimże mucetem, złotym galonem obwiedzionym. Za rektorem

<sup>69)</sup> Szajnocha VII. 253.

szli profesorowie teologii w togach aksamitnych fioletowych, galonem złotym obszytych, z takiemiż dalmatykami. W dalszym szeregu postępował dziekan filozofów w todze szkarłatnej galonowanej, z takimże mucetem i dalmatyką. Po dziekanie filozofów szli profesorowie, otoczeni gęstym orszakiem królewskich halabardników. Dalszy pochód uroczysty tworzyli senatorowie, biskupi, wojewodowie i kasztelanowie w złocistych deliach i czerwonych butach, a kończyli go książęta, urzędnicy nadworni, rajcy królewscy z całym urzędem miejskim i smutna kaźmirskich mieszczan garstka.<sup>70)</sup>

Kamienica Pęcherza nie była w stanie pomieścić w murach swoich takiego orszaku; więc profesorowie wprowadzili do wnętrza nowego gmachu akademickiego tylko króla i senat, a reszta zajęła ulicę św. Anny i ogromny rynek krakowski. Niebawem zaśpiewał biskup krakowski Piotr Wysz „Veni Creator Spiritus“; a gdy król zasiadł na tronie, wygłosił rektor Stanisław Skarbiemierzcyk mowę akademicką, w której rozwodził się nad pożytkiem nauk, mających się wykładać w tej wszechnicy. Po nim wstąpił na katedrę profesorską Piotr Wysz, dawny nauczyciel prawa w kaźmirzowskiej akademii, a od roku 1392 biskup krakowski i otworzył kurs nauk w nowem kolegium w ł a d y s ł a w o w s k i e m odczytem z prawa kanonicznego.<sup>71)</sup>

Świetna ta uroczystość otworzenia nowej akademii w mieście Krakowie rozświetliła chmurne oblicze Władysława Jagiełły, i rozweseliła nieco jego serce, które ciągle jeszcze głęboki przyniatał smutek po przedwczesnym zgonie ukochanej Jadwigi. W takim radosnem uniesieniu ponowił król uroczyste swoje przyrzeczenie rektorowi i profesorom, że będzie się pilnie starał o pomnożenie dochodów akademii i rozszerzenie jej sławy nie tylko w swoim królestwie, lecz także poza jego granicami.<sup>72)</sup> Równocześnie nadał oddzielne herby wszechnicy krakowskiej i jej rektorowi. Herb akademii przedstawiał świętego Stanisława w infulę, który prawą rękę swoją opierał na stojącej przed nim tarczy z orłem, w lewej zaś ręce trzymał pastorał. Herb rektora miał na tarczy dwa berła na krzyż złożone z koroną.<sup>73)</sup>

Przez trzy lata mieszkali wszyscy profesorowie w kolegium władysławowskiem przy ulicy św. Anny, gdzie też odbywały się wykłady w wszystkich wydziałach naukowych. Z rokiem 1403 wzrosła liczba uczniów i profesorów do tego stopnia, iż w dawnej kamienicy Pęcherza pomieścić się nie mogli. Trzeba przeto było pomyśleć o rozszerzeniu tego zakładu naukowego. W drugim

<sup>70)</sup> Sołtykowiec 23. Łukaszewicz l. c. I. 43. Acta Sanct. pag. 1050. n. 25.

<sup>71)</sup> Tamże.

<sup>72)</sup> Mączyński III. 96.

<sup>73)</sup> Tamże I. 183.



przełożono do domu drewnianym urządzono tak nazwane *seminarium* czyli szkołę przygotowawczą do wyższych nauk akademickich. Przy tej szkole zatrudnionych było trzynastu profesorów wykładających filozofię i humaniora. Dla odróżnienia jej od głównej szkoły wyższej w kolegium władysławowskiem, której była *seminarium*, nazwano ją *Mniejszym kolegium*.<sup>74)</sup>

Większe kolegium w domu Pęcherza miało dziewiętnastu profesorów. Z tych wykladało jedenastu teologię w obszernej sali na górnym piętrze, w nader szczupłych zaś izbach na dole wykladało siedmiu profesorów filozofię, a jeden profesor wykladał astrologię. Wydział filozoficzny obejmował kilkanaście różnorodnych i oddzielnych nauk, jako to: matematykę, fizykę, krasomówstwo, politykę, ekonomię, starożytną filozofię pogańską i najnowszą chrześcijańską. Profesorów tego kolegium nazywano większymi dla odróżnienia ich od profesorów mniejszego kolegium.<sup>75)</sup>

Powiedzieliśmy wyżej, iż za trzecią część spadku po królowej Jadwidze zakupił egzekutor jej testamentu, Jan z Tęczyna, wielką kamienicę w ulicy Grodzkiej od kanonika krakowskiego Jana z Rzeszowa w roku 1403. Owoż tego samego jeszcze roku urządzono w tym domu trzecie kolegium akademickie z wydziałem prawniczym, a król Władysław II Jagiełło nadał tego samego również roku temu trzeciemu kolegium — prawniczemu — te same przywileje, jakie posiadało kolegium większe przy ulicy św. Anny.<sup>76)</sup>

W pierwszych zaraz dziesiątkach lat po przeniesieniu akademii kaźmirzowskiej z niezdrowego miejsca bagnistego do miasta Krakowa przekonywano się najwidoczniej, iż świętobliwa królowa Jadwiga wyjednywała w niebie nadzwyczajne błogostawieństwo swej fundacyi na ziemi. Sława akademii jagiellońskiej wzrastała nad wszelkie spodziewanie szybko, i rozchodziła się na wszystkie strony daleko poza granice Rzeczypospolitej polskiej. Kraków stał się w krótkim czasie stolicą nauk całej północnej Europy.

Nietylko młodzież żądna nauki spieszyła z różnych krajów do tej Macierzy wyższej oświaty; ale nawet mężowie dojrzały zjeżdżali się z odległych okolic do Krakowa dla powzięcia głębszego zrozumienia i obszerniejszego wyjaśnienia znanych już przedmiotów naukowych. Miałeś tam Włochów i Duńczyków, Niemców i Dalmatyńców, Czechów i Ślązaków, Węgrów i Morawian. W roku 1416 otrzymał na tej akademii stopień doktora filozofii Szwed rodem z pod Upsali Olaw Laurenty, który później został

<sup>74)</sup> Grabowski l. c. str. 52.

<sup>75)</sup> Tamże cf. Łukaszewicz l. c. III. 42—82. Collegae majores — minores.

<sup>76)</sup> Łukaszewicz III. 82. Mączyński III. 129. Szajnocha VII. 252.

doktorem teologii i arcybiskupem upsalskim.<sup>77)</sup> A podobnych to cudzoziemców wyszło nie mało z akademii jagiellońskiej już w pierwszej połowie piętnastego stulecia, którzy, wróciwszy do kraju swego, przyczyniali się własnem światłem do rozgłosu sławnej wszechnicy polskiej.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli o akademii krakowskiej, przekonali się nasi czytelnicy, iż w drugim dziesiątku piętnastego stulecia kwitnęły wszystkie wyższe nauki na tej wszechnicy jagiellońskiej. Od tego więc czasu podana była sposobność synom mniej zamożnej szlachty, mieszczan i kmieci, kształcić się w naukach wyzwolonych, jeżeli w szkołach parafialnych i tak nazwanych gimnazyach do tego się przysposobili, i potrzebne zdolności posiadali. Do rządu tej młodzieży należał syn rajcy Stanisława w Kentach, który w roku 1413, w szesnastym swego życia ukończył chlubnie „humaniora“ w rodzinnej szkole parafialnej.

Rektorem akademii krakowskiej był jeszcze znany nam już wychowaniec i ulubieniec królowej Jadwigi, Stanisław ze Skarbimierza, kiedy w roku 1413 zapisuje imię swoje w księgę pergaminową czyli matrykę akademieczną — *J a n K a n t y* — syn rajcy Stanisława z miasta Kenty.<sup>78)</sup> Niezawodnie żaden z profesorów ani sam rektor wszechnicy nie przeczuwali, ażeby ten nader skromny młodzieniaszek piętnasto-letni, z parafialnej szkoły nieznaczej miejsciny pod Krakowem, syn niezamożnych rodziców, stał się wielkiem światłem tej wszechnicy na ziemi, a większym jeszcze jej orędownikiem w niebie.

#### IV. Doktór filozofii.

Jak to po większej części bywa pomiędzy młodzieżą szkolną, przyjęli uczniowie mniejszego kolegium nowego towarzysza Jana z Kent dosyć obojętnie i z niejakiem lekceważeniem. Nadzwyczajna jego skromność i serdeczna pokora posłużyła nawet niektórym kolegom za powód, iż syna rajcy małomiejskiego podejrzywali o tępą głowę i słabe zdolności umysłowe. Inni znowu przypisywali tę nadzwyczajną nieśmiałość i powściągliwość w mowie niedostatecznemu wychowaniu domowemu. Większa część spółuczniów uważała go za młodzieniaszka bez towarzyskiej ogłady i dobrego tonu. Nieuniknionemi następstwami podobnego sądu

<sup>77)</sup> Sołtykowicz 112. Acta Sanct. pag. 1042 n. 1. Łukaszewicz l. c. I. 48. Mączyński III. 96.

<sup>78)</sup> Acta Sanct. pag. 1049. 24. p. 1051. n. 27. p. 1057. n. 45. Ks. Putanowicz R. I i II. Tamże f. Ee. Ggg.

falszywego były dokuczliwe upokorzenia i niejedna pogarda, na jakie Jan Kanty początkowo był narażony.

Ależ nie po to przybył syn pobożnych rodziców Kenty do Krakowa, by się tu popisywać dobrem swoim wzięciem i oglądać towarzyską, lecz ażeby się przysposobić na użytecznego członka społeczeństwa ludzkiego, na wiernego syna Kościoła i ojczyzny. Nie trwożył się zatem o to, jaki sąd o nim będą mieli jego koledzy, lecz jak go sądzi Bóg nieomylny i własne sumienie. W takiej intencji i w tym duchu przykładał się pilnie do nauk, każdą zaś chwilę wolną od zajęć naukowych poświęcał na modlitwę i praktyki religijne.<sup>79)</sup> Już bowiem jako młodzieniaszek wytknął sobie za natchnieniem Ducha świętego jasną, a prostą drogę swego postępowania: pokorę i milczenie, pracę i modlitwę. Z tej drogi aż do samej śmierci nigdy nie zбочzył.

Nawyknąwszy w domu rodzicielskim do serdecznej pobożności, uporządkowanej pracy i nauki, przestrzegał Jan Kanty w Krakowie jak najsumienniejszego tego samego porządku. Od książki spieszył do kościołów krakowskich, które mu przypominały polski Rzym i utwierdzały go w tem obcowaniu z Świętymi, w którem tak bardzo zasmakował przy kominku rodzinnym. Wszakże święte szczątki niektórych Patronów polskich, o których mu matka na długich wieczorach opowiadała w Kentach, wystawione były na ołtarzach krakowskich ku czci publicznej. W katedrze na Wawelu spoczywały relikwie św. Stanisława i kilku innych świętobliwych biskupów krakowskich, jako to: Jana Prandoty, Jana Grota, i zmarłej dwa lata po jego urodzeniu królowej Jadwigi. Kościół na Skałce stawiał mu żywo przed oczami dzieje męczeńskie św. Stanisława. W kościele księży Dominikanów uwielbiał wszechmocność Boga przy zwłokach wielkiego cudotwórcy na zachodzie, Jacka świętego. Przy grobie błogosławionej Salomei u Ojców Franciszkanów pobudzał się do coraz to większej pokory i umartwienia własnego ciała, rozważając w tej księżniczce polskiej i królowej halickiej tak wysoki stopień zaparcia samej siebie i wyrzeczenia się wszelkich przyjemności doczesnych. Na Zwierzynku w kościele Panien Norbertanek zasyłał gorące modły do nieba za pośrednictwem błogosławionej Bronisławy, aby mu wyjednała u Boga zachowanie dziewiczej czystości bez najmniejszej skazy aż do śmierci.

Na takich to pielgrzymkach i zabawach nabożnych nie trwonił Jan Kanty drogiego czasu na próżno, i nie przytępił władz umysłowych, lecz pokrzepiał ducha swego, i nabierał nowych sił do prac naukowych i do zwalczania złych skłonności. Jeszcze rok nie upłynął jego pobytu w mniejszem kolegium, a już zmie-

<sup>79)</sup> Putanowicz fol. Rrrr.

nili i ci koledzy sąd swój o potulnym synu małomiejskiego rajcy z Kent, którzy mu odmawiali bystrego pojęcia i ogłady towarzyskiej. Prześcignął on bowiem tych zarozumiałych właśnie sędziów we wszystkich przedmiotach naukowych, jakie profesorowie mniejszego kolegium wykładali, a skromnością i anielską słodyczą swoją pozyskał serca wszystkich profesorów i spółuczni dobrej woli.

Nasz Skarga opisuje pobyt Kantego na tej wszechniczy jędrnym językiem swoim w następujących słowach: „Dany na naukę do akademii krakowskiej, prędko nietylko w naukę, ale i obyczaje uczciwe chrześcijańskie podрастаł, i wszystkim był wdzięcznym i miłym kwiatem młodości swej. Zkąd poznać, a domyślać się każdy mógł, iż z niego wielki człowiek i Panu Bogu miły urość miał; jakoż tak było.“<sup>80)</sup>

Odznaczając się regularną pracą i nadzwyczajną pilnością, robił Jan Kanty wielkie postępy w naukach filozoficznych, gdyż Pan Bóg błogosławił wiernemu studze swemu, który odebranych talentów nie zakopywał w ziemi lenistwa i rozpusty. Szczególniejszą zwracał na siebie uwagę niczem nieskalaną niewinnością swoją i czystymi obyczajami, a cnoty te podnosiły nie mało bystre jego pojęcie i silną pamięć.<sup>81)</sup> Przy takiej pilności i przy takich zdolnościach umysłowych ukończył z chlubą w jednym roku nauki w kolegium mniejszem wykładane, a 1414 roku przesadził 17-letniego młodzieńca do kolegium większego. Tu podwoił Jan Kanty swoją pilność w naukach, a gorliwość w praktykach religijnych. Tu jeszcze więcej uwydatniły się jego rzadkie zdolności umysłowe, jego piękne przymioty duszy i niepośledni stopień doskonałości chrześcijańskiej.

Prawdziwa cnota i rzetelna pobożność wytrzymuje najdokuczliwsze doświadczenia, a pozbywa się wszelkich naleciałości ziemskich i niedoskonałości czysto ludzkich w ciężkich pokusach i wielkich niebezpieczeństwach. Książę Apostołów przedstawia wiernym tę walkę duchowną w tych słowach: „*Aby doświadczenie wiary waszej daleko kosztowniejsze nad złoto (którego przez ogień próbują) było znalezione ku chwale i exci i sławie w objaśnieniu Jexusa Chrystusa.*“<sup>82)</sup> Apostół narodów przyrównuje pobożne życie chrześcijanina do „*budowania Bożego.*“ Fundamentem tego budowania „*jest Chrystus Jexus. A jeśli kto na tym fundamencie buduje złoto, srebro, kamienie drogie, drwa, siano, słomę: każdego robota jawna będzie.*“<sup>83)</sup> W ogniu doświadczeń spłonie drzewo,

<sup>80)</sup> Żywoty Świętych II. 377.

<sup>81)</sup> Putanowicz fol. Ssss.

<sup>82)</sup> I List św. Piotra I. 7.

<sup>83)</sup> I List św. Pawła do Koryntów III. 9—15.

siano i słoma; złoto zaś, srebro i drogie kamienie oczyszczone zostaną z naleciałości i części ziemnych.

Niebezpieczny, a bardzo rozszerzony ogień próbierczy przechodzić musiał Jan Kanty już jako uczeń akademii krakowskiej. Były to bowiem najgroźniejsze czasy, jakie święty Kościół katolicki od założenia swego przeżywał. Sto lat z górą była Głowa widzialna Kościoła oderwana od pierwotnej Stolicy swej w Rzymie, gdzie ją święty Piotr założył. Papież Klemens V zniewolony został w r. 1305 obrać mieszkanie swoje w mieście francuzkiem Awinijonie, które od czasów pokonania sekty Albigen-sów przeszło w posiadanie papieży.<sup>84)</sup> Siedemdziesiąt-letnia rezydencja papieży w Prowancyi stała się powodem dalszej niewoli i straszliwego zamieszania w rządach Kościoła Chrystusowego. Co bowiem Pan Jezus przepowiedział pierwszemu swemu zastępcy na ziemi: „*Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę,*“<sup>85)</sup> to spełniło się w nader smutny i bolesny dla Kościoła świętego sposób na kilku papieżach po tej niewoli babilońskiej w Awinijonie.

Najbardziej natrętnym, a tem samem i najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem naszym jest miłość własna. Dla tego też stawia Pan Jezus jako pierwszy warunek dla uczniów swoich zaparcie samego siebie: „*Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię.*“<sup>86)</sup> Wszakżeż Apostołowie przed zesłaniem Ducha świętego ubiegali się o pierwsze miejsca w królestwie Chrystusowem, a z wybrańców Jego żądał jeden zasiadania po prawicy, a drugi po lewicy. Wszakżeż to oni w drodze do Kafernaum rozmawiali z sobą, ktoby z nich był większy.<sup>87)</sup> Żaden wiek, żaden stan nie jest wolny od tej miłości własnej, jeżeli przez ustawiczną a mężną walkę za łaską Bożą nie wyrwie jej z korzeniem z serca swego, i nie zaszczepli w niem najgorętszej i najczystszej miłości Boga i bliźniego.

Jeżeli ten lew ryczący — djabeł — nieustannie krąży, szukając, kogoby pożarł,<sup>88)</sup> to z pewnością najzjadliwsze są jego napady na kapłanów i biskupów Kościoła Chrystusowego. Złowiszy bowiem w szpony swoje szatańskie takiego sługę Kościoła świętego, zagarnia razem z nim wielką liczbę z tych wiernych Chrystusowych, którzy słuchali głosu tego nieszczęśliwego kapłana lub biskupa. Dowodem tego dzieje Kościoła świętego aż do naszych czasów. Zkądżeż to bowiem powstawały wszelkiego rodzaju odstępstwa, zgorszenia, herezye, rozterki i schizmy w świę-

84) Nowodworskiego Encyklopedia kościelna Tom I. str. 543.

85) Ewangelia św. Łukasza XXII. 31.

86) Ewangelia św. Mateusza XVI. 24.

87) Ewangelia św. Marka IX. 33.

88) I List św. Piotra V. 8.

tym Kościele rzymsko-katolickim, jeżeli nie przez upadek nieszczęśliwych kapłanów i biskupów, miłością własną uwiedzionych?

Podobnego to zamieszania i zgorszenia w Kościele Chrystusowym był świadkiem także akademik krakowski, święty Jan Kanty. Głośny profesor akademii pragskiej i zawołany kaznodzieja, Jan Hus, popadł w dwa lata po urodzeniu się Jana Kantego w szpony tego lwa ryczącego — miłości własnej i pychy; bo 1399 roku zaczął bronić i szerzyć z katedry akademickiej w Pradze heretyckie zasady Wiklefa. Nieszczęśliwy książd odstępca pociągnął za sobą w przepaść kacerstwa króla Wacława, profesorów czeskich i mnóstwo ludu czeskiego. Odtąd poczęła kacerska nauka Husa coraz bardziej szerzyć się w królestwie czeskiem, a w roku 1409 opuścili Niemcy akademię pragską, powracając do gniazda rodzinnego. Wtedy to i do Krakowa przybyła znaczna liczba profesorów i akademików z Pragi, przynosząc z sobą heretyckie zasady Husa.<sup>89)</sup>

Daleko boleśniejszą a zarazem niebezpieczniejszą dla wiernych synów Kościoła Chrystusowego była ówczesna schizma<sup>90)</sup> na zachodzie, która zawdzięczała swoje powstanie owej niewoli babilońskiej, owej siedemdziesiąt-letniej rezydencji papieży w Awinionie. Początkowo wtrącali się królowie francuscy do spraw kościelnych, pragnąc wywierać wpływ na papieży, mieszkających w ich kraju. Za królami francuskimi poszli cesarze niemieccy. I oni próbowali szczęścia, czy im się nie uda pozyskać papieża dla ukrytych planów swoich. Jeżeli zaś Ojciec święty stanowczo odparł pokusy głów ukoronowanych, i dla miski soczewicy nie chciał zaprzedać Chrystusa Pana i Jego Kościoła: natenczas zwracali się z ofiarami i żądaniami do kapłanów, biskupów i kardynałów, aż znaleźli powolne sobie narzędzie.

Jak w poprzednich wiekach znalazło się w niektórych krajach kilku słabych, miłością własną uwiedzionych sług ołtarza, którzy odstąpili od opoki Chrystusowej, a wypowiedziawszy postu-szeństwo widzialnej Głowie Kościoła, przyjęli służbę u świeckich rządów; podobnie działo się za czasów świętego Jana Kantego. Miłość własna i pycha sprowadziły to wielkie zgorszenie na Kościół Chrystusowy, iż równocześnie obok prawowitego następcy świętego Piotra przywłaszczył sobie ktoś drugi najwyższe rządy w Kościele. Takiego przeciwnika prawowitego papieża nazywano antypapą. Czem był Focyusz na wschodzie, tem był antypapa na zachodzie.

Święty Jan Kanty ubolewał nad tem rozdwojeniem, nad tą schizmą w Kościele świętym. Jako żywy członek tego taje-

<sup>89)</sup> Nowodworski l. c. VII. 553.

<sup>90)</sup> Porównaj ŚŚ. Cyryl i Metody str. 8.

mniczego ciała<sup>91)</sup> Chrystusowego, jakim jest Kościół, czuł on tem głębiej w pobożnym, a niewinnem sercu swoim to straszliwe zgorzenie. Ale pamiętał on także na przepowiednię nieomylnego mistrza swego: „*Musząc przyjsć zgorzenia: a wszakże biada temu, przez którego zgorzenie przychodzi!*“<sup>92)</sup> Nadto pocieszał się on uroczystą obietnicą Chrystusa Pana, daną świętemu Piotrowi i wszystkim prawowitym następcom jego na Stolicy apostołskiej: „*Alem ja prosił za tobą, aby nie ustala wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoję.*“<sup>93)</sup>

Na ostatnim krańcu południowym wielkiego księstwa badeńskiego i tuż przy granicy szwajcarskiej leży nad jeziorem Boden, a po lewym brzegu Renu miasto Konstancya. Od tego miasta przewano także jezioro Boden-Konstancyeńskim.<sup>94)</sup> Miasto Konstancya nabrało wielkiego rozgłosu w dziejach Kościoła świętego z powodu soboru, jaki się tam przez cztery lata odbywał, i to w tym samym czasie, kiedy święty Jan Kanty z taką gorliwością przykładał się do nauk wyższych na akademii krakowskiej.

Owóz w tej to Konstancyi radziło przeszło sześćset Ojców soboru nad trzema wielkiej wagi sprawami od 1414 do 1418 r. Pierwszą sprawą było uprzątnienie z Kościoła świętego na zachodzie owej nieszczęśliwej schizmy czyli antypapów, o których wspomnieliśmy poprzednio. Druga sprawa, która zebranych tu Ojców tak żywo zajmowała, tyczyła się wytępienia fałszywych, a bezbożnych nauk heretyckich, mianowicie zaś herezy husyckiej. Trzecią wreszcie sprawą tego soboru powszechnego była reforma czyli naprawa niektórych naleciałości i szkodliwych zbroczeń, jakie z wiekami do zarządu, zwyczajów, obrzędów i obyczajów Kościoła świętego się zakradły. Nader te ważne sprawy toczyły się przez cztery lata na czterdziestu i pięciu posiedzeniach, a w naradach tych brało udział trzech patryarchów, dwudziestu a dziewięciu kardynałów, trzydziestu pięciu Arcybiskupów, około stopięćdziesięciu biskupów, przeszło stu opatów, a blisko trzystu doktorów czyli kapłanów odznaczających się głęboką, a rozległą nauką w różnych wydziałach wiadomości kościelnych.<sup>95)</sup>

Z polskich dostojników duchownych byli tam: arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, biskup włocławski Jan Kropidło, biskup płocki Jakób Kurdwanowski, mianowany biskup poznański An-

91) List św. Pawła do Kolosan I. 22—24.

92) Ewangelia św. Mateusza XVIII. 7.

93) Ewangelia św. Łukasza XXII. 32.

94) Lisiecki i Szymanowski I. 695.

95) Hermanus von der Hardt, Magnum oecumenicum Constantiense Concilium. Francoforti et Lipsiae 1697—1700. Tomów 6. cf. Ks. Korytkowskiego monografia: „Mikołaj Trąba, pierwszy Prymas polski“ w Przeglądzie powszechnym Tom V. str. 361. Tegoż Arcybiskupa Gnieźnieńskiego II. 21.

drzej Laskary Gosławicki. Również akademie krakowska miała na tym soborze swoich przedstawicieli w doktorach i profesorach teologii.

Przybył do Konstancyi także cesarz niemiecki Zygmunt z kilku innymi książętami świeckimi, a z polskich dostojników świeckich byli tam: kasztelan kaliski Janusz z Tuliszkowa, sławny rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, książęta Swidrygiełło, Zygmunt Korybut i Fedor, książę Ostrogski.<sup>96)</sup> Jeżeli do tych delegatów wraz z ich świtą doliczymy jeszcze mnóstwo ciekawych, przybyłych z różnych krajów do Konstancyi: to niezawodnie sobór ten sprowadził jakie kilkadziesiąt tysięcy cudzoziemców do tego miasta starożytnego.

Blisko rok toczyła się sprawa na tym soborze przeciwko Husowi i głównemu krzewicielowi kacerskich jego zasad Hieronimusowi z Pragi. Obydwaj kacerze przyznali się do swych błędów. Ojcowie soboru nakłaniali ich dobrocią i łagodnymi przedstawieniami, aby heretyckie swoje nauki odwołali, i dane zgorszenie szczerą pokutą naprawili. Gdy przecież uporczywie obstawali za błędnymi zasadami swemi i takowych odwołać nie chcieli: wyłączono ich z grona wiernych i ogłoszono za heretyków za twardej głowy, nienależących już odtąd do Kościoła Chrystusowego. Wtedy wzięła ich władza świecka pod ramię swej sprawiedliwości, a na mocy ówczesnego prawodawstwa, mianowicie zaś artykułu 351 kodeksu szwabskiego<sup>97)</sup> kazała obudwóch spalić na stosie: Husa dnia 6 lipca 1415, a Hieronima dnia 30 maja 1416 roku. Władza świecka uważała bowiem takich krzewicieli zasad kacerskich za najgroźniejszych wrogów państwa, jak do dziś nihilistów, anarchistów i socjalistów za takich poczytują i surowo karzą.

Bo też bezbożne i w najwyższym stopniu niebezpieczne były nauki tych heretyków. Podkopywały one nie tylko wszystkie fundamenta i całą budowę chrześcijaństwa, lecz wywracały one zarazem wszelki porządek społeczny i niweczyły każdy ustrój państwowy. Były one objawem najstraszliwszego obłąkania i szaleństwa, jakie nam dzieje Kościoła w tej mierze podają. Wystarczy tu przytoczenie choć jednej tylko zasady tych zarozumiałych szaleńców, ażeby osądzić, do jakiego zamieszania i przewrotu w społeczeństwie podobne nauki doprowadziłyby mogły. Jako trzydziesty z kolei artykuł nowej swej wiary postawili ci kacerze: *„Każdy świecki i duchowny przełożony, znajdujący się w grzechu śmiertelnym, nie posiada żadnej powagi i musi urządzić swój zło-*

<sup>96)</sup> Nowodworski l. c. XI. 63.

<sup>97)</sup> Von der Hardt l. c. IV. 770, 772. II. 454. cf. Ks. Korytkowski l. c. II. 30.



żyć.“<sup>98)</sup> Znaczy to tyle, że ktokolwiek jest w grzechu śmiertelnym, nie może być zwierzchnikiem świeckim ani duchownym, dopóki zostaje w tym stanie.

Praga nie czekała długo na skutki tego szatańskiego zasiewu. Jakiśmy już wyżej powiedzieli, wszedł ten kąkol husyckiej nauki bardzo bujnie na pragskiej akademii. Ztamtąd szerzył się po całej ziemi czeskiej, przytłumiając wszędzie wzrost pszenicy ewangelicznej. Straszliwe wojny domowe. rozlew krwi bratniej, gęste pożogi i zamieszanie powszechne: oto owoce husytyzmu w Czechach.

Niespokojni krzewiciele husytyzmu pragnęli także inne kraje uszczęśliwić tą herezyą czeską. Nasamprzód zwrócili swoją uwagę na pokrewne i sąsiadujące z Czechami narody. Namiestnik czeski Lacek z Krawarza rozszerzał naukę Husa w Morawii<sup>99)</sup>, a Hieronim z Pragi szukał zwolenników w Polsce.<sup>100)</sup> Jako profesor akademii pragskiej zwrócił Hieronim uwagę swoją przedewszystkiem na wszechnicę krakowską. Wydoskonaliwszy się w szkole węża piekielnego w sztuce chytrej przebiegłości, spodziewał się bogatego żniwa na niwie polskiej, jeżeli mu się uda swój kąkol heretycki w akademii krakowskiej zasiał. Lecz świętobliwa królowa Jadwiga zaślaniała modłami swemi w niebie naukowy swój zakład w Krakowie przed tym zasiewem kacerskich nowinek.

Na czele akademii krakowskiej stał wtenczas profesor teologii Elias z Windelnicy, mąż głębokiej nauki, wielkiej roztropności, silnego charakteru i wypróbowanej cnoty. Już w roku 1408 przeprowadził tenże Eliasz nader ważną dla wszechnicy krakowskiej sprawę, iż na sobór pizeński wysłał z Piotrem Wyszem, doktorem obojga prawa i biskupem krakowskim, także przedstawiciele ze swego grona. Tam w Pizie obradowali Ojcowie soboru nad tą gorszącą schizmą na Zachodzie, a profesorem krakowscy z pełnomocnikami duchowieństwa polskiego przyczynili się znakomicie do załatwienia sporu i usunięcia antypapy, czyli papieża nieprawnie obranego.<sup>101)</sup>

Otóż ten to Elias z Windelnicy ma daleko większą jeszcze zasługę około akademii krakowskiej. Straszliwe zaburzenie w Czechach wskutek nauki Husa, i gwałtowne zachwianie się akademii pragskiej z tego samego powodu, spowodowały profesora Eliasza do nader stanowczego kroku. Pragnąc zabezpieczyć wszechnicę krakowską przed podobnymi następstwami, skłonił kolegów swoich

<sup>98)</sup> Alzoy's Universalgeschichte der christlichen Kirche. Mainz 1844. str. 606. cf. Ks. Korytkowski l. c.

<sup>99)</sup> ŚŚ. Cyryl i Metody 36.

<sup>100)</sup> Nowodworski VII. 555.

<sup>101)</sup> Sołtykiewicz l. c. 164.

do przyjęcia tej zasady, ażeby do grona swego nie przyjmowano ludzi husytyzmem zarażonych. Ktokolwiek przeto odtąd zgłaszał się na profesora, lub też pragnął zapisać się w album uczniów akademii krakowskiej, musiał poprzednio wyrzec się uroczystie błędów Husa i Hieronima z Pragi.<sup>102)</sup>

Wiadomo każdemu, z jaką to chciwością młodzież szkolna, mianowicie zaś po wszechnicach, chwytła wszelką nowość, i jak łatwo przejmuje się zasadami skrajnymi. Każda bowiem herezyja schlebia przedewszystkiem próżności i namiętnościom ludzkim. Więc łatwo sobie wyobrazić, iż wielu z akademii dowiedziało się już o wszystkim, co się działo w Pradze i w Konstancyi. Niektórzy z nich, co wrażliwego byli usposobienia, i co chętniej gonili za nowinkami, jak żeby się zatapiali w ścisłych naukach przyszłego zawodu swego: tacy to akademicy zapoznawali się skrycie z nauką Husa.

Do liczby ostatnich nie należał święty Jan Kanty. Wychowany od samego dzieciństwa w serdecznej pobożności i w zasadach świętej wiary katolickiej, pozostał on także na akademii wierny tej łasce Bożej, i starał się o jej pomnożenie w niewinnem sercu swoim. Ta to łaska Boża sprawiała też w nim, iż nie miał ani czasu ani chęci zatrudniania się temi nowinkami kacerskimi. Z tem większą za to gorliwością przykładał się do nauk, wykładanych mu przez profesorów. Pan Bóg zaś błogosławił tej pilnej a wytrwałej jego pracy; gdyż nie zapomniał on nigdy o tem, że bez pomocy Bożej i największe wysilenia nie przynoszą pożądaných owoców. W takiej to intencji odprawiał zwykle swoje pacierze codzienne, uczęszczał do świętych Sakramentów, odwiedzał kościoły i relikwie Świętych Pańskich. Przytem pamiętał na rozkaz Zbawiciela: „*iz się zawsze modlić potrzeba, a nie ustawać.*“<sup>103)</sup> I w tej to ustawicznej modlitwie posiadał taką biegłość, iż stała się dla niego jakoby drugą naturą. Nie przeszkadzała ona mu w żadnem usposobieniu serca; lecz zawsze i wszędzie dopomagała mu w pobożnych zamiarach jego. Wśród takich westchnień pobożnych cieszył się niejako z własnej niemocy, przypominając sobie nieomylny wyrok Pana Jezusa: „*bexemnie nie czynić nie możecie.*“<sup>104)</sup>

Rok 1415 był i będzie zawsze pamiętnym w życiu świętego Jana Kantego i w dziejach akademii krakowskiej. Tego bowiem roku zaszczycony został syn rajcy Stanisława z Kent pierwszym stopniem odznaczenia akademickiego. Po dwuletnim pobycie w tej wszechnicy osiągnął zaledwie ośmnasto-letni młodzieniaszek

<sup>102)</sup> Sołtykowicz l. c. 165. Ks. Putanowicz R. V. Tamże fol. Ee2.

<sup>103)</sup> Ewangelia św. Łukasza XVIII. 1.

<sup>104)</sup> Ewangelia św. Jana XV. 5.

wieniec bakałarski w filozofii.<sup>105)</sup> Tem większe wrażenie sprawił jednomyślny wyrok poważnego grona profesorskiego, że tak młodziuchny i taki skromny, a niepozorny akademikzek po dwuletnich naukach na tej wszechnicy mianowany został bakałarzem<sup>106)</sup> filozofii. Stopień ten akademicki upoważniał bakałarza do uczenia pierwszych początków w wydziale nauk i umiejętności, w którym bakałareat uzyskał. Ośmnasto-letni Jan Kanty mógł przeto jako bakałarz filozofii uczyć żaków po tak zwanych szkołach trywialnych lub parafialnych.<sup>107)</sup>

Bakałareat nie wbił w pychę młodzieniaszka Jana Kantego, lecz pobudzał go do tem większej pilności w naukach, a skromności w obyczajach. Jeżeli mu kto winszował tego tytułu akademickiego, oddawał chwałę Bogu, który mu użyczył tych niezasłużonych talentów i błogostawiał nieudolnej pracy jego. Nie zapominał także o należytym profesorom wdzięczności, którzy z taką gorliwością wykładali mu przedmioty naukowe, a z taką względnością ocenili dobre chęci jego. Z tą serdeczną pokorą łączył pilne ćwiczenie się w innych cnotach chrześcijańskich, przez co stawał się wzorem dla kolegów, a rzeczywistą chlubą akademii krakowskiej.<sup>108)</sup>

Młody bakałarz nie odpoczywał na zdobytych laurach swoich. Podwoiwszy niejako już i tak wzorową pilność swoją, słuchał z niezmordowanym natężeniem dalszych wykładów filozoficznych w większym kolegium, sposobiąc się do wyższego stopnia akademickiego w filozofii. Chcąc bowiem zostać magistrem i doktorem filozofii, trzeba było trzy lata jeszcze usilnie pracować w tymże wydziale filozoficznym. Po zdobyciu wymaganych wiadomości odbywała się publiczna dysputa ustawami przepisana.<sup>109)</sup>

Profesorowie dojrzałego doświadczenia i śledzący uważnie drogi Pańskie, zwracali coraz więcej uwagę swoją na tego młodziuchnego bakałarza z Kent. Poznali oni już dostatecznie przyrodzone jego zdolności umysłowe: bystry jego rozum, łatwe pojęcie, silną pamięć i żelazną wytrwałość. Więcej atoli uderzały ich nadprzyrodzone przymioty pięknej jego duszy: owa serdeczna pobożność, ujmująca delikatność, nadzwyczajna sumienność, miłosierdzie i dobroć bez granic, anielska czystość i niewinność,

<sup>105)</sup> Acta Sanct. l. c. pag. 1049. n. 24. p. 1051. n. 27. p. 1057. n. 45. p. 1063. n. 61. p. 1071. n. 25. Putanowicz R. III ibid. fol. Ssss.

<sup>106)</sup> Wyraz łaciński „baccalaureus“ złożony jest z dwóch wyrazów: „baccā“ oznacza przedmiot okrągły — wieniec; „laurea“ zaś wawrzyn, drzewo wawrzynowe czyli bobkowe. A ponieważ w starożytności znamienitych ludzi, mianowicie sławnych wojowników, wawrzynową gałązką wieńczyło: przeto baccalaureus znaczy tyle, co mąż wawrzynem uwieńczony.

<sup>107)</sup> Sołtykowicz l. c. 589.

<sup>108)</sup> Acta Sanct. l. c. pag. 1102. n. 8.

<sup>109)</sup> Sołtykowicz l. c. 590.

a przytem wszystkim głęboka pokora i wielka skromność. Boć światło nie da się ukryć pod korcem.<sup>110)</sup> Więc już po dwóch latach przypuszczono młodego bakalarza Jana Kantego do egzaminów na wyższe stopnie akademickie.

Przez kilka tygodni odbywały się te nowe doświadczenia. Z największą ścisłością i sumiennością egzaminowano go z tych nauk filozoficznych, jakich przez te dwa lata słuchał w kolegium większem. Na piśmie musiał wypracować rozprawę w materji mu wyznaczonej, a ustawami przepisana dysputa publiczna poprzedziła to wypracowanie piśmienne. Przebywszy szczęśliwie i z wielką chlubą wszystkie te ścisłe doświadczenia, odebrał święty Jan Kanty przez kanclerza tak zwane wyzwolenie, czyli licencyaturę.<sup>111)</sup> Nowy ten tytuł akademicki był właściwie urzędowem uznaniem, iż Jan Kanty okazał się godnym dostąpienia stopnia Magistra i Doktora<sup>112)</sup> filozofii. Teraz dopiero odbył się uroczysty obrządek doktoryzacji jego w kościele przy nader liczmem zebraniu profesorów i uczniów akademii krakowskiej, jako też duchowieństwa i świeckich uczonych różnego stanu i zawodu.<sup>113)</sup> Stało się to w roku 1417, a dwudziestym życia świętego Jana Kantego, iż z taką uroczystością i chlubnem odznaczeniem mianowany został magistrem i doktorem filozofii.<sup>114)</sup>

<sup>110)</sup> Ewangelia św. Łukasza XI. 33.

<sup>111)</sup> Sołtykowicz l. c. Łukaszewicz l. c. III. 96 i 167.

<sup>112)</sup> Łacinski wyraz „magister“ oznacza mistrza, nauczyciela. Tak nazywali żydzi swoich proroków i uczonych w Piśmie, tak nazywano Chrystusa Pana jako najwyższego nauczyciela. Przy kapitule miał jeden z kanoników tytuł: „magister scholarum, scholasticus“. (Ks. Korytkowskiego kapituła metr. I. 39.) Po założeniu wszechnic otrzymał wyraz „magister“ inne znaczenie. Każdy publiczny nauczyciel przy akademii, który wykładał jaki przedmiot naukowy, nazywał się magistrem lub doktorem, np. teologii, filozofii, prawa i. t. p. W końcu stały się te tytuły oznaczeniem stopni akademickich cf. Sołtykowicz l. c. Nowodworski XIII. 53.

<sup>113)</sup> Sołtykowicz l. c. Łukaszewicz III. 170.

<sup>114)</sup> Acta Sanct. p. 1049. n. 24. p. 1057. n. 45. p. 1063. n. 61. p. 1071. n. 25. p. 1102. n. 9. Putanowicz R. III. Na tem miejscu wypada nam odeprzeć niezmiernie nieuzasadniony zarzut, jaki ks. Hugo Kołłątaj uczynił naszemu Świętemu w swej rozprawie; „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—1764).“ Rozpisując się w § 27 nad zabiegami akademii krakowskiej o kanonizacyą Jana Kantego, twierdzi między innemi, iż podczas soboru konstancyjskiego był nasz Święty profesorem teologii, że podzielał zdanie większości soboru, jakoby takowemu przysługiwało prawo osądzania papieża i składania go z godności papieżkiej, czyli innemi słowy, że sobór stoi ponad papieżem i że papież obowiązany jest poddawać się wyrokowi soboru. Mylne te zasady miał nawet Jan Kanty bardzo żarliwie wykładać z katedry jako profesor teologii. Dalej pisze ks. Kołłątaj wyraźniej, że działo się to w tym czasie, kiedy król Władysław Jagiełło i z nim akademja krakowska utrzymywali stronę Jana XXIII, a potem sobór konstancyjski nowego obrał papieża pod imieniem Marcina V.

Twierdzenie ks. Kołłątaja niezgadza się z faktami historycznemi. Jan XXIII złożony został przez sobór konstancyjski 29 maja 1415 r. Ten sam los spotkał

## V. Profesor teologii.

Od samych lat dziecięcych poznaliśmy syna Stanisława i Anny w Kentach jako „wybrane naczynie“<sup>115)</sup> łaski Bożej. I ta łaska Boża pomnażała się z latami w tem „wybranem naczyniu,“ ponieważ święty Jan Kanty nie stawiał jej żadnych przeszkód przez dobrowolne trwanie w niedoskonałościach i wadach, nieodłączonych od słabej natury ludzkiej. Nie ośłabiał także tej łaski Bożej w sobie przez obojętność i oziębłość religijną, lub przez lekceważenie grzechów powszednich. Pracując natomiast rzetelnie a gorliwie z udzieloną sobie łaską Bożą, stał się przedmiotem podziwienia i zbudowania ludzi na ziemi, a radości i wesela Aniołów w niebie. Bo nie sami tylko akademicy krakowscy zachwycali się bohaterskimi cnotami tego młodego doktora filozofii, i rzadkimi jego zdolnościami umysłowemi, lecz cały Kraków odbzmiewał głośnie pochwałami syna rajcy Stanisława z Kent.<sup>116)</sup>

Benedykta XIII dnia 1. kwietnia 1417 r.; i tego samego roku zrezygnował dobrowolnie Grzegorz XII, a sobór obrał niezwłocznie Marcina V. Św. Jan Kanty liczył natenczas dopiero dziewiętnaście lat życia swego i był dopiero doktorem filozofii. Nie mógł przeto być ani na soborze w Konstancyi jako doktor teologii, jakim w pięć lat później 1422 r. został, ani mógł też jako profesor teologii wykładać z katedry takiej zasady błędnej. Tymczasem ks. Kołataj pisze dosłownie; „Jan Kanty, który był podówczas profesorem teologii, takowe zdanie na swych publicznych utrzymywał lekcjach.“ cf. Acta Sanct. l. c. p. 1057. n. 45. Ks. Dr. Korytkowskiego Arcyb. II. 36.

Zresztą zbyt głośną osobistością był Kołataj w epoce ostatniego rozbioru Polski, aby podobny sąd o naszym Świętym mógł kogo jeszcze razić. Obdarzony hojnie wyższemi zdolnościami umysłowemi, ale przejęty zasadami współczesnej sobie filozofii antychrześcijańskiej, nie umiał zapanować nad rozbudzeniem namiętnościami swojemi. Przytem ambitny i lubiący życie wystawne, chciwy na fundusze duchowne, a nienasycony w ubieganiu się za godnościami duchownemi i świeckimi, narzucał się nieustannie to na reformatora wychowania publicznego, to na kierownika sprawami państwowemi i na doradcę królewskiego, to wreszcie na reformatora samegoż Kościoła św. Śnać nie wiedział, iż reformator powinien się odznaczać pokorą, nienawiścią grzechu, czystością obyczajów, żarliwą miłością bliźniego i troską o zbawienie własne i drugih. Tymczasem „nie widzieli go ołtarze i ambony. Raz przyszedł był do kościoła kuso ubrany, ale go wyprowadzono.“ (Łętowskiego Katalog III. 149.) Nie był też obcy związkom z masoneryą. (Nowodworski X. 540.) Nieomylny zaś sąd o masoneryi wydał świeżo Leon XIII w swej encyklice „Humana unum genus“ z dnia 20. kwietnia 1884 r. Ludwik Dębicki w Przeglądzie powszechnym Tom V. str. 338 nazywá Kołataja burzliwym, ambitnym i bez podstawy moralnej. Opisując dalej jego działalność na wielkim sejmie czteroletnim, gdzie ze swymi adherentami stanowił lewicę izby, podaje następującą charakterystykę Hugona: „Pracowity i zdolny jest dla stronnictwa siłą, ale zarazem niebezpieczeństwem. Do ściślejszego też koła nie przypuszczony, na naradach z królem nie bywa, wszystkich ciągle podejrzewa sam podejrzrywany o skrajność, odstręcza wielu od stronnictwa tą barwą jakobińską, jaką przybrał już tem samem, że zrzucił suknię duchowną.“

<sup>115)</sup> Dzieje Apostolskie IX. 15.

<sup>116)</sup> Putanowicz R. IV.

Nadzwyczajne talenta i świetne powodzenie w naukach na wszechnicy krakowskiej rokowały Janowi Kantemu wysokie stanowisko w służbie krajowej. Po ludzku sądząc, mógł się spodziewać wielkich dostojęństw na dworze króla Władysława Jagiełły, który niespuszczał badawczego oka z instytucji nieodżałowanej żony swojej Jadwigi, i królewskimi iście względami obsypywał akademią krakowską. Pan Jezus atoli powoływał Jana Kantego do wyłącznej służby w Kościele swoim, a utalentowany doktor filozofii nie opierał się temu głosowi Boskiego Mistrza swego: „*Pójdź za mną.*“<sup>117)</sup> I z Mateuszem opuścił cło widoków ziemskich i dostojęństw świeckich, a poszedł za Tym, który „*nie ma, gdzieby głowę skłonił.*“<sup>118)</sup> Z wydziału filozoficznego poszedł do teologicznego, by jako kapłan stanąć mógł przy ołtarzu.

Pięć<sup>119)</sup> lat oddawał się nasz Święty z przyswojoną już sobie gorliwością tym naukom teologicznym, nie odstępując w niczem od zwykłych swoich ćwiczeń duchownych i praktyk religijnych. W tym samym czasie jako magister i doktor filozofii miewał wykłady w mniejszem kolegium.<sup>120)</sup> Sprawiało mu to bowiem niewymowną radość, jeżeli początkującym akademikom mógł się stać użyteczny nabytymi wiadomościami. A potem nie zapominał on nigdy o przestrodze Apostoła narodów: „*Umiejętność nadyma, a miłość buduje.*“<sup>121)</sup> Ucząc drugich, ćwiczył się w czynnej miłości bliźniego, a zarazem spełniał obowiązek magistra i wykonywał święte posłuszeństwo. Tak bowiem nakazywały ustawy akademickie.

Jako teolog obznajmiał się Jan Kanty z pismami Ojców Kościoła. Przy czytaniu pism świętego Bernarda<sup>122)</sup> spamiętał sobie czworaką pobudkę poświęcenia się wyższym naukom. „*Niektórzy uczą się, by umieli (nauka dla nauki), a próżna ciekawość jest. Inni się uczą, by chwałę i dostatek sobie zdobyli, a szpetna chciwość jest. Inni się uczą, by innych uczyli, a miłość jest. Inni się uczą nareszcie, aby się sami budowali, roztropność jest.*“<sup>123)</sup> Dwie ostatnie pobudki zagrzewały właśnie naszego Świętego do nieznużonej pracy i wytrwałości w nabywaniu wyższych nauk. Uczył się, ażeby innych mógł uczyć a siebie samego budować i w dobrem utwierdzać.

<sup>117)</sup> Mateusz IX. 9.

<sup>118)</sup> Tamże VIII. 20.

<sup>119)</sup> Acta Sanct. pag. 1071. n. 25. „*quinquennii spatio in ea desudavit.*“

<sup>120)</sup> Acta Sanct. Tamże. Ks. Putanowicz. R. III.

<sup>121)</sup> I List do Koryntów VIII. 1. cf. Putanowicz fol. Tt2.

<sup>122)</sup> Żywot św. Walfarda, patrona rymarzy i siodlarzy. Poznań 1877. str.

Po pięciu latach gorliwej a sumiennej pracy w wydziale teologicznym ozdobiony został Jan Kanty stopniem doktora teologii.<sup>124)</sup> Tego samego roku 1422 mianowano go profesorem teologii,<sup>125)</sup> a przypuszczono do grona profesorów tegoż wydziału. Na mieszkanie przeznaczono mu dolny pokój przy wnijsieciu do większego kolegium a do stołu zasiadał wspólnie z innymi profesorami, którzy razem jadaliby przy trzech stołach wedle starszeństwa czyli lat służby. Przy pierwszym stole zasiadało czterech najstarszych profesorów teologii, przy drugim sześciu tegoż wydziału, a przy trzecim dziesięciu profesorów innych wydziałów w kolegium większem.<sup>126)</sup>

Dwadzieścia pięć lat liczył dopiero Jan Kanty, gdy mu powierzona została katedra teologii w większym kolegium akademii krakowskiej. Młody atoli wiek, dziewicza iście skromność i głęboka pokora chrześcijańska nie stawały mu na przeszkodzie, iż z wielkim zapałem, a z większą jeszcze gruntownością wykładał liczny słuchaczom swoim Listy św. Pawła Apostoła, jako też dzieła najślawniejszych teologów Piotra Lombarda i św. Tomasza z Akwinu.<sup>127)</sup> Po wszystkich bowiem wszechnicach ówczesnych przysposabiano młodzież, poświęcającą się stanowi duchownemu, na podstawie pism tych dwóch mężów znakomitych, do przyszłego zawodu kapłańskiego. Jaki zaś wpływ wykład jego wywierał na młodzież akademicką, o tem świadczyła nie tylko ogromna sala na piętrze, zwana górnem lektoryum, zapchana zawsze słuchaczami, ale wzrastająca z każdym rokiem nadzwyczajna cześć dla tego młodego profesora. Pięćdziesiąt bowiem lat wykładał święty Jan Kanty nauki teologiczne na wszechnicy krakowskiej, a zapał słuchającej go młodzieży akademickiej nie zmniejszał się, nie stygł nawet w tych latach, kiedy u sędziwego starca i sił ubywało i obieg krwi zwolniał.<sup>128)</sup>

Najznakomitsi zaś mężowie nauki, odznaczający się przytem głęboką religijnością i rzetelną pobożnością, dawali świętemu Janowi Kantemu jednomyślnie to sumienne świadectwo, iż nigdy i w niczem nie odstąpił od świętych zasad wiary katolickiej. I tak oświadcza między innemi na ostatnim konsystorzu przed

<sup>124)</sup> Acta Sanct. p. 1063. n. 61. p. 1065. n. 2. p. 1066. n. 1. p. 1069. n. 17. p. 1071. n. 25. p. 1103. n. 9.

<sup>125)</sup> Tamże cf. Dr. Władysław Wisłocki. Catalogus codicum manuscriptorum bibliothecae universitatis Jagiellonicae Cracoviensis. Cracoviae 1877—1881. Pars II. pag. 826. n. 3881.

<sup>126)</sup> Łukaszewicz l. c. III. 43.

<sup>127)</sup> Wydział teologiczny wyznaczał św. Janowi Kantemu na jego wykłady obok Listów św. Pawła: Petri Lombardi Libros IV Sententiarum et S. Thomae Summam. cf. Acta Saect. p. 1063. n. 61. Putanowicz fol. LIII.

<sup>128)</sup> Putanowicz R. VIII. fol. C2. Bb2. Ee. Tt. Zzz.

samą kanonizacją dnia 1. czerwca 1767 roku kardynał Henryk, książę eboraceński, biskup w Tuskolum i wicekanclerz świętego Kościoła rzymskiego, iż Jan Kanty zawsze z ambony i z katedry akademickiej ogłaszał nieomylną naukę świętego Kościoła katolickiego, i że bronił takowej z wielkim zasobem gruntownej nauki i nieustraszonego mężstwa przeciwko napaściom heretyków i schizmatyków swego czasu.<sup>129)</sup> Nadto w pozostałych po nim pismach, własną jego ręką skreślonych, przekonujemy się dziś jeszcze, z jaką to cierpliwością zbijał kacerskie zasady tu i owdzie pojawiające się, i jak napominał swoich słuchaczy, ażeby zawsze i we wszystkim trzymali się powagi nieomylnego Kościoła rzymsko-katolickiego.<sup>130)</sup>

Wyposażył wprawdzie Pan Bóg wybrańca swega Jana Kantego rozlicznymi talentami, których tenże w ziemi beczynnie nie zakopał. Własną pracą i niezmordowaną pilnością nagromadził on wielki zasób nauk w pojętym umyśle i w silnej pamięci swojej. Łatwa a porywająca wymowa dopomagała mu wielce do przelania w swoich słuchaczy tego, czem dusza jego była przepelniona. Lecz przy wszystkich tych darach Bożych i przy największem wysilaniu własnem nie byłby nigdy takiego wpływu wywierał na swoich słuchaczy, gdyby im nie był przyświecał życiem cnotliwym i bogomyślnem, gdyby słuchacze jego niebyli o tem przeświadczeni, iż *z obfitości serca usta mówią*.<sup>131)</sup>

Dziewięć lat z górą patrzył już Kraków na bohaterskie cnoty syna rajcy miejskiego z Kent; a lubo pokorny sługa Boży ukrywał starannie przed oczami ludzkimi pobożne ćwiczenia swoje i miłosierne uczynki, mimo to znaleźli się tacy, którzy badawczem okiem śledzili jego kroki, i przekonali się dowodnie o wysokiej jego doskonałości chrześcijańskiej. Jeżeli zaś ludzie złośliwi i obłudni widzą źdźbło<sup>132)</sup>, najmniejszą niedoskonałość u bliźniego, nie mieliby ludzie uczciwi dojrzeć heroicznej cnoty u brata swego? Kto tylko przeto z młodzieży przybywał do wszechnicy krakowskiej, słyszał już na mieście dziwne rzeczy o świętobliwym profesorze Janie Kantym, zanim go ujrzał na katedrze akademickiej.

Zostawszy wkrótce potem wyświęcony na kapłana<sup>133)</sup> przy mnożył sobie święty Jan różnych umartwień dobrowolnych, cho-

<sup>129)</sup> Acta kanonizacyjne cf. Putanowicz. fol. Rrrr. Ssss. Tttt.

<sup>130)</sup> „Carte legatuu haec materia, ecclesiam suspiciamus venerando, ne error pro veritate assumatur; auctoritas ecclesiae est major omnibus istis argumentis, istam sequamur ut vitam habeamus cum sanctis, qui sub una specie populum fidelem communicabant.“ cf. Wiłocki l. c. p. 408. n. 1690.

<sup>131)</sup> Mateusz XII. 34.

<sup>132)</sup> Łukasz VI. 41.

<sup>133)</sup> Putanowicz R. VI.



ciaż już i tak dotychczasowe życie jego było najwidoczniejszym obrazem zupełnego zapaicia siebie samego. Między innymi postanowił odtąd wstrzymać się zupełnie od używania pokarmów mięsnych, czego też aż do samej śmierci skrupulatnie przestrzegał<sup>134)</sup> Jakim zaś był kapłanem, niechaj nam opowie złotousty nasz Skarga<sup>135)</sup> swoim jędrnym a niezrównanym językiem.

„I miał większą do służby Bożej przyczynę, a codzień przyczystą ofiarę sprawując, błagał Pana Boga za swoje i ludzkie grzechy, i tem się więcej od świeckich pożądliwości odrażał, a do niebieskich przyprawował. Zaczynał już surowsze życie, uprzejmie serce swoje twórcy swemu oddając, nic więcej i goręcej nie pragnąc. jeno mocną miłością do niego się przypoić, i wołą Jego świętą pełniąc w dom się górnych jego rozkoszy i widzenia chwały Jego dostać.“<sup>136)</sup>

Przy wykładaniu akademikom listów św. Pawła miał zawsze uwagę zwróconą na siebie samego, by *śnadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym!*<sup>137)</sup> W tej to intencji karał ciało swoje i w niewolę podbijał. Często rozważał napomnienie tego Agostoła narodów, jakie dał uczniowi swemu Tymoteuszowi: „*Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości..., pilnuj czytania, napominania i nauki. Nie zaniedbuj laski, która jest w tobie: którać dana jest przez prorokowanie, z kładzeniem rąk kapłaństwa. O tem rozmyślaj, w tem się obieraj: aby postępki twój był wszystkim jawny. Pilnuj samego siebie i nauki: trwaj w nich. Bo to czyniąc i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają.*“<sup>138)</sup> Ile razy zaś wspominał na słowa tego niez mordowanego nauczyciela ludów: „*z Chrystusem jestem przybity do krzyża. A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus,*“<sup>139)</sup> zawsze nabierał nowych sił do zapaicia samego siebie, do brania krzyża na barki swoje, i do naśladowania Tego, o którym św. Łukasz pisze: „*po-człą czyścić i uczyć.*“<sup>140)</sup>

Jeszcze nie był doktorem teologii, a już od najpierwszej młodości żył święty Jan Kanty życiem Jezusa Chrystusa; bo uczyli i wdrażali go do takiego życia pobożni jego rodzice. Odkąd zaś był profesorem teologii i kapłanem, czuł podwójny obowią-

<sup>134)</sup> Acta Sanct. p. 1063. n. 61. p. 1065. n. 2. p. 1069. n. 17. p. 1103. n. 11. Putanowicz R. XIII. Tamże fol. Ooo.

<sup>135)</sup> Św. Stanisław Kostka i jego wiek. Poznań 1882. I. 32. 161. 237. II. 21.

<sup>136)</sup> Ks. Piotra Skargi Żywoty Świętych. II. 377.

<sup>137)</sup> List I do Koryntów IX. 27.

<sup>138)</sup> List I do Tymoteusza IV. 12—16 cf. Acta Sanct. p. 1065. n. 2. p. 1102. n. 7 et 8.

<sup>139)</sup> List do Galatów II. 19 i 20.

<sup>140)</sup> Dzieje Apostolskie I. 1.

zek naśladowania Boskiego Mistrza swego. Więc nieustannie dążył do tego, prosił gorąco Pana Jezusa o tę łaskę i czuwał nad tem, ażeby sam to czynił, czego drugich nauczał. I dla tego też porywał słuchaczy czy to z katedry, czy z ambony gorącą wymową swoją. Wszyscy bowiem mocno byli przekonani, iż sam w to wierzy, o czem ich poucza, i że sam to wykonuje, do czego ich zachęca.<sup>141)</sup>

Pomiędzy tak licznymi cnotami jego jaśniała, jakoby największa i najjaskrawsza gwiazda gorąca miłość Boga i wielka żarliwość o zbawienie dusz ludzkich. Przy każdej Mszy świętej błagał Pana Jezusa o tę łaskę, by On przez niegodne usta jego przemawiać raczył do serc akademików i ludu pobożnego. Z taką gorącością modlił się za nałogowych i zatwardziałych grzeszników, ażeby krew Jego Najświętsza napróżno za nich nie była przelana. W tej intencji rozdzielał ubogim jałmużnę, odwiedzał chorych, nosił włosiennicę na gołym ciele, które nadto postami trapił, i przedłużał modlitwy swoje do późnej nocy.<sup>142)</sup> Tej też to świętej miłości grzeszników przypisać należy, iż jego wykłady uczone z katedry i przemówienia z ambony takie błogie owoce wydawały. Pragnął on bowiem wszystkich pociągnąć za sobą i doprowadzić do Chrystusa, wołając niejako z Pawłem świętym: „*Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów.*“<sup>143)</sup> Do takiej zaś żarliwości w nauczaniu z katedry i ambony pobudzała go przestroga Apostoła narodów: „*Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłością bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzęmiący.*“<sup>144)</sup> Świętym zaś dreszczem przejmowały go słowa proroka: „*Mądrzy są, aby źle czynili.*“<sup>145)</sup> Tego bowiem najwięcej się lękał, ażeby talentów od Boga odebranych nie użył na obrazę Boga i na zgorszenie bliźnich.

## VI. Pielgrzymki na święte miejsca.

Niezmierna obfitość łask i nadzwyczajne powodzenie na katedrze i ambonie zaczęły już trwogą napełniać młodego profesora teologii. Święty Jan Kanty liczył zaledwie lat dwadzieścia i sześć, kiedy nie tylko sam Kraków, ale cała okolica coraz to głośniej wystawiała porywającą wymowę i bohaterskie cnoty syna rajcy

<sup>141)</sup> Acta Sanct. p. 1063. n. 61. p. 1065. n. 2. cf. Pękalskiego Żywoty Świętych Patronów polskich. Kraków 1862. str. 508.

<sup>142)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 11. Putanowicz R. IX. Tamże fol. Ww. Aaaa.

<sup>143)</sup> List I do Koryntów IV. 16.

<sup>144)</sup> Tamże XIII. 1.

<sup>145)</sup> Proroctwo Jeremiaszowe IV. 22 cf. Putanowicz fol. Eeee2.

Stanisława z Kent. Sumienie jego dawało mu wprawdzie niewzruszone zapewnienie, iż on w nauczaniu czy to akademików, czy to ludu pobożnego, pragnął i szukał jedynie pomnożenia chwały Bożej i zbawienia bliźnich. Przymnażał on sobie dobrowolnych upokorzeń i wszelkiego rodzaju umartwień, by tylko miłość własna nad nim nie zapanowała. Większą część nocy spędzał na modlitwie i rozważaniu głębokiej pokory Pana Jezusa. Przy rozmyślaniu bolesnej męki Zbawiciela zatrzymywał się najdłużej nad dwiema scenami. Pierwszą była przywdzianie w białą szatę pośmiewiska, i oprowadzanie po ulicach Jerozolimy, jakoby szalonego i waryata. Drugą ukoronowanie cierniem, zarzucenie szkarłatnego płata na biczowaniem poranione Najświętsze Ciało, włoczenie w prawą rękę grubej trzciny zamiast berła królewskiego, klękanie przed Nim i szydercze wołanie: „*Bądź pozdrowion Królu żydowski.*“<sup>146)</sup> Sprośne a nieokrzeseane żołnierstwo pogańskie obchodziło się tu z Jezusem jakoby „ze szaleńcem ukoronowanym, z królem błaznow“.<sup>147)</sup>

Mimo takich praktyk nabożnych nie ufał święty Jan Kanty słabej naturze swojej ludzkiej, w której jad miłości własnej tak głęboko jest zakorzeniony. Znał on dokładnie i z własnego doświadczenia i z nauki Ojców Kościoła świętego tę ciągle odnawiającą się bliznę grzechu pierworodnego. Więc rozmyślał nad wynalezieniem skuteczniejszego jeszcze lekarstwa na tę najniebezpieczniejszą chorobę serca ludzkiego, Stał mu zawsze na myśli upadek Aniołów. Jeżeli te daleko doskonalsze dnychy spadły tak nisko przez samą tylko myśl próżną i samolubną: o ileż bardziej lękać się powinien mniej doskonały człowiek podobnego upadku.

Jako bardzo skuteczny środek przeciwko pysze i miłości własnej zdawało mu się osobiste zwiedzenie tych miejsc, które Syn Boży uświęcił trzydziestotrzy-letniem zaparciem i upokarzaniem samego siebie.<sup>148)</sup> Nie był wprawdzie Św. Jan Kanty bezwzględny zwolennikiem i wielbicielem pielgrzymek w dalekie strony i do obcych krajów, przy których dużo traci się czasu i pieniędzy. Ganił je zaś stanowczo, jeżeli podejmowane były z niskich tylko pobudek; jeżeli próżna ciekawość, albo chęć rozerwania i zabawienia się, jedynym były do nich powodem. Mia nowicie o czas mu chodziło, żeby tego najdroższego skarbu na próżno nie tracono. Każdą inną bowiem stratę można jeszcze za łaską Bożą powetować. I zdrowie, i sławę, i majątek, i godności, nawet samą łaską Boską wraz z niebem odzyskało wielu

<sup>146)</sup> Ewangelia św. Mateusza XXVII. 29.

<sup>147)</sup> O. Bruno Veircruysse. T. J. Przewodnik prawdziwej pobożności. Lwów 1878. Tom I. str. 219.

<sup>148)</sup> Acta Sanct. pag. 1066. n. 3. p. 1068. annotatum a. p. 1103. n. 10. Putanowicz fol. Rrrr2. Ssss2.

szczęśliwych pokutników, jak tego dowodzi nieprzejrzany szereg Świętych Pańskich każdego stanu i wieku. Sam tylko czas na próżno zmarnowany traci się bezpowrotu.

Pielgrzymka Jana Kantego do Ziemi świętej wpływała z pobudek najszlachetniejszych i najwznioslejszych. Świadczyło o tem samo już przysposobienie się do niej. Uzyskawszy pozwolenie od przełożonych wszechnicy: rektora i dziekana wydziału teologicznego, udał się z pokorą do biskupa krakowskiego, a upadając mu do nóg, prosił o błogosławieństwo arcypasterskie<sup>149)</sup> na tę daleką podróż. W głębokiej a serdecznej pokorze swojej nie chciał on bowiem żadnego uczynić kroku bez zezwolenia starszych, bez zapewnienia sobie błogosławieństwa Bożego. Święte posłuszeństwo stało u niego wyżej, aniżeli najszczytniejsze poświęcenie. „*Lepsze jest bowiem posłuszeństwo, niżli ofiary,*“<sup>150)</sup> powiada Duch święty.

O duchu szczerej pokuty, w jakim święty Jan Kanty podejmował tę pielgrzymkę do Palestyny, świadczyło dobrowolne jego ubóstwo, zupełne zaparcie samego siebie i najdokuczliwsze umartwienia. Przełożeni i przyjaciele nakłaniali go, ażeby używał koni, póki ziemią jechać się dało.<sup>151)</sup> Pokorny uczeń Chrystusa Pana pragnął naśladować Bożkiego Mistrza swego. Dobrawszy sobie kilku pobożnych towarzyszy podróży, wziął na siebie ubogi ubiór pielgrzymi, laskę pątniczą w rękę, a tłumoczek na plecy. Szedł za nimi wózek najęty przez towarzyszy; lecz wielce strudzonego Jana nie mogli oni nakłonić, by nieco ulżył swym nogom i usiadł na wózku. Z tłumoczkiem swoim na plecach odbył sławny doktor i profesor teologii pielgrzymkę swoją pieszo do Ziemi świętej, dopóki mu lądu stało, a morzem na okręcie.<sup>152)</sup>

Była inna jeszcze szlachetna pobudka, która młodego naszego profesora teologii prowadziła do kraju potem i krwią Zbawiciela zroszonego. Jako doktor teologii znał Jan Kanty dokładnie pisma świętego Hieronima, wielkiego Doktora Kościoła i najstarszego tłumacza Pisma świętego. Wiedział on też zarazem, iż dłuższy właśnie pobyt w Palestynie dopomógł św. Hieronimowi nie mało do zrozumienia Pisma świętego. Więc rzecz zupełnie prosta i jasna, iż młody nasz kapłan-teolog zapragnął osobiście zwiedzić i ucałować tę ziemię, po której chodził ten Chrystus, którego codzień we Mszy św. ofiarował i przyjmował, którego innym w Komunii świętej podawał, którego z katedry i ambony ogłaszał.<sup>153)</sup>

<sup>149)</sup> Skarga l. c. II. 378. Putanowicz fl. Aa.

<sup>150)</sup> I księga królewska XV. 22.

<sup>151)</sup> Skarga l. c. Wazyński XIII. § 6.

<sup>152)</sup> Acta Sanct. pag. 1066. n. 3. cf. Ks. Putanowicz R. XIII. Ks. Pękalski l. c. str. 520.

<sup>153)</sup> X. Kajsiewicz l. c. II. 445.

Nie trudno będzie nam sobie wyobrazić, z ilu przykrościami i z jakimi niebezpieczeństwami połączona była w owych czasach taka podróż pieszka w samej już Europie. Piętnaste stulecie nie było jeszcze oczyszczone z rozbójniczych band opryszków i tak zwanych raubryterów; a jedyną strażą bezpieczeństwa naszego pielgrzyma była Opatrzność Bozka, jedyną bronią kij pątniczy. Miejsce bitych gościńców i drogoskazów zastępował ognisty słup żywej wiary i gorącej miłości Boga i bliźniego. Ile razy rzesistym potem oblany upadał od znużenia, przypominał sobie Jezusa krwawym potem zalanego w Getsemani. Kiedy głód lub pragnienie straszliwie dokuczać mu zaczęły, wspomniął na Zbawiciela wołającego z krzyża: „*pragne*“. Jeżeli ostre skały i cierniste zarośla pokaleczyły mu ręce i nogi aż do krwi, zatapiał się w rozmyślaniu bolesnej męki Odkupiciela swego, mianowicie Jego biczowania, cierniem ukoronowania i przybicia do krzyża.<sup>154)</sup>

Podobnemi to rozmyślaniem osładzał sobie święty Jan Kanty trudy i znoje swojej pielgrzymki pieszej na lądzie europejskim. Morze Środladne przebył na okręcie, a stanawszy na Ziemi świętej, ucałował i oblał rzesistemi łzami te miejsca, które uświęcone zostały życiem, cudami i krwawą męką Syna Bożego. Tu dopiero podała mu się sposobność najdogodniejszą, że całe serce swoje, przepelnione żywą wiarą i gorącą miłością ku Panu Jezusowi, mógł na rozcież otworzyć i wylać je przed Najśłodszym Sercem swego Zbawiciela. Tu okazywał też jawnie, w jakiej intencji odbył tę daleką podróż, i po co przybył do Palestyny. Długie a rzewne jego modlitwy w ogrodzie Oliwnym, na Kalwaryi, w Betleemie, Nazarecie, Betanii i na rozlicznych innych miejscach świadczyły o tem, iż przybył na tę ziemię, by opłakiwał własne i bliźnich grzechy, a szczerą pokutę swoją łączył z nieukończonemi zasługami Zbawiciela świata.<sup>155)</sup>

Zbyt długo zatrzymałoby nas to w Ziemi świętej, gdybyśmy tu mieli postępować krok w krok za świętym pielgrzymem naszym, i opisywać głębokie te wrażenia, jakich doznawał na każdym miejscu; albo gdybyśmy chcieli na to zwracać uwagę, ile to tam zdobył nieocenionych skarbów dla swoich wykładów Pisma św. na katedrze akademii krakowskiej. Ale tego pominąć nie możemy, iż czułe serce jego niewymowną dotknięte zostało boleścią, ile razy spotykał się z m u z u ł m a n a m i,<sup>156)</sup> tymi najzaciętszymi wrogami chrześcijaństwa. Stawały natenczas przed jego oczami owe krociowe zastępy k r z y ż o w c ó w, którzy z takim zapałem

<sup>154)</sup> Ks. Putanowicz R. XIII. Tamże fol. Uu.

<sup>155)</sup> Acta Sanct. pag. 1068. n. 14.

<sup>156)</sup> Obacz Żywoty Świętych przez Przyjaciela dzieci. Gniezno 1855. Tomik II. str. 260—276.

i z takim poświęceniem spieszyli do Ziemi świętej, by ją wywalczyć z rąk bisurmańskich. Przypomniły mu się owe straszliwe wojny krzyżowe,<sup>157)</sup> w których cała Europa przez dwieście lat z górą żywy brała udział, a które w roku 1270 z śmiercią świętego króla francuzkiego, Ludwika IX, niepomyślnie się zakończyły dla oręża chrześcijańskiego. Turcy pozostali w posiadaniu Palestyny.

Na widok Turka w przybytkach Pańskich zakrwawiło się serce młodego teologa-kapłana krakowskiego. Ogarniał go zapał francuzkiego pustelnika Piotra z Amieniu. Zdawało mu się, iż słyszy papieża Urbana II na synodzie klermońskim zachęcającego do wyprawy na Ziemię świętą, i że odbija się o jego uszy okrzyk zgromadzonego ludu: „Bóg tak chce!“ Chętnie byłby życie swoje położył w ofierze dla ich nawrócenia. Znając bowiem z opisów i dziejów ojczystych niesłychaną zagorzałość Mahometan, nie lękał się wykazywać im błędną ich wiarę w fałszywego proroka, a nawoływać ich do świętej wiary katolickiej. Czynił zaś to w najczystszej intencji pozyskania Turków dla Chrystusa, a dla siebie palmy męczeństwa.<sup>158)</sup>

Inna tymczasem była wola Najwyższego. Święty Jan Kanty wrócił z Palestyny szczęśliwie i zdrowo na ziemię ojczystą, gdzie długie jeszcze lata pracował w winnicy Pańskiej, i tysiące dusz naprowadził na drogę wyższej doskonałości chrześcijańskiej. Niezglębiona Mądrość Boża przeznaczyła wybrane narzędzie swoje do innej czynności.

Przewrotne zasady Husa wciskały się coraz to więcej do Polski. Mianowicie Kraków i jego wszechnica były silnie zagrożone tą herezyą. W sam czas stanął znowu dzielny szermierz Chrystusa na katedrze i na ambonie krakowskiej. Wzmocniony na duchu, a cały gorejący świętym zapałem z odbytej co tylko pielgrzymki, występował teraz Jan Kanty z nieustraszoną odwagą przeciwko kacerskim błędom Husa. Siłą iście nadludzką druzgotał i rozbijał w puch ludzkie te mrzonki schlebiające zarozumiałości i namiętnościom ludzkim.<sup>159)</sup>

Większe jeszcze niebezpieczeństwo groziło akademii krakowskiej z innej strony począwszy od roku 1431. Przez ośmnaście bowiem lat następnych odbywał się sobór w Bazylei, mieście szwajcarskiem, leżącym jakie stodwadzieścia kilometrów na zachód od Konstancyi. Sobór bazylejski był właściwie dalszym ciągiem soboru konstancyjskiego. Oprócz kardynałów i biskupów było

<sup>157)</sup> Żywot św. Jadwigi 154. 178. 190. 206.

<sup>158)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 12. Skarga, Putanowicz R. VII i XIII. Tamże fol. Bb2. Ggg2. Ssss2.

<sup>159)</sup> Acta Sanct. p. 1064. n. 62. p. 1103. n. 9. Butler XV. 372. Putanowicz R. V. Tamże fol. Rrrr2.

na tym soborze bazylejskim czterystu doktorów i księży. Wszystkie wszechnice posłały swoich przedstawicieli. Miała ich tam akademia krakowska również w poważnej liczbie. Lecz ta mnogość uczonych profesorów na soborze bazylejskim przypomniła światu chrześcijańskiemu nieomylną prawdę Pisma świętego, że „*umiejętność nadyma, miłość buduje*“.<sup>160</sup>) Nie wszyscy profesorowie teologii przejęci byli duchem miłości i pokory chrześcijańskiej; przeto wielu z nich, nadęci umiejętnością, uległo pokusie pychy i zarozumiałości. Owocem zaś tego zasiewu nieprzyjaznego, tego kłakolu pomiędzy pszenicą było to, iż niektórzy uczeni stanęli po stronie antypapy Feliksa V. i oświadczyli się za tą mylną zasadą, iż sobór stoi ponad papieżem, co znaczy, że papież poddawać się powinien uchwałom soboru.<sup>161</sup>)

Gdy wieści o tej nieszczęśliwej schizmie i o tem rozdwojeniu na soborze bazylejskim doszły do Krakowa, zasmucił się głęboko święty Jan Kanty nad tem zgorzeniem w Kościele Chrystusowym. Już mu nie wystarczały zwyczajne jego ćwiczenia pobożne. Za mało było mu tych bezsennych nocy na gorącej modlitwie spędzonych. Żarliwe występowanie w obronie praw Kościoła i widzialnej Jego głowy z katedry i z ambony, surowe posty, umartwienia dobrowolne i miłosierne uczynki; to wszystko nie uspakajało jeszcze rozżalonego serca jego i nie goiło głębokiej rany, jaką ta nieszczęśliwa schizma w Kościele zachodnim zadała wierzącej duszy jego. Jakaś siła niewidzialna, nadprzyrodzona, pociągała go do Stolicy apostołskiej.

<sup>160</sup>) Św. Pawła list I. do Koryntów VIII. 1.

<sup>161</sup>) Nowodworski l. c. II. 57—63. Podręcznik Dr. Wisłockiego Katalogu rękopisów biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego. Część I. str. 136. n. 414. miał Św. Jan Kanty brać udział w soborze. Na str. 234 tego kodeksu zapisano: *Prescripta Proposicio facta est in s. concilio Basiliensi, in reditu meo de prima legacione in Bohemia.*“ O t. n. autografach św. Jana Kantego („*scriptio manu o Joannis Cantii*“) powiemy obszerniej przy Jego kanonizacyi; tymczasem tyle tylko napomykamy, iż pisane rzekomo własną ręką Świętego traktaty i akta soborowe nie potrzebowały być koniecznie oryginalną Jego pracą, ani też potrzebował dzielić opinii tego, co przepisywał z obcych rękopisów. Ks. Kajsiewicz l. c. II. 447, mówiąc w Paryżu z ambony 1849 r. o smutnych następstwach tej schizmy na zachodzie, i o tem pożałowania godnym, a wielce gorszącym zamieszaniu na soborach w Konstancyi i Bazylei, przedstawił rzeczywisty obraz tego spustoszenia w Kościele Chrystusowym w tych kilku słowach: „*iz Święci się nawet mylili.*“ O bezwzględnej zaś uległości i synowskiem przywiązaniu Kantego do Stolicy św. świadczą, najmowniej jego pielgrzymki do Rzymu i cały żywot jego nieskalany i głęboko religijny. Nadto cały proces kanonizacyjny jest niezbitym dowodem jego ortodoksyi. Na ostatnim konsystorzu półpublicznym 1-go czerwca 1767 r. wszyscy obecni kardynałowie, patriarchy, arcybiskupi i biskupi podnoszą w oddanych wotach swoich głównie jego ortodoksyę, przywiązanie do Stolicy apostołskiej i gorliwą obronę świętego Kościoła przeciwko heretykom i schizmatykom. cf. *Acta Canonis. u Putanowicza fol. Rrrr—Wwww.*

Słowa Zbawiciela: „*A ja jeżeli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie*“<sup>162)</sup> słowa te odzywały się teraz ustawicznie w duszy Jana Kantego, jakoby głos trąby archanioelskiej. Widząc tedy niejako w duchu z świętym Szczepanem „*niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej*“<sup>163)</sup> zwracał w tymże duchu wzrok swój ku Rzymowi, tam gdzie pierwszy Jego Zastępca na ziemi położył życie swoje za wiarę i powierzoną sobie owczarnię. Do Rzymu, do grobu św. Piotra odbył znowu święty Jan Kanty pieszo pielgrzymkę, pragnąc tym sposobem publicznie wyznać najściślejsze swoje połączenie ze Stolicą świętą, i pokutować za to zgorzenie, jakiego stali się winni owi schizmatycy, co to rozdwojenie w Kościele Chrystusowym wszczynali.<sup>164)</sup>

O! święta była to pielgrzymka, bo w świętym podjęta celu, i to w czasie groźnego zamieszania w Winnicy Pańskiej. Taka pielgrzymka do Rzymu była natenczas jawnem wyznaniem Chrystusa i Jego Namiestnika przed ludźmi, była nieustraszonem wystąpieniem naprzeciwko ówczesnym schizmatykom na zachodzie. Pojmuje to każdy wierny syn Kościoła świętego, ile uroku to miasto wieczne wywiera na umysł błędem nie zaćmiony, na serce występkiem nie skalane. Blisko dwieście lat po Janie Kantym unieśmiertelnił nam podobne uczucie inny nasz rodak i sławny wieszcz chrześcijański — Kaźmirz Maciej Sarbiewski.<sup>165)</sup> Zbliżając się 1623 roku do tej stolicy chrześcijańskiego świata, zawołał polski poeta w świętem uniesieniu:

Owo Rzym się ukazał — o witaj mi Rzymie,  
Cześć wzgórzom Palatyńskim, cześć świata ozdobie:  
Domu gościnnny ludów, schronienie pielgrzymie,  
Matko prawdziwej wiary, pozdrowienie Tobie!<sup>166)</sup>

Z wiekami nie stygł ten zapal, ale wzmagał się raczej wedle danych potrzeb i okoliczności. W świeżej pamięci mamy jeszcze wspaniałą pielgrzymkę ludów słowiańskich do grobu św. Cyryla w rzymskiej bazylice św. Klemensa.<sup>167)</sup> I dziś kiedy masoni dążą do zagłady chrześcijaństwa, a postawienia na jego miejscu bożyszczą humanitarności, czyli zasad czysto ludzkich, pogańskich; i dziś kiedy ochrzczeni i nieochrzczeni poganie w połączeniu z żydami i schizmatykami usiłują podkopać i zburzyć opokę Piotrową, a wszystkich wiernych oderwać od widzialnej Głowy Kościoła:

162) Ewangelia św. Jana XII. 32.

163) Dzieje apostołskie VII. 55.

164) Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1069. n. 15. Putanowicz fol. Ssss. Tttt2.

165) Zobacz Św. Stanisław Kostka i jego wiek I. 166.

166) Zobacz w Przeglądzie powszechnym Tom IV. str. 219.

167) 1881 r. dnia 3 lipca. Zobacz szczegółowy opis: Święci Cyryl i Metydy; wyd. 2. Gniezno 1883. str. 103—124.



i dziś spieszą żarliwi katolicy z wszystkich stron świata do Stolicy apostolskiej. Za dni naszych słyszymy coraz to częstszy a głośniejszy okrzyk w różnych krajach i częściach świata: „Do Rzymu! pójdźmy do Rzymu, i poświadczmy przed Namiestnikiem Chrystusowym naszą ku niemu wierność.“<sup>168)</sup>

W podobnym duchu odprawił św. Jan Kanty aż cztery<sup>169)</sup> pielgrzymki do stolicy świata chrześcijańskiego. Przy grobach świętych Apostołów zasyłał gorące modły do Pana Jezusa w niebie, ażeby wszechmocną ręką wspierał swego Namiestnika na ziemi wedle nieomylnej obietnicy swojej, danej świętemu Piotrowi. Każdego dnia spowiadał się i sprawował Przenajświętszą Ofiarę niekrwawą, ażeby przez zasługi krwawej Ofiary Baranka Bożego przyspieszył pokój w Kościele Chrystusowym i naprawienie danego zgorzenia.<sup>170)</sup>

Dusze pobożne a trwające w świętem połączeniu z Kościołem świętym, pojmują to dostatecznie, dla czego święty Jan Kanty kilkakrotnie ponawiał swoje pielgrzymki do Rzymu. Apostół narodów-pisze: „*miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha świętego, który nam jest dan.*“<sup>171)</sup> Wedle nauki tegoż Pawła świętego, jest Kościół tajemniczem ciałem Chrystusa Pana, a wszyscy wierni są członkami tego ciała mistycznego.<sup>172)</sup> Jak dusza ludzka te członki tylko ożywia, które z ciałem ściśle są złączone: podobnież miłość Boża, Duch święty napełnia tylko tych wiernych, którzy w ścisłem trwają połączeniu z tajemniczem ciałem, z Kościołem Chrystusowym. Takim to żywym członkiem tajemniczego ciała Chrystusowego był Jan Kanty. Miłość Boża rozlana była w jego sercu przez Ducha świętego. Dla tego też gorzało pobożne jego serce taką miłością ku Chrystusowi i ku Jego Namiestnikowi na ziemi. Dla tego wyrwało się czułe jego serce tak często do Rzymu, do grobu świętego Piotra.

Czterokrotną<sup>173)</sup> pielgrzymkę świętego profesora teologii z Krakowa do Rzymu wyjaśni nam jeszcze dokładniej owo duchowne podobieństwo między Rzymem a Jerozolimą, której miejsca święte poprzednio potem i łzami tak rzęsiście zlewał. W Jerozolimie nauczał, czynił cuda, cierpiał i umarł na krzyżu Założyciel Kościoła świętego. W Rzymie nauczał, czynił cuda,

168) Z adresu duchowieństwa włoskiego, odczytanego przez kardynała Alimondego dnia 26 września 1883 r.

169) Putanowicz fol. Uu. Zzz2. Ssss.

170) Acta Sanct. pag. 1066. n. 55. p. 1069. n. 15. Ks. Pękalski l. c. str. 514.

171) List św. Pawła do Rzymian V. 5.

172) Tegoż I. do Koryntów. VI. 15 do 20., do Efezów V. 23 do 30.

173) Wazyński XIII. § 6.

cierpiał i umarł na krzyżu święty Piotr, opoka, widzialna Głowa tegoż Kościoła i Namiestnik Pana Jezusa na ziemi. W Rzymie czuje się każdy wierny tak silnie, powiedziałbym przymocowany do Chrystusa Pana i niepokalanej<sup>174)</sup> Oblubienicy Jego — do Kościoła świętego. Tu każda piędź ziemi przesiąknięta krwią Męczenników. Tu groby świętych Apostołów. Tu spoczywają w katakumbach i w bardzo licznych kościołach śmiertelne szczątki nieustraszonych bohaterów chrześcijańskich, którzy za Chrystusa i święty Jego Kościół najstraszliwsze wycierpieli tortury. Liczba zaś tych najwiarogodniejszych świadków jedności i prawdziwości Kościoła świętego nie ograniczała się na setki, tysiące lub krocie, lecz miliony świętych Męczenników każdego stanu, płci i wieku wyznały jawnie przed całym światem: „*Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade wszystkie, i po wszystkim, i we wszystkich nas.*“<sup>175)</sup> Takie świadectwa, takie pomniki wiary dopomagały Janowi Kantemu do rozmiłowania się i utwierdzenia w jedności Kościoła i widzialnej Jego głowy.

Wiernym synom Kościoła świętego nie potrzebujemy dłużej dowodzić, jakiej doniosłości były te czterokrotne pielgrzymki Kantego do grobu świętego Piotra i jego katedry,<sup>176)</sup> i to właśnie podczas tej schizmy na zachodzie szerzącej się. Wiedzą oni bowiem, iż Pan Jezus dał Apostołom i prawym ich następcom władzę nauczania i rozgrzeszania, dopóki są razem. Znaczący to tyle, że jedynie wtenczas i tak długo posiadają tę władzę nauczania i rządzenia, o ile wspólnie w jedności stanowią Kościół nauczający i rządzący. Pod tym samym warunkiem obiecał im innego Pocieszyciela, Ducha prawdy, któryby ich strzegł, aby nie zbłądzili. Do wszystkich Apostołów przemawiał Pan Jezus razem, kiedy ich obdarzał władzą lub obiecywał pewne przywileje. Wszelkie przeto obietnice Zbawiciela odnoszą się do Apostołów i prawych ich następców w tej jedynie chwili i w tym stanie, kiedy stanowią jedno, kiedy w najściślejszym trwają połączeniu i zjednoczeniu z następcą Piotra świętego, z widzialną Głową Kościoła. Duch święty zstąpił na Apostołów, gdy trwali jednomyślnie na modlitwie i łamaniu chleba w wieczniku.

Nadto Ten, który Kościół swój zbudował na opoce tak silny, iż bramy piekielne nie przemogą go: ten Bożki Architekt zabezpieczył też jedność i trwałość tego Kościoła swego po wszystkie dni, aż do skończenia świata. Strzeże On tej jedności w swoim Namiestniku na ziemi, do którego rzekł: „*Szy-*

<sup>174)</sup> List św. Pawła do Efezów V. 27.

<sup>175)</sup> Tamże IV. 5 i 6.

<sup>176)</sup> Obacz Żywoty Świętych przez Przyjaciela dzieci. III. 179. 223.

monie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę; alem ja prosił za tobą, aby nie ustala wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracia twoję.“<sup>177)</sup> Więc prawowity następca św. Piotra wyposażony jest przez Pana Jezusa w dar nieomylności przy bronieniu i wyjaśnianiu nauki wiary i moralności chrześcijańskiej, ażeby aż do skończenia świata zabezpieczona była jedność w Kościele Chrystusowym. To też nie wszystkie sobory przez Kościół święty przyjęte zostały, ale jedynie te, które z upoważnienia i pod przewodnictwem Ojca św. jednomyślnie się odbyły.<sup>178)</sup>

Okolo połowy piętnastego stulecia, kiedy to święty nasz Doktor krakowski ponownie odprawiał pielgrzymki do Rzymu, przemieszkowało tam także kilka rodzin polskich. Widując ci Polacy Jana Kantego uwijającego się po ulicach stolicy świata chrześcijańskiego, przypuszczali, że przybył dla załatwienia ważnych spraw akademii krakowskiej. Początkowo nie wypytywali go się, w jakim celu odbył tak daleką i wielce utrudzającą podróż, ażeby nie uchodzić za natrętów i wtrącających się niepotrzebnie do interesów, które ich mniej obchodzić mogą. Witali go zwykle serdecznie jako rodaka, i wypytywali o stosunki krajowe.

Więszą ciekawość wzbudziło w rodakach powtórne przybycie Jana Kantego do Rzymu. Zaczęli już teraz domyślać się, iż może jakie osobiste zachody i ambitne widoki sprowadziły tego profesora teologii do Stolicy apostolskiej. Śledzili przeto pilnie każdy krok jego; ale na tej drodze doszli jedynie do większej jeszcze niepewności i zupełnego zamieszania. Bo cóż wysledzili? Oto że ten kapłan uczony zajęty był nieustannie to zwiedzaniem katakumb i kościołów, to długą modlitwą na grobach świętych Apostołów i Męczenników, to badaniem pism i pomników tak obficie tu nagromadzonych.

Święty Doktor krakowski stawa poraz trzeci i czwarty w Rzymie, i znowu w ubogiej szacie pokutniczej, z laską pielgrzymią w rękę, a z tłumoczkim na plecach; okryty pyłem i potem, wycieńczony trudami tak dalekiej a pieszej podróży.<sup>179)</sup> Zastanawiając się nad tem głębiej jego rodacy, przyszli wreszcie do tego przekonania, iż dla uzyskania jakichś praw lub przywilejów, dla wyrobienia sobie wysokich godności i dostojęństw, nie wybierze się nikt pieszo w ubraniu pielgrzymiem do Stolicy świętej. Nie będzie też całego czasu swego tamże pobytu obracał na odwiedzanie kościołów i na modlitwę. Więc zapytali go się

<sup>177)</sup> Ewangelia św. Łukasza XXII. 31 i 32.

<sup>178)</sup> Ks. Smolikowskiego Katechizm sporny cf. Przegląd kościelny V. 417.

<sup>179)</sup> Joannes Kraszewski. S. J. Norma Evangelica in Sanctorum gestis re-lucens, concio naturis ad praedicandum proposita. Calissii MDCLXVIII. p. 250.

otwarciu, po co tylekrotnie przybywa do Rzymu i w jakim celu podejmuje tyle trudów i wystawia się na rozmaite niebezpieczeństwa.

Odpowiedź teologa-kapłana była szczerą, godną męża głębokiej pokory a wysokiej doskonałości chrześcijańskiej: „To mój czyściec, w którym moje grzechy obmywam, i ztąd biorę do dobrego żywota chrześcijańskiego ochotę, cisnąc się do radości onych niebieskich, które wierzącym i pracującym sławni i dobrotliwi Bóg obiecał.“<sup>180)</sup> Rzeczywista pokora chrześcijańska widzi zawsze i wszędzie swoje grzechy, swoje niedostatki, swoje wady i ułomności: jednym słowem swoje „nizkość“. Jeżeli się Bogu spodobało użyć pokornego sługę swego za narzędzie jakich dobrych uczynków, jakich spraw wielkich i chwalebnych: nie przywłaszcza on sobie tej niezasłużonej chwały, ale oddaje ją T e m u, komu się należy, a wedle rozkazu Bożkiego Mistrza odpowiada chwającym go: „*Studxy nieużyteczni jesteśmy: cośmy byli winni uczynić, uczyniliśmy.*“<sup>181)</sup> Albo z Najświętszą Maryą Panną wyznaje: „*Iż wejrzał (Bóg) na nizkość służebnicy swojej.*“<sup>182)</sup> Nie wspominał Jan Kanty ani słowem o gorszących zajściach na soborach w Konstancyi i Bazylei; nie mówił nic o profesorach krakowskich, którzy tam byli jako delegaci akademii krakowskiej. Myślał on jedynie o własnych niedoskonałościach, a taką pokorą przejęty, odpowiedział rodakom w Rzymie, iż czterokrotną pielgrzymkę do grobu świętych Apostołów uważa jakoby czyściec dla siebie.

Na jednej z tych pielgrzymek napadnięty został Jan Kanty przez zbójców,<sup>183)</sup> którzy go obrali z pieniędzy. Zapytany, czy wszystkie im oddał pieniądze, odpowiedział, że wszystko im wręczył. A kiedy go poturbowanego i zbitego puścili, dziękował Święty, iż dla Chrystusa Pana godnym się stał, być ochłostanym, i cieszył się z odebranych rązów. Idąc dalej i wspierając się na swoim koszturze pielgrzymim, nucił z Psalmistą: „*Któż mi powstanie przeciw złośnikom? albo kto przy mnie stanie przeciw czyniącym nieprawość? Jedno że mię Pan wspomógł: małoby była dusza moja nie mieszkała w piekle. Jeślim mówił, zachwiała się noga moja: miłosierdzie twoje Panie wspomagało mię. Według mnóstwa boleści moich w sercu mojem: twoje pociechy uweseliły duszę moję.*“<sup>184)</sup>

Wśród tego śpiewu pobożnego przypomina sobie Jan Kanty, że gdzieś tam w ubraniu swoim ma zaszytych kilka czerwonych

<sup>180)</sup> Skarga I. c. II. 378. Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1069. n. 15. Putanowicz fol. Eeee.

<sup>181)</sup> Ewangelia św. Łukasza XVII. 10.

<sup>182)</sup> Tamże I. 48.

<sup>183)</sup> Wazyński I. c. Tom XIII. § 7.

<sup>184)</sup> Psalm XCIII. 16—19. cf. Acta Sanct. pag. 1069. n. 15.

złoty, o których w niespodzianym napadzie przez zbójców zupełnie zapomniał. Natychmiast pospieszył więc za nimi, upadł im do nóg, a oskarżając z największą skrucą siebie samego, iż przez kłamstwo obraził nieskończony majestat Boga, przeprosił ich, że im nie oddał tych pieniędzy, które miał zaszyte w odzieniu, a o których zapomniał. „Nie chcę kłamać, rzekł do zbójców, bierzcie to, czegom zapomniał.“<sup>185)</sup>

Zbójcy ci nie musieli być jeszcze zupełnie wyzuci z wszelkiej wiary, gdyż uszanowali cnotę, rzucili się do nóg Świętemu, a przepraszając go za wyrządzoną mu zniewagę, zwrócili mu i te pieniądze, które mu byli zabrali. Jedynie chrześcjanin bez wiary wysmieje takiego pocziwca, który największe woli ponieść straty, aniżeli sumienie swoje choćby najmniejszym obciążyć grzechem. Tymczasem Turek, poganin i łotr, a nawet dziki człowiek uszanują rzeczywistą świętość, jak tego nie rzadkie zdarzały się przykłady.<sup>186)</sup>

## VII. Dziekan wydziału filozoficznego.

Z czystej pobudki podjęta pielgrzymka do Rzymu nie była i nie będzie nigdy bez zbawiennego pożytku. To też Jan Kanty wracał do kraju z pełnym snopem obfitego żniwa. Na szczególniejszą przecież uwagę zasługuje ta okoliczność, iż w stolicy chrześcijańskiego świata toczyła się właśnie kanonizacya wielkiego kaznodziei, świętego Wincentego Fereryusza, który aż do roku 1418 na całym tym półwyspie z cudownym prawdziwie skutkiem walczył przeciwko pogańskiemu kierunkowi humanizmu.<sup>187)</sup> W tym samym czasie, kiedy nasz Święty pierwszy raz pielgrzymował do Rzymu, zwalczali dwaj inni Święci pogański kierunek włoskich humanistów: święty Bernardyn Seneński<sup>188)</sup> i święty Jan Kapistran;<sup>189)</sup> gwiazdy pierwszorzędne w zakonie franciszkańskim. Dwaj ci nieustraszeni szermierze Chrystusa Pana przebiegali najgłówniejsze miasta włoskie, a kazaniami swemi ratowali lud przed zagrożeniem w trzęsawiskach spogańszczonych zasad humanistycznych.<sup>190)</sup>

<sup>185)</sup> Skarga I. c. II. 378. cf. Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1103. n. 10. Putanowicz R. XI. fl. D2. Bb. Zzz2. Tttt.

<sup>186)</sup> Ks. Kajsiewicz I. c. II. 250. cf. Acta Sanct. p. 1066. n. 4. p. 1069. n. 15.

<sup>187)</sup> Stadler. Heiligen-Lexikon. Augsburg 1858. Tom V. str. 709—715. Nowodworski VII. 530.

<sup>188)</sup> Stadler I. 449.

<sup>189)</sup> Tamże III. 263—268.

<sup>190)</sup> Nowodworski VII. 530. Porównaj Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 9. 17.

Krakowski teolog Jan Kanty pojmował żarliwość tych sławnych kaznodziejów włoskich. Widział on jak na dłoni straszliwe niebezpieczeństwo, jakie groziło całemu chrześcijaństwu, jeżeli te łudzące, a pysze i miłości własnej schlebające zasady pogańskie skrzywią i wykoszlawią zasady wiary objawionej. Niebezpieczeństwo zaś to było tem większe w owych czasach, ponieważ wszystkich ludzi, ubiegających się za naukami i oświatą, opanował pewien szal pogańsko-humanistyczny. Nikt nie pytał o to, co się stanie z jego duszą, byle tylko zdobył sobie imię uczonego i dobrze ułożonego członka społeczeństwa ludzkiego. Mniej troszczył się o wiarę świętą i cnoty chrześcijańskie, byle tylko uchodził za człowieka obeznanego z sławnymi mężami uczonymi Greków i Rzymian, a przestrzegał zewnątrz przyzwoitości i ogłady uczciwego obywatela. Wewnętrzne uświęcenie, dobra intencya, zaparcie samego siebie, wyższa doskonałość chrześcijańska: takie drobnostki nie wchodziły wcale w rachubę ówczesnych humanistów.

Jako doktor filozofii znał święty Jan Kanty dokładnie wszystkie pisma uczonych Greków i Rzymian. Był on przeto biegły w tem wszystkim, z czego się chlubil tak zwani humaniści. Od najpierwszej atoli młodości pokochał on gorąco Pana Jezusa i nieomylną Jego naukę w Kościele świętym złożoną i statecznie strzeżoną, a od tej miłości i wiary świętej nigdy ani na krok nie zboczył. W dziecięcej prostocie pozostał zawsze wierny tym zasadom, jakie pobożni rodzice w niewinne jego serce wpoili. Kiedy więc w Rzymie i innych miastach włoskich słyszał tak wymownych kaznodziejów, zwalczających pogański kierunek humanizmu, poczuł on także w sobie ten święty obowiązek, ażeby swoich rodaków przestrzegał przed tem niebezpieczeństwem, jakie im zagrażać może. I ta to okoliczność była również jednym z powodów, dla których aż cztery razy zdążył do Rzymu, by tam słyszeć kazujących Franciszkanów Bernardyna Seneńskiego i Jana Kapistrana. W czem kto bowiem raz zasmakuje, za tem często tęskni. A święty Jan Kanty tęsknił za grobami świętych Apostołów i Męczenników, za porywającemi mowami świętych kaznodziejów.

Ile razy z Rzymu wracał do Krakowa, zawsze z większym zapałem wstępował to na katedrę, to na ambonę, zagrzewając słuchaczy swoich do niewruszonego trzymania się zasad świętego Kościoła rzymsko-katolickiego.<sup>191)</sup> Sam przejęty na wskroś głęboką pokorą, starał się tę cnotę zaszcześcić w sercach akademików krakowskich. Często przypominał im z katedry skażoną naturę ludzką i wskazywał na nieodzowną a ustawiczną potrzebę łaski Bożkiej, bez której nic zgoła na zbawienie uczynić nie mo-

<sup>191)</sup> Putanowicz fol. Zzz.

zemy. Mianowicie przestrzegał ich przed ową fałszywą umiejętnością, która nadyma i od Boga odwodzi.<sup>192)</sup>

Na czele każdego wydziału naukowego przy wszechnicach stoi dziekan, jak rektor akademii przewodniczy wszystkim wydziałom naukowym, co znaczy że ma główny nadzór i zarząd nad całą akademią. Dziekan urzędu publiczne dysputy, wyznacza odczyty profesorów, czuwa nad regularnym przestrzeganiem oznaczonych godzin we wykładach naukowych, jako też nad sumieniem dopełnianiem wszelkich innych obowiązków przez profesorów tego wydziału.<sup>193)</sup>

Święty Jan Kanty był dwa razy dziekanem wydziału filozoficznego, w roku 1432 i 1438.<sup>194)</sup> Wymawiał on się wprawdzie przez nadzwyczajną skromność swoją od tego zaszczytu, lecz tak rektor akademii jak profesorowie obierali go zawsze jednogłośnie na tę godność, prosząc usilnie o przyjęcie takowej. Wszyscy bowiem cenili wysoko rzadkie jego zdolności, gruntowną znajomość nauk, a uwielbiali w nim rozliczne cnoty bohaterskie, które mimo głębokiej pokory nie dały się ukryć przed światem.

Jako dziekan wydziału filozoficznego czuwał Jan Kanty tem bardziej nad czystością zasad chrześcijańskich, ażeby szerczący się we Włoszech, Francji i Niemczech kierunek pogański pomiędzy humanistami, nie wkraść się również do wszechnicy krakowskiej. O tej czujności i żarliwości jego świadczą liczne głosy i zapiski z różnych czasów, które nam w żywych kolorach przedstawiają prawowierność świętego dziekana filozofów.<sup>195)</sup>

Doktor teologii ksiądz Samuel Nakielski pisze o Kantym, iż przez cały ciąg życia swego zachował nieskazitelność umysłu. Stroniąc od fałszywej mądrości onego wieku, która w samych tylko pozorach szukała próżnej okazałości i za złudną ubiegała się chwałą, nabywał Kanty Bożkiej mądrości i umiejętności sług Bożych.<sup>196)</sup>

Ksiądz Szymon Makowski, profesor i dziekan wydziału filozoficznego przy akademii krakowskiej, wystawiając pokorę świętego Jana Kantego przy tyłu nadzwyczajnych talentach i wysokich godnościach, powiada dalej: „ani najwyższa rozumu bystrość nie wbijała go w dumę, ani najwyższy stopień doktora nie czynił go pysznym, ani też dar prorocki nie budził w nim próżnej chełpli-

<sup>192)</sup> Acta Sanct. p. 1066. n. 1. p. 1067. n. 5.

<sup>193)</sup> Łukaszewicz l. c. III. 119.

<sup>194)</sup> Acta Sanct. p. 1049. n. 24. p. 1071. n. 25. Putanowicz R. III. Tamże fol. Ee. Wazyński l. c. XIII 24 grudzień § 2.

<sup>195)</sup> Putanowicz fol. Ppp2.—Rrr.

<sup>196)</sup> Ks. Nakielski w dziele swoim pod tytułem: Miechów, czyli podęczna księga starożytności klasztoru Miechowskiego. Kraków 1634. cf. Domicjana Mieczkowskiego Opis życia i cudów św. Jana Kantego. Kraków 1867. str. 127.

wości: lecz chciał on być poczytany za najmniejszego między wszystkimi, a przez to dawał wskazówkę wszystkim mądrości ubieżycielom do położenia najlepszej w obec Boga zasługi.“<sup>197)</sup>

Tej to gorliwości świętego Jana Kantego zawdzięczała też wszechnica krakowska, iż nie uległa wpływowi spogańszczonego humanizmu zagranicznego. Filozofia na tej akademii pozostała wierną córką świętego Kościoła rzymsko-katolickiego nie tylko aż do zgonu świętego dziekana tego wydziału, lecz i przez wszystkie następne wieki, aż do dni naszych. Wspominał także o tem papież Klemens XIII przy samym końcu swej buli kanonizacyjnej z dnia 16 lipca 1767 roku następującymi słowy: „Akademia zaś krakowska, ilekroć razy na tego niegdyś wychowańca, teraz Patrona swego oczy zwróci, a w istocie poglądać nań będzie każdodziennie, ujrzy w nim wskazany dla siebie wzór najświetniejszy, z którego jej mistrze i nauczyciele dobrze uczyć i dobrze czynić nauczą się, gdy zgasły ów Jan Kanty jeszcze i obecnie przemawia, oraz do pełnienia wszelakiej cnoty ich upomina.“<sup>198)</sup>

Opatrzność Bozka, jak to często czynić zwykła, użyła do tego celu środka bardzo niepozornego. Odznaką dziekana wydziału filozoficznego była toga szkarłatna<sup>199)</sup> czyli szata purpurowa z cienkiego sukna, obwiedziona galonem złotym. Togi tej używał dziekan jedynie przy uroczystościach akademickich i czynnościach publicznych swego wydziału, zwykle zaś nosił togę czarną, długą, z szerokimi rękawami, podszytą kitajką karmazynową, jak każdy inny profesor wszechnicy krakowskiej.

Zrządzeniem Opatrzności nazwać to jedynie możemy, iż szkarłatna toga świętego Jana Kantego czterysta przeszło już lat przechowywana bywa w skarbcu kościoła uniwersyteckiego świętej Anny.<sup>200)</sup> Droga ta pamiątka po świętym doktorze, profesorze i dziekanie złożona jest w srebrnej tece. Snadź nie miał jej Kanty pod ręką, gdy z tym światem się rozstawał; bo byłby ją niezawodnie dał jakiemu ubogiemu, jak wszystko inne za życia porozdawał. I dla tego nie zrobił testamentu;<sup>201)</sup> boć nie miał co komu przekazywać, chyba duszę Bogu, a ciało ziemi, z której było wzięte.

Akademia krakowska zrozumiała to zrządzenie Opatrzności Bozkiej. Nie uważała ona tego za przypadkowe wydarzenie, iż purpurowa toga po tym świętym doktorze i dziekanie w spadku pozostała, kiedy wszystko inne ciepłą ręką rozdał. Była to wy-

<sup>197)</sup> Mieczkowski str. 142.

<sup>198)</sup> Acta Sanct. p. 1106. n. 19.

<sup>199)</sup> Łukaszewicz III. 119. Maczyński III. 122.

<sup>200)</sup> Acta Sanct. p. 1069. n. 17. cf. Mieczkowski l. c. 191. Putanowicz fol. Z. Uuuu2.

<sup>201)</sup> Ks. Kajsiewicz l. c. II. 452.



rażna wskazówka dla wszechnicy, ażeby w wydziale filozoficznym zawsze tego samego ducha utrzymywała i pielęgnowała, jakim przepełniony był ten Święty, który tę tożę nosił.

Święty Jan Kanty umarł w drugiej połowie piętnastego stulecia, jak to czasu swego opiszemy. Zapiski zaś w różnych księgach podają nam tę wiadomość, iż krótko po jego śmierci, bo już przy końcu piętnastego wieku,<sup>202)</sup> wkładano nowo obranemu dziekanowi wydziału filozoficznego purpurową tożę świętego Jana Kantego,<sup>203)</sup> którą potem ze świecami do skarbcza kościoła akademickiego świętej Anny w uroczystej procesyi odnoszono.

Jużć nie była to czcza tylko ceremonia zewnętrzna. Z tym obrządkiem pobożnym połączona była głęboka myśl religijna. Każdy bowiem nowo obrany dziekan wydziału filozoficznego, wkładając na siebie purpurową tożę świętego Jana Kantego, zobowiązywał się zarazem uroczystą przysięgą, iż z szatą tego najcenniejszego mistrza cnoty i nauki, przejmie także jego obyczaję, usiłować będzie naśladować jego cnoty i czuwać nad czystością nauki w powierzonym mu wydziale filozoficznym. O tej przysiędze uroczystej każdorazowego dziekana wydziału filozoficznego wspomina także papież Klemens XIII. w buli kanonizacyjnej.<sup>204)</sup>

Zadnej może wiadomości, żadnej nauki nie nadużywał spaczony rozum ludzki z taką swawolą i napszysztością, jak właśnie filozofii. Najwięcej też błędów i przewrotnych a zgubnych zasad pojawiało się zawsze pomiędzy tymi tak zwanymi filozofami, którzy w rozumowaniach swoich zbaczali od tej jedynej prawdy nieomyślnej, jaką jest objawienie Bożkie. Kiedy więc po innych wszechnicach coraz to nowe mrzonki i dziwolągi roily się po głowach zarozumiałych filozofów. duch świętego Jana Kantego strzegł z nieba kolegów swoich na akademii krakowskiej, iż wszystkie swoje wywody filozoficzne opierali na opoce Piotrowej.<sup>205)</sup>

Nasz Skarga pisze o tej todze doktorskiej świętego Jana Kantego w następujący sposób: „Tego też opuścić nie chcę, że akademia krakowska za relikwie rewerendę jego purpurową chowa, w tę każdego dziekana filozofów nowo obranego już lat tyle obłóczą; i w niej oddaje urzędu swego przysięgę filozofii profesorom, co dwakroć do roku w soboty przed św. Gallusem i przed św. Wojciechem bywa; mniemam, że to nie tylko dla ceremonii zwyczajnej w takim akcie czynią, ale raczej dla wewnętrznego i duchownego pożytku swego, żeby samych siebie widzeniem szaty,

<sup>202)</sup> Łukaszewicz l. c. III. 159.

<sup>203)</sup> Acta Sanct. p. 1044. n. 8. p. 1059. n. 49. Nowodworski VIII. 479.

<sup>204)</sup> Acta Sanct. p. 1104. n. 13.

<sup>205)</sup> Putanowicz. R. V.

i pamiątką doktora tak świętego, jako domowym przykładem, do wszelakiego postępku, i w pracach ćwiczenia i nauczania młodzi, a w cnotach uczonym własnych, na większą ozdobę i pożytek kościoła bożego, bardziej i prędzej pobudzali, i zapłatę onę, którą wiernie w winnicy bożej za swą robotę dostąpił, sobie przypominali, i z weselem onej oczekiwając, zaczęta takąż robotę tem chętniej odprawowali. Ma ta szata przyszyte dwa skrzydła teże materyi, jakoby płaszczyk rozerzniony, takie jakie kolegjaci na dysputacye wdzwiewają, a z przodku jest zaszyta na kształt zakonniczego ubioru.“<sup>206)</sup>

Niejeden dostojnik wielkopolski zawdzięczał świętemu Janowi Kantemu chlubne i wysokie stanowisko swoje. Wspominamy tu tylko Wojciecha Lisieckiego, doktora obojga praw, kanonika gnieźnieńskiego. Mąż ten zacny i uczony został bakałarzem filozofii na akademii krakowskiej w roku 1432, kiedy właśnie dziekanem tego wydziału był nasz Święty. Po sześciu latach objęła profesurę wydziału filozoficznego poraz drugi świętego Jana Kantego swoim dziekanem. I ten sam Wojciech Lisiecki otrzymuje w roku 1438 stopień magistra filozofii i nauk przyrodzonych za dziekaństwa tegoż Jana Kantego.<sup>207)</sup> A jeżeli ten utalentowany akademik krakowski wychodzi na męża głębokiej nauki, szlachetnego charakteru, wypróbowanej cnoty, i staje się chlubą kapituły gnieźnieńskiej i duchowieństwa wielkopolskiego: niezawodnie będzie w tem niemiała zasługa świętego profesora i dziekana Jana Kantego, który mu swoim przykładem wskazał drogę do tej wyższej doskonałości chrześcijańskiej.

## VIII. Proboszcz olkuski.

W dzisiejszem Królestwie Polskiem, w gubernii radomskiej leży wśród jałowych piasków i obszernej pustyni, a u podnóża góry i ruin zamku Rabsztynu — miasto Olkusz. Za czasów św. Jana Kantego należał Olkusz do województwa krakowskiego, jakie czterdzieści kilometrów na północ od Krakowa oddalony.<sup>208)</sup> Słynął natenczas Olkusz z bogactwa i handlu, gdyż były tam kopalnie srebra, cyny i ołowiu, które za panowania Kaźmirza Wielkiego

<sup>206)</sup> Ks. Skarga l. c. II. 381.

<sup>207)</sup> Muczkowski, Statuta et Lib. promot. in Aecad. Crac. f. 24. 30, cf. Ks. Korytkowskiego Prałaci i kanonicy katedry metropolitalnej gnieźnieńskiej, Gniezno 1883. Tom II. str. 476.

<sup>208)</sup> Zannoni. Karta 17.

miał odkryć niejaki Grzegorz, zakonnik reguły św. Augustyna<sup>209)</sup> Kaźmirz Wielki opasał to miasto murem, a Zygmunt I. Stary pobudował tu gmachy mennicze, w których pieniądze dla Rzeczypospolitej kuto. Za Jana Kaźmirza wynosiły dziesięciny z tych kopalń olkuskich blisko dwa miliony złotych, czyli milion marek dzisiejszych, które do skarbu królewskiego oddawano.<sup>210)</sup> Lecz za panowania tegoż króla nieszczęśliwego zniszczyli Szwedzi i miasto Olkusz i bogate jego kopalnie, a reszty dokonała rzeka Baba, która zalała sztole, co znaczy podziemne ganki tych kopalń.<sup>211)</sup>

Miasto Olkusz, nazywane w owym czasie zwykle Ilkuszem, miało murowany kościół parafialny pod wezwaniem świętego Andrzeja Apostoła. Właścicielem czyli patronem tego kościoła był król.<sup>212)</sup> Władysław II. Jagiełło złał przysługujące mu prawo własności i patronatu na akademię krakowską, jak wogóle obsypywał to ulubione dzieło świętobliwej swej żony Jadwigi hojnemi przywilejami i dochodami.<sup>213)</sup>

Kiedy święty Jan Kanty poraz drugi obrany został dziekanem wydziału filozoficznego, umiera proboszcz olkuski przy kościele świętego Andrzeja w roku 1438. Oczy wszystkich profesorów większego kolegium zwracają się ku Kantemu.<sup>214)</sup> Jego bowiem żywot świętobliwy, jego liczne cnoty bohaterskie, jego porywająca wymowa, niewzruszona prawowierność i niezmodowana gorliwość: wszystkie te piękne przymioty duszy czyniły Jana Kantego najodpowiedniejszym na proboszcza w Olkusz. W imieniu kolegium profesorskiego przedstawia rektor akademii biskupowi krakowskiemu Jana Kantego na proboszcza w Olkusz. Biskupem krakowskim był od roku 1423 sławny Zbigniew Oleśnicki.<sup>215)</sup> Znakomity mąż ten patrzył przez dwadzieścia z górą lat na heroiczne cnoty tego świętobliwego kapłana i uczzonego profesora wszechnicy krakowskiej, a nieraz miał sposobność podziwiać rzadką jego wymowę. Więc pochwalił i zatwierdził wybór Kantego na proboszcza olkuskiego.

Z jakimże usposobieniem przyjął Jan Kanty obór swój na proboszcza przy parafialnym kościele w ma-em mieście? Święte posłuszeństwo poddaje zawsze i wszędzie własną wolę pod wolę

<sup>209)</sup> Acta Sanct. p. 1068. n. 10. annot. f. Moraczewskiego Starożytności polskie. Poznań 1852. Tom II. str. 191. Morawski. I. 277.

<sup>210)</sup> Moraczewski I. c.

<sup>211)</sup> Morawski IV. 253. Lisicki II. 257.

<sup>212)</sup> Długosz. VIII. 198.

<sup>213)</sup> Acta Sanct. p. 1067. n. 10. cf. Mieczkowski str. 5. Łukaszewicz III. 92.

<sup>214)</sup> Ks. Pękalski I. c. str. 514. Putanowicz. R. VI. i fol. Eeee.

<sup>215)</sup> Ks. Łętowski I. c. I. 370. Zobacz także Żywoty Świętych przez Przyjaciela dzieci. Leszno 1857. Tomik III. str. 109. Św. Stanisław B. M. I. 115.

Boską, którą widzi w rozkazach swoich przełożonych. Rektor akademii i biskup dyecezyalny rozkazują Kantemu objąć zarząd parafii świętego Andrzeja w Olkuszu, a sługa Boży opuszcza skromny swój pokój przy wnijsciu do większego kolegium, żegna się z profesorami i uczniami wszechnicy, i z wszelką swobodą przenosi się na miejsce nowego przeznaczenia swego.<sup>216)</sup>

Po ludzku sądząc, mógł rozkaz ten rektora akademii i biskupa krakowskiego wydawać się co najmniej niestósowny i szkodliwy dla samej wszechnicy. Wszakżeś nie upłynęło jeszcze pół wieku od założenia tej akademii. Liczba profesorów była jeszcze szczupła. Nadto wciśkały się także do tej młodej wszechnicy z wielką natarczywością kacerskie błędy Husa i pogańskie zasady humanizmu. Największe zaś niebezpieczeństwo zagrażało ze strony burzliwego soboru bazylejskiego, gdzie właśnie pod ten czas nieszczęśliwa schizma zachodnia najzuchwalej swą głowę podnosiła, i niejednego profesora krakowskiego w sieci swoje zagarnęła. Święty Jan Kanty zaś, jakieśmy to wyżej wspomnieli, był właśnie przez Opatrzność wybrany na tego szermierza, który nauką, przykładem, prawowiernością i przekonywającą wymową swoją pokonywał te Kościołowi świętemu wrogie żywioły. Wszystko więc przemawiało za tem, ażeby tak świętobliwego i uczynego kapłana teologa nie usuwano z katedry akademickiej, ażeby tak wymownego kaznodziei nie puszczano z ambony krakowskiej.

Sam wreszcie Kanty słuszne mógł podać powody, ażeby go nie odrywano od obowiązków, do których czuł się powołanym. Mógł być swoim przełożonym zwrócić uwagę na to, iż nie sposobit się do dusz pasterstwa na parafii, iż nie posiada odpowiednich do tego zdolności. Dalej mógł być przytoczyć i tę okoliczność, że jak każdy człowiek tak i kapłan potrzebuje towarzystwa ludzi mniejwięcej równie jak on sam umysłowo i duchowo rozwiniętych. W Olkuszu nie łatwo znajdzie takie towarzystwo, jakie tu ma w gronie profesorów. Prawda że będzie tam miał obywatelstwo miejskie i wiejskie, i lud wierny a potulny, ale gruby i trudno pojmujący. Tymczasem przy najlepszej woli nie tak łatwo doń się zniżyć; trzeba do tego pewnej prostoty, nabytej długiem z nim pożyciem albo świętością wewnętrzną. Nieraz też większa troska niż pociecha z takiego towarzystwa.

Inaczej przecież zapatrywał się na tę sprawę nasz Święty. Nie namyślał się długo, nie szukał powodów wymówienia się od tej misji ani w rozumie, ani w uczuciach sercowych, lecz krótko a stanowczo rzekł sam do siebie: Tak Bóg chce! Bądź wola Twoja. — Na wszelkiego rodzaju wątpliwości i obawy, jakie chwilowo niepokoić go chciały, miał tę jedną tylko odpowiedź:

<sup>216)</sup> Putanowicz. fol. B2. Zzz.

Do czego Pan Bóg człowieka powołuje, do tego daje mu też potrzebne zdolności i łaski, byle tylko w zarozumiałości sam się nie porywał, ale w serdecznej pokorze poddawał się woli Bożej.<sup>217)</sup> Przypuścić tu raczej możemy, iż Pan Bóg tak rzeczy urządził, aby wierny sługa Jego pracował z kolei w różnych zawodach w Kościele Jego, i w każdym się zasłużył i zostawił po sobie wzór godny naśladowania.<sup>218)</sup>

Święte posłuszeństwo<sup>219)</sup> zaprowadziło Kantego do Olkusza, a nadzieja niewzruszona w pomoc i łaskę Bożą niezawiodła go. Uwielbiany powszechnie doktor filozofii i teologii sławny profesor uniwersytetu krakowskiego, stał się po niedługim czasie wzorowym proboszczem i ulubieńcem parafii olkuskiej. Słodką, iście miódopłynną wymową swoją, trafiał do przekonania nie tylko ludzi wykształconych, ale porywał zarazem serca prostaczków. Wnet pozyskał sobie serca wszystkich parafian niezmordowaną gorliwością swoją, a czyste miłosierdzie otwierało mu przystęp do lepianki ubogiego mieszczanina i do chatki wieśniaczej. Szczęśliwą czuła się parafia olkuska, że takiego dostała proboszcza; szczęśliwym czuł się Jan Kanty, że owieczki słuchały głosu swego pasterza. Przy głębokiej pokorze a nieufaniu własnym siłom, mógł on powtórzyć za Apostołem narodów: „*Wszystko mogę w tym, który mię umacnia.*“<sup>220)</sup>

Jeżeli weźmiemy pod uwagę nadzwyczajną delikatność sumienia Kantego, i to niskie rozumienie o sobie, które mu kazało uważać siebie za najniegodniejszego i najnieudolniejszego z ludzi<sup>221)</sup> natenczas zrozumiemy lekliwość tego gorliwego dusz pasterza, jaka go raz po raz owładnęła w Olkuszu. Wiedział on z własnego doświadczenia, ile to potrzeba hartu duszy, ile umartwień, zaparcia samego siebie, czuwania i modlitwy, ażeby za łaską Bożą ustrzedz się grzechu a postępować w doskonałości chrześcijańskiej. A teraz miał on na sądzie Bożym odpowiadać za tyle dusz jego pasterstwu powierzonych. Dodajmy do tego, iż Jan Kanty był już sam natenczas w wysokim stopniu doskonały i przestawał z kilku mężami świętymi, jak to jeszcze później poznamy. Każdego zaś czasu uważali Święci prowadzenie i kierownictwo dusz za rzecz bardzo trudną i nader niebezpieczną.<sup>222)</sup>

Ile razy podobne skrupuły niepokoiły delikatne jego sumienie, znalazł on zawsze niemąłą pociechę w tem przekonaniu, iż nie

217) Putanowicz l. c.

218) Ks Kajsiewicz l. c. II. 448. Putanowicz fol. Ee2. Ggg2.

219) Wazyński Tom XIII § 7.

220) List św. Pawła do Filipensów IV. 13 cf. Putanowicz fol. Qq2.

221) Acta Sanct. p. 1066. n. 3. Wazyński l. e. § 2. Putanowicz. R. XI.

Tamże fol. Ee. Ddd2.

222) Butler XV. 374.

ubiegał się o to probostwo olkuskie, lecz spełnił jedynie wolę Bożą, objawioną mu przez jego przełożonych. Wytrwał też szczęśliwie na tym posterunku dzielny szermierz Chrystusów aż do czasu, w którym go jego przełożeni znowu na katedrę wszechnicy krakowskiej powołali.

Krótko wprawdzie trwało pasterzowanie świętego Jana Kantego w Olkuszu, bo już 1440 roku odebrał rozkaz wracania do Krakowa, a jego następcą został ksiądz Jan ze Słupcy.<sup>223)</sup> Krótka atoli ta próba wystarczyła, ażeby z jednej strony święte jego posłuszeństwo w całym stanęło przed nami blasku; z drugiej zaś strony, abyśmy jasno poznali, co może miłość bez obłudy i poświęcenie bez granic. Kochał wszystkie owieczki swoje bez wyjątku, ale najgoręcej kochał te, które najwięcej potrzebowały jego pieczy i pomocy.

Gdy wreszcie Kanty zegnał parafian olkuskich, powstał płacz tak rzewny i ogólny, jak przy rozstaniu się Apostoła Pawła z biskupami Azyi Mniejszej i mieszkańcami Miletu.<sup>224)</sup> Wszyscy dziękowali za otrzymane od niego dobrodziejstwa, za większą niż ojcowską jego pieczołowitość nad ich potrzebami doczesnymi, nad ich szczęściem wiecznym.<sup>225)</sup>

Nie przypuszczajmy zaś, iżby sługa Boży zjednął był sobie tę ogólną miłość parafian olkuskich schlebianiem słabościom i ułomnościom jednych, a pobłażaniem nałogom i występkom drugich. Jako doktor teologii i profesor Pisma świętego stosował on teraz do siebie owe słowa Apostoła narodów, jakie tenże napisał do biskupa i ucznia swego Tymoteusza, a które on często wykladał słuchaczom swoim z katedry uniwersyteckiej: „*Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, który będzie sędzią żywe i umarłe przez przyjście jego i królestwo jego: Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką. Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią; ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczytelów mając świerzbujące uszy: a od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca.*“<sup>226)</sup>

Tego rozkazu apostołskiego trzymał się sumiennie święty proboszcz olkuski. Bez względu na stan i osobę karcił panujące w jego parafii zgubne nałogi, gromił jawne grzechy i zgorzenia. A ponieważ czynił to w świętej intencji jako dobry pasterz, szukający zbłąkane owieczki swoje: więc też wielu nałogowych i za-

<sup>223)</sup> Dr. Wisłocki l. c. Część II. str. 535. nr. 2230 w przyp. Ks. Ludwik Zaleski w kazaniu podczas uroczystości kanonizacyjnej w Krakowie 1775 r. podaje 8 lat. cf. Putanowicz fol. Eeee. et Jiii2.

<sup>224)</sup> Dzieje Apostolskie XX. 17—38.

<sup>225)</sup> Mieczkowski l. c. str. 6. Putanowicz R. VI.

<sup>226)</sup> List II. do Tymoteusza IV. 1—4.

twardziałych grzeszników pozyskał dla Pana Jezusa.<sup>227)</sup> Jeżeli zaś przy opuszczeniu Olkusza nie wszystkich widział w obozie Chrystusowym i na drodze do doskonałości chrześcijańskiej: toć jako uczyony w Piśmie wiedział o tem, ilu to wiernych miał Pan Jezus, kiedy obciążony krzyżem, szedł przez ulice Jerozolimy na górę Trupich głów.

Jakkolwiek nie poczuwał się do żadnej winy, iżby przez oziębłość lub niedbalstwo był niedopełnił jakiego obowiązku w czasie zarządu parafią olkuską, mimo to wracał chętnie do Krakowa. Zawsze stały mu przed oczyma owe rozliczne niebezpieczeństwa, z jakimi połączone jest duszpasterstwo, i owa odpowiedzialność straszliwa na sądzie Bożym za każdą duszę, któraby z niedostatecznej jego gorliwości zaginać mogła. Nader delikatne sumienie jego lękało się tem więcej owej odpowiedzialności, że zaliczał do swoich parafian tysiące robotników w kopalniach olkuskich. W tych bowiem podziemiach pracowali ludzie różnej narodowości i różnych wyznań religijnych. Jeżeli zaś ojciec częstokroć bardzo ciężkie ma zadanie przy wychowaniu i prowadzeniu kilkorgo dzieci: cóż powiedzieć o proboszczu, który ma licznych parafian, a między nimi różnorodne jeszcze żywioły.

Papież Klemens XIII. nadmienia o tem wyraźnie w swej buli kanonizacyjnej, iż Jan Kanty, mając delikatne sumienie,<sup>228)</sup> lękał się jako proboszcz olkuski odpowiedzialności za powierzone mu owieczki. Z tego powodu wracał swobodnie do akademii krakowskiej i do naukowych wykładów swoich z katedry. Tu bowiem czuł się pewniejszym, iż za łaską Bożą nie tak łatwo potknie się na tej drodze jakby mu się to nieraz zdarzyć mogło w obowiązkach proboszczowskich.

## IX. Kapliczka uniwersytecka.

Parafianie olkuscy towarzyszyli świętemu proboszczowi swemu daleko poza mury miasta przez Kaźmirza Wielkiego wzniesione; a chociaż go już wzrokiem dosięgnąć nie mogli, towarzyszyli myślą i sercem najlepszemu ojcu duchownemu, najwierniejszemu przyjacielowi i najroztropniejszemu doradcy swemu.<sup>229)</sup> Ale i Kanty nie opuszczał Olkusza z zimną obojętnością. Pokochał on szczerze owieczki od Boga sobie powierzone, i pracował gorliwie nad ich zbawieniem. Jednakże zdając się zawsze i wszędzie na wolę

<sup>227)</sup> Acta Sanct. p. 1068. n. 10.

<sup>228)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 10. Putanowicz fol. Zz2.

<sup>229)</sup> Putanowicz R. VI.

Bożą, zachował i w tym razie ów spokój duszy, jaki znamionuje prawdziwych sług Bożych.

Stanąwszy w Krakowie, zajął święty profesor teologii dawne mieszkanie swoje w kolegium większem, tak zwanem jagiellońskim. Były to dwa bardzo szczupłe i skromne pokoiki, po lewej stronie sieni wstępnej do tego głównego gmachu akademickiego. Dziś umieszczono w tem kolegium jagiellońskim wspaniałą bibliotekę uniwersytecką, bogatą w rzadkie rękopisy i tysiące ksiąg drogocennych. W pierwszym pokoiku zajmował się Kanty naukami i pisaniem. Była to jego pracownia. Drugi pokoiik stanowił jego sypialnię.

Niedługo po śmierci Świętego zamieniono te pokoiki na kaplicę, która dotąd powszechnej czci doznaje.<sup>230)</sup> W pierwszym pokoiku znajduje się rzeźbiony posąg drewniany naturalnej wielkości. Rzeźba ta przedstawia świętego profesora w kłęzącej postawie, w todze doktorskiej. U nóg leży biret, a po obu stronach Świętego siedzą aniołkowie trzymający wieńce w rękach. Święty Jan Kanty zatopiony w głębokiej modlitwie.

W drugim pokoiku umieszczono pomnik Świętego, przeniesiony tudotąd z kościoła świętej Anny. Nad jego bowiem zwłokami, pochowanymi u św. Anny, wystawiono wspaniałą sarkofag. Gdy później relikwie świętego Jana Kantego wystawiono na ołtarzu ku czci publicznej w oddzielnej kaplicy wspaniałej, ustawiono tenże pomnik w dawnej sypialni Świętego.<sup>231)</sup>

Naprzeciwko tego mieszkania Jana Kantego, a po prawej stronie sieni wstępnej do większego kolegium, czyli dzisiejszej biblioteki uniwersyteckiej, znajdowała się kapliczka akademii krakowskiej, w której nasz Święty często miewał Mszę świętą. Wielkiej czci zażywa dotąd obraz Zbawiciela z grobu powstającego. Połowa postaci Chrystusa Pana unosi się z grobu, a z otwartego łoku wytryskuje obfity strumień Krwi Przenajświętszej. Na tymże obrazie przedstawiona jest Matka Bolesna.<sup>232)</sup>

Przed tym obrazem kłęczał nasz Święty bardzo często godzinami na modlitwie zatopiony. Rozmyślając krwawą i bolesną mękę Zbawiciela, wylewał łzy rześiste, leżał krzyżem, przepraszał Pana Jezusa za własne niedoskonałości i różne uchybienia, jako też za winy i grzechy wszystkich ludzi. Nie jedną noc przepędził Kanty w tej kapliczce uniwersyteckiej.<sup>233)</sup> Tu przysposabiał się w rozmyślaniach do wykładu z katedry. Tu szukał pociechy w smutkach. Tu modlił się za tych, którzy go obrazili, lub

<sup>231)</sup> Łukaszewicz III, 43. Mączyński III 117. Acta Sanct. p. 1060. n. 50.

<sup>231)</sup> Acta Sanct. p. 1060. n. 50. cf. Posłaniec Apostolstwa Serca Jezusowego 1883. str. 312

<sup>232)</sup> Acta Sanct. p. 1067. n. 6. Putanowicz. R. XII. fol. D2. Bb. Nn.

<sup>233)</sup> Putanowicz fol. Aaaa.



sławę Jego szarpali. Tu rozważał niewyczerpane źródło dobroci i miłości Jezusa dla grzeszników, jakie widział w tym otwartym boku Zbawiciela; i z tego źródła czerpał ów zapał i ową gorliwość, z jaką występował na ambonie, z jaką szukał zbłąkanych owieczek.

Liczni świadkowie zeznali w procesie kanonizacyjnym, iż od pokolenia do pokolenia przechodziło niezmiennie pobożne podanie o częstych zachwyceniach Jana Kantego na modlitwie przed tym obrazem Chrystusa Pana. Wspomina o tem również bula kanonizacyjna;<sup>234)</sup> wspominają o tem nieomal wszyscy, którzy nam życie i cuda tego świętego profesora opisali. Niektórzy zaś dodają jeszcze z naszym Skargą, iż Pan Jezus przemówił kilka razy z tego obrazu do sługi swego.<sup>235)</sup>

Niemniej budujące jest inne podanie, jakie przez cztery wieki, aż do naszych czasów stale się utrzymało. Owoż po śmierci Kantego przenieśli kapłani ten cudowny obraz Zbawiciela z kapliczki uniwersyteckiej do kościoła świętej Anny, gdzie zwłoki świętego profesora pochowano. Chciano tym sposobem tę drogą pamiątkę po słudze Bożym niejako bardziej uczcić i umieścić ją bliżej jego ciała. Stało się to za przyzwoleniem profesorów większego kolegium. Atoli już nazajutrz usłyszano z tego cudownego obrazu wyraźny rozkaz, ażeby go na pierwotne przeniesiono miejsce. Z wielką tedy czią umieszczono znowu tenże obraz Pana Jezusa przy kapliczce uniwersyteckiej, jak starodawne podanie o tem świadczy. Widocznie chciał Pan Jezus w tym cudownym obrazie być i nadal stróżem tego przybytku wyższych nauk, jako też utrwalić cześć i pamięć wiernego sługi swego Jana Kantego.<sup>236)</sup>

Dwa te pokoki mieszkalne Jana Kantego i kapliczka uniwersytecka były też nieustannemi świadkami rozlicznych jego cnót bohaterskich. Mając zawsze przed sobą przykład najwyższej doskonałości w ludzkim cieles, — Pana Jezusa: usiłował Go naśladować we wszystkim, jak to nam przykazał. Więc zaczął od zaparcia samego siebie.

On, który miał stałe a dostatnie dochody jako kapłan, profesor teologii i dziekan wydziału filozoficznego, ubierał się zawsze bardzo skromnie, aczkolwiek chędogo i wedle stanu swego<sup>237)</sup> Pragnął on tu naśladować ubogiego Jezusa, który z miłości dla nas Bozki swój Majestat ukrywał pod skromnem odzieniem proroka

<sup>234)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 12. Putanowicz R. XII.

<sup>235)</sup> Skarga I. c. 380. Wazyński § 5. Pękalski I. c. 521. Putanowicz fol. Qq2. Hhh. Aaaa 2.

<sup>236)</sup> Acta Sanct. poy. 1067. n. 6. Skarga II. 380. Putanowicz fol. Dd.

<sup>237)</sup> Acta Sanct. pay. 1069. n. 17. Putanowicz. R. VIII.

i nauczyciela w Izraelu. Idąc o północy w święto Bożego Narodzenia na jutrznię, spostrzegł na śniegu ubogiego od zimna drżącego. Tejże chwili przypominają się świętemu profesorowi teologii słowa Pana Jezusa: „*Kto ma dwie suknie, niech da niemażącemu.*“<sup>238</sup>) Zaraz zdejmując z siebie płaszcz, i okrywa nim skostniałego nędzarza. Gdy z kościoła wrócił do swego pomieszczenia, rzucił się na kolana, i w gorącej modlitwie dziękował Dzieciątku Jezus, że mu pozwoliło Siebie przyodziać w owym ubogim. W tem objawia mu się Najświętsza Maryja Panna, a zwracając mu ów płaszcz rzekła: „*dałeś płaszcz ten drugiemu, by okryć skostniałe jego członki; masz go teraz z powrotem, abyś miał czym przyodziać siebie samego.*“<sup>239</sup>) O tem cudzie wspomina także bula kanonizacyjna.<sup>240</sup>)

W Rzymie u świętego Piotra odbyła się uroczystość kanonizacyjna św. Jana Kantego dnia 16 lipca 1767 roku z całą okazałością podług raz na zawsze ustanowionych przepisów.<sup>241</sup>) Z powodu nader smutnego położenia Rzeczypospolitej polskiej dopiero w ośm lat potem nastąpiła w Krakowie uroczystość kanonizacyjna tegoż świętego Patrona naszego, która trwała od 15 do 23 lipca 1775 r., o czem czasie swego obszernie powiemy na właściwym miejscu. W niedzielę 16 lipca na kazaniu niespornem wspomniął o tym cudzie ksiądz Andrzej Jurkowski, kanonik kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie. Przytaczając słowa Pisma świętego: „*prxyoxdobił go szatą chwały.*“<sup>242</sup>) dodaje, iż Najświętsza Maryja Panna własnymi rękoma tym płaszczem wernego służyć swego Jana Kantego już za żywota doczesnego niejako ukanonizowała.<sup>243</sup>)

Te same dwa pokoiki po lewej stronie sieni uniwersyteckiej były świadkami, jak święty profesor wracał boso do swego mieszkania, podarowawszy obuwiu jakiemuś ubogiemu, którego bez obuwia spotkał na ulicy. Zwykle zakrywał wtedy nogi swoje sutanną duchowną, lub płaszczem akademickim, ażeby niedostrzeżono gołych nóg jego.<sup>244</sup>)

W sypialni Kantego stało wprawdzie łóżko skromne, pościelą zasłane, którego on przecież nigdy nie używał. Najczęściej pokrzepiał on ciało swoje pracą i modlitwą, postem i różnemi

<sup>238</sup>) Ewangelia św. Łukasza III. 11.

<sup>239</sup>) Acta Sanct. p. 1070. n. 19. Skarga I. c. Putanowicz R. X. fol. D. Bb. Dd. Ee2. Uuuu2. Kraszewski S. J. p. 251. n. 3. Wazyński I. c. § 4.

<sup>240</sup>) Acta Sanct. p. 1103. n. 11.

<sup>241</sup>) Zobacz Św. Stanisław Kostka i jego wieku. II. 254—266.

<sup>242</sup>) Księgi Ekklezyastyka XLV. 9.

<sup>243</sup>) Putanowicz fol. Kk. Nn.

<sup>244</sup>) Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1070. n. 18. Putanowicz, Skarga, Kraszewski I. c.

umartwieniami znużone i wycieńczone, krótkim snem na gołej ziemi. Jedyne zimą podczas silnych mrozów pozwalał sobie krótkiego spoczynku na rozpostartej skórze niedźwiedziej. Przytem nie zdejmował nigdy z siebie grubej włosiennicy, którą nosił pod skromnemi szatami swojemi,<sup>245)</sup> naśladowując ostry żywot świętego Patrona swego Jana Chrzciciela.

Czystość i niewinność dziewicza była od samego zarania życia najdroższym jego skarbem. Anielską tę cnotę zachował bez wszelkiej skazy aż do późnej starości, używając gorliwie wszystkich tych środków, jakie podaje Pismo święte i przykłady Świętych Pańskich. Pamiętał zawsze na słowa świętego Pawła: „*A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.*“<sup>246)</sup> W takim to celu wypowiedział zaciętą a nieustanną walkę swemu ciału, trapiąc je ścisłym postem, częstemi dyscyplinami, ostrą włosiennicą i czuwaniem nocnymi. Mianowicie unikał starannie wszelkiej okazji i przynęt zmysłowych czy to w spojrzeniach, czy w rozmowach, czy też w samej tylko myśli pożądliwej. Natomiast klęczał godzinami przed cudownym obrazem Chrystusa Pana i Matki Bolesnej, opłakując najmniejsze grzechy powszednie, a błagając gorąco o dar czystości i niewinności dziewiczej.

Na tę z latami wzrastającą żarliwość i wytrwałą walkę Kantego spoglądał Bóg z nieba z wielkiem upodobaniem. Wedle buli kanonizacyjnej ukazała się Najświętsza Maryja Panna z dzieciątkiem Jezus pewnego dnia widocznie naszemu Świętemu, i podała mu lilię, jako godło dziewiczej czystości i zadatek osiągnięcia wiecznej chwały.<sup>247)</sup>

Aż do roku 1512 było można czytać na ścianie w refektarzu większego kolegium wypisane ręką świętego Jana wiersze łacińskie, które w polskim przekładzie brzmiałyby jak następuje:

„Strzeż się zafrasować kogo: bo przeproszać nie błogo;  
Sławy nie tykaj bliźniego: bo odwołać coś ciężkiego.“<sup>248)</sup>

Ten dwuwiersz wypisał Kanty także na murach przysionków i krużganków głównego gmachu uniwersyteckiego, jako też na książkach i nade drzwiami swego mieszkania.<sup>249)</sup> Kiedy w roku

<sup>245)</sup> Acta Sanct. p. 1069. n. 17. p. 1103. n. 11. Putanowicz R. XIII. fol. Aaaa. Iiii2

<sup>246)</sup> List do Golołów. V. 24.

<sup>247)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 11. cf. Ks. Pękalski l. c. 515. Mieczkowski 24. 139—142. Putanowicz. R. XIII. fol. D2. Bb. Nn. Uu2.

<sup>248)</sup> Conturbare cave, non est placare suave. Diffamare cave, nam revocare grave. Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1067. n. 8. Putanowicz. R. XIII. Tamże fol. Oo. Ggg2. Sss. Zzz.

<sup>249)</sup> Ks. Pękalski l. c. 517. Mieczkowski. 26. 179.

1512 kolegium jagiellońskie przebudowano, znikł ten napis ze ścian, ale pozostał aż dotąd, jako testament świętego Patrona akademii krakowskiej na niektórych książkach.<sup>250)</sup>

Piękne te słowa służyły świętemu Janowi za puklerz mocny przeciwko wszelkim oszczerstwom. Ilekroć został spotwazony lub obrażony, spozrzał tylko na ten napis, albo przypomniał go sobie, a natychmiast ulatniała się miłość własna, i wracał spokój duszy wraz z weselem wewnętrznym. Miejsce oburzenia i niechęci względem potwarcy zajęła szczerą wdzięczność za upokorzenie, jakie go spotkało. Podobne uczucia starał się obudzać w tych osobach, które się przed nim skarżyły na doznane obelgi i oszczerstwa. Jeżeli zaś mimowolnie był świadkiem, że ktoś zabierał się do obmawiania bliźniego, przerywał mu mowę przytoczeniem tego ulubionego dwuwiersza.

Wypisywanie po ścianach i na książkach podobnych prawideł życia i zasad chrześcijańskich nie pochodziło z chwilowego wzruszenia, ani też z jakiegoś usposobienia dziwaczego. Pod tym względem nie naśladował Kanty owych dziwaków, co to lubią utrwać pamięć swego imienia napisywami na posągach, kamieniach, ścianach, książkach lub innych przedmiotach. Dokładny znawca Ojców Kościoła poszedł tu za przykładem hipońskiego biskupa świętego Augustyna, który także na ścianie swego mieszkania lub gdzieindziej wypisywał własną ręką wiersze albo treściwe zdania, pobudzające do ćwiczenia się w jakiej cnotcie.<sup>251)</sup>

Na ścianie jego celki pierwszej po lewej stronie przysionka jagiellońskiego, czyli w tak zwanej pracowni, wypisał święty Jan Kanty węglem następujące dwa wyrazy łacińskie: „Ut supra.“ Po polsku znaczy to tyle co: „Jak wyżej.“ Dwa te wyrazy służyły mu za skuteczne lekarstwo na uśmierzenie wszelkiego rodzaju zmartwień, ucisków i prześladowań. Ile razy dokuczała mu jaka choroba, pocieszał zboliałe ciało swoje słowami: „jak wyżej. Tu i tak nie pozostaniesz na zawsze. Przyjdzie czas, gdzie musisz opuścić ten padół płaczu. Wznies wyżej pragnienie twoje, ku niebu; tam nie ma choroby, cierpień, ani śmierci“

Jeżeli smutek, tęsknota lub niepowodzenie dręczyły jego duszę; natenczas dodawał sobie otuchy owem: „jak wyżej.“ Tam w niebie wieczna radość i wesele. W tem nowem świętem mieście Jeruzalem otrze Bóg wszelką łzę z oczu moich: ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie.“<sup>252)</sup>

<sup>250)</sup> Dr. Wiśtocki l. c. II. str. 828. n. 3886. Jaroszewicz l. c. 75. Ks. Kajsiewicz II. 451. Skarga. 378.

<sup>251)</sup> Stadler I. 350. III. 260.

<sup>252)</sup> Objawienie św. Jana XXI. 2—4. cf. Putauowicz. R. VIII. Tomie fol. Eee.—Ff.

Wśród najzjadliwszych oszczerstw, złocezeń, urągani i czynnych przesładowań zachowywał Jan Kanty największy spokój duszy, skoro tylko wspomniął na one słowa: „jak wyżej.“ Stawał przed nim nieprzejrzany szereg nieustraszonych bohaterów w zaparciu siebie samego, w cierpliwości i w mężstwie. „I cóż ja cierpię? mawiał do siebie. Nic nowego, ale jak wyżej: jak Chrystus Pan i wszyscy wierni Jego słudzy; jak tyle milionów świętych męczenników, Wyznawców, Panien i Wdów.“<sup>253)</sup> Nie brał sobie przeto do serca ani słów obelżywych, ani złośliwych podejrzowań lub posądzeń, ani wyrządzonej sobie zniewagi publicznej. Wystarczyły mu te słowa: „jak wyżej.“

## X. Ubogi przy stole profesorskim.

Przedziwna zaiste była też cierpliwość świętego Jana Kantego we wszystkich przygodach i przeciwnościach, z jakkolwiek go takowe spotykały. Zdawać się mogło, jakoby ludzi zazdrośnych, sobie niechętnych i złośliwych swoją uprzejmością, łagodnością i dobrocią serca do walki wyzywał. Często bowiem zaczepiały go dziką brutalnością osoby, których on albo wcale nie znał, albo którym niejedną przysługę i dobrodziejstwo wyświadczył. Na taką niespodzianą napaść odpowiadał Święty: „Deo gratias“ — Bogu dzięki! Bóg zapłać za to, że mi dopomagaś zwalczać moję miłość własną, moją pychę i zarozumiałość, a ćwiczyć się w cierpliwości i zaparciu samego siebie.<sup>254)</sup>

Temż słowy dziękował każdemu, który mu w oczy zarzucał fałszywość, obłudę, wyrachowanie ambitne we wszystkich dobrych uczynkach. Żadna bowiem inna wada nie sprawia tak wielkiego spustoszenia w sercu ludzkim, jak zazdrość. Człowiek zazdrośny nię może patrzeć na powodzenia, szczęście i sławę bliźniego. Jemu wszystko zawadza, co tylko podnosi imię drugiego, jedna ma przyjaciół i wielbicieli, albo przymnaża mu dobrobytu i poważania. Smutny obraz takiego spustoszenia przedstawia nam się najwyraźniej w faryzeuszach, którzy taką szaloną nienawiścią pałali przeciwko Panu Jezusowi jedynie z zazdrości. Cudowne uzdrawianie chorych, nauczanie nieumiejętnych, stawanie w obronie uciśnionych, nawet jednanie grzeszników z Bogiem pobudzało tych zazdrośników do szalonej nienawiści i niepohamowanej zemsty.

<sup>253)</sup> Acta Sanct. p. 1068. n. 13. Mieczkowski. 25. 131. Nowodworski VIII. 479. Putanowicz R. XI.

<sup>254)</sup> Putanowicz fol. Aaaa—Bbbb—Cccc.

Czegoś podobnego doświadczał także Jan Kanty, gdyż uczeń nie może być nad mistrza.<sup>255)</sup> Nie mało znalazło się ludzi małodusznych, którzy jego gorliwości kaznodziejskiej, jego uczonym wykładom akademickim, jego wylaniu i poświęcaniu się bez granic dla ubogich, chorych, więźniów i uciśnionych podsuwali samolubne intencje. Tych zazdrośników raziły długie jego modlitwy, częste nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu, ścisłe posty, i wszelkie inne praktyki nabożne i umartwienie dobrowolne. Ile razy publicznie go o to zaczepiali, odpowiadał im zawsze w największym spokoju i z wypogodzoną twarzą: „Deo gratias“, Bogu dzięki za tę wielką łaskę. „Dobrze na mię, iż eś mię uniżył: abym się nauczył sprawiedliwości twoich.“<sup>256)</sup>

Serdeczna ta pokora bez obłudy doprowadziła Kantego do takiej czujności nad sobą i wyrobiła w nim tak delikatne sumienie, iż lękał się nie tylko najmniejszego błędu, ale zadawał sobie nawet ostrą pokutę za mniemane uchybienia i niedoskonałości. Przytaczamy tu jedno tylko zdarzenie.

Już z poprzedniego opowiadania dowiedzieli się czytelnicy nasi, iż na akademii krakowskiej odbywały się regularne dysputy uczone. Na takich dysputach akademickich występowali profesorem w obronie pewnych zasad, twierdzeń lub odkryć naukowych. Czasami wywiewała się ztąd nadzwyczajnie ożywiona i zacięta walka duchowa, a przy tej szermierce uczonej padało niejedno słowo cierpki i ostre. Nie każdy bowiem uczoney doбира zawsze przy bronieniu swego zdania i przekonania słów łagodnych i poważnych, i nie każdy uczoney uchyla z pokorą czoło swoje przed prawdą objawioną. Prawda zwykle w oczy kole. „Posługa czyni przyjaciele, a prawda nienawiść rodzi.“<sup>257)</sup>

Święty nasz profesor nabył przez ustawiczne czuwanie nad sobą rzadkiej wprawy w dobieraniu słów łagodnych przy takich dysputach uczonych. Stał on niewzruszenie przy prawdzie, pomny na rozkaz Ducha świętego: „bij się o prawdę aż do śmierci, a Bóg za cię zwałczy nieprzyjaciół twoje.“<sup>258)</sup> Równocześnie atoli nie spuszczał z oka przepisu naszej wiary świętej: „w rzeczach koniecznych przestrzegaj jedności, w rzeczach wątpliwych pozostaw każdemu swobodę, a we wszystkim niechaj panuje miłość.“ Innemi słowy: „w zasadach jedność; w wątpliwościach wolność, we wszystkim miłość.“

<sup>255)</sup> Ewangelia św. Łukasza VI. 40.

<sup>256)</sup> Psalm CXVIII. 71. Acta Sanct. p. 1103. n. 10. Putanowicz R. XI. Wazyński l. c. § 4.

<sup>257)</sup> Skarga l. c. II. 378.

<sup>258)</sup> Księgi Ekklezyastyka IV. 33.

Mimo całej słodyczy i łagodności naraził się nieraz Jan Kanty przeciwnikom swoim przy takich szermierkach naukowych. Niepodobna mu bowiem było zgodzić się na twierdzenie przeciwnie prawdziwej objawionej i nieomyślnej. W takim razie bronił prawdy do upadłego, nie zważając na drażliwość swoich przeciwników. Trzymał on się tu zasady Mędrca Pańskiego: „*Człowiek święty w mądrości trwa jako słońce; bo głupi odmienia się jako księżyc.*“<sup>259</sup>) Zresztą miał on przed sobą najdoskonalszy wzór takiej szermierki duchowej w Chrystusie Panu, który błędne i przewrotne zasady doktorów, uczonych w Piśmie i faryzeuszów ostremi gromił słowami.

Ile razy jednakowoż po takiej dyspucie uczonej miał przystąpić do ołtarza, obchodził poprzednio mieszkankie tych profesorów, z którymi dnia poprzedniego walczył duchową staczą. Tam błagał w głębokiej a serdecznej pokorze o przebaczenie następującymi słowami: „*Idę do służby Bożej, proszę odpuść mi, jeśliś cię jakim słowem przykrem obraził.*“<sup>260</sup>)

Te i rozliczne inne cnoty, jakie nasz Święty w bohaterski sposób pełnił, wypływały z jednego źródła, z jego bezinteresownej i najczystszej miłości Boga. Tak bowiem uczy nas Apostół narodów, kiedy pisze: „*A wiemy że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci.*“<sup>261</sup>) Ta to miłość Boga dopomagała też Kantemu, iż nieznużony i niewyczerpany był w czynnej miłości bliźniego. Ubodzy Krakowa nazywali go swoim opiekunem, sieroty swoim ojcem, więźniowie swoim obrońcą, chorzy swoim lekarzem, strapieni swoim pocieszycielem. Nie było nędzy którejby on nie zaradził, nie było smutku, któregoby on nie koił, nie było rany na ciele lub na duszy, którejby on nie zagoił. Z pensji swojej profesorskiej obracał drobną tylko cząsteczkę na najgwałtowniejsze potrzeby własne, resztę poświęcał na miłosierne uczynki.<sup>262</sup>)

Opisując większe kolegium w gmachu akademickim, i mówiąc o posunięciu świętego Jana Kantego na stopień doktora teologii i profesora tegoż wydziału naukowego; wspomnieliśmy zarazem o tem, iż profesorowie teologii jadal wspólnie w refektarzu przy dwóch stołach, a przy trzecim stole dzieściu profesorów innych wydziałów. Patriarchalne to życie

<sup>259</sup>) Księgi Ekklezyastyka XXVII. 12.

<sup>260</sup>) Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1067. n. 8 p. 1103. n. 11. Kraszewski S. J. p. 250. n. 3. Putanowicz R. XI. fol. D. Bb. Ee.

<sup>261</sup>) List do Rzymian VIII. 28.

<sup>262</sup>) Acta Sanct. p. 1070. n. 18. p. 1103. n. 11. Putanowicz R. VII. Tamże fol. Rrrr—Wwww. Skarga II. Jaroszewicz IV. 72. Pękalski 517. Mieczkowski 27. 135. Boliński II. 343. Botler XV. 373.

profesorów krakowskich wywierało bardzo zbawienny wpływ na własne ich umoralnienie, a budowało niemniej uczącą się młodzież akademicką. Trzysta lat z górą utrzymywał się ten patryarchalny zwyczaj w kolegium jagiellońskim, jak świadczą o tem różne książki.<sup>263)</sup>

Było to w owym czasie, kiedy nasz Święty używał jeszcze potraw mięsnych, że przechodzący około kolegium większego żebrak wyrzekał głośno na dokuczający mu głód, i prosił o jałmużnę. Profesorowie siedzieli w refektarzu przy stole, a święty Jan usłyszał wyrzekającego żebraka właśnie wtenczas, kiedy przed nim stawiano sztukę mięsa. Nietknawszy takowej, kazał ją wynieść zgłodniałemu, rozważając przytem słowa Apostoła narodów: *„Albowiem królestwo Boże nie jest pokarm i picie: ale sprawiedliwość i pokój, i wesele w Duchu świętym.“*<sup>264)</sup>

Heroiczne to zaparcie się samego siebie zdziwiło niemało kolegów. Ale zupełne ośupienie ogarnęło profesorów, gdy patrzyli na to, jak niewidoma jakaś ręka tę samą sztukę mięsa przed Kantem na stole postawiła.<sup>265)</sup> Niektórym zdawało się, że Najświętsza Maryja Panna wiernemu słudze i wielbicielowi swemu tę sztukę mięsa oddała, ażeby ją pożywał.<sup>266)</sup>

Nasz Skarga dodaje, iż święty Jan podziękował Panu Bogu za ten dar cudowny, i spożył takowy. Nadto przytacza złotousty ten nasz kaznodzieja, iż kilku studentów było również świadkami tego cudu, z których syn jednego od sędziwego ojca swego całe to zdarzenie słyszał i za życia księdza Skargi rozповідаł. Owoż co pisze o tem Skarga: *„Żyje czasów naszych sędziwy już syn tego, który młodym będąc, jeden z tych był, którzy na to sami patrzyli, i synowi temu swemu, teraz na znacznym jednym urzędzie ziemskim krakowskim będącemu to powiadał.“*<sup>267)</sup>

Cudowne to zdarzenie zrobiło tak głębokie wrażenie na profesorów większego kolegium, iż jednomyślnie uchwalili, ażeby bohaterski czyn świętego kolegi swego Jana przekazać następnym pokoleniom podobnem zaparciem siebie samego. Więc postanowiono, ażeby każdego dnia znajdował się w refektarzu większego kolegium ubogi żebrak u stołu profesorskiego; każdy zaś profesor miał sobie ze swych porcyi jakąś cząstkę dla niego ujmować.

Dalsze rozporządzenie tej jednomyślnej uchwały stanowiło: Jeżeli ubogi przyjdzie przede drzwi refektarza większego kolegium, podczas gdy siedzą u stołu profesorowie, sługa noszący

<sup>263)</sup> Łukaszewicz l. c. III. 81. Wspólna ta sala jadalna nazywała się: „Stuba communis“. Mączyński III. 111.

<sup>264)</sup> List do Rzymian XIV. 17.

<sup>265)</sup> Acta Sanct. p. 1070. n. 21. Putanowicz fol. LIII2.

<sup>266)</sup> Ks. Pękalski l. c. 518.

<sup>267)</sup> Skarga l. c. II. 380.



potrawy zawiadomi o tem profesora pierwsze zajmującego miejsce, oznajmując: „U b o g i p r z y s z e d ł.“ Starszy odpowie: „C h r y s t u s p r z y s z e d ł“, i zaraz podaje mu przygotowaną dla niego pokarmu jałmużnę.<sup>268)</sup>

Pobożny ten zwyczaj utrzymywał się aż do końca zeszłego stulecia, jak świadczą o tem różne zapiski. Również buła kanonizacyjna wspomina o nim.<sup>269)</sup>

Jak wielka zaś cześć dla tego Jałmużnika świętego przejmowała profesorów akademii krakowskiej, o tem świadczą niemniej różne fundacye dla ubogich poczynione. Patrząc bowiem na świętego kolegę swego, jak ten rok rocznie kilkunastu ubogich z profesorskiej pensyi swojej przyodziewał: ubezpieczali niektórzy z nich trwałe fundusze na odzież dla ubogich. Jeden zaś z profesorów brał zwykle na siebie obowiązek zarządzania tym funduszem i przyodziewania ubogich za odsetki z tego legatu.<sup>270)</sup>

## XI. Wiek Świętych w Polsce.

Ludzie dobrej woli, czytając i rozważając podobne cnoty bohaterskie, nie poprzestają na podziwianiu takowych i na wystawianiu dobroci i wszechmocności Boga, który w słabych i ułomnych stworzeniach swoich takie sprawia dziwy. W poczciwym ich sercu budzi się niepowstrzymana żądza, ażeby naśladować mogli piękne te przykłady. Pobożne to pragnienie odzywa się najsilniej w szlachetnych rodzinach. Bo któryż ojciec, która matka nie życzyłaby sobie, ażeby ich dziatki z latami pomnażały się w mądrości chrześcijańskiej, w łasce u Boga i u ludzi? A tego samego pragnie również Pan Jezus, kiedy przemawia do ludzi dobrej woli: „*Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.*“<sup>271)</sup> Cóż więc czynić mają?

Doświadczonem i wiekami sprawdzonem jest spostrzeżenie, iż przymioty ciała i duszy rodziców odziedziczają ich dzieci. Zdrowym, czerstwym i silnie zbudowanym rodzicom rodzą się zwykle zdrowe, czerstwe i silne dzieci. Cnotliwi i pobożni małżonkowie cieszą się po większej części cnotliwemi i pobożnemi dziatkami. Jan Chrzciciel uświęcony został już w żywocie świętej Elżbiety. Matka świętego

<sup>268)</sup> Acta Sanct. p. 1070. n. 21. Łukaszewicz l. c. III. 43. Pękalski l. c. Putanowicz R. X. Tamże fol. Ee2.

<sup>269)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 11. Pękalski przytacza r. 1767. Wazyński XIII l. c. § 4.

<sup>270)</sup> Pękalski l. c. str 519.

<sup>271)</sup> Ewangelia św. Mateusza V. 48.

Dominika w stanie błogosławionymwidzi we śnie, iż wydaje na świat pieska, który pochodnią, jaką trzymał w pyszczku, cały świat oświeca. Z cnotliwego stadła małżeńskiego Beli IV, króla węgierskiego i Maryi Aleksiewiczówny, wyszły trzy błogosławione córki: Kunegunda, Jolenta i Małgorzata.

Prawda, że wskutek grzechu pierworodnego serce człowieka podobne roli, w której pełno korzonków i nasienia różnych chwastów i kłokolu. Lecz cnotliwi a pobożni rodzice z tem większą bacznością a gorliwością niszczą i przytłumiają wszelkie złe skłonności, a zaszczipiają cnoty chrześcijańskie w działkach swoich od samego niemowlęstwa. Tak czynił pobożny rajca miejski w Kentach Stanisław z bogomyślną żoną swoją Anną, a młodziuchny Jan nawykł do obcowania z Świętymi i pokochał od dziecięctwa tych niebieskich przyjaciół i opiekunów swoich. Najmilszą też jego zabawą było rozmawianie z tymi towarzyszami nadziemskimi, i ćwiczenie się w naśladowaniu ich cnót heroiczych.

Bóg dobry błogosławił uczciwej pracy sumiennych rodziców i dziecięcej powolności posłusznego syna. Do czego Jan nawykł za młodu, stało się dla niego drugą niejako naturą. Obcowanie z Świętymi było dla Kantego tem, czem jest woda dla ryby, czem jest powietrze dla ptaka i każdego żyjątka. I Bóg to oczywiście sprawia, iż w Krakowie Jan Kanty razem z pięciu świętobliwymi mężami żyje, i najserdeczniejsze z nimi zawięzuje stósunki. Mężami tymi byli: Izajasz Boner, Michał Gedrojc, Stanisław Kaźmierczyk, Szymon z Lipnicy i Świętosław.<sup>272)</sup>

Błogosławione było zaiste dla Polski piętnaste stulecie, w którym Jan Kanty z katedry i z ambony zbawienny wpływ wywierał na młodzież akademicką, i na wszelkie inne warstwy społeczeństwa polskiego. Wiek ten piętnasty był u nas wiekiem Świętych, wiekiem najgorętszej czci Najświętszej Maryi Panny; wiekiem, w którym nie tylko biskupi, kapłani i zakonnicy dobrym przyświecali przykładem, ale w którym także pomiędzy świeckimi osobami nie mało naliczyłeś rzeczywistych bohaterów cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Ale i pod względem doczesnym, państwowym był wiek piętnasty prawdziwie szczęśliwy, wielki dla miłej ojczyzny naszej; bo był to wiek naszych Jagiellonów, którzy rzeczpospolitą polską do najwyższej podnieśli sławy i potęgi. Nasz kardynał Hozyusz nie wahał się Władysława Jagiełłę „świętym“ nazwać królem.<sup>273)</sup>

Myślę przeto, iż nie zбочymy w opowiadaniu żywota świętego Jana Kantego, jeżeli choć w kilku słowach przedstawimy

<sup>272)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 522. Nowodworski VIII. 479.

<sup>273)</sup> Przegląd powszechny. Tom II. str. 268.

czytelnikom naszym najgłówniejsze chwile z życia tych pięciu świętobliwych mężów, którzy z naszym Świętym już to współcześnie na akademii krakowskiej przebywali, już też najserdeczniejszym węzłem przyjaźni złączeni z nim byli. Wszakżeż rodzaj przyjaźni nader ważną jest rzeczą w życiu ludzkim, a Pismo święte powiada: „*Wierny przyjaciel jest mocna obrona, a kto go nalaxł, skarb nalaxł. Wiernemu przyjacielowi nie masz porównania, i nie masz godnej wagi złota i srebra przeciw dobroci wiary jego. Przyjaciel wierny lekarstwem żywota i nieśmiertelności: a którzy się boją Pana, najdą go. Kto się Boga boi, równie będzie miał przyjacielstwo dobre: bo jakim on jest, takim będzie i przyjaciel jego.*“<sup>274)</sup> Mędrzec zaś Pański pisze: „*Kto chodzi z mądrym, mądrym będzie: przyjaciel głupich stanie się podobnym.*“<sup>275)</sup>

Urodzony w Krakowie przy grodzkiej ulicy błogosławiony Izajasz Boner, był około siedmnaście lat starszy od Jana Kantego. Pochodził on z bardzo zamożnej i znakomitej rodziny, skoligaconej z najpierwszymi domami polskimi Lanckorońskich, Zbigniewów, Dębińskich, Firlejów, Tęczyńskich, Jordanów, Wołowiczów i z wielu innemi. Dwa lata przed przyjściem na świat Jana Kantego był już Boner uczniem najpierwszej wszechnicy polskiej we wsi Bawole pod Krakowem, natenczas Kaźmirzem zwanej, a w roku 1406 zdobył sobie na akademii jagiellońskiej stopień doktora teologii. Kiedy syn rajcy z Kent zapisał imię swoje w album wszechnicy krakowskiej, był błogosławiony Izajasz Boner zakonnikiem w klasztorze pustelników świętego Augustyna na Kaźmirzu, gdzie 8 lutego 1471 roku a w dziewięćdziesiątym życia swego zakończył pielgrzymkę swoją ziemską, uwielbiany i błogosławiony od wszystkich, którzy słuchali porywających jego kazań, i byli świadkami cnót jego heroiczych i rozlicznych cudów.<sup>276)</sup>

Sześć lat wykładał już Jan Kanty świętą teologię z katedry krakowskiej, kiedy na Litwie w Gedrojcach blisko Wilna przychodzi na świat około roku 1425 Michał, syn księcia litewskiego Gedrojca i Maryanny. Pacholę to książęcego rodu powołuje Pan Bóg do wyłącznej służby swojej w zakonie Braci od użalania się nad błogosławionymi Męczennikami, czyli Kanoników regularnych Najświętszej Maryi Panny z Metro. Dla tych zakonników wystawił Bolesław Wstydlivy kościół i klasztor pod wezwaniem św. Marka w Krakowie przy ulicy sławkowskiej 1257 roku, odkąd ich też w Polsce Markami zwano. Władysław Jagiełło założył dla

<sup>274)</sup> Księgi Ekkleziastyku. VI. 14—17.

<sup>275)</sup> Księgi Przypowieści XIII. 20.

<sup>276)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 13—36.

nich w Bystrzycy niedaleko Wilna a blisko zamku Gedrojc główny klasztor, skąd się daleko po Litwie rozkrzewiali.<sup>277)</sup>

Klasztor bystrzycki zwiedzał Michał Gedrojc często z swymi rodzicami, jako młodziuchne jeszcze chłopię, w którym potem przyjął habit zakonny z rąk jeneralnego przełożonego księdza Augustyna. Gdy z tymże księdzem Augustynem świętobliwy Michał Gedrojc udał się do Krakowa na jeneralną kapitułę, wyprosił sobie tę łaskę, iż go w tamtejszym klasztorze świętego Marka zostawiono, gdzie najszczuplejszą cęlkę w pobliżu drzwi kościelnych dla siebie obrał.

Wnet dostrzegli bracia zakonnicy w Michale Gedrojcu wysoki stopień doskonałości chrześcijańskiej, i budowali się wszyscy heroicznymi jego cnotami. Największe przeciwieństwo zdumienie wzbudzały w nich dziwnie głębokie i mądre odpowiedzi, jakie dawał na różne zapytania zawile. Ostupienie to było tem większe, że wiedziano o tem, iż świętobliwy Michał nie zwiedzał żadnej wyższej szkoły. Gdy go się tedy wręcz zapytano, z kąd on to wszystko wie, wskazał z świętym Bonawenturą palcem na wizerunek Ukrzyżowanego i rzekł: „To moja biblioteka.“

Jak w Bystrzycy tak w Krakowie unikał Gedrojc wszelkiego roztargnienia i przestawiania z ludźmi świeckimi, a pilnował sumiennie swojej celi. Z klasztoru świętego Marka wychodził na miasto jedynie tylko do większego kolegium, by słuchać wykładów akademycznych, lub też zbudować się i pouczyć przyjacielską rozmową z profesorem Kantym w skromnym jego pokoiku tuż na wstępie do gmachu uniwersyteckiego. Przekonali się też profesorowie krakowscy po niedługim czasie o nadzwyczajnej bystrości i rzadkich talentach litewskiego księcia pod ubogim habitem zakonnym ukrytego, o czem nieomieszkali uwiadomić przełożonych jego zakonnych.

Było to w roku 1460 a trzydziestym piątym życia świętobliwego Michała Gedrojca, że jego przełożeni nakazali mu, ażeby się zgłosił do wszechnicy jagiellońskiej o udzielenie mu stopnia magistra filozofii. Pokorny zakonnik wymawiał się swoją nieudolnością i niedostateczną znajomością nauk filozoficznych. Pokora atoli musiała ustąpić świętemu posłuszeństwu, a wydział filozoficzny przyznał mu z chlubą dobrze zasłużony zaszczyt magistra filozofii, którego przeciwieństwo przez skromności nigdy nie używał.

Daleko świetniejsze postępy robił świętobliwy Gedrojc w naukach teologicznych; ale nic w świecie nie zdołało go nakłonić ażeby przyjął święcenia kapłańskie lub tytuł doktora teologii.

<sup>277)</sup> Ks. Benjamina Rys historyczny zgromadzeń zakonnych. Warszawa 1848, I. 74. Mączyński II. 339.

I umarł też jako prosty braciszek 4 maja 1485 roku, już za życia licznymi cudami wsławiony i jako święty czczony.<sup>278)</sup>

Trzeci współczesny Kantemu Święty a serdeczny jego przyjaciel, był tego samego co on pochodzenia, i piastujący te same stopnie akademickie. Gdy syn rajcy z Kent pierwszy raz obrany został dziekanem wydziału filozoficznego, uszczęśliwia Pan Bóg synem Macieja Soltysa radnego w mieście Kaźmirzu blisko Krakowa. Pobożnym, ale długą bezdzietnością doświadczonym małżonkom Maciejowi i Jadwidze rodzi się dnia 27 września 1433 roku syn, któremu na chrzcie świętym nadają imię, jakie sobie przyniósł. Pierwszy raz bowiem ujrzał światło dzienne w samą rocznicę przeniesienia zwłok świętego Stanisława ze Skałki na Wawel.<sup>279)</sup> Od miejsca zaś urodzenia nadano mu przydomek Kaźmirczyka.

W dwudziestym trzecim roku życia swego został Stanisław Kaźmirczyk uwieńczony stopniem doktora filozofii a następnego zaraz roku przyzdobiła akademia krakowska świętobliwe skronie jego laurem doktora teologii. Tego samego też zaraz roku 1456 powierzono młodemu doktorowi teologii katedrę tego wydziału naukowego. Dwóch tedy świętych profesorów wykładano równocześnie na wszechnicy jagiellońskiej młodzieży tamtejszej naukę bogoznawstwa i najwznioślejsze zasady wiary objawionej: pięćdziesiątdziewięć letni Jan Kanty i dwadzieścia czteroletni Stanisław Kaźmirczyk.

Bóg tymczasem niedościgłymi dla nas drogami prowadzi swoich wybranych do wytkniętego im przeznaczenia. Świętobliwy Stanisław Kaźmirczyk czuł w sobie nieprzewyciężony pociąg do życia zakonnego, tylko nie mógł od razu poznać do jakiego zgromadzenia religijnego powoływała go Opatrzność Boska. Mając tedy w samym Krakowie tyle różnych zakonów obok siebie nagromadzonych, błagał gorąco Ducha świętego o jasną wskazówkę, do którego z nich ma wstąpić. Z natchnienia tedy Bożego zgłasza się do księży kanoników zakonu świętego Augustyna, zwanych lateraneńskimi, którzy w Trzemesznie<sup>280)</sup> pierwszy mieli klasztor na ziemi polskiej. Do Krakowa sprowadził ich z Kłocka na Ślązku Władysław Jagiełło 1403 roku i osadził przy kościele Bożego Ciała na Kazimirzu,<sup>281)</sup> gdzie świętobliwy Stanisław przed dwudziestu czterema latami ochrzczony został.<sup>282)</sup> Kanonicy lateraneńscy przyjęli młodego profesora teo-

278) Ks. Pękalski l. c. str. 159—180.

279) Obacz Żywot św. Stanisława B. M. II. 42.

280) Obacz Żywot św. Wojciecha. Gniezno 1885 str. 240

281) Grabowski l. c. str. 179.

282) Juroszewicz II. 182.

logii do swego nowicyatu, uważając w tem widoczną Opatrzność Bożą nad swoim zakonem.

Spełniła się też rzeczywiście pobożna ich nadzieja; bo jak święty Jan Kanty był chlubą akademii krakowskiej, tak świętobliwy Stanisław Kaźmirczyk przymnożył nie mało sławy księżom Augustyanom heroicznemi cnotami swojemi i mnóstwem cudów, jakie Pan Bóg za jego pośrednictwem przez długie wieki czynił. Napełniając swój zakon przez trzydzieści trzy lata i sześć miesięcy nadziemską wonnością chrześcijańskiej doskonałości, dokonał w kłęzącej postaci świętobliwego żywota w dniu 4 maja 1489 roku.<sup>283)</sup>

Drogie szczątki świętobliwego zakonnika pochowali Bracia w małym chórze kościelnym przy zakrystyi w północnej połaci blisko ołtarza św. Maryi Magdaleny. W skromnem tem podziemiu spoczywały zwłoki tego sługi Bożego przez 146 lat, a niezliczone cuda przy tym grobie przekazywały jednemu pokoleniu po drugiem, jaki tam skarb leży ukryty. Za zezwoleniem biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego wydobyto te relikwie z podziemia w roku 1635, i przeniesiono je do nowego grobowca, albo raczej do wspaniałego ołtarza nie daleko drzwi pobocznych od wschodu słońca. Piękny ten grobowiec kazał z ciosu wystawić ówczesny proboszcz kościoła Bożego Ciała, ksiądz Marcin Kłoczyński.<sup>284)</sup>

Dziś jeszcze świadczy cały szereg większych i mniejszych obrazków w kościele Bożego Ciała, jakiej czci doznawał świętobliwy Stanisław Kaźmirczyk w Krakowie i okolicy. Widzisz tam przedstawione cudowne uleczenia z różnych chorób i w różnych epokach. Na jednych podziwiasz owe ściśnięte tłumy ludu, przerażonego to pożarem miasta, to zabójczą dżumą, którzy zalegają cmentarz kościelny; a wszyscy oczekują pociechy i ratunku od świętobliwego kanonika lateraneńskiego. Na drugich masz przedstawione wnętrza izb, w których chorzy walcą pomiędzy życiem a śmiercią, domownicy zaś rozkłęczeni wyglądają pomocy od świętobliwego cudotwórcy. Inne znowu obrazy zapełnione są piastunkami ze słabemi dziećmi i kalekami; a wszędzie zjawia się wśród obłoków świętobliwy Stanisław Kaźmirczyk, gotowy do ratunku, który też przynosi.<sup>285)</sup>

Nieomal równocześnie z świętobliwym Stanisławem Kaźmirczyka na wszechnicy jagiellońskiej był błogostawiony Szymon, urodzony w Lipnicy, miasteczku podkarpackiem, oddalonym jakie siedm-

<sup>283)</sup> Pękalski 126—146.

<sup>284)</sup> Jaroszewicz. II. 187. Mączyński. II. 245.

<sup>285)</sup> Przyjaciel sztuki kościelnej. Organ Towarzystwa św. Łukasza w Krakowie Rocznik II. str. 21.

dziesiąt i pięć kilometrów od Krakowa. Trzy bowiem lata przed Stanisławem przyozdobiony został Szymon z Lipnicy wieńcem doktorskim na tej samej akademii, na której święty Jan Kanty wykładał teologię. Było to w r. 1453, kiedy na prośby króla Kazimierza IV Jagiellończyka i kardynała Zbigniewa Oleśnickiego św. Jan Kapistran przybył do Krakowa.<sup>286)</sup>

Ogniste kazania tego misjonarza włoskiego na rynku krakowskim porywały słuchaczy każdego wieku i stanu. Stotrzydziestu młodzieńców z akademii krakowskiej prosiło od razu świętego kaznodzieję, aby ich przyjął do zreformowanego przez siebie zakonu świętego Franciszka Seraffickiego. Głównem bowiem zadaniem było tak św. Jana Kapistrana, jak świętego Bernardyna z Sycny, aby w zakonach franciszkańskich zachowywano ściśle i sumiennie pierwotną regułę św. Franciszka z Asyżu. Ztąd też nazywano tych tak zreformowanych zakonników Franciszkanami ścisłej reguły lub Obserwantami. Do tej liczby nowicyuszów zapisał się także doktor filozofii Szymon z Lipnicy.

Jako nowicyusz prześcigał błogosławiony Szymon licznych kolegów swoich w pokorze, posłuszeństwie, dobrowolnych umartwieniach i we wszelkich innych cnotach zakonnych w tem zreformowanym zgromadzeniu franciszkańskim Obserwantów. Lecz nadzwyczajny ten zapał, jaki św. Jan Kapistran z towarzyszem swoim obudził w sercach Obserwantów, udzielał się również ludziom w świecie żyjącym. W licznych miejscowościach polskich zakładano nowe osady dla tych zreformowanych Franciszkanów. I tak następnego zaraz roku 1454 po przybyciu św. Jana Kapistrana do Polski wystawił biskup krakowski i kardynał Zbigniew Oleśnicki na Stradomiu nowy kościół pod wezwaniem świętego Bernardyna wraz z zabudowaniami klasztorne dla tych Obserwantów, których w Polsce odtąd nazywano Bernardynami.<sup>287)</sup>

Po złożeniu profesyi i ślubów zakonnych obrali przełożeni doktora Szymona z Lipnicy mistrzem nowicyuszów. Z tej to szkoły błogosławionego mistrza wyszedł niejedyn błogosławiony i świętobliwy uczeń, że tu tylko wymienimy Jana z Dukli, Władysława z Gielniowa i Rafała z Proszowic. Trzej ci Błogosławieni byli także uczniami akademii krakowskiej, słuchali wykładów świętego profesora Jana Kantego, i należeli do grona serdecznych przyjaciół syna rajcy z Kent.<sup>288)</sup>

<sup>286)</sup> Przybycie św. Jana Kapistrana do Krakowa podaje ks. Pękalski I. c. str. 415 na r. 1455; zaś str. 286 na r. 1452, gdy tymczasem w Monumentach Bielawskiego II. 929. III. 235. 251. 375. 413. 656. 788 wszędzie podany jest r. 1453. Tenże rok na Łętowski I. 385. 396.

<sup>287)</sup> Mączyński. II. 319.

<sup>288)</sup> Błogosławiony Jan z Dukli. Lwów 1832 w drukarni Piotra Pillera. str. 49. Nabożeństwo do bł. Ładysława z Gielniowa. Warszawa 1823 w dru-

Największego rozgłosu nabrało imię błogosławionego Szymona z Lipnicy podczas morowej zarazy, która w tym wieku często nawiedzała Polskę i stołeczne jej miasto Kraków. Sługa bowiem ten Boży krzepił z ambony małodusznych ognistą swoją wymową, a bardzo wielu chorych przychodziło do zdrowia za jego przyczyną. Czem zaś Szymon był wielki i niezmordowany za życia, tem miał się także wstawić w godzinę własnej śmierci.

Już od świętego Jana Chrzyciela 1482 roku srożyło się morowe powietrze w samym Krakowie i okolicy, zabierając na tyfus plamisty, czyli tak zwane czarne krosty, pytocie, liczne ofiary. Strach ogólny opanował wszystkie warstwy społeczeństwa. Nawet niektórzy pasterze dusz poszli za przykładem trwożliwych owieczek swoich, opuszczali parafię i szukali bezpieczeństwa w odludnych puszczech. Błogosławiony Szymon pozostał niewzruszony na wyłomie. Modlił się za wszystkich, pielegnował, zaopatrywał świętymi sakramentami chorych, grzebał umarłych, a z ambony pocieszał zatrwożonych.

W samą oktawę Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny dnia 9 lipca 1482 roku nawołuje sługa Boży z ambony nader licznie zebranych słuchaczy swoich do zaufania pośrednictwu Tej, którą Kościół święty uwielbia jako „Uzdrowienie chorych.“ Teżże chwili uczuł niżej lewego ramienia dotkliwą boleść. Wnet zaogniło się ciało, ukazała się jadowita wrzodzienica która czarny kolor przybrała. Już 18 lipca legł ten bohater w zimnym grobie pod chórem przed wielkim ołtarzem.<sup>289)</sup> Obecnie spoczywają zwłoki tego Patrona Królestwa Polskiego w oddzielnej kaplicy kościoła świętego Bernardyna na Stradomiu, którą wystawił książdz Leonard Starzewski, prowincyał tego zakonu w roku 1677.<sup>290)</sup>

Piątym wreszcie przyjacielem św. Jana Kantego był syn ubogich rodziców ze Sławkowa, miasteczka w województwie krakowskiem a księstwie siewierskiem, nad białą Przemszą. Był to Świętosław, którego opiekun po zbyt rychłej śmierci rodziców kazał wyuczyć garbarstwa w miasteczku rodzinnem. Świętobliwy uczeń budował nadzwyczajną swoją skromnością, posłuszeństwem, pilnością, anielską słodyczą i dziewiczą czystością obyczajów nie tylko czeladź i samego majstra swego; ale wszyscy mieszkańcy Sławkowa nie mogli dość podziwiać tej rzadkiej pobożności ubożego ucznia garbarskiego. Zostawszy czeladnikiem, podwoił

karni Józefa Węckiego str. 4. Ks. Pelczura Życie duchowne. Wydanie trzecie 1881. I. 463. Chodzyńskiego Żywot bł. Rafała z Proszowic Łęczyca 1861 str. 3—12.

<sup>289)</sup> Pękalski I. c. str. 274.

<sup>290)</sup> Mączyński. II.



Świętosław ćwiczenia swoje nabożne, dobrowolne umartwienia i czynne miłosierdzie.

Jako mistrz w przemyśle garbarskim nie opuszczał Świętosław rodzinnego miasteczka swego. Obrawszy sobie ubogiego cieślę Józefa świętego za Patrona, pracował sumiennie w ubożuchnym Sławkowie, który nazywał swoim Nazaretem, a przy błogosławieństwie Bożem dorobił się własnego domu. Tu pocieszał świętobliwego rzemieślnika Pan Bóg częstemi objawieniami i cudownymi widzeniami. I tak razu jednego widział przed brzaskiem dnia na modlitwie zatopiony ogromną procesyę, zbliżającą się do Sławkowa, na której czele postępował mąż dziwnej powagi. Procesya ta stawa przed jego domem, a przewodnik poważny, szronem okryty i w świetnej szacie, wyjaśnia Świętosławowi znaczenia tej nadziemskiej procesyi. Rozkazuje mu udać się do Krakowa, gdzie znajdzie sześciu innych świętych. Po tych słowach znika cała procesya.

Świętobliwy garbarz udał się bez straty czasu do Krakowa, gdzie mu Pan Bóg przez Ojca Wincentego z kaznodziejskiego zakonu przy kościele świętej Trójcy swoją wolę objawił. Wrócił tedy do Sławkowa; sprzedał dom, warsztat i całe mienie swoje, a rozdawszy pieniądze pomiędzy ubogich, przyjął usługę kleryka przy kościele Panny Maryi w rynku krakowskim.

Dziwną prostotą serea i szczerą a głęboką pobożnością swoją wywierał Świętosław jako kleryk u Panny Maryi ogromny wpływ na mieszkańców Krakowa. Tymczasem powoływał Pan Bóg prostą tę duszę do wyższej doskonałości i do rozleglejszej działalności w swoim Kościele. Cudownym iście sposobem napełniał go darami swojemi; wielką bystrością rozumu, obszerną a dokładną znajomością prawd objawionych i dojrzałą radą w najtrudniejszych przypadkach. Na ogólne tedy prośby wiernych i z postuszeństwa dla swoich przełożonych przyjmuje pokorny kleryk przy kościele Panny Maryi święcenia kapłańskie, i sprawuje obowiązki mansjonarza przy tymże kościele. Tu był między innymi także spowiednikiem i doradcą błogosławionego Rafała z Proszowic.<sup>201)</sup>

Ogólne podziwienie sprawiał świętobliwy ten kapłan przy kościele Panny Maryi heroicznem swoim milczeniem, zkaąd mu też nadano przydomek *Silencyaryusza*, co znaczy milczącego. Głębokie a prawie ustawiczne to milczenie przerywał jedynie w towarzystwie świętych przyjaciół swoich Jana Kantego, Izajasza Bonera, Michała Gedrojca, Stanisława Kaźmirczyka i Szymona z Lipnicy. Tu rozwiązywały się niejako związki jego języka przy rozmowie o rzeczach niebieskich.<sup>202)</sup>

<sup>201)</sup> Jego Żywot I. c. str. 9.

<sup>202)</sup> Juroszewicz III. 274.

Świętobliwy swój żywot, pełen dobrych uczynków, cnot bohaterских i rozlicznych zasług zakończył Świętosław dnia 15 kwietnia 1489 roku. Ciało jego pochowano w grobie pod chórem blisko wielkiego ołtarza, w kościele Panny Maryi, gdzie był man-syonarzem.<sup>293)</sup>

Takich to ludzi miała Polska nie tylko w piętnastym wieku za czasów świętobliwej królowej Jadwigi i pobożnego a dzielnego jej męża Władysława Jagiełły; ale i poprzednie wieki dwunasty, trzynasty i czternasty jaśniały nie małą liczbą Polaków i Polek, odznaczających się bohaterskimi cnotami i życiem świętem. Czyż mamy tu przypominać czytelnikom naszym imiona Kadłubka, Iwona, Prandoty, Grota, Czesława, Jacka, Salomei, Bronisławy, Kunegundy i Jolenty? Czyż nie wystarczy nieomylny wyrok widzialnej Głowy Kościoła świętego Grzegorza XVI z dnia 31 sierpnia 1830 roku, w którym Polskę nazywa „M a t k ą S w i ę t y c h?”

Jakie zaś zasady, jakie uczucia łączyły tych sześciu mężów świętych, co było podstawą towarzyskiego ich życia i serdecznej przyjaźni; o tem świadczy następujące podanie, przechodzące po dziś dzień z ust do ust, a malujące tak dosadnie chrześcijańską rezygnacją i bezinteresowną miłość wzajemną tych rzeczywistych sług Bożych. Dnia pewnego dostał Jan Kanty koszyk jabłek w podarunku. Nietknawszy z nich ani jednego, posłał je w darze Szymonowi z Lipnicy, a ten znowu Izajaszowi Bonerowi. Z takimże zaparciem siebie samego przesłał Izajasz kosz nie-  
tknięty Kaźmirczykowi, a Kaźmirczyk Świętosławowi, Świętosław zaś Michałowi. Błogosławiony Gedrojc zaniósł osobiście ten sam koszyk jabłek Kantemu, nie wiedząc, iż on go pierwszy wysłał na tę kolędę bratniej miłości.<sup>294)</sup> Gdzie bowiem święta miłość est podstawą i spójnią przyjaźni, tam samolubstwo i miłość jwłasna ostać się nie mogą.

Pobożny pisarz uczcił to czcigodne grono sześciu świętobliwych przyjaciół wierszem łacińskim, który w polskim przekładzie brzmiał jak następuje:

Kanty, Świętosław, Boner, Szymon, cudne pary:  
Stanisław, Michał, godni ołtarzów ofiary,  
Anielski żywot wspólnie prowadzą w Krakowie.  
O równym wieku, szczęściu w świecie, któż się dowie?  
Akadem dał im mądrość, miasto swe mieszkanie.  
Są święci: pierwsza sława komu się dostanie?<sup>295)</sup>

<sup>293)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 87 - 94.

<sup>294)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 29 cf. Putanowicz l. c. rozdz. XVI. fol. F. S2. Z2. Aa. Acta Sanct. p. 1071. n. 24 p. 1103. n. 12.

<sup>295)</sup> Putanowicz. R. XVI. fol. F.

## XII. Cuda za życia Jana Kantego.

Święty doktor filozofii i teologii Jan Kanty zażywał wielkiej sławy jako profesor akademii krakowskiej, jako wymowny kaznodzieja i wielki jałmużnik. Powszechnie uwielbiany ten bohater mądrości i doskonałości chrześcijańskiej był atoli we własnych oczach najniższym i najnieudolniejszym sługą Pana i Boga swego. W takiej to szczerzej a serdecznej pokorze, i w takim nizkiem rozumieniu o sobie, nie widział Kanty swoich cnót własnych: ale tem bystrzejszym okiem dostrzegał w każdym z owych pięciu przyjaciół swoich jakąś osobną, jemu właściwą cnotę. Podziwiając takową, ćwiczył się w niej skrycie, dopóki za łaską Bożą sobie jej nie przyswoił.<sup>296)</sup>

Jakie upodobanie miał Bóg w tej głębokiej a prostodusznej pokorze sławnego profesora świętej teologii, o tem świadczą liczne cuda, które Pan nieba i ziemi przez tego sługę swego jeszcze za życia jego czynił. Nie będziemy tu przytaczali wszystkich tych łask nadzwyczajnych, jakich ludzie różnego stanu i wieku za jego pośrednictwem doznawali od Boga w chorobach, uciskach i utrapieniach swoich, a jakie nam stare książki lub ustne podania szczęśliwie przechowały. Ograniczamy się na przytoczeniu kilku tylko cudów, o których wspomina również buła kanoniczajna.

Licząc sześćdziesiąty i siódmy już rok swej pielgrzymki ziemskiej, przechodził święty Jan Kanty dnia 16 czerwca 1464 roku przez rynek krakowski.<sup>297)</sup> Wtem dochodzi go rzewny płacz i głośne wyrzekanie Litościwy starzec zwraca zamyślane oblicze swoje w tę stronę, i widzi skupiających się ludzi około ubogiej dziewczyny, załamującej ręce w rozpaczliwym narzekaniu. Mimo podeszłego wieku biegnie Kanty pospiesznym krokiem ku temu miejscu, zawsze gotowy nieść pomoc bliźniemu. Tu stanąwszy widzi na ziemi służony dzbanek gliniany i rozlane mleko. Biedna służąca, zanosząc się od płaczu i łkania, zaledwie zdoła opowiedzieć, jaka ją czeka burza, gdy bez dzbanka i mleka wróci do domu. Mąż święty z największym spokojem pobierał skorupy gliniane, a składając je do kupy, znosi modły do Boga, i w przytomności zdumiałego ludu oddaje cały dzbanek służącej. Potem rozkazuje jej napełnić go wodą z rzeki Rudawy i przynieść sobie. Krótka a gorąca modlitwa Świętego przemienia wodę w mleko, które oddaje stroskanej służącej.<sup>298)</sup>

<sup>296)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 522.

<sup>297)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 519.

<sup>298)</sup> Acta Sanct. pag. 1070. n. 22. p. 1103. n. 11. Putlnowicz rodz. IX. fol. C2. Cc. Ee2. Qqq.

Dla pociechy pobożnych dziatek i wiernego ludu naszego przytaczamy tu pieśń o świętym Janie Kantym, ułożoną na nutę „Boże w dobroci.“ Podajemy ją zaś tylko dla tego, że dzieci i lud nasz chętnie śpiewają czy to w domu, czy to w drodze, czy to przy pracy na polu i w zabudowaniach gospodarczych. A ponieważ ludzie złej woli i niekochający szczerze Pana Bogu coraz bardziej rozszerzają piosneczki niedobre, gorszące ludzi i obrażające P. Boga: przeto tem gorliwiej trzeba nam szerzyć pieśni budujące, zachęcające nas do miłości Boga i bliźniego, do rzeczywistego a stałego postępu w cnocie i wszelkiej doskonałości chrześcijańskiej. Przedewszystkiem dobre dziateki proszę, aby sobie tę prześliczną pieśń odpisały i zawsze przy sobie nosiły, a tak czy na polu przy pasionce, czy też przy innej jakiej sposobności nabożnie ją sobie śpiewały, i innych takowej nauczyły.

Opatrzny Boże! z Twej to świętej woli  
 Wydobyłeś nas z pogańskiej niewoli!  
 Z Panem Jezusem przyszło objawienie,  
 Dla wszystkich ludzi stało się zbawienie!  
 Tysiąc lat temu, jak się Polska chrzciała,  
 W tych stronach pierwsza w Boga uwierzyła;  
 Zdeptała swoje nieżywe bałwany,  
 Przyjęła wiarę, z nią prawe kapłany.  
 Choć Niemcy pierwaj dwieście lat się chrzcili,  
 I w świętej wierze Polskę uprzedzili,  
 Przecież im Polska dotrzymała kroku.  
 Co Niemcy w sto lat, Polska miała w roku.  
 Jak żyzne łąki, pojone deszczami,  
 Trawę ślicznemi zdobią kwiateczkami;  
 Podobnie Polskę zaraz na pierwocie  
 Zdobi pobożnych, jak i Świętych krocie!  
 Po miastach, po wsiach były domy Boże,  
 Był tam Pan Jezus u chłopca, we dworze,  
 A w całym kraju była święta zgoda,  
 Był i dostatek, była i swoboda,  
 Byli pobożni królowie z panami,  
 Byli pobożni mieszczanie z chłopami,  
 Nie było zbrodni pod niczyją strzechą,  
 Taką Bóg darzył polski kraj pociechą;  
 Wtedy to z ludźmi warto było pożyć  
 W każdej parafii, i tam kości złożyć;  
 Wtedy i Kenty uboga miłościna,  
 Wydała na świat pobożnego syna.  
 O święty Janie, Kantym nazywany,  
 Twoja rodzina, to polskie mieszczany!  
 Z domu nic nie masz, tylko wychowanie,  
 Dobre przykłady, dobre nauczanie.  
 Napełnion wiarą, cnotą i modłami,  
 Zostałeś Świętym między Polakami,  
 Boś karcił grzeszne, biedne brań w obronę,  
 Okrywał nagie, cieszył opuszczone;  
 Biednej dziewczynie na jej łzy i łkanie,  
 Zmieniłeś w mleko czystą wodę w dzbanie;

A rozbójników przebrzydłych gromadę  
 Wróciłeś Bogu przez ojcowską radę,  
 O święty Janie, o lilijo czystości,  
 Tyś dla Polaków wzorem pobożności!  
 W naszym Krakowie Twoje ciało leży  
 U świętej Anny — tam lud polski bieży,  
 I błaga ciebie kornemi modłami;  
 Święty Patronie, przyczyn się za nami!  
 Uproś nam biednym Bożkie zmiłowanie;  
 Osusz łzy nasze, skróć prześladowanie;  
 Abyśmy lepszych czasów doczekali,  
 I z Tobą razem Boga wychwalali. — Amen.<sup>299)</sup>

Roku następnego 1465 wszczął się bardzo wielki pożar w ulicy świętej Anny. Znaczna ilość zabudowań stanęła w płomieniach, a wzburzone te żywioły wzrastały tak gwałtownie i posuwały się tak szybko coraz dalej, że całemu miastu zagrażało największe niebezpieczeństwo. Przemysł i siły ludzkie były za słabe na opanowanie podobnego nawału płomieni. Rozpacz największa ogarnia mieszkańców Krakowa; bo wszyscy przewidują, że w krótkim czasie pozostaną bez ducha, i pozbawieni swego mienia.<sup>300)</sup>

Litością zdjęty starzec Jan Kanty pada na kolana, i w gorącej modlitwie wzywa zmiłowania Bożego nad nieszcześliwym ludem krakowskim. Nagle widzi przed sobą męża poważnego, twarzy świetnej, który do niego rzekł: „Nie frasuj się o ogień, dla modlitwy twojej ustanie.“<sup>301)</sup>

Niektórzy żywotopisarze powiadają, iż świętemu starcowi objawił się biskup krakowski święty Staniałw ze Szczepanowa. Zapewniając go atoli, iż na jego prośby pożar dalej się nie rozszerzy, kazał mu napomnieć lud, ażeby szczerą czynił pokutę za dawne grzechy swoje, a nowemi Boga nie obrażał i większych jeszcze klęsk na siebie nie ściągał. Po tych słowach znikł wyślaniec nieba.<sup>302)</sup>

Jan Kanty spełnił sumiennie dane mu polecenie. Z młodzieńczym zapałem wzywał święty staruszek mieszkańców Krakowa do surowej pokuty za popełnione grzechy i przewinienia swoje, i do rzetelnej poprawy żywota swego, jeżeli ręka Boga sprawiedliwego silniej jeszcze nie ma ich dotknąć. Po niedługim czasie zapomnieli Krakowianie o doznanej opiece nadzwyczajnej i o uroczystem przyrzeczeniu swoim. Wróciwszy do dawnych nałogów swoich, i dopuszczając się większych jeszcze przestępstw prawa Bożego, doświadczyli tego samego jeszcze roku, iż „nie da

<sup>299)</sup> Dzwonek Tow. V. str. 167.

<sup>300)</sup> Acta Sanct. p. 1070 n. 23.

<sup>301)</sup> Skarga I. c. II. 379.

<sup>302)</sup> Putanowicz. Rozdz. XIV. fol. E. Qqq. Aaaa2.

się Bóg z siebie naśmiewać.<sup>303)</sup> Albowiem dnia 7 Kwietnia zgorzał cały Stradom, wyjąwszy kościoła Ojców Bernardynów; a dnia 27 tegoż miesiąca i roku stały się pastwą płomieni kościół świętego Franciszka i znaczna część miasta w tej stronie leżąca.<sup>304)</sup>

Że się piekło zrymało na heroiczne cnoty i czyny takiego męża, i że wszystkie swoje siły szatańskie wyteżało, aby go zepchnąć z tej drabiny Jakubowej w bezdenną przepaść własnej przewrotności: o tem wie każdy wierny z Pisma świętego i z dziejów Kościoła Chrystusowego. Jakżeż miałby djabeł nie próbować swej sztuki zwodniczej u syna rajcy z Kent, kiedy nie przepuścił Synowi Bożemu na puszczy.

Trzymał się szatan i tu ściśle porządku na świecie istniejącego, a przez sług jego wiernie przestrzeganego wedle słów świętego Jana Apostoła: „*Albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest z świata.*“<sup>305)</sup> Więc nasamprzód usiłował skusić go do złamania ślubu powstrzymania się od pokarmów mięsnych, jaki był uczynił z chwilą odebrania święceń kapłańskich. Wzniecał czasami w ciele jego taką pożądliwość na mięso, że nigdzie nie miał spokojnej chwili od tej piekającej go żądz. Ani modlitwa, ani włosiennica, ani kolczaty łańcuszek żelazny, ani niemiłosierne biczowanie aż do krwi: zgoła żadne umartwienia dobrowolne nie zdołały w nim stłumić tej nienaturalnej chuci za mięsnymi pokarmami. Jakby z wyższego natchnienia powstaje w nim szczególniejszy pomysł. Wpada do kuchni, i rozkazuje kucharzowi upiec na rożnie kawał mięsa. Wiedząc kucharz, iż Jan Kanty nigdy mięsa nie jada, pomyślał sobie, iż mąż Boży potrzebuje tej pieczeni dla chorego. Gdy już doskonale była rozprażona, porwał ją Święty gołemi rękoma z rożna, pobiegł do swej sypialni, a tu niemiłosiernie parzył nią twarz i całe ciało swoje, powtarzając przy tem: „Ciało, chciało ci się ciała, najedźże się go do woli.“<sup>306)</sup>

Za przykładem sprawiedliwego Joba uczynił Kanty „*przymierze z oczami swemi*“,<sup>307)</sup> ażeby na żadną nie spoglądały próżność. Głównie przestrzegał tego przymierza podczas bezkrwawej Ofiary, którą każdego dnia w największym skupieniu ducha odprawiał. Nie podobało się to szatanowi; więc pewnej zimy próbował przez *pożądliwość oczu* wywołać w świętym kapłanie jak największe rozrządzenie i zupełne zamieszanie.

<sup>303)</sup> List do Golotów. VI. 7.

<sup>304)</sup> Mączyński I. 74. Acta Sanct. p. 1071. Annotata b.

<sup>305)</sup> List I. św. Jana II. 16.

<sup>306)</sup> Acta Sanct. p. 1069. n. 17. Putanowicz fol. Ww.

<sup>307)</sup> Job. XXXI. 1.

Razu jednego ma Jan Kanty Mszę świętą zimową porą w kościele świętej Anny. Znaczna ilość wiernych otaczała ołtarz, przy którym sługa Boży przenajświętszą sprawował Ofiarę. Kiedy nadchodzi chwila przemienienia postaci chleba i wina w Przenajświętsze Ciało i Krew Pana Jezusa, przybiera szatan na siebie postać — już nie węża ani anioła światłości<sup>308)</sup> — lecz postać zwyczajnej naszej jaskółki, i właśnie przy Podniesieniu okrąży z naśladowaniem głosu jaskółczego głowę kapłana i święte postacie. Z natchnienia Ducha świętego poznał się mąż Boży na sztuce szatańskiej, i z tem większem skupieniem dokończył Przenajświętszej Ofiary. Patrzący na to niezwykle zjawisko w porze zimowej wierni wypytywali się Jana po Mszy świętej, co by to miało znaczyć. Kanty dał im za sprawą Bożą namacalny dowód, iż djabeł pragnął jemu i im wszystkim uronić nieskończone zasługi tej Ofiary niekrwawej.<sup>309)</sup>

Podobnie nie powiódł się piekłu pokusy trzeciego rodzaju. Kiedy nie mogło świętego magistra i doktora filozofii i teologii pobudzić do miłości własnej, kiedy ponowne wyniesienie do godności dziekańskiej w wydziale filozoficznym i nadzwyczajne powołanie w profesurze teologicznej do większej tylko pobudzały pokory tak powszechnie sławionego i uwielbianego męża: wtedy zaczęło toż piekło Kantego z innej strony. Za dozwoleniem Bożem znalazł djabeł powolne narzędzia, które świętego profesora obrzucały błotem najbrzydliwszych oszczerstw i najnikczemniejszych posądzeń. Jak sprawiedliwego Joba wyzył z całego imienia, tak świętego Jana pragnął pozbawić dobrego imienia. Tymczasem mąż Boży miał na podobne napaści gotową a skuteczną broń w swoim: „*Deo gratias*“ — Bogu dzięki za to upokorzenie. Zamiast się gniewać na potwarców swoich, dziękował im i modlił się za nich, że mu dopomagają pokonywać tego najgroźniejszego nieprzyjaciela dusznego zbawienia — pychy i miłości własnej.<sup>310)</sup>

### XIII. Śmierć Jana Kantego.

Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela stawała się od roku 1414 dla mieszkańców Krakowa dniem coraz to pamiętniejszym. Odkąd bowiem młody bakałarz, czy tam magister filozofii z Kent rodem, powszechną na siebie zwracał uwagę

<sup>308)</sup> List II. do Koryntów XI. 14.

<sup>309)</sup> Acta Sanct. p. 1067. n. 9. p. 1103. n. 10. Putanowicz. R. XIV fol. E. Cc. Kk.2. Qqq.

<sup>310)</sup> Acta Sanct. p. 1103. n. 10. Putanowicz fol. Aaaa. Bbbb—Cccc. Wazyński § 4.

rozlicznymi cnotami heroicznymi: od tego czasu zanosił niejeden Krakowianin gorące modły do nieba dnia 24 czerwca, jako w rocznicę przyjścia na świat Jana Kantego i w dzień jego imienin. Uczeni i prostaczkowie, bogaci i ubodzy, zdrowi i chorzy: wszyscy błagali Boga o jak najdłuższe życie dla świętego profesora wszechnicy jagiellońskiej; bo wszystkim czynił Jan Kąnty dobrze, a nikomu nie zawadzał w tej pielgrzymce ziemskiej.

W roku 1473 był po raz drugi rektorem akademii krakowskiej ksiądz Maciej Kostnicki, doktor świętych kanonów i proboszcz kościoła św. Anny.<sup>311)</sup> Czcigodny ten rządca uniwersytetu jagiellońskiego przypomniał kolegom, iż dzień 24 czerwca będzie siedmdziesiątą i szóstą rocznicą urodzenia Jana Kantego, a sześćdziesiątą jego zapisania się w poczet synów tej Matki płodnej — Alma mater — za rektoratu Stanisława z Skarbimierza. Ale niemniej pamiętali o tem inni Krakowianie, że gotowi być muszą na onę bolesną dla nich chwilę, w której wielki ich ulubieniec i dobroczyńca spłaci dług sprawiedliwości Bożej i legnie w zimnym grobie, jak wszyscy śmiertelnicy.

Z tem większą rozkoszą spoglądali wszyscy na świętego starca, który mimo tak sędziwego wieku z młodzieńczym jeszcze zapałem wstępował czy to na katedrę czy na ambonę, i który nie zapominał o ubogich i chorych na poddaszach i w zaułkach najodleglejszych przedmieść stołecznego miasta. Zresztą sama już postać Kantego sprawiała im radość niewymowną, gdyż zwykle go nazywali żywą, chodzącą ewangelią. Czego bowiem ustami nauczał, tego poprzednio na samym sobie doświadczał i we własnym życiu uwydatnić usiłował. Z serca miłością przepełnionego płynęły owe słowa pociechy dla strapionych, zachęty dla słabych, napomnienia dla błędzących, a szczerzej życzliwości dla wszystkich.

Słusznie powiedział o świętym Janie Kantym jeden z sławnych kaznodziejów krakowskich w katedrze na Wawelu, iż zanim począł pracować nad uświęceniem drugich, pracował poprzednio nad własnym uświęceniem.<sup>312)</sup> Do tej zaś gorącej a niezmordowanej miłości grzeszników zagrzewał się słowami świętego Jakuba Apostoła: „*Bracia moi, jeźliby kto z was zabłądził od prawdy, a nawróciłby go kto: ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, i zakryje mnóstwo grzechów.*“<sup>313)</sup>

Jeżeli atoli przebiegniemy teraz myślą raz jeszcze te siedmdziesiąt i sześć lat pielgrzymki ziemskiej Jana Kantego: naten-

<sup>311)</sup> Mathias de Costen cf. Putanowicz. Rozdz. XV. fol. E2.

<sup>312)</sup> Ks. Atanazego Pomożkanteo Scholarum Piarum kazanie w czasie oktawy uroczystości kanonizacyjnej w Krakowie cf. Putanowicz fol. Ww.

<sup>313)</sup> List św. Jakóba V. 19 i 20.



czas sami przyjdziemy do tego wniosku, iż wedle porządku przyrodzonego niezmordowany pracownik w winnicy Pańskiej w krótkim czasie usłyszy z ust niebieskiego Gospodarza te pełne pociechy słowa: „*Dobrzeć służył dobry i wierny: gdyż nad małym był wiernym, nad wielkim cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego.*“<sup>314)</sup>

Od samego zarania lat chłopięcych widzieliśmy syna rajcy Stanisława z Kent poważnemi zajętego sprawami. Nie wabiły go dziecinne zabawki; nie gonił za krzykliwym zgłębkiem ani hałaśliwemi rozrywkami. Modlitwa i książka, kościół i szkoła, chorzy i ubodzy: oto najmilsze jego zatrudnienia, i ulubione miejsca wytchnienia i rozrywki. Z latami pomnażał się w tem pobożnem nawyknięciu, tak iż modlitwa, praca, czynne miłosierdzie i dobrowolne umartwienie stały się u niego jakoby drugą naturą. Jakiego zaś rodzaju były te umartwienia, poznaliśmy dostatecznie.

Kto zaś przez siedmdziesiąt lat z górą ciało swoje uważał jedynie za narzędzie, ażeby wykonywało bezwzględnie rozkazy duszy, łaską Bożą żyjącej i przepełnionej: ten niezawodnie zużyć musiał tę lichą lepiankę glinianą w tej przeszło półwiekowej a nieprzerwanej służbie Bożej. Bo przypomnijmy tylko sobie jego gorliwość na katedrze i ambonie, jego piesze pielgrzymki do Ziemi świętej i do Rzymu, jego ścisłe posty i częste biczowania, jego bezsenne noce na modlitwie spędzone, lub nader krótkie spoczynienie na zimnej posadzce czy też skórze niedźwiedziej; a będziemy mieli niedostateczny jeszcze obraz tego wszystkiego, ile to ciało jego wątłe w służbie Bożej znosić musiało.

W późnej jesieni 1473 roku przeczuwał święty Jan Kanty, że kres życia jego ziemskiego już niedaleko. Ciało zaczęło wypowiedać posłuszeństwo duchowi, bo nie mogło zdążyć za młodzieńczym zawsze jego zapałem. Coraz wyraźniej poznawał teraz na samym sobie, że „*duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe.*“<sup>315)</sup> A chociaż od chwili powzięcia rozumu sposobił się na śmierć szczęśliwą: to przecież jak poznał niknące w sobie siły ciała, podwoił gotowanie się na przyjęcie Oblubieńca.<sup>316)</sup>

Żył on wprawdzie ciągle w dobrowolnem ubóstwie; bo cokolwiek posiadał, rozdawał czempredziej pomiędzy ubogich. Jednakże spostrzegł w ubożuchnych pokoikach swoich niektóre sprzęty nieodzownie potrzebne, cokolwiek bielizny i odświeżne rzeczy. Więc pospieszył się z rozdaniem tej własności swojej pomiędzy ubogich, aby go tu na ziemi żadne już więzy nie krę-

<sup>314)</sup> Ewangelia św. Mateusza XXV. 21.

<sup>315)</sup> Ewangelia św. Marka XIV. 38.

<sup>316)</sup> Ewangelia św. Mateusza XXV. 1—13.

powąły, i aby ducha swego swobodnie mógł oddać w ręce Ojca niebieskiego.<sup>317)</sup>

Równocześnie ze zbliżaniem się uroczystości Bożego Narodzenia przeczuwał święty starzec, że i dla niego zbliża się chwila narodzenia dla nieba. W tej intencji odbył spowiedź z całego życia, i zasilił się Przenajświętszem Ciałem i Krwią Zbawiciela do stoczenia ostatniej walki w tem życiu ziemskim. Położywszy się następnie na ubogiem postaniu swoim, kiedy gwałtowna już choroba nie dozwalała mu utrzymać się na nogach, wyglądał z wesołą twarzą i bez najmniejszej trwogi przyjscia upragnionego Oblubieńca swego. Z ukoronowanym Prorokiem Dawidem wołał do Pana: „*Ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło!*“<sup>318)</sup>

Jak tylko wieść o niebezpiecznym zastąpieniu Kantego rozeszła się po większem kolegium, całe grono profesorskie pospieszyło do sypialni świętego kolegi swego.<sup>319)</sup> Sługa Boży zebrał raz jeszcze ostatnie siły ulatującego ducha z tej lepianki glinianej, by w obecności kolegów jawne uczynić wyznanie wiary. Rzekł tedy między innymi: „Najwyższy Boże Ojczy, źródło wiecznej sprawiedliwości, który z niewymownej dobroci swej wszystko tworzysz, początkiem i przyczyną pierwszą natury wszystkiej będąc; który niezmierną mądrością i opatrnością swoją wszystko rządysz, umacniasz, ożywasz, uskromiasz i wzbudzasz; któryś jest Bóg jeden w Trójcy! prowadź mię przez niepojęte miłosierdzie Twoje i wysługi, a mękę najmilszego Syna Twego, do siebie i do szczęśliwego końca; lubom dla grzechów moich niegodny, abym Cię w królestwie Twojem wychwalał i dziękował na wieki.“<sup>320)</sup>

Po tych słowach przyjął z głęboką pokorą Przenajświętszy Wiyatyk na drogę wieczności i ostatnie namaszczenie Olejem św. Skończywszy zaś serdeczne podziękowanie za te pociechy religijne, przemówił raz jeszcze do ukochanych kolegów swoich, zachęcając ich do czuwania nad powierzoną sobie od Boga młodością. Z wielką rzewnością i gorącością ducha błagał ich, aby nieprzerwanie zachowywali pomiędzy sobą ścisły związek bratniej miłości, przyswiecali młodzieży akademickiej serdeczną pobożnością, a nieustraszenie występowali z katedry i ambony w obronie świętej wiary katolickiej.<sup>321)</sup>

Takie były ostatnie jego słowa i ostatni objaw jego woli. Innego testamentu nie zrobił, gdyż wszystko rozdał ciepłą ręką ubogim.<sup>322)</sup> W samą wigilią Bożego Narodzenia 24 grudnia 1473

<sup>317)</sup> Acta Sanct. p. 1072. n. 26.

<sup>318)</sup> Psalm CXIV. 5.

<sup>319)</sup> Acta Sanct. 1072. n. 26. annotata a.

<sup>320)</sup> Skarga l. c. 379.

<sup>321)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 523.

<sup>322)</sup> Ks. Kajsiewicz l. c. II. 452.

roku zasnął spokojnie w Panu. A Ta, którą w czasie długie pielgrzymki swojej ziemskiej zawsze gorąco kochał jako najdroższą Matuchnę swoją, i której cześć wymownemi słowy rozszerzał z katedry i ambony: Najświętsza Maryja Panna objawiła się wiernemu słudze swemu w godzinę śmierci, trzymając na ręku Boską Dziecinę swoją.<sup>323)</sup>

Śmierć świętego profesora napełniła głębokim smutkiem stolicę polską. Kaźmirz IV Jagiellończyk, duchowieństwo, senat, akademія i wszyscy mieszkańcy Krakowa ciężko dotknięci zostali tą niepowetowaną stratą; a kto tylko zdołał się przecisnąć do zapełnionego żałobnymi kościoła świętej Anny, usiłował raz jeszcze rzucić okiem na tę trumnę, w której spoczywały martwe już zwłoki tego wszystkim tak drogiego starca.<sup>324)</sup>

Z świętobliwych Kantego przyjaciół spóczesnych uprzedził go sam tylko błogosławiony Izajasz Boner, który dwa lata przed nim odziedziczył wieniec chwały wiecznej. Wszyscy inni brali osobisty udział w żałobnych jego obrzędach, albo też z dala od kościoła uniwersyteckiego polecali Bogu czystą jego duszę.

Niezapominajmy tu także o piętnastoletnim synu Kaźmirza IV Jagiellończyka, o świętym królewiczu Kaźmirzu. Bawił on wprawdzie rzadko w Krakowie, lecz po większej części przy sławnym nauczycielu synów królewskich, a wiekopomnym dziejopisarzu naszym Janie Długoszu po innych zamkach królewskich. Jadnakowoż nie ulega żadnej wątpliwości, że święty królewicz Kaźmirz korzystał z każdej sposobności, by choć kilka słów usłyszeć z ust świętego profesora z akademii krakowskiej. Więc i on jako współczesny świętemu Janowi Kantemu nie może być pominięty.

Świadkiem tego obrzędu żałobnego był także siedmnastoletni uczeń akademii krakowskiej Maciej, urodzony 1456 roku w Miechowie, mieście około czterdzieści kilometrów na północ od Krakowa leżącym. Ten to Maciej z Miechowa, nadworny lekarz Zygmunta I Starego, kanonik krakowski, profesor wszechnicy jagiellońskiej i ośm razy rektorem obrany tegoż uniwersytetu, pierwszy ogłosił drukiem w roku 1519 dzieje polskie.<sup>325)</sup> Sławny a wdzięczny ten uczeń świętego profesora Jana Kantego wspominał także w napisanej przez siebie historii polskiej o pogrzebie świętego nauczyciela swego, dodając: „Najstawniejszy i najcelniej-

<sup>323)</sup> Ks. Andrzej Jurkowski, kanonik kolegiaty Wszystkich Świętych w kazaniu w czasie oktawy uroczystości kanonizacyjnej w Krakowie. Putanowicz fol. Kk2.

<sup>324)</sup> Putanowicz fol. Qq2. Acta Sanct. p. 1058. n. 47.

<sup>325)</sup> Sołtykowicz l. c. str. 49. 269—285 podaje pierwsze wydanie jego kroniki w r. 1521. które ks. Kiliński w Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego. Poznań 1860. str. 173 nazywa drugim. cf. Nowodworski XIV. 285.

szy mąż, naukowy mistrz, Jan urodzony w Kentach, blisko Oświęcimia, profesor teologii w głównej szkole krakowskiej, zakończył życie dnia 24 grudnia 1473 roku, i w kościele świętej Anny pod amboną pochowany został.<sup>326)</sup>

Dziwne zaiste zrządzenie Boże. Pierwszą matką i nauczycielką jego była Anna, żona rajcy Stanisława w Kentach, która przysposabiła go od niemowlęctwa do obcowania z Świętymi. Drugą matką jego i nauczycielką była — Alma mater ad S. Annam — wszechnica jagiellońska pod opieką świętej Anny, matki Bogarodzicy, a babki Syna Bożego. I w kościele pod wezwaniem świętej Anny złożono śmiertelne jego szczątki na wieczny odpoczynek pod tą amboną, z której pięćdziesiąt lat ogłaszał z niezmordowaną gorliwością słowo Boże, sposobiąc nowych mieszkańców dla nieba.<sup>327)</sup>

#### XIV. Cuda przy grobie Jana Kantego.

Słowa Psalmisty Pańskiego: „*Dziwny Bóg w świętych swoich.*<sup>328)</sup> *Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego.*“<sup>329)</sup> nieomylny ten wyrok Ducha świętego prawdzi się zaraz po śmierci świętego profesora akademii krakowskiej. Skoro tylko święte jego szczątki do grobu złożono, zaraz rozpoczęły się pobożne pielgrzymki do uniwersyteckiego kościoła świętej Anny. Tam napotykałeś każdego dnia ludzi różnego stanu i wieku, którzy klęcząc pod amboną, gorące zanosili modły do Boga w uciśkach, chorobach i w najróżnorodniejszych potrzebach swoich, ażeby za pośrednictwem świętego Jana ulgi i pociechy doznali. Patrzał na to siedmnastoletni Maciej z Miechowa; a wdzięczny uczeń akademii krakowskiej opisał krótkimi słowy w swej kronice polskiej głębokie to wrażenie, jakie na nim pobożne te pielgrzymki sprawiły. W tem to najślawniejszym dziele Miechowity czytamy treściwie opisany żywot i cuda świętego profesora, który tu podług przykładu naszego Skargi dosłownie podajemy.

„Ten (Jan Kanty) tegoż roku (1473) cudami się sławić począł, i do tego czasu rozmaite ludzkie i bydlęce niemocy i choroby boską mocą, gdy go kto wzywa, leczy. Ten na uczynkach się miłosiernych pilnie bawiąc, co rok ubogim suknie i obuwie za swe pieniądze kupując, rozdawał. Drugdy (niekiedy) czasów zimnych ujrzawszy ubogiego bosego, swoje trzewiki zdejmując, uziębtemu

<sup>326)</sup> Putanowicz fol. Qq2. Acta Sanct. p. 1043. n. 4. p. 1058. n. 47.

<sup>327)</sup> Putanowicz fol. Ppp.

<sup>328)</sup> Psalm LXVII. 36.

<sup>329)</sup> Psalm CXV. 15.

dawał, a sam na nogi płaszcz spuszczać, aby go bosego nie widziano, do domu się wracał. Idąc do Rzymu daleko, od rozbojników odarty, gdy odchodzili od niego, zawołał ich mówiąc: Skłamałem, mam pieniędzy zaszytych w sukni więcej, niżem powiedział, o których zapomniałem, wróćcie się, a ostatek pobierzcie. A oni widząc uprzejmość jego, i to wrócili, co byli wzięli. W Rzymie pytali go Polacy, czemu się tak do Rzymu przebiega, a nie mając spraw, ani się o beneficja (posady duchowne) starając? A on odpowiadał: Drogi moje do Rzymu czyścem mi są, i niemi swoje grzechy oczyszczam. Na schadzkiach doktorów i mistrzów, gdy o prawdę co mówił, przybiegał do każdego mieszkania mówiąc: Idę do służby bożej, jeżeli cię w czem obraził, odpuść mi proszę. Gdy mu na owych schadzkiach kto łązał, i słowa na niego zelżywe mówił, on na ścianie mieszkania swego węglem pisał: ut supra (jak wyżej): Długo onego pisma po śmierci jego strzeżono, aby zmasane nie było, aż kiedy nowe budowanie stawić się miało, zginać musiało. Po śmierci jego aż do roku pańskiego 1512<sup>330</sup>) wiele chorych, którzy się do niego obiecowali, do zdrowia przychodzili, było ich w liczbie 83, od febry wybawionych 13, powietrzem zarażonych 5, rzeczywiście umarłych 16,<sup>331</sup>) a prawie umarłych 6, szalonych 6, opętanych 1, bydłał zdychających (po uczynionym ślubie) para. Chwała Tobie Chryste, który w doktorze naszym Kantym chwalebny się stajesz.“<sup>332</sup>)

Takież świadectwo o licznych cudach, jakie Pan Bóg czynił za wstawieniem się świętego Jana Kantego zaraz po jego śmierci, znajdujemy w dziełach drugiego współczesnego Kantemu dziejopisarza naszego, który o wiele przewyższał i zasługami i niespożytą sławą swoją Macieja z Miechowa. Tym wiekopomnym mężem jest kanonik katedry krakowskiej Jan Długosz, nauczyciel sześciu synów króla Kaźmirza IV Jagiellończyka, i Ojciec naszych dziejopisarzów. Przyszedł on na świat w roku 1415, kiedy Kanty był już bakałarzem filozofii, a przeżył go o lat siedm, umierając 1480 roku. Więc mąż ten uczony i nieposzlakowanego charakteru zasługuje niezaprzeczenie na wiarę, jeżeli przy opisywaniu kościoła świętej Anny powiada, iż świątynię tę uniwersytetu zdobią i uszlachetniają zwłoki magistra Jana z Kentów, profesora świętej teologii, jaśniejącego wielką znakomitością cudów.<sup>333</sup>)

<sup>330</sup>) Maciej z Miechowa umarł 8 września 1523 r., a swą *Chronica Polonorum* wydał po raz pierwszy 1519 r. Nowodworski XIV. 285.

<sup>331</sup>) Tu zaszła niezawodnie pomyłka druku; bo w kronice Miechowity lib. 4. cap. 96 czytamy: „Paralitici quinque“ a nie 3, jak wydrukowano w Skardze; dalej „Vere mortui addicti sunt vitae pristinae sedecim“, a nie 6.

<sup>332</sup>) Skarga l. c. II. 379.

<sup>333</sup>) Długosz VIII. 12. (*Ecclesia Sanctae Annae in Cracovia*) „et collegio artistarum propinqua, corpore quoque magistri Johannis de Kanthy sacrae Theologiae professoris, multa prodigiorum sublimitate refulgentis, nobilitata.“

Podobnie posiada wszechnica krakowska dotąd jeszcze drogocenne rękopisy z początku szesnastego stulecia, w których znajduje się zestawienie cudów, jakie Pan Bóg za pośrednictwem świętego Jana Kantego zaraz po jego śmierci i w następnych latach uczynił od 1473 do 1519 roku.<sup>334)</sup> Wspominali o tem również kaznodzieje krakowscy z ambony<sup>335)</sup>, przy czem odwoływać się mogli nieraz na żyjących świadków lub na tych, którzy na sobie szczególniejszej łaski Bożej doznali za wstawieniem się tego świętego profesora. Ale przejdźmy już do szczegółowego opisu niektórych przynajmniej cudów z tego czasu.

Drugiego zaraz roku po śmierci świętego Jana Kantego 1475 natchnął Duch święty ówczesnego plebana kościoła uniwersyteckiego, księdza Macieja, doktora, prawa kanonicznego i teologii, iż zajął zię zapisywaniem do oddzielnej księgi tych cudów, jakie podobało się Bogu czynić za pośrednictwem tego świętego profesora, którego śmiertelne szczątki spoczywały pod amboną tegoż kościoła. Przy tej czynności przestrzegał ksiądz Maciej jak najskrupulatniej tego wszystkiego, co roztropność i sumienie rozkazywały. Ktokolwiek zgłaszał się u niego z oświadczeniem, iż za wstawieniem się Kantego doznał od Boga łaski nadzwyczajnej, albo był naczynym świadkiem jakiego cudu: każdego wybadał poprzednio starannie w przytomności poważnych i znakomitych świadków. Następnie odebrał od niego uroczystą przysięgę, iż rzetelnie przed nim złożył wyznanie, i po tych przedwstępnych czynnościach zapisał dopiero ksiądz pleban Maciej w przytomności pisarza grodzkiego do tej księgi oddzielnej jego zeznanie.<sup>336)</sup> Z tej księgi podajemy następujące wyimki.

Przy ulicy wiśniej w Krakowie mieszkała wdowa Morsztynowa, która dużo cierpiała na dławiacą ją duszność w piersiach i puchlinę wodną. Pewnej nocy zdawało się, że już nie wiele pozostaje jej do życia, i że puchlina ją zadusi. Córka zachęca matkę, by się poleciła opiece Jana Kantego, u którego grobu już niejedni doznali miłosierdzia Bożego. Morsztynowa wezwała przyczyny świętego profesora, przyrzekając odwiedzić grób jego, i natychmiast doznała ulgi nadzwyczajnej. Stało się to krótko po śmierci Kantego. W pół roku potem zapada też wdowa na nieustający i straszliwy ból głowy, do którego przyłączyło się nadzwyczajne wycieńczenie i zupełna bezwładność ciała. W samą uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła 1474 roku dostaje się Morsztynowa szczęśliwie na nieszpory do kościoła świętej Anny, gdzie kolejno obchodzi wszystkie ołtarze dla dostąpienia

<sup>334)</sup> Dr. Wiśłocki l. c. I. p. 40. n. 105.

<sup>335)</sup> Putanowicz fol. Nn2.

<sup>336)</sup> Acta Sanct. p. 1074. n. 3.

odpustu. Gdy przybyła do ambony, i na grobie św. Jana zaczęła odmawiać modlitwę Pańską, doznała wielkiej ulgi w swoim cierpieniu; a czując się na siłach pokrzepiona, wróciła o własnej mocy zdrowa do domu.<sup>337)</sup>

Dnia 3 lipca 1475 roku zeznała Zagórska, iż wskutek zapalenia gardła nieznośne cierpiała boleści. Równocześnie zachorowało jej wnuczę tak niebezpiecznie, iż każdej chwili obawiała się jego skonu. Opuszczona od ludzi, szukała pociechy i pomocy u Boga za pośrednictwem wiernego sługi Jego Kantego, którego grób nabożnie nawiedziła, i wraz z wnukiem zupełnie zdrowie odzyskała.<sup>338)</sup>

Osmego lipca tegoż roku zeznała pod przysięgą żona notariusza krakowskiego, Urszula, że dostała tak silnego i niebezpiecznego zapalenia w jednej nodze, iż z miejsca ruszyć się nie mogła. Gdy boleści do najwyższego doszły stopnia, i już o zupełne kalectwo lub śmierć nawet obawiać się zaczęła: ślubuje nawiedzić grób świątobliwego Jana Kantego, i złożyć jako wotum nogę z wosku, jeżeli jej u Boga uzdrowienie wyjedna. Teżże chwili ustały boleści, i odzyskała zupełnie zdrową nogę.<sup>339)</sup>

Anna Morawiecka z Kaźmirza podała pod dniem 11 lipca tegoż roku do tej księgi cudów co następuje. „Przez całą zimę i wiosnę aż do tego miesiąca złożoną byłam taką niemocą na całym ciele mojem, że z łóżka o własnej mocy podnieść się nie mogłam. Wzruszona rozlicznymi cudami, jakie się Bogu spodobało uczynić przy grobie czcigodnego sługi swego, Jana Kantego, ślubowałam drogie szczątki jego nawiedzić, i Mszę świętą na tę intencją zamówić, jeżeli mi u Boga wyprosi tę łaskę, abym do kościoła świętej Anny dostać się mogła. Ślub mój odniósł pożądany skutek.<sup>340)</sup>

Mieszczka krakowska Szelągowa zeznała pod dniem 18 lipca tegoż roku, iż pięcioletni jej synek straszliwe cierpiał boleści na kamień. We dnie i w nocy zakrzwawiał macierzyńskie jej serce przeraźliwym krzykiem, a żadnymi środkami nie zdołała przynieść mu ulgi. Zrozpaczoną matka rzuca się na kolana, i ślubuje z synkiem swoim nawiedzić grób czcigodnego Kantego. Chłopczyk przestał wyrzekać, a bóle na zawsze ustały.<sup>341)</sup>

Zatrudniony w kopalniach soli we Wieliczce górnik Henryk, z pochodzenia Niemiec, zeznał pod dniem 22 lipca tegoż roku, iż dostał tak szalonego bólu głowy, że czuł się blizkim śmierci i świętymi Sakramentami na drogę wieczności już zaopatrzony

337) Acta Sanct. p. 1075. n. 15.

338) Acta Sanct. p. 1074. n. 4.

339) Ibid. n. 10.

340) Acta Sanct. p. 1074. n. 11.

341) Ibid. n. 17.

został. Była to może febra nerwowa albo tyfus. Nagle jakby przez sen przypomina sobie Henryk nadzwyczajne łaski, jakich pobożni wielbiciele Jana Kantego za jego pośrednictwem od Boga w różnych potrzebach doznali. Więc wzywa jego przyczyny i ślubuje grób jego nawiedzić. Ślub jego został przyjęty, i odzyskał zdrowie.<sup>342)</sup>

W bursie ubogich<sup>343)</sup> akademików krakowskich przy ulicy wiślniej mieszkał Andrzej Góra, mistrz nauk wyzwolonych i doktor filozofii teże wszechnicy. Przez piętnaście dni męczyła go nader silna febra, raz gorączka, to znowu zimno. Ostatniego lipca 1475 roku przyłączyła się do tej febrы uporczywej krwawa biegunka, która go całkiem wycieńczyła i o niebezpieczeństwo życia przyprowadziła. Przynajmniej się na śmierć, prosił spowiednika, który go świętymi Sakramentami zaopatrzył, ażeby w jego intencji na grobie błogostawionego Jana Kantego ślub jaki uczynił. Jeżeli do zdrowia wróci osobiście tego ślubu dopełni. Święty magister i doktor filozofii w niebie wyjednał swemu koledze na ziemi powrót do zdrowia, a doktor Andrzej Góra wypełnił ślub w imieniu jego uczyniony w trzecim dniu sierpnia.<sup>344)</sup>

Kotlarz krakowski Jerzy z ulicy zamkowej czyli grodzkiej cierpiał przez kilka lat najdotkliwsze boleści trzewów. Błona piersiowa i brzuszna, kiszek z żołądkiem: całe zgoła wnętrzości były u niego zapalone, tak iż lekarze zwątpili już o wyprowadzeniu swego pacyenta z tak rozszerzonej i zastarzałej choroby. Nieszczęśliwy kotlarz ucieka się do Boga za pośrednictwem błogostawionego Jana Kantego, i ślubuje wysłuchać Mszy świętej przy jego grobie, jeżeli zdrowie odzyska. Przyszędwszy atoli do siebie ociągał się z dopełnieniem ślubu, a Pan Bóg dopuścił na niewdzięcznego kotlarza jeszcze większe niż przedtem boleści. Uznał Jerzy ciężką winę swoją. Zawłókł się w tych boleściach do kościoła świętej Anny; zamówił Mszę świętą na przebłaganie majestatu Bożkiego za czarną niewdzięczność swoją, a na grobie Kantego wylewał łzy skruchy z prośbą o wyjednanie mu darowania winy i przywrócenia zdrowia. Odszedł ztąd 5 sierpnia 1475 roku na ciele i duszy uleczony.<sup>345)</sup>

Żona czapnika Mikołaja z ulicy wiślniej cierpiała przez cały tydzień tak straszliwy ból głowy i zębów, że żadnego zgoła pokarmu przyjmować nie mogła. Nadto zaczęła jej głowa puchnąć,

<sup>342</sup> Acta Sanct. p. 1075. n. 19.

<sup>343</sup> Mączyński I. 206.

<sup>344</sup> Acta Sanct. p. 1076. n. 30.

<sup>345</sup> Acta Sanct. p. 1076 n. 31. „Georgius Rothgieser“ nie oznacza nazwiska, jak przypuszcza Mieczkowski str. 33 n. 3 i str. 35 n. 8., lecz rzemieślnika w miedzi pracującego, „Platea Arcensis“ Castrensis jest dzisiejsza ulica grodzka, zamkowa. cf Grabowski l. c. str. 37. Mączyński I. 207.



i była wielka obawa, ażeby wskutek nadzwyczajnych cierpień nie dostała pomieszania zmysłów. W tej rozpaczliwej trwodze ucieka się do przyczyny błogosławionego Jana Kantego, i ślubuje złożyć na jego grobie głowę z wosku wyrobioną jako wotum, jako też zamówić Mszę świętą. Wilią świętego Wawrzyńca 9 sierpnia 1475 roku została cudownie uzdrowiona.<sup>346)</sup>

Na przedmieściu krakowskiem Rybakach mieszkała niejaka Ruklańska. W czasie oktawy świętego Wawrzyńca 11 sierpnia tegoż roku zeznała, iż przez 3 tygodnie ciężką trapiiona była febrą. Nadzwyczajna gorączka doprowadzała ją czasami do zupełnego opadnięcia z sił i do omdlenia, tak iż żadnego pokarmu ani napoju nie mogła przyjmować. Podobne paroksyzmy trwały niekiedy trzy dni. Uczyniwszy ślub nawiedzenia grobu błogosławionego Jana Kantego, przyszła do siebie. Tymczasem nie kwapiła się z dopełnieniem ślubu, aż ją choroba jeszcze gwałtowniejsza powtórnie rzuciła na łożo boleści. Teraz dopiero wyznała ze skruchą swoją niewdzięczność, a czołgając się na kolanach i rękach, błagała na grobie sługi Bożego o przebaczenie winy. Bóg ulitował się nad nieszczęśliwą niewiastą, a Ruklańska wróciła z kościoła świętej Anny na Rybaki pokrzepiona na duszy i ciele.<sup>347)</sup>

Szewc z parafii świętej Anny imieniem Piotr dręczony był od kilku już tygodni nieznośnym bólem głowy. W nocy dnia ósmego sierpnia uczył nieszczęśliwy Piotr ból tak silny, iż zdawało mu się, że oczy mu na wierzch wypłyną, i że tej męczarni nie przetrzyma. W rozpaczliwym tym stanie zbiera wszystkie siły, wychodzi z łóżka, rzuca się na kolana, i ślubuje odbyć boso pielgrzymkę do grobu błogosławionego Kantego, i zawiesić tamże głowę z wosku ulaną, jeżeli za jego przyczyną dozna ulgi w cierpieniach swoich. Jeszcze biedny Piotr klęczał na gorącej modlitwie, kiedy nagle czuje się wolnym od straszliwych boleści. Dopełnia przeto czempredziej uczynionego ślubu, a wszystkich obecnych przy grobie sługi Bożego wzywa, by go wspierali w dziękczynnych modłach. Cudowne to uzdrowienie swoje podał do zapisu w księgę św. Anny dnia 13 sierpnia tegoż roku.<sup>348)</sup>

Obywatelka z Krakowa Małgorzata Skrzydłowa, zamieszkała na ulicy świętej Anny, bawiła na początku sierpnia 1475 roku w Nowem Mieście Korczynie.<sup>349)</sup> W dzień świętych Męczenników Szczepana i Sergiusza<sup>350)</sup> 12 sierpnia wydarzył się w tymże Korczynie okropny wypadek. Kiedy na dzielnym rumaku harcował

<sup>346)</sup> Acta Sanct. p. 1076. n. 32.

<sup>347)</sup> Acta Sanct. p. 1077. n. 35.

<sup>348)</sup> Acta Sanct. p. 1077. n. 36.

<sup>349)</sup> Obacz Żywot bł. Kunegundy.

<sup>350)</sup> „Die s. Stephani.“ Za wiarę św. w tartaku zmiążdzeni. Stadler V.

sobie po ulicy śmiały jeździec, przechodził tamtędy trzynastoletni chłopiec obrządku ruskiego właśnie w tej chwili, gdy ostrogami silnie wspięty wierzchowiec tylnymi nogami począł wyrzucać. Biednego chłopca uderzył koń ten kopytem w lewy bok tak nieszcześnie, iż ten natychmiast jak nieżywy padł na ziemię.

Przeszło czterdzieści osób zbiegło się natychmiast około tego chłopczyka nieszczęśliwego, pomiędzy którymi była także obywatelka krakowska Małgorzata Skrzydłowa. Cztery godziny leżał już chłopiec na ziemi z rękoma na krzyż złożonemi, nie dając żadnego znaku życia. Puls przestał bić. Trupia bledność okryła twarz, a reszta ciała również stygła, podobnież ustał oddech, tak iż wszyscy poczytywali go już za umarłego.

Małgorzata Skrzydłowa znana była w Korczynie z głębokiej swej pobożności. Niektóre tedy osoby z tego orszaku około chłopca zebranego wzywały pobożną obywatelkę krakowską, aby tego biedaka poleciła opiece błogosławionego Jana Kantego, cudami słynącego. Małgorzata rzuciła się na kolana, i głośno błagała sługę Bożego Jana, ażeby nieszczęśliwemu chłopcu wyjednać u Boga powrót do życia. Zarazem ślubowała uroczystie, iż po wysłuchaniu kornej prośby nawiedzi z chłopcem grób jego w kościele św. Anny, i złoży tamże w ofierze serce z wosku ulane na pamiątkę, iż niebezpieczne to uderzenie konia w pobliżu serca nastąpiło.

Co tylko pobożna niewiasta gorące modły swoje skończyła, aż tu chłopczyk na krzyż złożone ręce wyciąga ku niebu, otwiera oczy, i po jakimś czasie o własnych siłach z ziemi powstaje. Do wieczora nie odzyskał wprawdzie jeszcze mowy; lecz przed północą rozwiązał się jego język, tak iż wszystkim zdumionym, a Boga wystawiającym opowiadał, że czuje się zupełnie zdrowym, jakoby żadnego nie był odniósł szwanku z tej przygody. Następnie prosił o jaki posiłek, i jadł i pił zupełnie swobodny.

Trzeciego zaraz dnia po tym wypadku, 15 sierpnia, wybrała się Skrzydłowa z chłopcem owym do Krakowa, gdzie na grobie Kantego dopełniła ślubu, a dnia następnego zeznała pod przysięgą całe to zajście przed plebanem kościoła św. Anny. Ksiądz Maciej zapisał cudowne to przywrócenie do życia zabitego chłopca obrządku ruskiego w księdze wyżej przytoczonej.<sup>351)</sup>

Mieszczka krakowska Anna, utrzymująca się z małego handlu kramarskiego, już od pół roku zupełnie zaniewidziała. Razu jednego wracając ze Skałki<sup>352)</sup> ze Mszy św., rozważała nabożnie heroiczne cnoty, jakimi Jan Kanty za życia budował cały Kraków i daleką okolicę. Równocześnie przypominała sobie nad-

<sup>351)</sup> Acta Sanct. p. 1077. n. 37.

<sup>352)</sup> Obacz Żywot św. Stanisława B. M. I. 146 II. 39.

zwyczajne łaski, jakich po jego śmierci pobożni pielgrzymi doznawali w kościele św. Anny za jego pośrednictwem. Ożywiona nadziejską ufnością w skuteczność przyczyny tego sługi Bożego, postanowiła grób jego nawiedzić, a może spodoba się Wszechmocnemu dla wielkich zasług błogosławionego Kantego utracony wzrok jej przywrócić. Zanim wróciła do domu, otworzyły się nagle jej oczy, i rozpoznawała dokładnie wszystkie przedmioty.

Uszczęśliwiona Anna tem zmiłowaniem Bożem, pospieszyła pełna radosnego uniesienia do swego kramiku; a zajmując się gorliwie drobnym handlem swoim, zapomniała o kościele swej Patronki i o grobie cudownego lekarza swego. W dzień świętego Flawiana, arcybiskupa carogrodzkiego, 17 lutego 1476 roku, znika nagle światłość dzienna z przed oczu Anny. Nieszczęśliwa kramarka zaprzestała sprzedawania drobnych towarów swoich, kazała się zaprowadzić na grób Jana Kantego, i tu rzewnymi łzami opłakiwała niewdzięczność swoją względem Boga i wiernego sługi Jego, a szczególniejszego opiekuna swego.

Błogosławiony Kanty wyjednał po raz drugi skruszonej Annie miłosierdzie Boże. Odzyskawszy wzrok powtórnie, i dopełniwszy ślubu uroczystego, stawiała się odrodzona na ciele i duszy kramarka krakowska przed księdzem Maciejem, któremu rzetelnie opowiedziała wszystko, co się z nią stało. Następnie wobec tegoż plebana kościoła św. Anny i ówczesnego pisarza grodzkiego Marcina z Gótkowa powtórzyła to samo zeznanie pod przysięgą, dodając w końcu: „Zresztą wierzę i niewzruszenie wyznaję, iż błogosławiony Ojciec Kanty jest święty, i że przez wielkie przed Majestatem Boskim zasługi swoje wyjednywa utrapionym pomoc i pociechę: jako też mnie nieszczęśliwą, wzroku pozbawioną, litościwie wspomógł i pocieszył.“<sup>353)</sup>

Pomiędzy przedmieściami w zachodniej stronie Krakowa leży tak nazwany Zwierzyniec. Za czasów Jana Kantego mieszkał tam garnarcz nazwiskiem Herszt. Żona jego Anna miała przy piersiach sześciomiesięczne dziecko. Było to 18 lipca 1476 roku, że Anna nakarmiwszy swoje niemowlę, uspiła je w kołysce, i pobiegła z pieca wystawić wypalone garki, mężowi zaś poleciła czuwanie nad uspiętym malcem. Herszt zajął się swemi garnkami, i zapomniał zupełnie o niemowlęciu, przy którym zostawił drugie dziecko pięcioletnie. Chcąc śpiące niemowlę zabezpieczyć przed natarczywością much i przebudzeniem, nakryło starsze dziecko główkę młodszego poduszką.

Około południa wraca Anna od swej roboty i spieszy do niemowlęcia. Ale cóż się działo w duszy nieszczęśliwej matki, kiedy z kołyski wydobywa martwe już zwłoki zaduszonego po-

<sup>353)</sup> Acta Sanct. p. 1078. n. 49.

duszką dziecka! Mąż i żona padają, bólem złamani, na kolana, i wzywają pośrednictwa błogosławionego Kantego, ślubując stać się z niemowłędem u jego grobu, i Mszę świętą zamówić, jeżeli mu u Boga powrót do życia wyjedna.

Nie upłyneły dwie godziny, a już puls niemowłęcia bić począł, i wkrótce potem wróciło całkowite życie. Jednakże dopiero od północy przyjmowało to dziecko pokarm z piersi macierzyńskiej. Za pierwszym odezwaniem się dzwonoń kościoła św. Anny pospieszyli uszczęśliwieni rodzice ze Zwierzyńca do miasta z owym niemowłędem, a za nimi podąża znaczna ilość sąsiadów i krewnych, którzy byli świadkami tego nadzwyczajnego miłosierdzia Bożego. Na grobie Kantego całują i ściskają rozczuleni rodzice odzyskane cudownym sposobem dziecko, a po wysłuchaniu Mszy świętej proszą księdza Macieja o zapisanie w księdze cudów całego wypadku. Zeznanie swoje zaprzysięgli tak Hersztowie jako też wielka ilość świadków naocznych.<sup>354)</sup>

Dzisiejsze przedmieście Kleparz, położone na północ Krakowa, stanowiło aż do roku 1796 oddzielne miasto, gdzie głównie odbywały się targi na zboże, konie, bydło, wełnę i materyaty drewniane.<sup>355)</sup> Dzielnicę tę zamieszkiwali też zamożni kupcy i handlarze. W drugiej połowie piętnastego stulecia mieszkał tamże na ulicy długiej handlarz Marcin. Niespełna rok po śmierci Jana Kantego spotkało tegoż kupca wielkie nieszczęście.

Było to w roku 1474, że Marcin z pomocą jednego tragarza spuszczał wańtuch wełny po wschodach z piętra. Wańtuch ten ważył blisko trzy centnary.<sup>356)</sup> Marcin postępował na dół po wschodach i podtrzymywał wańtuch, tragarzowi zaś kazał silnie tąkowy u góry trzymać, i z wolna za nim z jednego stopnia na drugi postępować. Tymczasem pomocnik był za słaby, by taki ciężar przez dłuższy czas mógł być w ręku utrzymać. Wańtuch wrywa mu się z rąk, powala swoim ciężarem Marcina na stopniu wschodów, po których ten aż do samego dołu spada i nogę w przegubiu goleniowem łamie. Odniesiony przez dwóch ludzi do mieszkania, cierpiął straszliwe boleści.

Półtora roku doświadczał Marcin różnych środków z nogą w samym kolanie złamaną. To przykładął gojące plastry, to zwilżał ją różnemi płynami chłodzącemi, by zapobiedz zapaleniu lub gangrenie. Przy poruszaniu się z miejsca na miejsce wspierał się na dwóch krókwkach, mając przytem złamaną nogę podwiązaną. Zawsze przecież doznawał niewymownych boleści, a w końcu zwątpił już zupełnie, ażeby jeszcze kiedykolwiek złamanej nogi mógł używać.

<sup>354)</sup> Acta Sanct. p. 1079. n. 52.

<sup>355)</sup> Mączyński l. c. I. 224.

<sup>356)</sup> Saccus lanae 14 lapidum.

Dwudziestego ósmego lipca 1476 roku zastanawia się nad niektórymi uzdrowieniami cudownymi, jakich ludzie różnego stanu i wieku z Krakowa i okolicy za pośrednictwem Jana Kantego doznali. Niepojęta jakaś otucha wstąpiła do jego serca. Zapominając o złamanej nodze w kolanie, klęka na szczudłach oparty do modlitwy, wzywa pomocy błogostawionego Jana i ślubuje z dziękczynieniem grób jego nawiedzić, jeżeli mu u Boga wyjedna uzdrowienie złamanej nogi.

Skończywszy gorące swoje modły, podnosi się ostrożnie z ziemi. Wtem wylatują mu obadwa szczudła z pod ramienia i padają na podłogę. Marcin stanął prosto i bezpiecznie bez szczudeł na obu nogach, nie czując już żadnych cierpień w złamanej. Też w chwili biegnie z Kleparza do kościoła św. Anny; składa korne dzięki za cudowne uzdrowienie złamanej nogi, a na pamiątkę doznanej łaski za pośrednictwem błogostawionego Kantego, zawiesza obie kule przy jego grobie.<sup>357)</sup>

Tuż nad rzeką Rudawą niedaleko od Krakowa leży za Łobzowem wieś Mydlniki, z której pleban kościoła św. Anny pobiera roczne daniny.<sup>358)</sup> Trzyletnia córeczka włościanina Grzegorza z Mydlnik bawiła się w uroczystość przeniesienia zwłok św. Stanisława Biskupa, dnia 27 września 1476 roku, nad brzegiem Rudawy bez ich wiedzy i pozwolenia. Niedoświadczone dziecko wpadło do rzeki, a uniesione prądem, wyrzucone zostało na brzeg już martwe.

Gdy rodzice oglądali się za swą jedynaczką, i ani w domu, ani na podwórzu, ani u sąsiadów jej nie znaleźli; pospieszyli do rzeki, czy czasem z innymi dziećmi tam się nie bawi. Z bijącym sercem postępują za prądem wody, aż napotykają martwe ciało swej córeczki. Biorą w objęcia nieszczęśliwego topielca, oblewają łzami, klękają pod otwartym niebem, i błagają o pośrednictwo Kantego, ślubując stawić się ze swą jedynaczką u jego grobu, jeżeli jej u Boga zasługami swemi powrót do życia wyjedna. Zupełnie ostygłe i od wody nabrzmiałe dziewczątko otwiera oczy i zaczyna płakać. Uszczęśliwieni rodzice biegną prosto do kościoła św. Anny, gdzie zastają jeszcze kaznodzieję na ambonie. Przerwywają w nadmiarze swej radości jego mowę, ukazują przywróconą do życia dziecinę, i proszą, aby zgromadzony lud wierny zachęcił do wystawienia z nim dobroci Boga i zasług wiernego sługi Jego Jana Kantego. Następnie zamówili na podziękowanie Panu Bogu za doznaną łaskę Mszę świętą, i złożyli w ofierze świece woskowe.<sup>359)</sup>

<sup>357)</sup> Acta Sanct. p. 1478. n. 55.

<sup>358)</sup> Długosz VIII. 13.

<sup>359)</sup> Acta Sanct. p. 1480. n. 57.

Jakie trzydzieści kilometrów na południe od Krakowa leży miasto Dobczyce nad rzeką Rabą w obwodzie bocheńskim. Niemal w samym środku między Krakowem a Dobczycami znajdują się owe sławne saliny wielickie. Na odpust świętej Jadwigi dnia 15 Października 1476 roku przybywa mieszczanin Wojciech z Dobczyc do kościoła św. Anny w Krakowie, i prosi o zapisanie w znanej nam już księdze cudownego uzdrowienia, jakiego doznał za pośrednictwem błogosławionego Jana Kantego.

Przez dwadzieścia trzy tygodnie spoczywał Wojciech na łożu boleści, nieprzymierzając jak kawał drzewa. Był on bowiem do tego stopnia sparaliżowany na całym ciele, iż nie mógł ani mówić, ani członkami władać. Widząc tedy, że ludzie pomódz mu nie mogą, zatopił się w głębokiej modlitwie, i uczynił w duszy swej ślub następujący:

„Najlitościwszy Boże, który przez zasługi błogosławionego Jana tyłu strapionych pocieszasz, tyłu chorych uzdrawiasz, tyłu nieszczęściami dotkniętych błogosławieństwami obsypujesz, a nawet umarłych do życia powołujesz, racz także na mnie ciężko nawiedzonego łaskawem spojrzeć okiem. Jeżeli się tak spodoba najświętszej woli Twojej, pociesz mię także przez zasługi czci-godnego Jana Kantego, i przywróć mi dawną czerstwość i sprężystość ciała mego. Ja zaś, o ile mi siły pozwolą, nawiedzę grób jego, i nie przestanę Ci składać pieni dziękczynnych.“

Od tej chwili, jak Wojciech z żywą wiarą powyższe postanowienie w głębi swej duszy uczynił, przybierało sparaliżowanie łagodniejszy charakter. Najprzód odzyskał mowę, następnie uczuł władzę w nogach, aż wreszcie podniósł się z łoża boleści po dwudziestu trzech tygodniach. Stało się to na początku października. Nie ościagał się też z dopełnieniem ślubu, ale już na odpust św. Jadwigi stawił się u grobu błogosławionego Jana Kantego, który rześystemi łzami zlewał i gorącemi pocałunkami okrywał, wysławiając przytem głośno dobroć i miłosierdzie Boże. Licznie zebrany na odpuszcie wiernym w kościele św. Anny ukazywał zdrowe ręce i nogi, które przez tyle tygodni zupełnie były bezwładne.<sup>360)</sup>

Pomiędzy Krakowem a Proszowicami leży wieś kościelna Luborzycze.<sup>361)</sup> Jeszcze za życia Kantego był kramarzem<sup>362)</sup> i gościnnym w Luborzycach niejaki Jan Pociask człowiek uczciwy i pobożny. A że to żadna cnota, a tem mniej doskonałość chrześcijańska, nie nabywa się odrazu, ale różne przechodzić musi próby, i na ciężkie nieraz wystawiona bywa pokusy: więc też

<sup>360)</sup> Acta Sanct. p. 1080. n. 60.

<sup>361)</sup> Długosz VIII. 152. pisze „Lyuborzicza“. Zannoni karta 17. „Loboszycza.

<sup>362)</sup> „Caupo“.

i pobożność Jana z Luborzyce doświadczaną bywała w ogniu utrapień.

Pocziwy kramarz cierpiął dłuższy już czas na kamień. Ile razy boleści te dokuczały mu zaczęły, stawał się zwykle niezdolnym do obsługiwania częstych gości swoich, którzy do niego już to na pokrzepienie, już to na nocleg wstępowali. Przez Luborzyce bowiem prowadził główny gościniec z Krakowa do Proszowic, Skalmierza i Pinczowa. Do kościoła zaś luborzyckiego pod wezwaniem św. Krzyża przybywały liczne kompanie wiernych kilka razy do roku na odpusty. Miał więc Pociask jako gościnny i kramarz niemało zajęcia, a tu przeszkadzały mu częste i straszliwe jego boleści w tej chętej i skorej usłudze. Wszyscy też goście, co to już znali pocziwe Jana serce i rzetelną pobożność, okazywali mu wielkie współczucie, a każdy stręczył te i owe środki zaradcze. Niemało też już pieniędzy wydał Pociask na najrozmaitsze lekarstwa z Krakowa sprowadzane; lecz te najmniejszej nawet ulgi mu nie sprawiały.

Na początku 1477 roku przechodził przez Luborzyce uczeń akademii krakowskiej z bursy jerozolimskiej, i zanocował w gościńcu. Jan Pociask cierpiął w tym czasie znowu okropnie na kamień. Doznawszy ubogi student krakowski nadzwyczajnej uprzejmości ze strony gościnnego, zaczął go badać, na co i od którego czasu jest chory, i jakich środków przeciwko tej chorobie używał. W czasie tego badania przekonał się akademik krakowski z jaką to cierpliwością znosił nieszczęśliwy kramarz i gościnny te straszliwe boleści, i z jaką to żywą wiarą poddawał się dopuszczeniu Bożemu. Z natchnienia Ducha świętego zaczął mu tedy opowiadać o rozlicznych uzdrowieniach cudownych, jakie od trzech lat z górą dzieją się przy grobie Jana Kantego w krakowskim kościele św. Anny. Opowiadanie to zrobiło tem głębsze wrażenie na pobożnym kramarzu, ponieważ z każdego słowa ubożego akademika przebijała się gorąca wiara i niewzruszone przekonanie o skuteczności przyczyny błogostawionych sług Bożych.

Pod takim to wpływem ślubuje pobożny gościnny, iż grób czcigodnego Jana Kantego nawiedzi, chociażby mu przyszło na rękach i kolanach zacząć się do Krakowa. I od tego czasu polecał się z gorącą wiarą miłosierdziu Bożemu za pośrednictwem wiernego sługi Jego Jana z Kent. Po kilku dniach czuł się Pociask zupełnie wolny od dotychczasowych dolegliwości, tak iż 22 stycznia tegoż roku już mógł ślubu swego dopełnić na grobie świętego profesora wszechnicy krakowskiej.<sup>363)</sup>

Blisko Lwowa, w stronie zachodnio-południowej, leży wieś Zimnowoda.<sup>364)</sup> Od roku 1475 była szlachcianka Zofia z Ruśce,

<sup>363)</sup> Acta Sanct. p. 1080. n. 62.

<sup>364)</sup> Zannoni karta 18.

tamże mieszkająca, najdotkliwszymi dotknięta cierpieniami. Różne choroby trzymały ją przez trzy lata do łoża boleści przykutą. Nie szczydziła ona żadnych zabiegów ani wydatków, by utracone odzyskać zdrowie. Całe mienie swoje już postradała na lekarzy i lekarstwa bez doznania ulgi w ciężkich boleściach swoich. Doprowadzona do ostatniej nędzy i opuszczona od ludzi, szuka pomocy w Bogu.

W drugiej połowie września 1478 roku, kiedy biedna Zofia zatapia się w gorącej modlitwie, wpada nagle w zachwycenie, i widzi przed sobą sędziwego kapłana, który w te słowa do niej się odzywa: „Jeśli chcesz być zdrowa, ślubuj nawiedzić kościół św. Anny w Krakowie wraz z moim grobem.“

Jak tylko przyszła znowu do siebie, przypomina sobie Zofia liczne uzdrowienia cudowne za wstawieniem się sługi Bożego Jana z Kent, o których jej kilkakrotnie opowiadano. Zaraz też zobowiązała się uroczystym ślubem nawiedzić grób jego, jeżeli jej wyjedna u Boga zasługami swojemi potrzebne siły do tak dalekiej pielgrzymki. Zofia odzyskała rzeczywiście zupełne zdrowie; a 27 września tegoż roku zeznała już w samym Krakowie pod przysięgą wszystkie szczegóły trzyletniej choroby swojej, jako też objawienie się Jana Kantego podczas zachwycenia.<sup>365)</sup>

Od czasów jagiellońskich nabrat Piotrków wielkiego rozgłosu i znaczenia. Grodowe to miasto w województwie sieradzkim obrano na zjazdy sejmowe, ponieważ leżało w środku pomiędzy Wielką i Małą Polską. Pierwszy taki zjazd króla i szlachty polskiej w Piotrkowie miał się odbyć za Władysława III Warneńczyka w roku 1438.

Z tego Piotrkowa przybywa 8 czerwca 1479 roku do Krakowa kuśnierz Mikołaj Obrączka, i przed plebanem kościoła św. Anny, księdzem Maciejem, zeznaje następujące cudowne uzdrowienie swoje.

Rażony paralizem, utracił biedny kuśnierz mowę, a równocześnie władzę na całym ciele. Przez cały tydzień leżał jakoby martwy bez najjnniejszego poruszenia, przyczem cierpiał jeszcze wewnątrz od innej jakiejś choroby, która się przyłączyła do tego sparaliżowania. Zdawało się Mikołajowi, jakoby każdej chwili miał rozstać się z tym światem. Dobrzy ludzie okazywali serdeczne współczucie dla swego przyjaciela, a litując się nad jego niedolą i wielkimi cierpieniami, ofiarowali go do grobu błogosławionego Jana Kantego, ślubując na jego intencję zamówić Mszę świętą. Pan Bóg przyjął miłościwie tę bezinteresowną ofiarę prawdziwych przyjaciół Obrączki, i uwolnił go od tej podwójnej niedoli: od paraliżu i choroby wewnętrznej, tak iż zu-

<sup>365)</sup> Acta Sanct. p. 1083. n. 84.



pełnie uzdrowiony kuśnierz piotrkowski po kilku dniach mógł osobiście podziękować Bogu i wiernemu słudze Jego Kantemu w kościeła uniwersyteckim św. Anny.<sup>366)</sup>

Święty Wincenty a Paulo nawiedzany bywał licznymi chorobami, a niekiedy tygodnie i miesiące przykuty był do łoża boleści. Razu pewnego ubolewał jeden z misjonarzy nad okropnymi cierpieniami jego, i w gorących słowach wynurzył przed nim to współczucie swoje. Na to rzekł św. Wincenty:

„Nie jest złem, co Bóg czyni, co zsyła na grzesznika, jakim ja jestem. Nie jestże słusznie, abym cierpiał? Czyż nie należymy więcej do Boga, jak do siebie samych? Stan choroby jest nieznośny naturze, ale jest najsilniejszym środkiem, którego Bóg używa do przypomnienia nam obowiązków naszych, do oderwania nas od grzechu i przysposobienia nas do łask Jego. Przez cierpienia i choroby dusze się oczyszczają: te zaś, które cnót nie posiadają, tą drogą nabyć ich mogą. Nie ma stanu zdolniejszego do wyćwiczenia się w cnotach wiary, nadziei, miłości i poddawaniu się woli Boskiej. Nie mów więc, że choroba jest złem; bo nie tak jest w języku Chrystusowym.“<sup>367)</sup>

Co tu apostoł miłosierdzia wyrzekł w siedmnastem stuleciu, tego doświadczały, i to wyznawali ludzie dobrej woli od najpierwszych wieków chrześcijaństwa. Choroba i cierpienia wyrwały miliony grzeszników z trzęsawisk zepsucia, zgnilizny i moralnej strupieszności, a postawiały ich na niewzruszonym fundamencie wiary i doskonałości chrześcijańskiej. Kościół nieomylny policzył nieprzejrzane szeregi w poczet Świętych, których choroba z drogi szerokiej na tę wąską drogę wyższej doskonałości naprowadziła. Podobny wypadek przychodzi nam tu opowiedzieć z roku 1483.

W Lublinie mieszkał niejaki Marcin. Syn tego obywatela lubelskiego Mikołaj zapadł w roku 1479 ciężko na zdrowiu. Lubo Marcin wszelkich dokładał starań, i nie szczędził pieniędzy na lekarzy i aptekę, by synowi w nadzwyczajnych jego cierpieniach sprawić ulgę: choroba przecież wzmagająca się widocznie. W wilią Znalezienia Krzyża świętego, dnia 2 maja, zdawało się wszystkim przy łożu Mikołaja obecnym, że ostatnia już dla niego nadeszła chwila. Leżał bowiem cały zdrętwiały, ciało zaś jego zsiniało jak sukno, i zupełnie ostygło. Od samego południa aż do wieczora nie okazywał żadnego zgoła uczucia, żadnego nie dawał znaku życia. Zbiegli się krewni, przyjaciele i znajomi Mikołaja; a pocieszając nieszczęściem złamanym rodziców, radzili już tylko o pogrzebie dwudziestoletniego młodzieńca.

Jedną matką, co nie mogła się pogodzić z myślą, iż ma na zawsze utracić syna, rokującego jej piękną przyszłość. Ożywiona

<sup>366)</sup> Acta Sanct. p. 1084. n. 88.

<sup>367)</sup> Duch św. Wincentego. Leszno 1851 str. 185.

nadludzką siłą, pada u stóp krzyża; oblewa strumieniem łez nogi Zbawiciela; przypomina sobie wdowę z Naim, a przez wielkie zasługi wielebnego Jana Kantego błaga Jezusa, ażeby i ją pocieszyć raczył wskreszeniem syna już martwego. Z tem pokornem błaganem łączy ślub uroczysty, że wspólnie z Mikołajem nawiedzi grób sługi Bożego Jana w Krakowie, jeżeli mu u Pana Jezusa wyjedna powrót do życia.

„I zdjął wszystkich strach: i wielbili Boga,“<sup>368</sup>) powiada ewangelista, gdy Pan Jezus biednej wdowie oddał wskrzeszonego jej jedynaka. Podobnym strachem przejęci zostali wszyscy w domu Marcina o pogrzebie Mikołaja radzący, gdy za umarłego poczytany młodzieniec z łoża boleści się podniósł, i do zupełnego zdrowia wrócił. Przyjął bowiem Pan Bóg łaskawie gorące modły i rzewne łzy strapionej matki, jakie za pośrednictwem Kantego do nieba zasyłała, i oddał jej syna, którego miała za straconego.

Stawił się wprawdzie Mikołaj 8 maja tegoż roku z Lublina w Krakowie, i dopełnił na grobie błogosławionego Jana Kantego ślubu przez pobożną matkę uczynionego. Jednakże ciężka i niebezpieczna choroba ciała nie wyleczyła go jeszcze z daleko cięższej i niebezpieczniejszej choroby duszy. Widocznie był to młodzieniec lekkiego nieco charakteru, chwiejnej pobożności, a za odebrane łaski i dobrodziejstwa zdaje się, iż mało umiał być wdzięcznym. Poprzestał więc na tem, że krótką odprawił modlitwę dziękczynną na grobie tego, który mu u Boga powrót do życia i zupełne zdrowie wyjednał. O tem zaś ani pomyślał, ażeby tak nadzwyczajne dobrodziejstwa do księgi cudów podał do zapisania, i postarał się o publiczne ogłoszenie tych doznanych łask ku większej chwale Boga i dla zbudowania wiernych.

Bóg tymczasem jakoby wchodząc w zawody z lekkomyślnym i niewdzięcznym młodzieńcem, dotyka teraz już nie ciało, ale umysł jego, by tą ponowną karą wstrząsnąć całą istotę jego, i doprowadzić go do zupełnego odrodzenia. Dwa blisko już lata sposobił się Mikołaj do stanu duchownego. Prapy przepisywaniu brewiarza dostaje pomieszania myśłów, a w napadach szaleństwa staje się niebezpiecznym kolegom swoim, tak iż go musiano krępować. Umysłowa ta choroba trwała półtora roku; i tu znowu pobożna matka Mikołaja, jakoby druga Monika, wyprosiła nieszczęśliwemu synowi swemu rzesistemi łzami i gorącemi modłami zmiłowanie Boże.

Cztery lata już minęły od owej chwili, jak obywatelka lubelska Marcinowa za pośrednictwem wielebnego sługi Bożego Jana Kantego odzyskała znowu martwego i do pogrzebu przy-

<sup>368</sup>) Ewangelia św. Łukasza VII. 16.

sposobianego syna swego. Doznawszy raz tak cudownej pociechy i pomocy od Boga za przyczyną błogosławionego Jana z Kent, nie traciła nadziei, że w tem nowem nieszczęściu nie opuści jej w niebie ten, który tu na ziemi z takim poświęceniem ocierał łzy strapionych, i spieszył z pomocą, gdzie tylko dowiedział się o jakiej potrzebie. Nie ustawała przeto w usilnych błaganiach swoich i w uroczystych ślubach, że stawi się wraz z synem u grobu jego, i nakłaniać go będzie do większej a stałej wdzięczności względem Boga i całego nieba, jeżeli mu uprosi zdrowe zmysły i odzyskanie utraconego rozumu.

Dnia 12 czerwca 1483 roku stawą Mikołaj poraz drugi w uniwersyteckim kościele św. Anny w Krakowie. Jakaż atoli zasła zmiana w tym dojrzewającym mezu dwudziestoczteroletnim! Zrosiwszy łzami grób litościwego Patrona i szczególniejszego Opiekuna swego, błagał na klęczkach starszą duchowną, aby z ambony, ludowi wiernemu opowiadali, jakich łask nadzwyczajnych doznał od Boga w latach 1479 i 1483. Mianowicie prosił o zwracanie uwagi słuchaczy na to, jak niewdzięcznością zmuszamy Boga do wylewania na nas czary sprawiedliwości, a zatykamy źródło Jego dobroci i hojności. Z taką szczerością zeznał wszystko pod przysięgą przed komisją, która całe to zajście zapisała do księgi cudów.<sup>369)</sup>

Sędzia ziemi płockiej Mikołaj z Dobrzykowa wyszedł przy pięknym dniu wiosennym 1483 roku w pole, gdzie ludzie jego pracowali. Pobożny ten szlachcic cieszył się pożądanem zdrowiem i wielką swobodą umysłu, a wzbijający się ku niebu skowronek pobudzał swoim śpiewem także sędziego do wielbienia Pana i Stwórcy swego. W takim to usposobieniu podniesionem zbliża się do robotników, a dobrem słowem dodaje im otuchy do chętnego wypełniania obowiązków swego stanu.

Naraz czuje, że język mu drętwieje, i że dreszcz rozszerza się po całym jego ciele. Rażony paralizem traci Mikołaj mowę. Tyle przecież pozostaje mu jeszcze przytomności i siły, że o własnej mocy wraca do swego dworku, a ztamtąd spieszy do kościółka wiejskiego, by się polecić miłosierdziu Bożemu! Tu stawą przed wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu rozpiętego. W czasie gorącej modlitwy przypominają mu się bohaterskie cnoty profesora wszechnicy krakowskiej Jana Kantego, na które własnymi oczami patrzył jako uczeń tejże akademii, i którego znał osobiście. Stawają przed nim w żywej wyobraźni liczne cuda, jakie Bóg przez tego sługę swego czynił za jego życia i po tegoż śmierci czynić nie przestaje. Więc wzywa teraz sam jego pomocy i pośrednictwa u Boga w ciężkiem nawiedzeniu swoim, ślubując od-

<sup>369)</sup> Acta Sanct. p. 1084. n. 91. Annotata AA.

wiedzić jego grób u świętej Anny i kościół św. Stanisława na Skatce, jeżeli zdrowie i potrzebne siły odzyska.

Serdeczną wiarę pobożnego sędziego wynagrodził Pan Bóg wysłuchaniem pokornej prośby jego. Zaraz bowiem po uczynionym ślubie zaczął jeszcze w kościółku wiejskim pojedyncze słowa wymawiać, chociaż z nadwyzwyczajnem wysileniem i bardzo niedostatecznie, tak iż swemu plebanowi nie był w stanie opowiedzieć, co z nim tak nagle zaszło. Po obiedzie atoli tego samego dnia jeszcze wymawiał wszystko już bardzo wyraźnie i płynnie. Trzynastego maja 1483 opowiadał Mikołaj z Dobrzykowa przy dopełnieniu ślubu swego cudowne to uzdrowienie swoje, a wszyscy lekarze krakowscy osądzili jednogłośnie, iż tak szybkie przywrócenie utraconej mowy przez atak paraliżowy nie mogło nastąpić przyrodzonym sposobem. W księdze kościoła św. Anny zapisany jest ten cud pod dniem 18 lipca.<sup>370)</sup>

Proboszczem przy kościele szpitalnym w Tarnowie był bakałarz akademii krakowskiej ksiądz Stanisław Karbo, który z ust świętego doktora i profesora teologii Jana Kantego, pobierał nauki i naocznym był świadkiem nie tylko cnót jego heroiczych, ale niemniej niektórych cudów. Pobożny uczeń świętego nauczyciela doznał dziesięć lat po jego śmierci nadwyzwyczajnej łaski od Boga za jego pośrednictwem, co też w kościele św. Anny 19 grudnia 1483 roku pod słowem kapłańskim na grobie Kantego uroczyscie zeznał.

W połowie listopada 1483 roku tknięty został ksiądz Stanisław Karbo paraliżem na prawym boku, tak iż po tej stronie utracił wszelką władzę języka, ręki, nogi, zgoła całego ciała swego. Przez 4 tygodnie zasięgał ksiądz Stanisław rady lekarskiej, i doświadczał różnych środków przyrodzonych. Gdy wszystkie te zabiegi nie usunęły tego sparaliżowania prawego boku, szukał pomocy w niebie za pośrednictwem świętego profesora swego. Uroczystym ślubem zobowiązał się grób jego nawiedzić i Mszę św. w kościele świętej Anny na tę intencją odprawić, jeżeli mu u Boga uwolnienie od tego kalectwa wyjedna. Święty nauczyciel wstawił się w niebie za pobożnym uczniem swoim na ziemi, i uprosił mu u Boga pożądane zdrowie. Natychmiast pospieszył tak wdzięczny ksiądz Karbo z Tarnowa do stolicy Królestwa Polskiego, gdzie w obecności tamecznego duchowieństwa zeznał cudowne uzdrowienie swoje i dopełnił uczynionego ślubu.<sup>371)</sup>

Trzy lata po tem zdarzeniu przybywa do kościoła uniwersyteckiego w Krakowie ksieni Benedyktynek ze Staniątek z siostrą Anną, by również dopełnić ślubu, i podziękować Bogu i wielbniemu słudze Jego Kantemu za cudowne uzdrowienie.

<sup>370)</sup> Acta Sanct. p. 1084. n. 93.

<sup>371)</sup> Acta Sanct. p. 1084 n. 94.

Siostra Anna, jedna z najgorliwszych i najpobożniejszych Benedyktynek w Staniątkach, wsi leżącej na wschód Wieliczki, zachorowała w roku 1483 tak niebezpiecznie, iż lekarze zwątpili już o jej życiu. Wiadomość ta wielkim napełniła smutkiem księżnię. Kochała ona wprawdzie wszystkie swoje córki duchowne, ale szczególniejszą przejęta była miłością dla siostry Anny, którą nazywała prawą ręką swoją przy zarządzaniu konwentem staniątkowskim. Nadto przewodniczyła siostra Anna śpiewowi chórowemu.

Kiedy lekarze stracili nadzieję wyleczenia siostry Anny, nie straciła księżni nadziei zachowania jej przy życiu za pośrednictwem wielebnego sługi Bożego Jana z Kent, którego cuda takiego już nabrali rozgłosu. Więc do jego ucieka się opieki w głębokim smutku swoim, i ślubuje stawić się u grobu jego wraz z córką swoją Anną, jeżeli jej u Boga wyjedna powrót do zdrowia. Błogostawiony Kandy wyprosił siostrze Annie zupełne zdrowie tejże chwili, a radość niewymowna napełniła cały konwent w Staniątkach. Dla różnych atoli przeszkód nieprzewidzianych można było dopiero dnia 26 listopada dopełnić ślubu przez księżnię uczynionego.<sup>372)</sup>

## XV. Cuda zapisane po roku 1486.

Z księgi cudów, założonej przez księdza plebana Macieja, przytoczyliśmy tu niektóre tylko zdarzenia, jakie własną ręką swoją<sup>373)</sup> aż do roku 1486 w przytomności pisarza grodzkiego zapisał; a zapisał ich aż dziewięćdziesiąt i pięć. Lecz już z tych wymienionych tu przykładów przekonujemy się, jaką czcią otaczał naród polski grób świętego Jana Kantego, i jak rozpowszechniona była silna wiara w skuteczność przyczyny tego sługi Bożego, skoro z Tarnowa, Lwowa i z innych miejscowości odbywały się dziękczynne pielgrzymki do kościoła św. Anny w Krakowie.

Od roku 1486 zapisywał do tejże księgi w kościele świętej Anny dalsze cuda, jakie Pan Bóg za pośrednictwem świętego Jana Kantego czynił, zaprzysiężony notaryusz publiczny.<sup>374)</sup> Następca zaś księdza Macieja przy kościele uniwersyteckim był ksiądz pleban Bartłomiej z Sienna, doktor prawa kanonicznego.<sup>375)</sup>

Puszkarzowi lwowskiemu Janowi zachorował niebezpiecznie czteroletni synek Jerzy, i umarł w roku 1486. Ciało martwego

<sup>372)</sup> Acta Sanct. p. 1085 n. 95.

<sup>373)</sup> Ibid. n. 96.

<sup>374)</sup> Ibid.

<sup>375)</sup> Ibid. n. 99.

chłopczyka obmyto i złożono do trumienki, a Ojcowie Bernardyni, krewni i sąsiedzi schodzili się już na pogrzeb. Jedna z obecnych niewiast, pocieszając ciężko zmartwionych rodziców tego chłopięcia, opowiedziała im kilka wypadków, gdzie za przyczyną błogosławionego Jana Kantego Pan Bóg leżącym już w trumnie zmarłym życie przywrócił. Dodawała przeto otuchy rozpaczającym małżonkom, aby martwe zwłoki swego synka polecili opiece tego Patrona ciężko zasmuconych, ślubując zarazem odwiedzić grób jego.

Stroskani rodzice padli na kolana. Nadziemska nadzieja wstąpiła do ich serca zbolełego. Rozpłomienieni żywą a gorącą wiarą w potęgę Pana życia i śmierci, i w skuteczność przyczyny wiernych sług Jego, ślubują stawić się u grobu czcigodnego Jana z Kent wraz z synkiem swoim, jeżeli życiem i zdrowiem zostanie udarowany. Niebawem odzyskuje chłopczyzna życie, podnosi się w trumience, i woła najwyraźniejszym głosem: „pić!“

W roku 1487 dnia 2 maja stawa puszkarz lwowski Jan z synkiem swoim pięcioletnim Jerzym w kościele krakowskim świętej Anny. Skropiwszy grób Kantego obfitemi łzami, i okrywszy takowy niezliczonemi pocałunkami, zamówił wotywę dziękczynną do Trójcy Przenajświętszej. Po wysłuchaniu Mszy świętej zeznał pod przysięgą przed notaryuszem publicznym i innymi jeszcze świadkami, co przed rokiem zaszło z czteroletnim synkiem jego Jerzym we Lwowie.<sup>376)</sup>

Piętnaście kilometrów na południe od Sandomirza leży miasto Koprzywnica, słynne w dawnych czasach klasztorem cysterskim, założonym przez Kaźmirza Sprawiedliwego.<sup>377)</sup> Mieszczanin koprzywnicki Mikołaj dostał jakiejsiś bolączki w prawą rękę, która mu tak dokuczała, iż zaprzestać musiał wszelkiej roboty. Przeszło pół roku używał wszelkich środków, jakich mu lekarze i różni ludzie nastroczali; a zależało mu bardzo na tem, ażeby w uczciwy sposób mógł zapracować na utrzymanie swego domu. Tymczasem bolączka się rozszerzała, i wzmagały się dokuczliwe cierpienia, bieda także się wkradała do jego rodziny.

Cierpieniami i troską o przyszłość znękany Mikołaj biegnie do kościoła miejscowego, i pada na kolana przed wizerunkiem Zbawiciela do krzyża przybitego. Strumień łez, jaki się puścił z ocz jego, sprawił mu chwilową ulgę. I kiedy począł gorąco się modlić, aby się Pan Jezus zlitował nad jego nędzą, odbiera wewnętrzne natchnienie, żeby ślubował nawiedzić grób błogosławionego Kantego. Z żywą wiarą idzie za tem natchnieniem; a zaledwie ślub ten uczynił, uczuł się wolnym od tych cierpień

<sup>376)</sup> Acta Sanct. p. 1085 n. 97. „Joannes machinarum bellicarum instructor“ Ibid. p. 1089 annotata cc „Joannis bombardistae“.

<sup>377)</sup> Obacz Żywot bł. Kaźmubka str. 153.

straszliwych, i odzyskał zupełnie zdrową prawą rękę swoją. Dnia 4 lipca 1489 roku zapisany został cud ten w księdze kościoła św. Anny.<sup>378)</sup>

Jakie czterdzieści kilometrów w zachodnio-północnej stronie od Krakowa leży nad rzeką Pokrzywniną miasteczko Wolbrom.<sup>379)</sup> Obywatelka tego miasta Elżbieta ukłodyła niemowlę swoje Janeczka, nie mające jeszcze roku spełna, w niecce, albo jak to lud nasz mówi w kopance,<sup>380)</sup> i zostawiła śpiące na stole, sama zaś pospieszyła do kościoła. Gdy niemowlę się przebudziło, a na jego kwilenie nikt do niego się nie zbliżył, poczęło się rzucać w niecce, aż wreszcie z niecką razem ze stołu spadło, i nóżkę złamało. Ale nie koniec na tem jednym nieszczęściu. Niecka z pościółką przykryła dziecko na ziemi leżące.

Wróciwszy Elżbieta po godzinie z kościoła, stanęła jak słup nieruchoma we drzwiach, gdy zobaczyła nieckę dnem do góry przewróconą na ziemi, a kwilenia dziecięcia swego nie słyszała. Po kilku minutach przychodzi do siebie z tego osłupienia, podnosi nieckę i pościółkę, ale niemowlę zastaje bez życia, które się w tym czasie zadusiło. Nieszczęśliwa matka cuci, trzeźwi biedne dziecię, szuka ratunku u ludzi; ale do wieczora nie pokazuje się najmniejszy znak życia. Wtedy pada zrozpaczona Elżbieta na kolana przed świętymi obrazami, i wzywa miłosierdzia Bożego za pośrednictwem błogosławionego Jana Kantego, ślubując nawiedzić grób jego. Wnet też została pocieszona, bo niemowlę wróciło do życia. Piątego lipca 1490 roku dopełniła Elżbieta ślubu, a plebanowi św. Anny księdzu Bartłomiejowi z Sienna opowiedziała szczerze i sumiennie pod przysięgą, jakiej łaski doznała od Boga za przyczyną świętego profesora wszechnicy krakowskiej.

Roku następnego zeznała wobec świadków do tego wyznaczonych w kościele św. Anny szlachetnego rodu Dorota Wojszczyńska, iż siedmioletni synek jej Maciej w roku 1490 bardzo niebezpiecznie zachorował. Wszelkie ludzkie środki nie usunęły tej choroby, która w końcu już życiu chłopczyka zagrażała. W tej ostateczności ucieka się szlachetna matrona do przyczyny błogosławionego Kantego, i ślubuje grób jego nawiedzić wraz z swoim synkiem, jeżeli mu przedłużenie życia u Boga wyprosi. Maciej odzyskał zupełnie zdrowie i wykonał wspólnie z matką ślub uczy-niony.<sup>381)</sup>

Obywatelka krakowska Katarzyna Sitowa z ulicy zamkowej dostała jakąś bolączkę w rękę. Zrazu nie zważała na to, i zaj-

<sup>378)</sup> Acta Sanct. p. 1085 n. 98.

<sup>379)</sup> Zannoni karta 17.

<sup>380)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 99: „in concha“; Ibid. annot. dd.: „de alveo.

<sup>381)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 100.

mowała się skrzętnie zwykłą pracą swoją. Atoli ręka zaczęła nabrzmiwać i opuchła do tego stopnia, iż Katarzyna zaprzestać musiała swoich zajęć domowych. Od tego czasu wzmagały się w sposób zastraszający dokuczliwe boleści w całym ciele, tak iż straciła apetyt i bezsenne miała noce.

Przerażona Sitowa tem niebezpieczeństwem, uciekła się do przyczyny błogosławionego Kantego, i ślubowała grób jego nawiedzić. Silna jej wiara wynagrodzoną została zupełnem wyleczeniem chorej ręki. Dopełniając uczynionego ślubu 1492 roku, zawiesiła przy grobie Kantego rękę z wosku na pamiątkę cudownego uzdrowienia swego i w dowód serdecznej wdzięczności swojej.<sup>882)</sup>

Obywatel lubelski Maciej zapadł nagle bardzo niebezpiecznie na zdrowiu. Przez dwa tygodnie już nic do ust nie wziął, i ani słowa z ust nie wypuścił. Widząc wreszcie siedzący przy nim kapłan i krewni, że Maciej zaczyna konać, podali mu w rękę zapaloną gromnicę. Pobożny ten zwyczaj miał przypomnieć umierającemu, iż wiarę, jaką na chrzcie świętym przyjął, także przy śmierci swej wyznaje, i że w niej pragnie stanąć przed Sędzią swoim, któremu teraz duszę swą poleca.

W tym samym czasie, kiedy kapłan i krewni wspierają chorego modłami, by mu szczęśliwie uprosić skonanie: polecają go zarazem przyczynie błogosławionego Jana Kantego. W imieniu Macieja ślubują, że konający odwiedzi jego grób w Krakowie, jeżeli mu u Boga powrót do życia i czerstwe zdrowie wyjedna. I zaraz pojawia się na twarzy i całym ciele umierającego ciepły pot. Chory otwiera usta, i wyraźnym głosem prosi, by mu podano coś do zjedzenia. Maciej wstał krótko potem z łoża śmiertelnego i odzyskał zupełne zdrowie.

Teraz dopiero powiadają mu, komu po Bogu zawdzięcza życie i zdrowie swoje, i jaki ślub w jego imieniu uczynili, Maciej atoli ociągał się z dnia na dzień z dopełnieniem ślubu w jego imieniu uczynionego, aż wreszcie całkiem o tym obowiązku wdzięczności zapomniął. A kiedy kapłan i krewni poczęli mu sumienie wrzuszać i karcili go ostro za tak grzeszną obojętność, odpowiedział im z szyderczym uśmiechem: „Wyście ślubowali, wy też ślubu dopełnijcie.“

Zuchwałego niewdzięcznika dosięgła tej tropy zasłużona kara. Straszliwe boleści owładnęły całe jego ciało, a przytem jakieś odrętwienie, że ani ręki do góry podnieść, ani ku ziemi schylić się nie mógł. Ciężko począł teraz żałować za czarną niewdzięczność swoją, a jeszcze więcej za lekkomyślną odpowiedź, jaką dał życzliwym przyjaciółom swoim. Z serdeczną przeto skruchą wyznał głośno przed wszystkimi straszną zbrodnię swoją; prze-

<sup>882)</sup> Acta Sanct. I. c. n. 102.



praszał za dane zgorzenie, i zobowiązał się uroczystym ślubem na grobie błogosławionego Patrona Kantego przebłagać obrażony majestat Boski, jeżeli potrzebne do tego odzyska siły. Bóg, który nie chce śmierci grzesznika, ale ażeby się nawrócił i żył, powściągnął karzącą prawicę swoją, a Maciej wyruszył natychmiast z Lublina do Krakowa 1493 roku. Na grobie błogosławionego Kantego przyrzekał uroczyste Panu Bogu, że za łaską Jego i przyczyną wielbnego Jana nowe rozpocznie życie.<sup>383)</sup>

W Wieliczce zaniewidział Maciej Wilczkowicz<sup>384)</sup> dziesiątego roku po śmierci Jana Kantego. Już ósmy rok się rozpoczynał, jak biedny mieszczanin wielicki pozbawiony był światła dziennego, a pędząc dnie smutne w głuchym zakątku wołał ze starym Tobiaszem: „*Co za wesele mi będzie, który w ciemności siedzę, a światłości niebieskiej nie widzę?*“<sup>385)</sup>

Było to roku 1494, że podczas skwaru latowego zdrzemnął się nieszczęśliwy Wilczkowicz. Naraz widzi we śnie dwóch mężów w białych szatach, którzy przemawiają do niego: „jeśli pragniesz wzrok odzyskać, udaj się do kościoła św. Anny w Krakowie, i nawiedz grób błogosławionego doktora Kantego.“

Obudziwszy się ze snu, ślubował Maciej uczcić grób błogosławionego doktora, a zaraz też odzyskał dawniejszą bystrość wzroku. Jeszcze przed uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny stawił się uszczęśliwiony mieszczanin z Wieliczki w Krakowie, gdzie na grobie sługi Bożego Jana gorące składał dzięki Bogu i swemu Patronowi za cudowne przywrócenie wzroku.<sup>386)</sup>

Krawiec Jan Kulka ze Skalmierza dostał jakiejś bolączki w lewą nogę, przyczem czuł tak nieznośne rwanie, że czasami od zmysłów odchodził. Dwanaście tygodni przecierpiał już Jan te straszliwe boleści, a żadne środki ludzkie nie sprawiały mu najmniejszej ulgi. Za radą życzliwych przyjaciół ofiarował się biedny krawiec do grobu błogosławionego Jana Kantego, i został pocieszony. Tego samego też roku 1495 dnia 12 maja wysłuchał w kościele św. Anny mszy św.; zamówionej na podziękowanie Panu Bogu za doznaną łaskę, i równocześnie dopełnił ślubu uczy-nionego na grobie błogosławionego pośrednika swego.<sup>387)</sup>

Pomiędzy Jarosławiem<sup>388)</sup> a Przemysłem w dzisiejszej Galicyi leży miasto Radymno przy ujściu rzeczki Rudy do Sanu.

<sup>383)</sup> Acta Sanct. p. 1085. n. 107.

<sup>384)</sup> Putanowicz fol. Ce. ma Jan Wilczkowicz, Bolandyści zaś „Mathia Wilkowicz.“

<sup>385)</sup> Księgi Tobiaszowe V. 12.

<sup>386)</sup> Acta Sanct. p. 1086. n. 113.

<sup>387)</sup> Acta Sanct. p. 1086 n. 115.

<sup>388)</sup> Obacz żywot świętego Stanisława Kostki i jego wiek. II. 91, 98, 101, 107, 144.

Obywatel Radymna, imieniem Stanisław, miał syna Pawła, który 1496 roku ciężko zachorował, i przez rodziców już był opłakiwany, jako bez nadziei dłuższego życia. Zropaczeni rodzice ofiarowali straconego w ich oczach syna do grobu błogosławionego Jana Kantego. Paweł wraca do pierwotnego zdrowia. Przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego tegoż roku spełnił też Paweł ślub przez rodziców uczyniony.<sup>389)</sup>

W roku 1498 przybywa z Tarnowa obywatel Grzegorz z trojgiem dzieci do Krakowa na odpust św. Stanisława dnia 8 maja. Nasamprzód odprawia pobożną pielgrzymkę do grobu błogosławionego Jana Kantego, i prosi o zapisanie do księgi cudów tych łask nadwyzwyczajnych, jakich jego dzieci doznały od Boga za pośrednictwem błogosławionego Wyznawcy Jana z Kent. Przedstawwszy troje swoich dzieci plebanowi kościoła św. Anny i notaryuszowi publicznemu, zeznał następnie pod przysięgą.

Córka Małgorzata, która przez pięć lat od urodzenia była niema, po ofiarowaniu jej do grobu błogosławionego Kantego, odzyskała mowę. Druga córka Jadwiga uwolniona została po takimże ofiarowaniu od uporeczywej gorączki i rozmaitych feber, które ją przez cztery lata dręczyły. Syn wreszcie Maciej zapadł w czasie panującej w Tarnowie dżumy tak niebezpiecznie na to morowe powietrze, że żadnej już nie było nadziei utrzymania go przy życiu. I temu wyjednał błogosławiony Wyznawca Jan tę łaskę, iż z dwoma siostrami swemi mógł tu przybyć, by dopełnić ślubu, jaki stroskani rodzice w jego imieniu uczynili.<sup>390)</sup>

Dnia 4 kwietnia 1499 roku zeznał przed plebanem kościoła św. Anny ks. Bartłojem z Sienna jakiś kapłan niewymieniony,<sup>391)</sup> iż przeszło rok nie zgoła nie widział na jedno oko. Do tego nawiedzenia Bożego przyłączyły się jeszcze boleści w nogach, tak iż nie mógł chodzić. Skoro tylko ślubował nawiedzić grób błogosławionego Jana Kantego, odzyskał natychmiast utracony wzrok w tem jednym oku, i uwolniony został od dolegliwości w nogach. Dziś przeto dopełnia swego ślubu, a na pamiątkę doznanych łask za pośrednictwem Kantego zawiesza przy jego grobie oko i nogi z wosku.<sup>392)</sup>

Bardzo ciężka choroba rzuciła obywatela krakowskiego Klemensa Opockiego na łożo boleści, a najtroskliwsze zabiegi lekarskie pozostały bez skutku. Czując Klemen: zbliżający się koniec swej pielgrzymki ziemskiej, polecił się opiece i pośrednictwu bło-

<sup>389)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 117.

<sup>390)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 120.

<sup>391)</sup> Z pokory życzone sobie częstokroć, ażeby ani imienia, ani nazwiska, ani miejscowości tej osoby nie umieszczano, która cudu doznała, jak się to i po dziś dzień nieraz zdarza.

<sup>392)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 121.

gostawionego Jana Kantego, i z głębi serca wzywał dobroci i miłosierdzia Bożego. Zarazem ślubował nawiedzić grób czcigodnego Wyznawcy. W mgnieniu oka ustają boleści, a chory podnosi się na łożu o własnych siłach w zupełnym zdrowiu, na co wszyscy patrzyli w największem osłupieniu. Po ochłonięciu z pierwszego przerażenia składają wspólnie z Klemensem obecni jego przyjaciele gorące dziękczynienia Bogu i wiernemu słudze Jego Kantemu za to cudowne uzdrowienie, wystawiając hymnami i psalmami wszechmocność i dobroć Boga. Dnia 5 kwietnia 1500 roku nawiedził Opocki grób swego Patrona.<sup>393)</sup>

Obywatelka sandomirska Katarzyna zeznała w roku 1504, iż za pośrednictwem błogosławionego Kantego dwa razy z bardzo ciężkiej choroby cudownym sposobem ocaloną została: raz z uporczywej febry nerwowej, drugi raz z niebezpiecznego krwiotoku. Za jedną i drugą łaskę nadzwyczajną podziękowała Panu Bogu na grobie wiernego Jego sługi Kantego w kościele uniwersyteckim św. Anny.<sup>394)</sup>

Obywatelce krakowskiej Agnieszczce skurczyły niewytłomaczone jakieś boleści prawą rękę do tego stopnia, że jej ani podnieść, ani wyprostować nie mogła. Dokuczliwe to skrępowanie trwało pół roku. Znekana tak długimi cierpieniami, ucieka się Agnieszka do miłosierdzia Bożego i do zasług błogosławionego Kantego, ślubując grób jego nawiedzić. Prośba jej odniosła pożądaną skuteczną, ustały boleści i wróciła pierwotna władza w prawej ręce.

Ciesząc się atoli Agnieszka zupełnem znowu zdrowiem, zaniedbała złożyć Panu Bogu należne dzięki, a o spełnieniu swego ślubu zupełnie zapomniała. Nigdy przynajmniej szczerze i rzetelnie nie pomyślała o nawiedzeniu grobu szczególniejszego Patrona swego. Lekkomysłność ta była tem karygodniejsza, że mieszkała w samym Krakowie. To też po ośmiu dniach dotkniętą została temi samymi boleściami w prawej ręce. Bóg miłosierny nawiedził Agnieszkę ponownie już to aby jej własną duszę uleczyć z grzesznej niewdzięczności, już też dla przestrogi i nauki innych ludzi. Agnieszka upokorzyła się pod zasłużoną chłostą sprawiedliwego Boga; ponowiła dawny ślub, a otrzymawszy darowanie winy i uwolnienie od boleści, pospieszyła do kościoła św. Anny, gdzie na dniu 12 listopada 1509 roku wszystko szczerze wyznała.<sup>395)</sup>

Może jakie stopięćdziesiąt kilometrów na północ od Krakowa leży miasteczko Szydłowiec w powiecie radomskim. Obywatelka

<sup>393)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 122.

<sup>394)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 124.

<sup>395)</sup> Acta Sanct. pag. 1087. n. 125.

tego miasta Anna przybywa w niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskim 1510 roku do Krakowa wraz z swoim synem na grób błogosławionego Jana Kantego. Po wysłuchaniu mszy św. i dopełnieniu ślubu zeznaje przed komisją, że syn jej pół roku straszliwe cierpiał boleści w całym ciele, i że po ofiarowaniu go do grobu sługi Bożego Jana zapęłne odzyskał zdrowie.<sup>395)</sup>

Trzydzieści kilometrów na północ od Szydłowa leży sławne w dziejach naszej przeszłości miasto powiatowe Radom, w którym znajdował się zamek królewski, i gdzie raz po raz odbywały się sejmy i sądy różnego rodzaju. W pierwszych latach szesnastego stulecia skazał sąd radomski czterech złoczyńców na śmierć za rozbój i kradzież. Przed wykonaniem wyroku wysłuchał spowiedzi św. tych skazańców proboszcz przy kościele szpitalnym w Radomiu.

Dnia 7 stycznia 1514 roku przybywa do kościoła św. Anny w Krakowie ksiądz Michał Paryski, doktor i profesor św. teologii, oraz rektor wszechnicy krakowskiej w owym czasie. Uczony ten profesor przedstawia komisji, zapisującej w księgę cudów zeznania wiarogodnych osób, owego proboszcza przy kościele szpitalnym w Radomiu. Proboszcz radomski opowiada następujące zdarzenie cudowne.

Jeden z owych czterech złoczyńców na śmierć skazanych oświadczył, iż w kradzieży i rozboju żadnego zgoła nie miał udziału, i że tylko razem z tymi zbrodniarzami schwytyany, również z nimi uległ wyrokowi. Przytem zaręczał sumiennie i uroczyście, że niewinnie skazany został na śmierć tak haniebną. Proboszcz radomski dał mu taką radę, ażeby ufał w sprawiedliwość i wszechmocność Boga, skoro czuje się niewinnym zarzuconej mu zbrodni. Nadto polecił mu, ażeby się uciekał do zasług błogosławionego Jana Kantego, wzywał jego pośrednictwa i ślubował grób jego nawiedzić w krakowskim kościele św. Anny, jeżeli mu u Boga wyjedna uwolnienie od tej haniebnej śmierci. Skazaniec poszedł za radą proboszcza.

W oznaczonym czasie zaprowadzono skazańców na miejsce stracenia. Po odczytaniu wyroku oddano ich straży więziennej, a ta oddała ich katowi. Kat związał im ręce, a na szyję zarzucił stryczek. On niewinnie na śmierć skazany poleca się głośno opiece błogosławionego Jana z Kent i błaga o pośrednictwo u Boga. W przytomności sędziów, katów i licznych widzów ciekawych spadują więzy z rąk i stryczek z szyji jego. Wszystkich przeszył zimny dreszcz. Sędziowie cofnęli wyrok, na niewinnego wydany, a uwolniony skazaniec pospieszył z Radomia do grobu

<sup>395)</sup> Ibid. n. 126.

błogosławionego Patrona swego, gdzie wystawiał wszechmocność Boga i zasługi Jego Wyznawcy Jana Kantego.<sup>397)</sup>

## XVI. Pierwsze podniesienie zwłok Kantego.

Sześćdziesiąt i sześć lat spoczywały śmiertelne szczątki Jana Kantego pod amboną, głęboko ukryte pod ziemią. Wzrastająca i daleko po kraju szerząca się cześć sługi Bożego domagała się coraz to głośniej, ażeby drogie te relikwie na stósowniejszem umieszczone zostały miejscu. Przemawiały za tem owe nieustające pielgrzymki do grobu błogosławionego Wyznawcy, jako też coraz to nowe cuda w różnych stronach rzeczypospolitej polskiej, które Pan Bóg za pośrednictwem Kantego czynił. Nadto dla wotów, które z każdym rokiem znacznie się pomnażały, nie dosta- wało już odpowiedniego miejsca przy ambonie, gdzieby je w do- wód czci i wdzięczności zawiesić można.

Władza duchowna uwzględniła pobożne i słuszne życzenia gorliwych wielbicieli Kantego. W roku 1539 zezwoliła na pod- niesienie tych drogich szczątków śmiertelnych z pierwszego grobu, i na umieszczenie ich w innym grobie. Przystosobiono ku temu celowi trumienkę cynową, do której z największą czcią przełożono w niczem nienaruszone<sup>398)</sup> jeszcze zwłoki wielbego profesora wszechnicy krakowskiej.

Nowy ten grób urządzono w wielkim chórze po lewej ręce przy ścianie.<sup>399)</sup> Roztropność chrześcijańska nakazywała ukryć drogi ten skarb przed oczami nieprzyjaciół świętej wiary katoli- ckiej i przed bezbożnikami. W tym celu wykuto w ścianie ko- ścielnej otwór odpowiedni na wygodne pomieszczenie cynowej tru- mienki, i zasklepiono takowy warownie. Do tego zasklepionego otworu w ścianie kościelnej wsunięto dopiero trumienkę cynową, na której wryty był stósowny napis, i którą opatrzone pieczę- ciami. Po zamurowaniu tego otworu zasypano takowy ziemią, i dopiero na tym nasypie ziemnym wzniesiono grobowiec skromny z ciosanego kamienia.<sup>400)</sup> Ostrożność taka była w tych czasach tem potrzebniejsza, ponieważ rzeczpospolita polska i zewnątrz zagrożona była przez najzawziętszych wrogów. Zewnątrz czychali na jej zgubę Tatarzy, Moskale i Niemcy. Wewnątrz szerzyły się nowinki kacerskie szesnastego stulecia.<sup>401)</sup>

<sup>397)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 128.

<sup>398)</sup> Ks. Pękalski l. c. str. 523.

<sup>399)</sup> Piotra Hiacynta Pruszeza: Klejnoty stołecznego miasta Krakowa. Wydanie Turowskiego. Kraków 1861, str. 31.

<sup>400)</sup> Acta Sanct. p. 1059. n. 47. p. 1089. n. 131.

<sup>401)</sup> Obacz św. Stanisław Kostka i jego wiek I. 13—32.

Nowy grób przy murze kościoła uniwersyteckiego podniósł jeszcze znacznie i tak już wielką a rozpowszechnioną cześć dla świętobliwego Jana Kantego. Ścianę kościelną ponad tym grobem pokrywano nowemi wotami. Patrzył na to z niewymowną radością wielki wielbiciel Kantego, kanonik krakowski Jakób z Kleparza, doktor teologii, i pomyślał sobie: „Jeżelić ludziom różnego stanu i wieku stawiają pomniki i wspaniałe nieraz grobowce po kościołach, toć nie będzie z ujmą chwały Bożej, ani też żadnem uprzedzeniem wyroku nieomylnego Kościoła, gdy mężowi tak zasłużonemu i tylu cnotami bohaterskimi jaśniejącemu wspanialszy wzniosę grobowiec w kościele uniwersyteckim ponad jego zwłokami.“

Pobożną myśl swoją przeprowadził ksiądz Jakób z Kleparza w czyn czternastego roku po przełożeniu zwłok Kantego do cynowej trumienki i przeniesieniu ich pod mur kościelny. Z ciosanego kamienia kazał w roku 1553 wystawić piękny grobowiec w kościele św. Anny przy ścianie, w tem miejscu, gdzie w podziemiach spoczywały drogie jego szczątki. Ponad tym grobowcem wznosił się kamienny posąg św. Anny, a u podnóża tego wizerunku wykuł rzeźbiarz z kamienia drugi posąg, przedstawiający Kantego krzyżem leżące.<sup>402)</sup>

Od czasu wzniesienia grobowca przy ścianie wewnątrz kościoła św. Anny ponad zwłokami Kantego pomnażały się nieustannie pielgrzymki do tego grobu tylu cudami uświęconego. Równocześnie wzrastała cześć dla tego sługi Bożego, i rozchodziła się już poza granice królestwa polskiego. Niejeden cudzoziemiec przybywał do Krakowa, by podziękować Bogu za doznane łaski za pośrednictwem błogosławionego Jana. Okoliczność ta spowodowała Ojca św. Grzegorza XIII, iż w roku 1581 nadał odpust, który nawiedzający grób Kantego i modlący się tamże nabożnie ofiarować mogli także za dusze w czyśćcu będące. Wnet urządzono ołtarz na tym grobowcu, i zawieszono na nim złote i srebrne wota, które dotąd przechowywano w skarbcu kościelnym.<sup>403)</sup>

Nie mamy zamiaru opisywać tu wszystkie cuda, jakie Pan Bóg po pierwszym podniesieniu relikwii Kantego uczynił. Przedłużyłoby to bowiem zbytecznie nasze opowiadanie. Ograniczymy się przeto na przytoczeniu niektórych tylko.

W Krakowie żyło w tym czasie pobożne stadło małżeńskie: Marcin i Agnieszka Świechowicze. Przez kilka lat dotykał Pan Bóg to bogobojne małżeństwo wielkim smutkiem, gdyż wszystkie ich dzieci przychodziły nieżywe na świat. Nieszczęśliwa Agnie-

<sup>402)</sup> Acta Sanct. p. 1059. n. 47. p. 1090. n. 131. Skarga l. c. 379. Putanowicz R. XV. fd. E2.

<sup>403)</sup> Putanowicz R. XVI fol. F2. Mieczkowski str. 147 podaje mylnie r. 1587, gdyż Grzegorz XIII umarł r. 1585 dnia 10-go kwietnia.

szka szuka wreszcie pomocy u Boga za pośrednictwem błogosławionego Kantego, ślubując grób jego nawiedzić. Pan Bóg przyjął łaskawie ten ślub, a odtąd pocieszył cnotliwych obywateli krakowskich Marcina i Agnieszkę Świechowiczów trojgiem zdrowych i urodziwych dzieci: Anną, Cecylią i Janem. Cudowne wysłuchanie swej prośby za pośrednictwem Jana Kantego podali do zapisu dnia 20 lutego 1596 roku.<sup>404)</sup>

Obywatelka krakowska Zofia Różycka z ulicy św. Anny, uszczęśliwiona od Boga przesłicznym synem Teodorem, sama zapadła tak niebezpiecznie w ciężką chorobę, że z każdym dniem coraz bardziej siły traciła, i blizką śmierci się wydawała. Całe otoczenie już ją zaczynało opłakiwać. Jedną tylko jej matka nie upadała na duchu. Rzuciwszy się na kolana, błagała gorąco Boga o utrzymanie życia córki dla jej niemowlęcia. Równocześnie wzywała pośrednictwa wielebnego sługi Kantego. Odzyskawszy Zofia zupełne zdrowie, pospieszyła z Teodorem na rękę do grobu błogosławionego Jana 26 lutego 1598 roku.<sup>405)</sup>

Zamożna obywatelka krakowska Anna Witowa opływała we wszystkie dostatki ziemskie, cieszyła się czerstwem zdrowiem i wielkiem poszanowaniem u współobywateli miasta Krakowa. Mimo to czuła się bardzo nieszczęśliwą, że Pan Bóg nie powierzył jej żadnych dzieci, któreby na Jego chwałę, a na pociechę swojej wychować mogła, którymby przekazała majątek i cnoty rodzicielskie.

W jednostronnych a przeważnie ziemskich pragnieniach swoich nie pomyślała o tem, iż szlachetne uczucia swoje mogła w daleko bezinteresowniejszy jeszcze sposób zaspokoić, gdyby kilka ubogich sierót była za własne dzieci przyjęła, a pieczołowitość macierzyńską i majetność swoją na nie przelała. Kiedy więc coraz to gorętszemi modłami naprzykrzała się Bogu, a za szczególniejszego Orędownika w niebie obrała sobie Jana Kantego: uwzględnił Bóg dobrotliwy przyrodzone jej uczucia. W przeciągu kilku lat obdarzył ją córką Anną i dwoma synami: Gabrielem i Michałem. Uszczęśliwiona matka kłęczała odtąd często przed grobowcem Kantego, dziękując Bogu i błogosławionemu jego Pośrednikowi swojemu w niebie za wyjednane jej łaski. Dnia 3 czerwca 1599 roku podała sumiennie to wszystko do księgi cudów przy kościele św. Anny.<sup>406)</sup>

Około pięćdziesięciu kilometrów na południe od Lublina leży nad rzeczką Strusią miasto Kraśnik. Za panowania naszych Jagiellonów był Kraśnik grodem obwarowanym fosą, murami

<sup>404)</sup> Acta Sanct. p. 1090. n. 132.

<sup>405)</sup> Ibid. n. 134.

<sup>406)</sup> Ibid. p. 1090. n. 135.

i basztami, a sławny dom Tęczyńskich miał tu wspaniały swój zamek, w kościele zaś kanoników regularnych z ciosanego kamienia znajdują się dotąd groby Tęczyńskich.

Przy końcu szesnastego stulecia wspierali dzielnego Zygmunta III w szlachetnych jego zamiarach ze strony świeckiej sławny kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamojski, ze strony duchownej ksiądz Piotr Skarga.<sup>407)</sup> W tym czasie był publicznym notaryuszem czyli pisarzem sądowym w Kraśniku Wojciech Filiusz, bakałarz sztuk wyzwolonych i filozofii.

W roku 1600 zeznał tenże notaryusz kraśnicki pod przysięgą następujące cudowne uzdrowienie. Z dopuszczenia Bożego zaniewidział Filiniusz na obydwu oczu. Używając wszelkich środków lekarskich przez czas dłuższy, nie tylko że wzroku nie odzyskał, ale nawet nie doznał żadnej ulgi w dokuczliwych boleściach. W tem rozpaczliwem położeniu przypomina sobie akademickie czasy w Krakowie spędzone i rozmaite cudowne uzdrowienia za pośrednictwem świętobliwego profesora tejże wszechnicy. Westchnąwszy potem głęboko, pomyślał sobie: mój Boże! dla mnie znikła wszelka już nadzieja, ażebym jeszcze kiedykolwiek mógł powrócić do mej czynności notaryalnej.

Naraz zdaje mu się, jakoby ze ściany wychylała się ręka, podająca mu zapaloną pochodnię, i że słyszy głos wyraźny: „Jestem Kanty, daję ci światło.“ Ale niebawem miał się przekonać, że to nie było żadnem złudzeniem. W rzeczy samej bowiem rozpoznawał od tej chwili jednym okiem otaczające go przedmioty. Wzrok ten w jednym oku stawał się z każdym dniem silniejszy, aż w końcu na to jedno oko tak dobrze i dokładnie wszystko widział jak dawniej obudwoma. Wrócił też do zwykłych swoich zatrudnień notaryalnych, które z wszelką znowu swobodą odprawiał.

Chcąc zaś Bogu chwałę oddać za doznane dobrodziejstwo, a uczcić wiernego sługę Jego Kantego, kazał srebrne zrobić wotum, które osobiście przy grobowcu Kantego zawiesił. Nie zaniedbał przytem rozgłaszać wszędzie cudownego uleczenia swego, a powątpiewających i niewiernych odsyłał do kościoła uniwersyteckiego św. Anny, aby się tam naocznie o tem przekonali z zawieszonej nad grobowcem Kantego srebrnej blaszki z jego podpisem.<sup>408)</sup>

Podług zapisków publicznego notaryusza krakowskiego nagromadziło się z tego czasu podobnych blaszek srebrnych czyli wotów przy grobie Kantego przeszło pięćdziesiąt. I tak z roku 1602 były dwa takie wota srebrne. Jedno wotum srebrne, przed-

<sup>407)</sup> Obacz św. Stanisław Kostka i jego wiek II. 52—69.

<sup>408)</sup> Acta Sanct. p. 1095. n. 204.



stawiając rękę, zawiesiła w czasie wotywy dziękczynnej na grobowcu Kantego starościna lubelska Zofia Tęczyńska na pamiątkę cudownego uleczenia swego za wstawieniem się błogostawionego Jana z Kent.

Drugą słuźnię srebrną z tego samego roku złożyła na grobie Kantego Elżbieta Altemberska. Znakomita ta pani walczyła już pomiędzy życiem a śmiercią. Wyszedłszy za pośrednictwem błogostawionego Jana Kantego z tego niebezpieczeństwa, ofiarowała do jego grobu srebrny wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego w dowód czci i wdzięczności dla Pana Jezusa i wiernego sługi Jego Jana.<sup>409)</sup>

Krawiec z ulicy świętojańskiej w Krakowie, imieniem Franciszek, trapiiony był każdego dnia ciężką febrą. Przez pół roku używał wszelkich środków, jakie mu przepisywali lekarze lub życzliwi przyjaciele stręczyli; ale febra nie ustępowała, i pracować nie mógł. Osłabiony i zmitręzony Franciszek tą sześciomiesięczną chorobą, stracił już zupełnie ufność w pomoc ludzką. Z żywą wiarą począł błagać Boga, by się zlitował nad smutnem położeniem jego, polecając się zarazem opiece błogostawionego Kantego. Dnia 28 marca 1603 roku był już Franciszek u grobu Kantego z podziękowaniem za odzyskane zdrowie.<sup>410)</sup>

Tenże krawiec Franciszek z ulicy świętojańskiej zeznał tegoż roku dnia 6 kwietnia wraz z żoną swoją Agnieszka drugie cudowne uleczenie. Córeczka ich dostała wielkiej choroby. Nieszczęśliwe dziecko miewało częste i gwałtowne napady epileptyczne; a gdy zabiegi lekarskie pozostały bez skutku, udali się pobożni małżonkowie do cudownego lekarza Pana Jezusa, wzywając przytem pośrednictwa wyznawcy Jego Jana Kantego. Stroskani małżonkowie zostali pocieszeni.<sup>411)</sup>

Naród polski zawsze był śpiewny. Z pieśnią na ustach szedł do boju. Pieśń towarzyszyła mu przy pracy czy to na polu, czy przy warsztacie, czy przy kądzieli. Żadna uroczystość czy to religijna, czy narodowa, czy też rodzinna nie obyła się bez pieśni odpowiedniej. Ztąd posiadamy też nadzwyczajnie obfite zbiory od najdawniejszych czasów różnych pieśni wojennych, obrzędowych, weselnych, pasterskich, myśliwskich, sielskich, warsztatowych, historycznych czyli dziejowych, mianowicie zaś religijnych czyli nabożnych.<sup>412)</sup> Śpiewność ta była właściwa przodkom naszym przez wszystkie minione wieki, i przetrwała do naszych czasów.

<sup>409)</sup> Acta Sanct. p. 1096, n. 218.

<sup>410)</sup> Ibid. p. 1090, n. 137.

<sup>411)</sup> Ibid. n. 139.

<sup>412)</sup> K. Wł. Wójcickiego Historia literatury polskiej. Warszawa 1845. Tom I, str. 173—301.

Na tem miejscu przytaczamy pieśń o świętym Janie Kantym z ubiegłego stulecia. Podajemy ją zaś dla tego, ponieważ zawiera w krótkości cały żywot doczesny, cuda i chwałę niebieską tego Patrona naszego, a w końcu cały naród polski szczególniejszej jego opiece i orędownictwu przed tronem Najwyższego Majestatu poleca.<sup>413)</sup>

Przezacna polskiej podpora korony  
Kanty, doktorów ojczy, twej obrony  
Potrzebny naród! z świętymi ziomkami  
Módl się za nami.

Jak swoim ogniem dzień nam słońce nieci,  
Tak światło cnoty twojej w Polsce świeci,  
I niby księżyc wpośród mniejsze gwiazdy  
Jaśniejiesz zawzdy.

Jeszcześ dziecina, już się iskrzy w twarzy  
Promień świętości, którąc Bóg darzy,  
Czystość sumnienia, myśl z nim raz spojona  
Nierozdzielona.

Królewskie nauk Jagiełły budowie  
Iżę wiekuje podziś dzień w Krakowie,  
Twa to opieka: boś ty filar czelny,  
Kamień węgielny.

Mitry doktorskie, i laury uczone  
Od czystych twoich skroni poświęcone  
Tobą się szczyca, i tobie przyznają,  
Że dotąd trwają.

Troistym laurem trzykroć uwieczony  
W śmiertelnem życiu zadatek korony  
Niebieskiej miałeś, do której dążyły  
Twe wszystkie siły.

Ręka Najwyższa w tobie wzór rysuje  
Doskonałości, i obraz maluje  
Tych, co mądrości uczą w akademie  
Doktorów plemię.

Ostrością postów zwyciężyłeś ciało:  
Serceć miłością bliźniego pałało;  
Byłto dla ciebie łup nader bogaty,  
Dać pokarm. szaty.

Nędza ubóstwa gdy ci serce kraje,  
Ręka litosna własną odzież daje:  
Okryłeś nagość żebraka w potrzebie,  
Wzamian Bóg ciebie.

Ta, która wodzi panieńskie orszaki,  
Twey niewinności jawne czyni znaki,  
Gdyś sama kładzie korony różyste  
Na skronie czyste.

<sup>413)</sup> Młodzież akademicka odśpiewała ten hymn w języku łacińskim: „Inclitum Regni columen Poloni“ dnia 23-go lipca 1775 r. w samą oktawę krakowskiej uroczystości kanonizacyjnej. Przekład polski tego hymnu podaje Putanowicz obok łacińskiego oryginału fol. Oooo.

Miłość gwałtownym pędem ognia swego  
 Dodałać skrzydeł do Grobu Pańskiego:  
 I tam z kąd wiary czerpamy krynice  
 Zbiegłeś ulice.

Słodka ci praca, słodkie były znoje,  
 Które kleiły z Bogiem serce twoje:  
 A co za słodycz ludzi sobie liczą,  
 Miałeś goryczą,

Krótkieć są nocy z Bogiem na rozmowie,  
 Tej smaki tylko twe serce opowie:  
 Nad łaski, które odebrałeś z nieba  
 Więcej nie trzeba.

Przełoż o sobie niskie rozumienie,  
 Wzgardy, potwarzy, twoje ulubienie;  
 Zdeptałeś dumę świata, i śmierć srogą  
 Zwyciężką nogą.

Światło przedwieczne gdy w Betleem wschodzi,  
 Gwiazda sarmacka w cień śmierci zachodzi:  
 Pieluszki Bóg cię wiąże z sobą Janie  
 Jak swe kochanie.

Tak ostry żywot w rozkoszy się mieni:  
 Lecz sierót synów któż smutek oceni?  
 Twe tylko zwłoki nasze żale koją,  
 I ranę goją.

Cudna ich wonność ziemię i niebiosy  
 Napęlnia, czego świadkiem ludu głósy,  
 Gdy twe popioły eudy u nas słyńą  
 Każdą godziną.

Dowodem wota i lampy świecące  
 Przy twym grobie; coé modły gorące  
 Czynią, iż rychło na ratunek spieszysz,  
 Stopniowo cieszysz.

Przyjmijże tedy Litwę i koronę  
 Pod twoją dzielną przed Bogiem obronę,  
 Wszak z woli niebios w Krakowieś złożony  
 Dla jej zasłony.

Strasznego Tronu odwróć mściwe groźby;  
 Bóg to uczyni na twe święte prośby:  
 Zjednaj nam pokój złoty z obfitemi  
 Dary Boskiemi.

Miej w twej opiece szkołę Jagiellona,  
 Która cię jako Ojca i Patrona  
 Czci; niech ojcowskie nas twych synów grono  
 Piastuje łono.

Światło mądrości i życia prostotę  
 Uproś nam, byśmy wstępując w twę cnotę,  
 Tam gdzie przedwieczna światłość świeci wiecznie,  
 Zaszli bezpiecznie.



## XVII. Wydobytą się woń z grobu Kantego.

Sto dwadzieścia siedm lat po śmierci Jana Kantego został biskupem krakowskim 1600 roku Bernard Maciejowski, kolega szkolny świętego Stanisława Kostki w kolegium wiedeńskim <sup>414</sup>) Wielki ten jałmużnik i świętobliwy kapłan należy do najpiękniejszych pereł duchowieństwa polskiego. Był on też jeszcze jako człowiek świecki i dzielny rycerz ulubieńcem dwóch cesarzów rzymskich Ferdynanda i Maksymiliana, i czterech królów polskich: Zygmunta Augusta, Henryka Walezyusza, Stefana Batorego i Zygmunta III.

Nadzwyczajne zdolności i wypróbowane jego cnoty doszły aż do Rzymu, a papież Klemens VIII zalecił go na biskupstwo krakowskie, i już po czterech latach wyniósł go do godności kardynalskiej. Wybrany arcybiskupem gnieźnieńskim 1606 roku, odebrał Bernard Maciejowski wyjątkowe zezwolenie od papieża Pawła V na zatrzymanie biskupstwa krakowskiego. Stolica św. miała przy tem na względzie niewyczerpaną hojność Maciejowskiego, z jaką wspierał wszelkiego rodzaju ubogich i nieszczęśliwych, i z jaką wznosił nowe a naprawiał stare kościoły i klasztory w powierzonych sobie dyecezyach. W lepsze też ręce nie mógł Paweł V oddać najdonioślejszych dochodów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i biskupstwa krakowskiego. <sup>415</sup>)

W trzecim roku zawiadywania dyecezyą krakowską przez Bernarda Maciejowskiego obchodził Kraków wielki jubileusz <sup>416</sup>) Z różnych stron zdążali pobożni do polskiego Rzymu, a liczne kościoły krakowskie zapępniały się wiernymi, mianowicie katedra na Wawelu i uniwersytecki kościół św. Anny. Dnia 25 maja 1603 roku były setki pobożnych pielgrzymów świadkami nadzwyczajnego zdarzenia w ostatnim kościele.

Grobowiec błogosławionego Jana Kantego, jaki przed pięćdziesięciu latami wystawił krakowski kanonik ksiądz Jakób z Kleparza, znacznie już podupadł. Za zezwoleniem biskupa Maciejowskiego miano go teraz naprawić i odnowić. Zabrano się do tego 23 maja. Przy rozbieraniu grobowca dnia 25 maja wypadła jedna cegła z owego muru, który przed okiem ludzkim miał ukryć cynową trumienkę z relikwiami Kantego, zamurowaną w ścianie kościoła uniwersyteckiego.

Tejże chwili rozchodziła się z tego miejsca najprzyjemniejsza woń jakby świeżych fiołków. <sup>417</sup>) Nadzwyczajna ta woń była tak

<sup>414</sup>) Obacz św. Stanisław Kostka i jego wiek II. 33.

<sup>415</sup>) Łętowskiego katalog II, 152—162.

<sup>416</sup>) Acta Sanct. p. 1059. n. 47. p. 1091. n. 143.

<sup>417</sup>) „quasi violarum“ Acta Sanct. p. 1090. n. 142.

silna, iż nie tylko obszerny kościół św. Anny napełniła, ale na cmentarzu czuć się dawała. Kto zdołał docisnąć się do tego otworu, widział nie tylko owę trumienkę cynową, ale nadto olśniewał go nadziemski blask, jakoby najczystszeo krysztalu, opromienionego światłem słonecznem. Zdawało mu się, że jak najwyraźniej widzi drogie szczątki śmiertelne Kantego, obwinęte w najdelikatniejszą materję kosztowną. Na sarkofagu zaś czytano napis łaciński, którego przekład polski brzmi jak następuje: „Śmiertelne szczątki Jana Kantego, teologii doktora, którego policzenie w poczet Błogosławionych poświadcza i żywot jak najświętobliwiej spędzony, i cuda po śmierci uczynione. Dostatecznie będziesz uczczony, jeżeli będziesz naśladowany.“<sup>418)</sup>

Mimowolnie nasuwa nam się tu uwaga, dla czego też to martwe zwłoki „wybranych naczyń“<sup>419)</sup> łaski Bożej częstokroć tak dziwnie przyjemną woń wydają, nadziemską światłością jaśnieją, niekiedy zaś długie lata i całe wieki nie ulegają zgniliznie ani pastwie robactwa. W tych nadzwyczajnych znakach wszechmocności Boskiej widzimy niejako praktyczne i dla ludzi dobrej woli zrozumiałe wyjaśnienie jedenastego artykułu składu apostołskiego: „Ciała zmartwychwstanie“.

Ciało ludzkie wyszło z ręki tego samego Boga, który tchnął w nie swego Ducha; tworzy razem z duszą jedną a nierozłączną istotę tego samego człowieka. Ciało to nie może zatem na wieki pozostać rozłączone z duszą swoją, nie może na zawsze przestać istnieć, jak ciało zwierzęce. Nadto odkupił Pan Jezus całego człowieka, jak wyszedł z rąk Boga, i uświęcił go z ciałem i duszą. Świadczą o tem niemniej święte Sakramenta w Kościele Jego sprawowane aż do końca świata.<sup>420)</sup> Przy Chrzcie św. polewa się wodą i namaszcza świętymi Olejami ciało, a dusza odradza się z wody i Ducha św. Bierzmujący biskup namaszcza świętym Krzyżmem czoło ochrzonego, a dusza odbiera pełność darów i owoców Ducha św. Najświętszy Sakrament Ołtarza uświęca nie tylko duszę, ale łączy się jak najściślej z ciałem komunikującego, i jest zadatkim tegoż zmartwychwstania. Jeżeli nabalzamowanie długie wieki zachowuje ciało od zgnilizny: to ostatnie

<sup>418)</sup> Acta Sanct. p. 1059. n. 47:

Depositum  
JOANNIS CANTII, Theologiae doctoris  
Quem in Beatorum numerum relatum  
Et vita sanctissime acta  
Et post mortem edita miracula testantur.  
Satis colneris, si fueris imitatus.

<sup>419)</sup> Dzieje Apostolskie IX. 15.

<sup>420)</sup> Ewangelia św. Mateusza XXVIII. 19 i 20.

namaszczenie Olejem św. skuteczniejszym będzie środkiem przeciwko wiecznej zatracie ciała naszego.<sup>421)</sup>

Dzień 25 maja przypadł w tym roku na piątek przed uroczystością Trójcy Przenajświętszej. Nadziemska ona woń, wychodząca z grobu błogosławionego Jana, trwała aż do niedzieli, i ustała dopiero, gdy biskup Maciejowski otwór ten rozkazał zamurować. Niezliczona moc świadków cisnęła się do komisji, jaką ksiądz biskup do opisania tego nadzwyczajnego zdarzenia wyznaczył. Juźci niepodobieństwem było, ażeby wszystkich zgłaszających się wysłuchać pod przysięgą i spisywać z nimi to, co na własne oczy widzieli, i czego w tych trzech dniach od 25 do 27 maja doświadczyli. Ograniczono się przeto na przyjęciu niektórych tylko świadków wiarogodnych, a to przeważnie osób z wyższym wykształceniem i dojrzałego wieku.

Jako pierwszego świadka zapisała komisja biskupia kanonika sandomierskiego i kaznodzieję katedralnego na Wawelu, księdza Sebastjana Naceryniego, doktora Pisma świętego. Drugim z kolei świadkiem był zastępca proboszcza kościoła św. Anny i ówczesny kustoszy, ksiądz Stanisław Seledyusz. Trzeci świadek Wojciech Kochański, herbu Rola,<sup>422)</sup> dziedzic Brzezia pod Niepołomicami,<sup>423)</sup> liczył około pięćdziesięciu lat życia. Czwarty świadek Prokop Zielopolski, należał do najpobożniejszych i najczciodszych obywateli krakowskich. Świadczenie ci opowiadali przed biskupią komisją wszelkie szczegóły powyżej przytoczone: o nadzwyczajnej woni z grobu rozchodzącej się aż na cmentarz przy kościele, o dziwnym blasku bijącym z cynowej trumienki, o drogiej materji nader delikatnej, w którą śmiertelne szczątki sługi Bożego były owinięte. Do tej komisji śledczej, przez biskupa Maciejowskiego ustanowionej należał między innymi także ksiądz Mikołaj Dobrocieski, kanonik krakowski i sandomirski.<sup>424)</sup>

W tym samym czasie zgłaszało się mnóstwo ludzi do tejże komisji biskupiej. Każdy zeznawał pod przysięgą albo cudowne uzdrowienie, lub łaskę nadzwyczajną, jakiej za pośrednictwem Jana Kantego przy rozwalonym grobowcu i otwartym grobie jego od Boga doznał. I tak opowiedział jeszcze przed zamurowaniem tego otworu między innymi ksiądz Marcin Orzeszek, rodem z Jędrzejowa, proboszcz jemielnicki, następujące uzdrowienie cudowne.

<sup>421)</sup> O nadzwyczajnych zjawiskach przy zwłokach Świętych Pańskich porównaj: Żywot św. Stanisława b. m. II. 43, bł. Kadłubka 191, św. Jadwigi 342, św. Stanisława Kostki II, 35. 74. 269.

<sup>422)</sup> Niesieckiego Herbarz Polski. Lipsk 1839. Tom V, str. 142.

<sup>423)</sup> Długosz VIII. 22. 110. 180.

<sup>424)</sup> Acta Sanct. p. 1090. n. 140—144. Putanowicz fol. F. Qq 2. Skarga

„Od siedmiu lat cierpiałem w prawej ręce dokuczliwe boleści. Bawiąc w domu księży wikaryuszów przy kościele św. Anny i dowiedziawszy się o tem wszystkim, co zaszło przy otwartym grobie Kantego, prosiłem księdza kustosa Seledyusza, aby mi pozwolił chorą ręką dotknąć się cynowej trumienki. Gdy dobry ksiądz kustorz uwzględnił moją prośbę, wzbudziłem w sobie żywą wiarę w wszechmocność Boga i w skuteczność przyczyny wiernych sług Jego, i pobiegłem do kościoła św. Anny. Tu ujrzałem przez on otwór w murze nadziemskim blaskiem oblaną trumienkę cynową. Wiara pomnożyła się we mnie i silniejsza ufność napełniła moje serce. Zaledwie zaś dotknąłem się chorą prawicą trumienki, natychmiast ustały boleści, i odzyskałem zupełne zdrowie.“<sup>425)</sup>

Trzydziestego maja tegoż roku zeznał krawiec krakowski Maciej Wiruszek, iż od Wielkiego Postu aż do tego dnia cierpiał na silne bicie serca, że nadto miewał częste napady epileptyczne tak gwałtowne, iż czasami zupełnie od zmysłów odchodził. Nadzwyczajne wydarzenia przy otwartym grobie Kantego od dnia 25 tego miesiąca ożywiły także w nim nadzieję, że za wstawieniem się tego Błogosławionego odzyskać jeszcze może podkopane do szczętu zdrowie swoje. Ślubuje przeto grób jego nawiedzić, jeżeli mu u Boga tyle mocy wyjedna, zwłaszcza iż przez tak długą a uciążliwą chorobę całkiem z sił opadł. Nieszczęśliwy krawiec odzyskał w rzeczy samej 30 maja 1603 roku zupełne zdrowie, i tego samego też dnia dopełnił ślubu uczynionego.<sup>426)</sup>

Podobnież w każdym następnym miesiącu tego samego roku zapisała biskupia komisya śledcza każdego niemal dnia po kilka lub kilkanaście podobnych zeznań pod przysięgą. Ograniczamy się na przytoczeniu jednego tylko zapisku z każdego miesiąca.

Miecznik krakowski Balcer Bruczek z ulicy zamkowej wyszedł z kilku przyjaciółmi w Oktawę Bożego Ciała na przechadzkę za miasto ku nadwiślańskim skałom Zwierzyńca. Towarzyszący im czteroletni syn Bruczka, Andrzej, hasał sobie swobodnie przed nimi, a wyprzedziwszy ich znacznie pobiegł wykąpać się w Wiśle bez zezwolenia ojcowskiego. Mieszkająca na Zwierzyńcu niewiasta pewna, która znała dobrze Andrzeja i jego rodziców, spostrzegła chłopca zabierającego się do kąpania. Zanim atoli dobiegła do rzeki, by go powstrzymać od nierozważnego kroku, już go bystry prąd wody porwał i zanurzył w swoich głębinach. Widziąca tylko rzeczy Andrzeja na brzegu Wisły, lecz chłopca już wcale nie ujrziała.

W żywej wyobraźni stanąły przed nią rozpaczliwe wyrzekania nieszczęśliwych rodziców. Ale daleko więcej bolała po-

<sup>425)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 145.

<sup>426)</sup> Ibid. n. 147.

czciwa niewiasta nad duszą lekkomyślnego chłopca, który za nieposłuszeństwo swoje zasłużoną odebrał karę doczesną; a może innemi jeszcze grzechami obciążony stanie przed Sędzią sprawiedliwym. Żeby mu tedy wyprosić czas pokuty i pojednania się z Bogiem, pada krzyżem na ziemię i wzywa pośrednictwa błogosławionego Jana Kantego, ślubując nawiedzenie jego grobu.

Pokrzepiona gorącą a serdeczną modlitwą, podnosi się zacna niewiasta z ziemi, i wyteża wzrok swój na prąd Wisły. Teżę chwili dostrzega wyraźnie, jak rzeka kilkakrotnie wyrzuca ciało chłopca i jak z przeciwnego brzegu jakiś człowiek łódką Wisłę przerzyna. Z całej tedy piersi dobywa głosu i wskazuje na topielca. Człowiek ten dojechał szczęśliwie na to miejsce, schwytał chłopca za nogę, i przywiózł go na brzeg rzeki do onej niewiasty. Po krótkim trzeźwieniu wrócił Andrzej do życia, a 5 czerwca składali już u grobu błogosławionego Jaua serdeczne dzięki Bogu i wiernemu słudze Jego Bruczkwie i pocziwa owa niewiasta ze Zwierzyńca.<sup>427)</sup>

Niedaleko Osieka leży wieś Przykopy po lewej stronie Wisły. W tej wsi mieszkał Kasper Sikora, właściciel szkuty,<sup>428)</sup> któremu wrzód zawałił gardło. Obok wielkich boleści zdawało się biednemu Kasprowi, że go wrzód ten iada chwilę zadusi. W tem dowiaduje się o świeżo zasłtych cudach przy grobie Kantego. Polecając się opiece Błogosławionego, ślubuje grób jego nawiedzić. Sługa Boży wyjednał mu natychmiastowe uzdrowienie, tak iż 12 lipca dopełnił ślubu i w kościele św. Anny w Krakowie mszy św. na tę intencją wysłuchał.<sup>429)</sup>

Regina Męcińska, obywatelka z Wieliczki, dotknięta była różnemi chorobami. Przez pół roku oddała się zupełnie opiece lekarzy miejscowych i krakowskich. Gdy w ciężkich boleściach swoich żadnej ulgi nie doznawała, wezwała miłosierdzia Bożego za pośrednictwem Kantego, ślubując pielgrzymkę do jego grobu, co też 12 sierpnia spełnić mogła.<sup>430)</sup>

Inna obywatelka z teje Wieliczki, Regina Oczkowa, ofiarowała sześcioletniego syna swego Stanisława do grobu błogosławionego Jana z Kent. Stanisław już od kilku tygodni zupełnie bezwładny na łożu spoczywał. Do bardzo ciężkiej choroby przyłączyło się sparaliżowanie. Pan Bóg ulitował się nad biedną matką i nieszczęśliwym jej synem, a 28 września dopełnili ślubu przy grobie błogosławionego Patrona.<sup>431)</sup>

<sup>427)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 148. annot. d.

<sup>428)</sup> Szkuta jest to statek wodny do przewożenia zboża lub towarów, zwykle kryty, z masztem do żagli, jakoby mały okręcik.

<sup>429)</sup> Ibid. n. 162.

<sup>430)</sup> Ibid. n. 166.

<sup>431)</sup> Ibid. p. 1093. n. 176.



W stronie północno-wschodniej, jakie dziewięćdziesiąt kilometrów od Krakowa, leży miasto Oleśnica w województwie sandomierskiem. Dawnemi czasy była Oleśnica wsią<sup>432)</sup> i gniazdem sławnego u nas rodu Oleśnickich herbu Dębno.<sup>433)</sup> Dosyć, że tu tylko wspomnimy o kardynale Zbigniewie, biskupie krakowskim. Do Stopnicy będzie ztamtąd zaledwie ośm kilometrów.

Przy końcu szesnastego stulecia mieszkali w Oleśnicy pobożni małżonkowie Jan i Agnieszka. Córka ich Katarzyna wątłego była zdrowia; ale mimo to jak mogła, wspierała rodziców w zarabianiu na chleb powszedni. Od roku atoli 1601 wzmagała się znacznie jej słabość przez dwa lata, tak iż w końcu zupełnie z sił opadała i do żadnej pracy nie była zdatna. Biedni rodzice ubolewali nad losem nieszczęśliwego dziecka swego, a przekonawszy się o bezskuteczności wszelkich zabiegów ludzkich, szukali pomocy u Boga. W tej intencji błagali wielebnego Jana Kantego. aby się wstawił do Boga za ich córką, i wyjednał jej potrzebne zdrowie i siły do pracy, ślubując stawić się u jego grobu wraz z Katarzyną. Pokorna prośba została przyjęta, a w dzień 4 października 1603 roku stanęli rodzice z córką w kościele krakowskim św. Anny, i zeznali pod przysięgą, jakiej łaski doznali od Boga za pośrednictwem wiernego sługi Jego Jana z Kent.<sup>434)</sup>

Wielkie wrażenie sprawiło na komisji biskupiej zeznanie Marcina Barona z Jarosławia, który na świadków wzywał Boga wszechmogącego, Chóry Anielskie i wszystkich mieszkańców nieba, że szczerą prawdę wyznaje. Pod wpływem nadzwyczajnego jeszcze wzruszenia opowiedział Marcin Baron następujące uzdrowienie cudowne, jakiego doznał za pośrednictwem błogostawionego Jana Kantego.

Wracając z Rzymu do Polski, przybył dnia 19 listopada 1603 roku do znakomitego miasta lombardzkiego Bassano, leżącego jakie sześćdziesiąt kilometrów na północ od Wenecyi. Tu dostał nagle w prawym boku tak gwałtownego żgania, iż o dalszej podróży nie można było myśleć. Niedosć na tem, że nie mógł chodzić, ale samo już leżenie sprawiało mu wielkie boleści, i trudno mu było oddychać. Kilka dni znosił wielkodusznie niewymowne cierpienia, ale straciwszy nadzieję w pomoc ludzką, z żywą wiarą udał się do Boga i przyczyny Jego świętych.

W świeżej pamięci stanęły przed nim liczne cudowne uzdrowienia, jakich rodacy jego w ostatnich czasach doznali od Boga za pośrednictwem świętobliwego profesora wszechnicy krakowskiej, Jana Kantego. Więc ślubował wysłuchać trzech Mszy świętych

<sup>432)</sup> Długosz VIII. 440.

<sup>433)</sup> Niesiecki VII. 74.

<sup>434)</sup> Acta Sanct. p. 1093. n. 177.

przy jego grobie klęcząc na gołych kolanach. Też nocy objawił mu się czcigodny Jan Kąty, otoczony nadziemskim blaskiem i przemówił do niego: „Wstań i bez zwłoki kończ twą podróż.“ Przebudziwszy się ze snu, czuł się zupełnie zdrowym i puścił się niezwłocznie w dalszą podróż.<sup>435)</sup>

Dnia 1 grudnia tegoż roku zeznała wdowa Katarzyna, obywatelka krakowska z ulicy św. Anny, iż jedna ręka spuchła jej od dłoni aż pod samo ramię. Wszelkie środki lekarskie i obkładania pogorszyły tylko jeszcze chorą rękę nieszczęśliwej wdowy, tak iż jąrzyły się zaczynając i ropa się zbierała. Spozregłszy wreszcie biedna Katarzyna straszliwe zaognienie się chorej ręki, zaczęła z głębi serca wzywać miłosierdzia Bożego i przyczyny błogosławionego Kantego, ślubując grób jego nawiedzić. Ślubu tego dopełniła 1 grudnia 1603 roku z ręką zupełnie zdrową.<sup>436)</sup>

Pomiędzy licznymi zeznaniami wiarogodnych osób różnego stanu i w różnych czasach o doznanych łaskach nadzwyczajnych za pośrednictwem błogosławionego Jana Kantego, najdonośniejszym będzie zawsze zapis w księdze cudów profesora krakowskiego z dnia 4 stycznia 1604 roku. Pod tym dniem bowiem dopełnił świętobliwy kardynał biskup krakowski Bernard Maciejowski uczynionego ślubu w kościele uniwersyteckim św. Anny. Rzecz miała się jak następuje.

W końcu roku 1603 zapadł ks. kardynał Maciejowski bardzo niebezpiecznie na zdrowiu. Pokładając wielką ufność w zasługach Kantego i w skuteczność jego przyczyny u Boga, ślubował nawiedzić grób jego, jeżeli mu u Boga wyjedna powrót do zdrowia. Cudownym iście sposobem odzyskuje kardynał zupełne zdrowie, i czwartego już stycznia roku następnego stawa przy ołtarzu ponad grobem sługi Bożego Jana, gdzie osobiście niekrwawą Ofiarę Przenajświętszą odprawia na podziękowanie Bogu i wiernemu słudze Jego Kantemu za cudowne uzdrowienie z tak niebezpiecznej choroby.

Na pamiątkę tej nadzwyczajnej łaski Bożej, i dla utrwalenia czci świętobliwego profesora wszechnicy krakowskiej Jana Kantego, zawiesił kardynał Bernard srebrną tablicę na jego grobie. Na tej tablicy był wryty szczegółowy opis jego choroby i cudowne z niej uzdrowienie.<sup>437)</sup> Prócz innych jeszcze drogocennych darów ofiarował wspaniałomyślny i wdzięczny biskup krakowski także kielich srebrny, grubo wyzłocony z herbem rodzinnym „Ciołek“, i z łacińskim napisem: „Bernarda Maciejowskiego

<sup>435)</sup> Ibid. n. 184.

<sup>436)</sup> Ibid. n. 185.

<sup>437)</sup> Putanowicz fol. E<sup>2</sup> et W<sup>ww</sup>. 2.

biskupa krakowskiego ślubnia (votum) na pamiątkę błogosławionemu Kantemu roku pańskiego 1603.<sup>438)</sup>

Do znakomitych rodzin polskich należał dom Myszkowskich herbu Jastrzębiec. Piastowali oni najwyższe godności w Rzeczypospolitej. O dwóch znakomitych mężach tego rodu: o Jerzym i Piotrze, mówiliśmy przy innej sposobności.<sup>439)</sup> Tu przychodzi nam wspomnieć o Zygmuncie, marszałku wielkim koronnym króla Zygmunta III.<sup>440)</sup>

W roku 1605 dnia 20 lutego przybywa do uniwersyteckiego kościoła św. Anny w Krakowie margrabia Zygmunt Myszkowski, otoczony licznym i świetnym dworem. Wszyscy kłękają nabożnie przy grobie Kantego, a marszałek wielki koronny słucha z nadzwyczajnym skupieniem i wzruszeniem zamówionej przez siebie Mszy świętej. Potem zeznaje przed komisją biskupią, iż przybył dopełnić ślubu, jaki był uczynił w ciężkiej chorobie swojej.<sup>441)</sup>

W stronie południowo-wschodniej od Krakowa leży miasto Krosno. Do Krakowa będzie około sto pięćdziesiąt kilometrów. Obywatelka z Krosna Regina, żona Klemensa, zachorowała w roku 1609 bardzo niebezpiecznie, a wszelka pomoc lekarska pozostała bez pożądanego skutku. Czując Regina zbliżający się już kres życia swego ziemskiego, prosiła męża, ażeby dał znać synowi ich księdzu Andrzejowi. Klemens spełnił życzenie żony. Gdy przybył ksiądz Andrzej i widział dogorywającą niemal matkę swoją, rzucił się krzyżem na ziemię, i błagał błogosławionego Kantego o wstawienie się do Boga za umierającą jego matką, ślubując grób jego nawiedzić i Mszę św. także na podziękowanie za odebraną łaskę odprawić. Bóg wysłuchał pokorne modły dobrego syna, a 20 kwietnia tegoż roku dopełniała uszczęśliwiona rodzina ślubu przez syna uczynionego.<sup>442)</sup>

Dnia 4 maja 1610 roku zeznała burgrabina krakowska Jadwiga Dobroszewska, żona Marcina herbu Półkozic,<sup>443)</sup> następujące uzdrowienie cudowne. Będąc dłuższy czas niebezpieczną złożona chorobą, a nie widząc żadnej zgoda zmiany na lepsze w smutnem położeniu swoim, zwątpiła wreszcie zupełnie o pomocy lekarskiej. Nadto zdawało się burgrabini, iż czuje w sobie najwyraźniejsze znaki zbliżającej się śmierci. W tej trwodze ostatecznej wzywa pomocy Bożej za pośrednictwem błogosławionego Kantego, a odzyskawszy zupełne zdrowie, pospieszyła wysłuchać Mszy św. przy jego grobie zamówionej.<sup>444)</sup>

<sup>438)</sup> Acta Sanct. p. 1094. n. 188.

<sup>439)</sup> Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 19. II. 50.

<sup>440)</sup> Teodor Morawski. III. 183. 197. 221.

<sup>441)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 198.

<sup>442)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 201.

<sup>443)</sup> Niesiecki III. 352.

<sup>444)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 202.

Fabrykant świec woskowych Paweł z Krakowa, mieszkający za bramą mikołajską na Wesotej, jechał sobie na początku maja 1611 roku łódką po Wiśle. Nagle przechyla się łódka, a Paweł wpada do rzeki i ginie w jej nurtach. Przyjaciele wydobywają z wody martwe już zwłoki Pawła; ale nie tracąc nadziei w miłosierdziu Boskiem i skuteczności wstawienia się błogostawionego Jana Kantego, ślubują zamówić Mszę św. przy jego grobie. Pan Bóg spojrział łaskawem okiem na modły i dobrą intencję tych miłosiernych Samarytanów, i przywrócił topielca do życia, który w samą uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, dnia 8 maja wraz z przyjaciółmi swymi wysłuchał dziękczynnej Mszy św. przy grobie cudownego Patrona swego.<sup>445)</sup>

Starosta łukowski i koniuszy koronny Zygmunta III Erazm Domaszewski herbu Nieczuja,<sup>446)</sup> chorował od czasu niejakiego na serce. Jako człowiek roztropny, zasięgał dość wcześnie rady lekarskiej, i przestrzegał sumiennie wszelkich przepisów jak najskrupulatniej, by żadnych nie potrzebował sobie robić wyrzutów, że zaniedbywał pieczę o swoje zdrowie. Bicie serca atoli nie ustawało, a stan zdrowia jego przybrał zatrzważające rozmiary, tak iż zwątpiono o jego życiu.

Pobożny koniuszy królewski nie zwątpił atoli o wszechmocności Pana życia i śmierci. Z żywą tedy wiarą zanosił błagalne modły swoje do Boga, polecając się zarazem przemożnej przyczynie Boga-rodzicy. Wśród tej gorącej modlitwy zasypia Erazm snem łagodnym i tak silnym, jakiego już od dawna nie miał. We śnie objawia mu się Najświętsza Maryja Panna i przemawia do niego: „Idź do grobu Jana Kantego w Kościele św. Anny, a tam zdrowie odzyskasz.“ Stało się to dnia 8 marca 1612 roku.

Przebudziwszy się ze snu, nie czuł koniuszy koronny nie tylko żadnego bicia serca, najmniejszego nawet drzenia takowego, ale nadto przekonał się, iż odstąpiły od razu wszelkie inne słabości, że zupełnie odzyskał zdrowie. Tego samego też dnia popieszył do kościoła św. Anny, gdzie przy grobie Kantego najserdeczniejsze składał dzięki Bogu, Najświętszej Maryi Pannie i błogostawionemu Janowi Kantemu za cudowne uzdrowienie swoje. Na pamiątkę tej nadzwyczajnej łaski Bożej złożył Eram Domaszewski w ofierze przy grobie Kantego bogaty ornat jedwabny, na którym kazał także wyszyć klejnot swój domowy Nieczuja.<sup>447)</sup>

Następnego roku 1613 zeznała podkomorzyni pomorska Zuzanna Oleska, iż za wstawieniem się błogostawionego Kantego z bardzo niebezpiecznej choroby ocaloną została, i to właśnie

<sup>445)</sup> Acta Sanct. I. c. n. 208.

<sup>446)</sup> Niesiecki III. 371.

<sup>447)</sup> Acta Sanct. I. c. n. 210.

w tej chwili, kiedy domownicy już ją oplakiwali jako będącą bez nadziei życia.<sup>448)</sup>

Podobnej łaski nadzwyczajnej doznał wojewoda lubelski Gabryel Tęczyński herbu Topór.<sup>449)</sup> Podczas bardzo niebezpiecznej choroby ofiarował się Tęczyński do grobu błogosławionego Kantego, a dopełniając ślubu tego dnia 7 lutego 1614 roku, złożył nadto w ofierze trzy sztuki ponsowego aksamitu. Z kosztownej tej materii zrobiono zaraz ornat, dwie dalmatyki i nakrycie na trumnę, mieszczącą w sobie śmiertelne szczątki Jana Kantego.<sup>450)</sup>

Dwadzieścia kilometrów na wschód od Częstochowy leży miasteczko Mstów, a niedaleko od niego wieś kościelna Zagórze. Na początku siedemnastego stulecia był altarystą w Zagórze ksiądz Łukasz Regeliusz, dawniejszy kustosz lelowski. Dnia 13-go października 1617 roku zeznał tenże wikaryusz pod wiarogodnością słowa kapłańskiego następujące cudowne uzdrowienie, które to zeznanie własnoręcznie podpisał.

Przebywając zeszłego roku bardzo ciężką chorobę, leżał przez dwa blisko tygodnie około świętego Łukasza ewangelisty bez nadziei powstania. Zwątpili o jego wyzdrowieniu odwiedzający go przyjaciele; ale zwątpił także o sobie sam ksiądz Łukasz. W tej ostateczności, widząc, że nie ma dla niego ratunku na ziemi, zwrócił serce i myśli swoje ku niebu. Przypomniat sobie rozliczne uzdrowienia cudowne, jakie świętobliwy profesor wszechnicy krakowskiej wyjednał osobom już konającym. Więc ślubował nawiedzić grób jego w kościele św. Anny, jeżeliby potrzebne do tego siły odzyskał.

Z nadchodzącą nocą usunęli się wszyscy od chorego księdza Łukasza, oplakując zgon jego niechybny. Spoczywając teraz osamotniony na łożu boleści, wznosił oczy ku niebu, i ujrzał Ojca Kantego, przyodzianego w togę profesorską, z rękoma złożonemi i w górę wzniesionemi. Obok niego stała Najśw. Marya Panna. Potem widzeniu wystąpił pot obfity na całym ciele chorego.

W krótkim czasie ustąpiła zupełnie ciężka choroba i nadzwyczajna słabość, a odzyskawszy dawne siły, pospieszył do grobu błogosławionego Patrona swego. Tu w czasie niekrwawej ofiary i przy grobie Kantego składał Bogu, Przczystej Dziewicy i błogosławionemu Janowi z Kent najserdeczniejsze dziękczynienia za cudowne uzdrowienie swoje. Ale nie zaniedbał przy tem ogłaszać ludowi wiernemu dobroć i wszechmocność Boga i skuteczność przyczyny wiernych sług Jego.<sup>451)</sup>

448) Acta Sanct. l. c. n. 212.

449) Niesiecki IX. 66.

450) Acta Sanct. l. c. n. 213. Putanowicz fol. Www 2.

451) Acta Sanct. l. c. n. 203.

## XVIII. Pierwsza komisya śledeza.

Zewsząd podnosiły się rzewne głosy ku niebu, wzywające opieki i pośrednictwa Jana Kantego. Pomiędzy ludem pobożnym rozchodziły się modlitwy i litanie, pieśni i obrazy na cześć tego sługi Bożego ułożone.<sup>452)</sup> Lud ten prostoduszny uprzedzał niejako wdzięcznem a gorącym uczuciem swoim nieomylny wyrok Kościoła, i wzywał przed kanonizacją Jana z Kent jako Świętego. Zeznanie kusztosza lełowskiego i altarzysty zagórskiego, księdza Łukasza Regeliusza dnia 13 października 1617 roku, podniosło jeszcze znacznie ten ogólny zapał w czci i uwielbieniu świętobliwego profesora krakowskiego, tak iż sama akademia krakowska zaczęła się krzątać około sprawy beatyfikacyjnej swego ucznia, doktora, kilkakrotnego dziekana i profesora, a będącego rzeczywistą chlubą wszechnicy jagiellońskiej.

Biskupem krakowskim był w tym czasie mąż znakomity nauką, cnotą, wysoką pobożnością i wielkim miłosierdziem. Znają już po części czytelnicy nasi Marcina Szyszkowskiego herbu Ostoja,<sup>453)</sup> fundatora sławnej a wspaniałej kaplicy św. Stanisława biskupa i męczennika na środku katedry wawelskiej, na którą sto pięćdziesiąt tysięcy ówczesnych złotych polskich wydał.<sup>454)</sup> Z równą hojnością stawiał biskup Szyszkowski nowe kościoły i klasztory, a naprawiał walące się w różnych stronach obszernej dyecezyi swojej krakowskiej. Ale już poprzednio jako biskup łucki i plocki zasłynął Marcin Szyszko niewyczerpaną swoją hojnością na dzieła pobożne i miłosierne. Na same szpitale wydawał rocznie czternaście tysięcy złotych, a daleko więcej na wspieranie ubogiej młodzieży w szkołach będącej.<sup>455)</sup>

Serdeczna pobożność biskupa Szyszkowskiego i wielka gorliwość w podniesieniu czci świętych Patronów Polski dodała otuchy wszechnicy krakowskiej w zabiegach o beatyfikację<sup>456)</sup> Jana Kantego. Z wiosną 1627 roku rozpoczęto narady tak w uniwersytecie jako też w magistracie krakowskim, jakie należałoby poczynić kroki w sprawie beatyfikacyjnej. Rektor akademii, profesorowie i doktorowie wraz dziekanami wszystkich wydziałów naukowych zgodzili się z radnymi miasta na to, ażeby wybrano delegację, któraby gorące życzenia całego narodu polskiego przedstawiła biskupowi krakowskiemu Marcinowi.<sup>457)</sup>

<sup>452)</sup> Putanowicz fol. F2. Cc. 2.

<sup>453)</sup> Niesiecki VIII. 648.

<sup>454)</sup> Żywot św. Stanisława B. M. II. 111 i 115.

<sup>455)</sup> Łętowski l. c. II. 170—177.

<sup>456)</sup> Porównaj: Bł. Kadłubek 204, św. Stanisław Kostka i jego wiek II. 227.

<sup>457)</sup> Mieczkowski str. 148.

Tegoż roku dnia 2 czerwca stawa delegacya z dwunastu osób złożona przed Marcinem Szyszkowskim. W gorących słowach przedstawia też delegacya swemu biskupowi świątobliwe życie, heroiczne cnoty i wielkoduszne czyny Jana Kantego, jako też bardzo liczne cuda, które się spodobało Wszechmocnemu czynić przez tego sługę swego za jego życia i przez upłynione półtora wieku od czasu jego śmierci. Sam Bóg zdaje się domagać temi nadzwyczajnymi objawami łaski swojej, ażeby Stolica apostolska policzyła Jana Kantego nieomylnym wyrokiem swoim w poczet Świętych.<sup>458)</sup>

Biskup Szyszkowski wysłuchał z widocznym wzruszeniem tych przedstawień dostojnej delegacyi, składającej się z najznakomitszych mężów Krakowa. Przyznawszy zupełną słuszność ich wywodom, oznajmił delegacyi, iż niezwłocznie wyznaczy komisję, któraby zbadała świątobliwe życie i bohaterskie cnoty Kantego, i zapisywała nowe cuda, jakie odtąd Pan Bóg za jego pośrednictwem uczynić raczy. Delegacya podziękowała biskupowi za łaskawe przyjęcie i wysłuchanie najpokorniejszego przedstawienia swego, i pożegnała najdostojniejszego swego Pasterza.

Pomiędzy duchowieństwem krakowskim nie zbywało w siedm-nastem stuleciu na mężach rozległej a gruntownej nauki i szlachetnego charakteru a wypróbowanej cnoty. Miał przeto biskup Szyszkowski dostateczne źródło, z którego mógł wybrać mężów odpowiednich do tak ważnej czynności, jaką jest komisya egzaminacyjna. Wybrał też ze swego senatu, z kapituły krakowskiej trzech kanoników, a na czwartego członka tej komisyi przeznaczył najświatlejszego i najenotliwszego z pomiędzy proboszczów krakowskich. Na czele komisyi postawił księdza kanonika Jana Foksa, doktora obojga prawa, archidyakona krakowskiego, prototyparyusza apostolskiego i sekretarza królewskiego. Znakomity ten mąż był prawą ręką sześciu z kolei biskupów krakowskich.<sup>459)</sup> Do pomocy dodał mu kanoników Łukasza Doktoryusza i Jakóba Najmanowicza, a z proboszczów krakowskich księdza Marcina Kłocińskiego przy kościele Bożego Ciała.<sup>460)</sup>

Bez straty czasu urządziła dostojna ta komisya urzędowe biuro swoje, i rozpoczęła zaraz poleconą sobie czynność. Radość niewymowna napelniła serca wszystkich wielbicieli Kantego na tę wiadomość, że władza duchowna rozpoczęła wstępne kroki w sprawie kanonizacyi tego sługi Bożego, który w niebie nie zapomina o potrzebach swoich rodaków na ziemi. Z różnych też stron spieszyli czciciele Kantego do Krakowa, by przed tą komi-

<sup>458)</sup> Acta Sanct. p. 1096. n. 219 podają rok 1622.

<sup>459)</sup> Łętowski l. c. II. 235.

<sup>460)</sup> Acta Sanct. l. c.

syą biskupią zaprzysiądz nadzwyczajne łaski, jakie w tym czasie za wstawieniem się jego od Boga otrzymali.

I tak tego samego jeszcze roku przybywają z Kent dwaj obywatele: Paweł Kasperkowicz i Tomasz Smolka, którzy następujące cudowne zdarzenie zeznali. Przed trzema laty nawiedziło morowe powietrze rodzinne miasto świętobliwego profesora akademii krakowskiej. Bardzo wiele osób padło ofiarą tej straszliwej zarazy. Zatrwożeni mieszczanie przypomnieli sobie wielkie zasługi swego niegdyś współobywaleła Jana, a dziś szczęśliwego mieszkańca nieba, i rozliczne cuda, jakich za jego przyczyną doznawali mieszkańcy różnych wsi i miast całej Rzeczypospolitej. Uroczystym przeto ślubem zobowiązują się nawiedzić grób jego w Krakowie, jeżeli im u Boga dłuższy pobyt na ziemi uprosi. Od chwili uczynionego ślubu zmniejszyła się widocznie śmiertelność, a po niedługim czasie zupełnie ustała groźna owa dżuma.

Przy końcu onego roku stanęły w Kentach liczne szeregi tamecznych mieszczan, gotowe do spełnienia uroczystego ślubu. Na czele tej wspaniałej procesji postępowało duchowieństwo i starszyzna rodzinnego miasta cudownego Patrona i ziomka swego. Chorągwie i cechy z jarzaczem światłem towarzyszyły temu pochodowi, a śpiew nabożny i muzyka podnosiły jego świętość. Stanąwszy atoli przy grobie swego Patrona i ziomka w kościele uniwersyteckim św. Anny: tam dopiero rozszerzały się serca i usta mieszkańców Kent na wystawianie zasług i dobrodziejstw swego ongi współobywatela Jana, syna rajcy Stanisława z Kent.<sup>461)</sup>

Pomiędzy srebrnymi wotami przy grobie Kantego zawieszonymi były także dwie tabliczki srebrne, pochodzące od wdzięcznych jego ziomków z Kent, a obydwie wybite na pamiątkę cudownego ocalenia od dżumy za jego pośrednictwem. Pierwsza z roku 1626 miała napis łaciński tej treści: „Przyjmij tę ślubną tabliczkę za uśmierzenie dżumy, jaką ci błogosławiony Patronie, Janie Kancie, twoi ziomkowie, duchowieństwo i lud z Kent ofiaruje.“ Druga tabliczka z roku 1633 miała następujący napis: „Tablica ofiarowana przez miasto Kenty Panu Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszej Matce Bożej i błogosławionemu Janowi Kantemu w dowód wdzięczności, iż podczas panującej zarazy srogiej wskutek jednomyślnego ślubu, uczynionego do błogosławionego Ojca i Opiekuna swego, cudownie zachowane i pocieszone zostało.“<sup>462)</sup>

Aleksander Kożuchowski herbu D o l i w a, podstarościc i sędzia grodzki krakowski,<sup>463)</sup> zeznał tegoż roku przed komisją bi-

<sup>461)</sup> Acta Sanct. p. 1096. n. 221.

<sup>462)</sup> Ibid. p. 1060. n. 51.

<sup>463)</sup> Niesiecki V. 352.



skupią, iż córka jego Zofia zapadła w roku 1618 na ciężką i bardzo uporczywą febrę. Sztuka lekarska nie zdołała tej choroby usunąć; a gdy się do tej febrzy przyłączyła jeszcze wodna pu-chlina, zagrażała już śmierci pięcioletniej Zosi. Ciężko zasmuconemu ojcu doradził przyjaciel jego Jan Konopnicki herbu Ja-strzębiec, ażeby pierworodną córeczkę swoją ofiarował do grobu błogosławionego Kantego. W tydzień po uczynionym ślubie odzyskała Zofia zupełne zdrowie, i dotąd nie objawiły się żadne ślady dawnej choroby.<sup>464)</sup>

W tym samym roku 1627 zgłosił się do komisji biskupiej Stanisław Serafin Jagodyński herbu Korwin. Był to mąż wielkiego dowcipu i rozległej nauki, a przytem zdolny i bardzo pracowity pisarz. Ogłosił on też drukiem niemało pism swoich, mianowicie zaś wierszem.<sup>465)</sup> Pragnąc rozszerzyć jeszcze zakres wiadomości i większego nabyć wykształcenia, zwiedzał różne kraje: jako to Włochy, Niemcy, Czechy, Morawie, Śląsk. Na tych podróżach napotykał często na martwe i z wszystkiego obdarte zwłoki ludzkie, leżące ponad gościńcem. W pierwszej bowiem połowie siedmnastego stulecia tłuły się wszędzie po nieprzebytých lasach i drogach publicznych bandy opryszków i małe oddziały zaciężnego wojska, które napadały i łupily podróźnych, przyczem niejednego zamordowano.

Gdy Jagodyński stanął przed komisją śledczą w Krakowie, liczył trzydzieści i trzy lata życia swego. Opowiedziawszy różne szczegóły licznych podróży swoich, dodał między innemi, że polecał się głównie opiece błogosławionego Jana Kantego, który także wiele podróžował, i cudownym sposobem z rąk opryszków ocalony został. Tej to opiece szczególnego Patrona swego Jana z Kent zawdzięczał, iż także kilkakrotnie z grożącego mu niebezpieczeństwa obronną wyszedł ręką. Z kolei wymienił Jagodyński następujące wypadki.

W roku 1622 napadnięty został z towarzyszymi podróży na Morawii około miasta Hustopecze czyli Auspitz. Zbójcy obskoczyli go zniemacka wraz z Samuelem Płazą, księdem Mistowskim i Stanisławem Czarneckim, a przetrząsnawszy pakunki i kieszenie zabrali wszystko, co jakakolwiek miało wartość, lub też do jakiego użytku posłużyć mogło. Nadto sam Jagodyński dostał się w ręce naczelnika opryszków, który wysledziwszy zaszyte w sukni siedmdziesiąt dukatów, już zaczął takowe wydobywać. Nagle opanowało go jakieś dziwne zatrwożenie i zmieszanie, tak iż wypuścił swoją zdobycz z ręki, nie zabrawszy ani jednej sztuki złota.

<sup>464)</sup> Acta Sanct. l. c. n. 223.

<sup>465)</sup> Niesiecki IV. 426.

Następnego roku napadnięty został Jagodyński na samej granicy pomiędzy Tyrolem a Włochami. Tu zamordowali zbójcy jego towarzysza podróży księdza Wojciecha Grocholskiego, opata wągrowieckiego, samego zaś puścili bez najmniejszego szwanku. Podobnie w roku 1624 i w następnych latach dostał się kilkakrotnie w ręce napastników, ale widocznie błogosławiony Kąty czuwał z nieba nad ufającym jego opiece pielgrzymem ziemskim, tak iż włos z głowy mu nie spadł. Z tego też powodu przybył tu do świętych szczątków Kątego, by publicznie wyznać i podziękować za tę jego pieczołowitość.<sup>466)</sup>

Mieszczka krakowska Regina Barankiewiczowa zeznała cudowne uleczenie swej matki Barbary, zmarłej przed piętnastu latami. Nieszczęśliwej Barbarze wyrznął się na twarzy wrzód znacznej wielkości, który jak węgiel zeczerniał i nieznośny fetor wydawał, tak iż niepodobieństwem było przy jednym z nią jadać stole. Lekarze obawiali się wrzód ten otworzyć, ażeby cała twarz się nie skancerowała. W rozpaczliwym tym stanie poleciła się biedna Barbara pośrednictwu błogosławionego Jana Kątego, ślubując grób jego nawiedzić. Bóg wynagrodził serdeczną jej pobożność cudownem uzdrowieniem, tak iż niezwłocznie mogła na grobie swego pośrednika złożyć dzięki Bogu i swemu Patronowi. Zeznania Reginy potwierdziła także rodzona jej siostra Jadwiga, zamężna Maternicowa, mieszcanka wielicka.<sup>467)</sup>

Inna mieszcza krakowska Zuzanna Cieszyńska, która od samej młodości gorącą była wielbicieleką Kątego, i często grób jego nawiedzała; skoro się dowiedziała o ustanowionej przez biskupa komisji, pospieszyła złożyć następujące zeznanie pod przysięgą. „Synek mój, w trzecim zaledwie będący roku, utracił zupełnie wszelką władzę w nóżkach, tak iż ani stać ani poruszać się nie mógł. Kiedy sztuka lekarska chromości tej usunąć nie zdołała, udałam się do pośrednictwa cudownego lekarza mego Jana Kątego. Zaniósłam synka mego do kościoła św. Anny, i złożyłam go na grobie Kątego; a Błogosławiony wyjednał mu zupełnie proste i zdrowe nóżki, tak iż dotąd nie chroma.<sup>468)</sup>

Andrzej Pisarzewski herbu Topór<sup>469)</sup> stracił przez nieszczęśliwy wypadek połowę palca u lewej ręki. Lekarze nie mogli mu w żaden sposób krwi zatamować, która bardzo obficie uchodziła. Wskutek tego upływu krwi zesłabł Pisarzewski do tego stopnia, iż każdej chwili spodziewał się życie zakończyć, i już ostatnie Sakramenta święte przyjął. Spowiednik napomknął mu, aby się polecił pośrednictwu Kątego. Wtedy przypomniał sobie

<sup>466)</sup> Acta Sancti I. c. n. 225.

<sup>467)</sup> Ibid. n. 227.

<sup>468)</sup> Ibid. n. 232.

<sup>469)</sup> Niesiecki VII. 315.

Andrzej, ile to pociechy i pomocy doznali pobożni wielbiciele tego sługi Bożego, a ofiarując się do jego grobu, uczuł, że krew z palca płynąć przestała. Odzyskawszy zupełne zdrowie i dawne siły, dopełnił uczynionego ślubu. Gdy to cudowne uzdrowienie swoje zeznawał przed komisją, miał lat trzydzieści.<sup>470)</sup>

Ksiądz Adam Malagowiusz, kaznodzieja przy kościele św. Floryana na Kleparzu zeznał przed komisją śledczą następujące cudowne uzdrowienie za pośrednictwem błogosławionego Jana Kantego. Tego samego dnia, w którym biskupia komisją rozpoczęła swoją czynność, szedł ksiądz Adam z kazaniem do świętego Floryana. Po drodze wstąpił do handlarza bydła Wojciecha Bierkowskiego, który ciężką złożony był chorobą, i każdej chwili śmierci się spodziewał, a Sakramentami świętymi nie był jeszcze zaopatrzony. Troskliwy kapłan o zbawienie jego duszy, starał go się nakłonić, by się wyświadał i ostatnie przyjął Sakramenta święte na drogę wieczności. Bierkowski o tem ani słuchać nie chciał i prosił, by mu pozwolono spokojnie umierać.

Nie zraził się ksiądz Malagowiusz cierpką odmową nie szczęśliwego handlarza bydła. Naśladując Boskiego Mistrza swego, który lecząc choroby ciała, miał głównie na oku uzdrowienie chorej duszy, i jej wyzwolenie z więzów grzechowych: ksiądz Adam skierował swoją mowę na świeżo ustanowioną komisją biskupią, która miała badać cuda za pośrednictwem Jana Kantego zdziałane. W toku mowy starał się w chorym obudzić wiarę w wszechmocność Boga; w skuteczność przyczyny wiernych sług Jego. Następnie przytoczył mu kilka przykładów cudownego uzdrowienia osób już konających za wstawieniem się Kantego, o których cały Kraków wiedział i głośno rozmawiał, wystawiając świetobliwego profesora wszechniczy krakowskiej.

Twarde i uparte dotąd serce Bierkowskiego poczęło mięknąć. Powstawała w nim nadzieja i gorące pragnienie dłuższego życia na tej ziemi. Wreszcie objawiła się u niego serdeczna skrucha. Dowodziły tego strumienie łez, jakie obficie zaczął wylewać. Następnie wzywał miłosierdzia Bożego i polecał się pośrednictwu błogosławionego Jana Kantego, którego grób ślubował nawiedzić. Po trzech dniach odzyskał zupełne zdrowie; a odwiedziwszy grób cudownego Patrona swego, wyświadał się zarazem wszystkich grzechów swoich.<sup>471)</sup>

<sup>470)</sup> Acta Sanct. I. c. n. 240.

<sup>471)</sup> Ibid. n. 241.

## XIX. Druga komisya śledcza.

Przytoczyliśmy tu niektóre tylko z tych cudów, jakie komisya biskupia w roku 1627 zbadała i w aktach swoich zapisała. Ledwie rok jeden dano czasu tejże komisji do zbadania świętobliwego życia, cnót heroiczych, cudów i wotów, pieśni, modlitw i litanii jako też obrazów, świadczących o wysokiej i powszechnej czci, jakiej Jan Kanty w narodzie polskim przez dwieście blisko lat zażywał. Już bowiem w pierwszej połowie 1628 roku nalegały na biskupa Szyszkowego wszystkie stany rzeczypospolitej, akademii krakowskiej, król Zygmunt III i jego senat, ażeby akta śledcze tej komisji przesłał do Rzymu, i prosił Stolicę apostolską o policzenie Kantego w poczet Świętych.

Tego samego jeszcze roku odeszły też w mowie będące akta do stolicy chrześcijańskiego świata, a Papież Urban VIII dał je świętej Kongregacyi Obrzędów do zbadania. Roku następnego nakazał Ojciec święty biskupowi krakowskiemu, ażeby ponownie przedsięwzięto śledztwo co do pojedynczych szczegółów w pierwszym śledztwie przytoczonych. Święta Kongregacya Obrzędów wystósowała zaś ze swej strony dnia 26 czerwca tak nazwany list „remisoryalny“, w którym poleciła biskupowi, ażeby nowe urządził śledztwo, któreby jeszcze dokładniej zbadało świętobliwe życie, bohaterkie cnoty i cuda Jana Kantego.<sup>472)</sup>

Ponownie to śledztwo uzupełnione zostało formalnym procesem beatyfikacyjnym. Sam Ojciec święty nazaczył swoim delegatem w tej sprawie księdza Mikołaja Oborskiego herbu R o c h, biskupa laodycejskiego, sufragana, archidyakona i oficjara diecezji krakowskiej.<sup>473)</sup> Pronotaryuszami apostolskimi mianowani zostali dwaj kanonicy krakowscy z pierwszej komisji: Jan Foks i Łukasz Doktoryusz.

Skoro tylko rozeszła się wieść po Krakowie, że Stolica święta nową ustanowiła komisją śledczą w sprawie beatyfikacji Kantego: natychmiast ofiarowały różne zakłady publiczne i stowarzyszenia pomoc swoją. Chodziło bowiem o to, ażeby Stolica apostolska jak najwięcej wiarogodnych świadectw miała do rozstrzygnięcia, zbadanych już na miejscu przez mężów nauki i doświadczenia. Akademia krakowska wysłała od siebie Marcina Gilewskiego, doktora i profesora teologii, protonotaryusza apostolskiego i dziekana kolegiaty św. Floryana; Jana Brościurza, doktora filozofii i medycyny; Melchiora Porębskiego, dziekana wydziału fi-

<sup>472)</sup> Acta Sanct. p. 1051. n. 29. p. 1052. n. 30.

<sup>473)</sup> Putanowicz fol. J. Niesiecki VII. 10. Tenże Mikołaj Oborski był delegatem pap. w procesach kanonizacyjnych św. Stanisława Kostki, bł. Kadłubka, Salomei i Kunegundy.

lozoficznego, Tylicyańskiego krasomówcę, Jakuba Witelliusza, Zygmunta Gregorowicza, plebana w większym kolegium uniwersyteckim i doktora filozofii, Adama Noszkowskiego, plebana przy kościele św. Wojciecha i doktora filozofii, Szymona Golkowicza i Macieja Mazurkiewicza, również doktora filozofii. Dwie kapituły kolegiatskich kościołów św. Floryana i św. Anny wyprawiły także swoich delegatów w tym celu, ażeby przedkładali cuda Jana Kantego i sprawdzali te cuda, które książd Adam Opatowiusz podał w napisanym przez siebie żywocie Jana Kantego. Senat zaś i mieszkańcy Krakowa wydelegowali znakomitych mówców do tej komisji apostolskiej.<sup>474)</sup>

Szlachetna ta gorliwość w podniesieniu i rozszerzeniu czci Kantego natchnęła księdza Adama Opatowiusza bardzo praktyczną a wzniosłą myślą. Mąż ten uczony a wielce nabożny do błogosławionego Jana Kantego, był doktorem Pisma świętego i profesorem świętej teologii przy akademii krakowskiej. Równocześnie zaszczycała go akademja krakowska godnością dziekana uniwersyteckiego kościoła św. Anny.

Oto znakomity ten profesor akademii krakowskiej napisał w języku łacińskim żywot świętobliwego niegdyś kolegi swego przy tejże wszechnicy, i ogłosił go drukiem w roku 1628. Uczone dzieło swoje opracował książd Opatowiusz na podstawie licznych rękopisów, przechowywanych w bibliotece wielkiego kolegium i przy kościele św. Anny. Prócz tego korzystał z kroniki Macieja Miechowity i wielu innych wiarogodnych autorów, którzy w dziełach swoich wspomnieli o świętobliwym życiu, heroicznym cnotach i cudach Kantego.

Sumienną tę pracę rozszerzył ks. Opatowiusz znacznie jeszcze w czterech latach następnych i wydał ją w roku 1632 w języku polskim pod napisem: „Żywot i cuda Wielebnego Jana Kantego, Doktora w Piśmie św. i Profesora Akademii Krakowskiej, z manuskryptów Wielkiego Kollegium i kościoła św. Anny, także z historyi Macieja Miechowity, Historyografa polskiego, oraz innych wiarygodnych autorów.”<sup>475)</sup>

Każdy człowiek dobrej woli, a nieuprzedzony przyzna niezawodnie, iż żadna sprawa na tej ziemi nie bywa traktowana z podobną oględnością, ścisłością, wytrwałością i sumiennością, jak proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny. Wykazaliśmy to już niejednokrotnie w żywotach innych błogosławionych i świętych Patronów naszych.<sup>476)</sup> Tu zwracamy ponownie uwagę czyteln-

<sup>474)</sup> Mieczkowski l. c. 149.

<sup>475)</sup> Acta Sanct. p. 1045. n. 9—13. p. 1064. n. 63.

<sup>476)</sup> Obacz Żywot św. Stanisława B. i M. II. 85—104. Błog. Kadłubka 197—204. Św. Jadwigi 327—346. Św. Stanisław Kostka i jego wiek II. 227. 256, 262—266.

ków naszych na skład komisji śledczej, utworzonej w roku 1629. Widzimy tam biskupów i kapłanów, odznaczających się nauką rozległą a gruntowną, doświadczeniem długoletniem, cnotami rzadkimi i wielką sumiennością. Z nimi łączą się w tejsze komisji doktorowie i profesorowie z wszystkich niemal wydziałów naukowych, a poważny senat i rada miejska Krakowa miały tam również swoich rzeczników. Dodajmy do tego uczoną i na wiarogodnych źródłach opartą pracę piśmienną Adama Opatowicza, a będziemy mieli jasny obraz, z jakimi to przysposobieniami przystępuje Stolica święta do w mowie będących procesów.

Z rozkazu biskupa Szyszkowskiego otworzyła komisya papiaska grób Kantego, wydobyła z niego cynową trumienkę, do której 1539 roku święte jego relikwie były przełożone. Przekonawszy się o ich prawdziwości, jako też o tem, iż na trumience cynowej wyryty był ten sam napis, że nie zgola naruszeniom nie zostało; umocowała przy niej pasek z płótna woskiem napuszczzonego. Na wierzch tego paska przyszyto kartkę, na której wyciśnięto cztery pieczęcie, i położono podpisy czterech notaryuszów publicznych, użytych do tej czynności.<sup>477)</sup>

Podobnież kazała komisya apostolska przedłożyć sobie wszystkie wota, jakie w różnych czasach ofiarowały do grobu Kantego niektóre osoby w dowód doznanych łask nadzwyczajnych za jego wstawieniem się do Boga, Każde wotum oglądano i badano z osobna. Z taką sumiennością przeglądano obrazy, modlitwy, litanie i pieśni na cześć Jana Kantego ułożone.<sup>478)</sup>

Mnóstwo świadków zgłaszało się znowu do tej komisji apostolskiej, którzy pod przysięgą zeznawali różne nadzwyczajne łaski, jakich doznawali od Boga za pośrednictwem błogosławionego Jana z Kent. I tu przytoczymy niektóre tylko cuda z tego długiego szeregu, jakie w aktach tego długiego procesu śledczego zapisane zostały.

Ostatniego maja 1629 roku stanął przed tą komisją apostolską Łukasz Sekulant, obywatel miasta Brzeżewa, odległego od Krakowa jakie sto siedmdziesiąt kilometrów. Zastępował on w rodzinnem mieście swoim wójta i adwokata. Zeznał on pod przysięgą, iż długi czas chorował na wodną puchlinę, której lekarze mimo najusilniejszych starań usunąć nie zdołali. Puchlina ta rozszerzyła się w całym jego ciele i osłabiła go do tego stopnia, iż zupełnie już wątpił o dalszem życiu. W tym rozpaczliwym stanie prosił gorąco Boga o tę jedynie łaskę, ażeby mógł umrzeć jako prawowierny chrześcianin, zaopatrzony Sakramentami św. na tę podróż do wieczności.

<sup>477)</sup> Acta Sanct. pag. 1059. n. 47. p. 1090. n. 131. Putanowicz fd. E2. Mieczkowski 149.

<sup>478)</sup> Putanowicz fol. F2. J. Cc 2.

Sposobiącemu się na śmierć Łukaszowi objawia się sędziwy starzec w czarnej sutannie duchownej z kapturem na głowie, bramowanym białymi pasami futrzanemi. Kapłan ten przemówił do chorego:

„Czy pragniesz szczerze poprawić swój żywot, być wiernym sługą Boga i niepokalanej Jego Matki?“

Chory odpowiedział: „Pragnę tego całym sercem.“

„Wieszże ty, kto ja jestem?“

„Nie wiem.“

„Jestem Jan Kanty.“

Wyrzekszy te słowa, znikła postać kapłana. Chory doznał zaraz ulgi w swoich cierpieniach, a w kilku minutach odzyskał zupełne zdrowie.

Długi czas rozmyślał Sekulant nad tem, ktoby to mógł być owym Świętym, którego Bóg i Przczysta Dziewica przysłali mu jako cudownego lekarza, gdyż dotąd mniej go obchodził cudami wstawiony profesor wszechnicy krakowskiej Jan Kanty. Nie mogąc sobie zdać sprawy z cudownego widzenia swego, opowiedział szczerze całe to zajście swemu spowiednikowi, i prosił o radę. Spowiednik kazał mu udać się do Krakowa, i tam w uniwersyteckim kościele św. Anny podziękować Bogu i wiernemu słudze Jego Kantemu na grobie tegoż Wyznawcy za doznaną łaskę cudownego uzdrowienia.

Tymczasem adwokat brzeżewski ociągał się jakoś z dopełnieniem obowiązku wdzięczności. Wtedy objawia mu się powtórnie tenże sędziwy kapłan we śnie i upomina go, ażeby nie ściągnął na siebie zarzutu owych od trądu oczyszczonych niewdzięczników: „*a dziewięć kędy są.*“<sup>479)</sup>

Łukasz upokorzył się przed wysłańcem niebios, wyznał z serdeczną skruchą swoją oziębłość, i tegoż dnia wybrał się do Krakowa. Daleką tę podróż przeszło sto siedm dziesięciu kilometrów przebył śpiewając, jakoby na skrzydłach swego Anioła Stróża unoszony. W kościele św. Anny wypowiadał się szczerze z całego zycia, i komunikował w czasie Mszy św. przy grobie Kantego odprawionej. Wpatrując się zaś w obraz Błogosławionego Jana w ołtarzu będący, wyznawał głośno wobec zgromadzonych wiernych, że jest to ta sama postać sędziwego kapłana, jaka mu się dwa razy we śnie ukazała. W skarbcu kościoła św. Anny znajduje się własnoręczne pismo tegoż adwokata Łukasza Sekulanta, świadczące o prawdziwości jego zeznania.<sup>480)</sup>

Dziewiątego lipca 1631 roku sprawiła wielkie wrażenie na Krakowian pobożna pielgrzymka biskupa kijowskiego do grobu bło-

<sup>479)</sup> Ewangelia św. Łukasza XVII. 17.

<sup>480)</sup> Acta Sanct. p. 1099. n. 246. Putanowicz fol. G.

gostawionego Jana z Kent. Biskupem tym był Bogusław Radoszewski herbu Okrza, opat świętokrzyski, a od roku 1634 biskup łucki.<sup>481)</sup> Siedemset przeszło kilometrów pielgrzymował ten wysoki dostojnik Kościoła świętego z biskupiej stolicy swojej nad brzegami ruskiego Dniepru do grobu Krakusa nad brzegiem polskiej Wisły. I cóż go spowodowało do tej pielgrzymki? Oto wdzięcznością przepętlone serce za cudowne uzdrowienie przez wstawienie się za nim do Boga błogostawionego Jana Kantego.

Długi czas cierpiał ksiądz biskup Radoszewski dokuczliwe szarpanie w nodze. Lekarze stolicy ruskiej dokładali wszelkich starań, by uśmierzyć nieznośne te bóle; lecz najszczerze ich usiłowania nie tylko że żadnej nie sprawiały ulgi dostojnemu pacjentowi, ale straszliwe cierpienia wzrastały z dnia na dzień. Przekonawszy się w końcu, że doświadczenie i sztuka lekarska w tej jego chorobie dopomóż mu nie mogą, udał się z żywą wiarą i silną ufnością do Boga, wzywając pośrednictwa wielbnego sługi Jego Jana z Kent. Wkrótce odzyskał zupełne zdrowie.

Cudowne uzdrowienie swoje ogłosił pobożny a wdzięczny biskup listem pasterskim ludowi wiernemu w całej dyecezyi swojej kijowskiej, zanim wybrał się z pielgrzymką do grobu Jana Kantego. Przybywszy do Krakowa podczas oktawy Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, nasamprzód postarał się o to, że w samą oktawę dnia 9 lipca kaznodzieja w kościele Panny Maryi na Piasku pod wezwaniem Jej Nawiedzenia z ambony cudowne to jego uzdrowienie licznie zebranych wiernym ogłosił. Kościół bowiem na Piasku pod tytułem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny służył z cudownego Jej obrazu, znajdującego się dziś w wspaniałej kaplicy ku południowi położonej, a który pierwotnie zewnątrz kościoła na murze przez braciszka zakonnego był narysowany.<sup>482)</sup> Tenże kaznodzieja zapowiedział z ambony, iż następnego dnia odprawi się w kościele św. Anny dziękczynne nabożeństwo, zamówione przez biskupa kijowskiego.

Już o rannej dobie zdążyły liczne tłumy do uniwersyteckiego kościoła św. Anny w dniu 10 lipca. Przy grobie Kantego odbyła się uroczysta wotywa do Trójcy Przenajświętszej, na której biskup kijowski Bogusław Radoszewski był obecny, budując wszystkich głęboką swoją pokorą i gorącym nabożeństwem. Na kosztą kanonizacyjne Jana Kantego złożył pięćset dukatów; a dopóki był w Krakowie, odwiedzał często grób cudownego Patrona swego i kilkakrotnie celebrował przy jego ołtarzu.<sup>483)</sup>

Tomasz Szreniawski, jadąc zimową porą konno na dzikim rumaku, napotkał na ulicy Brackiej większą ilość wozów, które

<sup>481)</sup> Niesiecki VIII. 24.

<sup>482)</sup> Pruszczyk I. c. str. 164.

<sup>483)</sup> Acta Sanct. p. 1099. n. 245.



przypadkowo razem się tam zjechały. Przy wymijaniu tych wozów wpadł koń tak nieszczęśliwie na kupę wyrąbanego lodu, że się potoczył i z jeźdźcem obalił, przy czem Tomaszowi lewą nogę w trzech miejscach złamał. Niespokojny wierzchowiec porwał się na nogi; lecz nie mogąc się na lodzie utrzymać, powalił się powtórnie, dotykając przednimi kopytami piersi leżącego na lodzie jeźdźca. Największe niebezpieczeństwo zagrażało teraz Szreniawskiemu, ponieważ wystrachowany rumak zrywał się ponownie z kupy lodu, i byłby powłókł z sobą poranionego jeźdźca, który jedną nogę miał jeszcze w strzemieniu. W tem okropnem położeniu poleca się Tomasz z żywą wiarą opiece Jana Kantego, a teje chwili uspokaja się rozogniony wierzchowiec, usuwa kopyta z jego piersi, jakoby wyglądał pomocy dla siebie i swego pana.

Niebawem nadbiegło kilku żołnierzy, którzy wyjęli nogę jeźdźca ze strzemienia, podnieśli go z kupy lodu i zanieśli do jego domu. Przywołany cyrulik opatrzył jak umiał złamaną nogę, lecz chory jęczał straszliwie przez dwa dni, nieczując żadnej ulgi w okropnych boleściach swoich.

Drugiego dnia w nocy objawia się Tomaszowi błogosławiony Kanty w todze akademickiej, a pocieszywszy go słowy: „nie bój się, będziesz zdrow“, zniknął. Chory uczuł natychmiast uśmierzanie bólu i zasnął spokojnie.

Zrana nadszedł cyrulik i niemało się zdziwił, gdy widział pacyenta swobodnego i z twarzą wesołą. Zdumienie jego było jeszcze większe po zrewidowaniu złamanej nogi, na której najmniejszego nie dostrzegł zapalenia. W swojej prostoduszności przypisał to doskonałym plastrom, jakiemi nogę obkładał, a ponowiwszy swoje obkładanie, kazał choremu dobrej być myśli i cieszyć się nadzieją rychłego powstania z łoża boleści.

Szreniawski inne miał przekonanie. Kazał przeto podać sobie obraz Jana Kantego, a polecając się z wielką ufnością dalszej jego przyczynie, postanowił przy grobie jego w każdą większą uroczystość jarzące palić światło, a w kościele św. Piotra, gdzie znajdował się jego obraz w takiej postaci i w takim ubiorze, jak go we śnie widział, przyrzekł wystawić ołtarz na cześć jego.

Aczkowiek wszelkie ustały boleści w złamanej nodze lewej, miesiąc przecież cały był Tomasz przykuty do łoża, a cyrulik bez ogródki mu oświadczył, że żadna sztuka lekarska nie przywróci mu dawnej władzy w tej nodze, i że aż do śmierci zostanie kaleką. Szreniawski nic nie odpowiedział na tak stanowczy wyrok cyrulika, ale z tem większą jeszcze ufnością błagał Patrona swego Janą z Kent, aby nie ustawał wstawiać się za nim do Boga, u którego nie masz nic niepodobnego. Wśród takich modłów gorących wzmagają się w nim pragnienie nawiedzenia grobu Kan-

tego i odebrania błogosławieństwa jego togą doktorską, przechowywaną w skarbcu kościoła uniwersyteckiego.

Dnia jednego kazał służącym podać sobie kule czyli tak zwane krokwie, a opierając się na ich ramionach, poszedł do bliższego kościoła św. Piotra na Mszę św. przez niego zamówioną; tu modlił się z nadzwyczajnem skupieniem ducha i prosił pokornie cudownego Patrona swego, by mu zupełne zdrowie u Boga wyjednał. Modły te odprawiał stojąc oparty na sługach swoich. Gdy kapłan zbliżał się ku Podniesieniu, chciał Szreniawski uklęknąć dla większego uszanowania i uczczenia Zbawiciela, z nieba na ołtarz zstępującego. Ufny w wszechmocność Boską, zadał sobie gwałt, i uklął rzeczywistość, i przeklęczał aż do końca Mszy św. Potem wstał o własnych siłach, a podziękowawszy Bogu i błogosławionemu Patronowi swemu za przywrócenie zupełnego zdrowia, wrócił już bez kul do domu.<sup>484)</sup>

Poprzestajemy na przytoczeniu tych kilku cudów, przypominając jednakże czytelnikom naszym i na tem miejscu, cośmy już kilkakrotnie przy pisaniu innych żywotów Świętych uczynili, że podług nieomylnego wyroku Stolicy apostolskiej<sup>485)</sup> wszelkie łaski nadzwyczajne, cuda i objawienia Najświętszej Maryi Panny i Świętych Pańskich, opisywane przez ludzi uczonych, pobożnych i świętobliwych, mają tylko powagę ludzką, dopóki Kościół święty takowych nie zatwierdzi. Wiara bowiem nasza w Świętych obcowanie i w skuteczność ich przyczyny nie opiera się na podobnych nadzwyczajnych łaskach i zjawiskach cudownych, w które nie mamy obowiązku wierzyć, lecz na wyrokach Ducha świętego i nieomylniej Jego Oblubienicy — Kościoła św. Jeżeli zaś niektóre z tych cudów, przez komisye biskupie i papieskie za wiarogodne uznane, tu przytoczyli: uczyniliśmy to jedynie w tej intencji, abyśmy siebie i czytelników naszych w tym dziewiątym artykule Składu Apostolskiego bardziej utwierdzili i pomnożyli w sobie wiarę w wszechmocność Boga a skuteczność przyczyny Jego Świętych. Zresztą uczy nas wiara nasza święta, że kiedy Pan Bóg chce dać świadectwo pewnemu człowiekowi, albo zatwierdzić pewną naukę od siebie objawioną, że wówczas cud jako pieczęć swoją własną przykłada. Takie znaczenie mają wszystkie cuda w Piśmie świętem Starego i Nowego Zakonu przytoczone.

<sup>484)</sup> Putanowicz fol. F2.

<sup>485)</sup> Dekret Urbana VIII z 5 czerwca 1631.

## XX. Przeniesienie zwłok Kantego.

Gdy komisya papieżka z roku 1629 ukończyła śledcze czynności swoje, przejrzano ponownie akta tego procesu, przedłożono je do sprawdzenia i podpisu biskupowi krakowskiemu, i odesłano starannie opieczętowane do świętej Kongregacyi Obrzędów<sup>486)</sup> w Rzymie.

Któż atoli z Polaków zapomniaby o tem, że jak rzeczpospolita polska, tak i Kościół święty w Polsce zawsze musiał walczyć z niezliczonymi a częstokroć bardzo groźnymi przeszkodami, niebezpieczeństwami i niepowodzeniami. W tym samym czasie, kiedy akta procesu beatyfikacyjnego przesłano do Rzymu, nie mogła Polska popierać tej sprawy u Stolicy apostolskiej, ponieważ pełno miała zajęć u siebie. Król szwedzki Gustaw Adolf łączył się z dysydentami<sup>487)</sup> w Polsce i protestantami w Niemczech na niekorzyść i podkopanie Rzeczypospolitej polskiej. Moskwa również korzysta z tych niepokoїв i najazdów Szweda, i usiłuje zagarnąć przyległe jej dzielnice polskie pod swoje panowanie. Turcy i kozaczyzna nię opuszczają tej sposobności, by w Polsce przyczynić kłopotów, i obłowić się jakim smacznym kąskiem. Do tych wszystkich utrapień zewnętrznych przychodzi jeszcze śmierć pobożnego króla Zygmunta III dnia 30 kwietnia 1632 roku, który tak gorliwie popierał w Rzymie kanonizacyę Jana Kantego, a którego cnoty i zasługi Stolica święta wysoko ceniła.<sup>488)</sup>

Władysław IV wyprawił wprawdzie zaraz po swojej koronacyi, w rok niemal po śmierci swego ojca Zygmunta III, Jerzego Ossolińskiego z świetnem poselstwem do Rzymu. Obok innych spraw miał tenże popierać także kanonizacyę Jana Kantego. Na Stolicy apostolskiej zasiadał jeszcze Urban VIII, wielki przyjaciel narodu polskiego. Papież ten przyjął poselstwo polskie bardzo łaskawie,<sup>489)</sup> ale stosunki Kościoła świętego były w tym czasie tylu przeciwnościami, zawichrzeniami i niebezpieczeństwami z różnych stron zagrożone, iż nie stało czasu ani swobody, ażeby się procesem beatyfikacyjnym spokojnie było można zająć. Nadto trzydziestoletnia wojna religijna<sup>490)</sup> nie mało również kłopotu sprawiała Stolicy świętej.

Do tych wszystkich okoliczności tak wielce niesprzyjających sprawie kanonizacyjnej Jana Kantego przyszła jeszcze śmierć bi-

<sup>486)</sup> Porównaj: Św. Stanisław Kostka i jego wiek II. 87. 224, 227, 231, 254, 256, 258.

<sup>487)</sup> Tamże II. 17, 22, 31, 41, 150.

<sup>488)</sup> Tamże II. 152.

<sup>489)</sup> Tamże II. 154—156.

<sup>490)</sup> Tamże II. 113 i 150.

skupa Marcina Szyszkowskiego dnia 30-go kwietnia 1630 roku. Z dwóch jego następców Andrzej Lipski rządził sześć tylko miesięcy dycęzą krakowską, a królewicz Jan Olbracht, syn Zygmunta III, kardynał, zaledwie dwa lata nosił tytuł biskupa krakowskiego. Umarł bowiem jako młodzieniaszek dnia 22 grudnia 1634 roku. mając dopiero lat 22, miesięcy 6 i dni 27.<sup>491)</sup>

Trzeci dopiero następea Marcina Szyszkowskiego, również gorący jak tamten wielbiciel Kantego, poruszył nanowo kanonizację świętobliwego profesora wszechnicy krakowskiej. Gorliwym tym biskupem krakowskim był Jakób Zadzik herbu Korab; mąż rozległej nauki, głębokiej pobożności i wypróbowanej cnoty, a wielkich zasług około ojczyzny i Kościoła świętego. Na dworze królewskim Zygmunta III i Władysława IV wysokie sprawował urzędy, i jemu to powierzali dwaj ci królowie najważniejsze sprawy państwowe. Niewyczerpana też była jego hojność na kościoły, klasztory, szpitale i bursy dla ubogiej młodzieży akademickiej, a chorzy i nędzarze mieli w nim prawdziwego ojca i opiekuna.

Pełen żywej wiary, iż przy większej swobodzie stosunków kościelnych kanonizacya Jana Kantego przyjdzie do skutku, odłożył biskup Zadzik trzydzieści tysięcy złotych polskich na kosztą kanonizacyjne i na kaplicę tegoż sługi Bożego.<sup>492)</sup> Zaledwie pobożny ten czciciel dwa lata dzierzył godność biskupa krakowskiego, pomyślał o nowem podniesieniu jego zwłok, ażeby przyszła komisya apostolska niezaprzeczone znalazła dowody ich wiarygodności i tożsamości. Do tej czynności upoważnił biskup Zadzik swego oficyała Erazma Kretkowskiego herbu Dołęga,<sup>493)</sup> iżby wszystko odbyło się według przepisów Kościoła św. i z odpowiednią uroczystością obrzędową.

Nowa ta komisya biskupia pod przewodnictwem Erazma Kretkowskiego otworzyła marmurowy grobowiec przez księdza kanonika Jakuba z Kleparza przed stu laty wystawiony dnia 4 lipca 1637 roku. Po wydobyciu trumienki cynowej z relikwiami Błogosławionego, badano starannie, czy wszystko w takim znajduje się stanie, jak było opisane za biskupa i kardynała Bernarda Maciejowskiego w roku 1603, i przez ostatnią komisją papieżką w roku 1629. Przekonawszy się dokumentnie, iż pieczęcie wszystkie były nienaruszone, i że ten sam napis był na trumience, wstawiono ją w przygotowaną już większą cokolwiek trumnę cynową.

Przezorność tę nakazywała sama już cześć dla drogich szczątków śmiertelnych Kantego, ażeby najmniejszy proch i popiół

<sup>491)</sup> Łętowski l. c. II. 194.

<sup>492)</sup> Niesiecki X. 18.

<sup>493)</sup> Tamże V. 379.

z kości Błogosławionego uroniony nie został. Do tej większej trumienki cynowej włożono teraz małe naczynie szklanne, w którym znajdowały się popioły błogosławionego Wyznawcy. Szklanne to naczynie owinięto białym pergaminem, a pod to owinięcie pergaminowe wsunięto kartę pergaminową z następującym napisem: „Popioły z kości błogosławionego Jana Kantego w proch obróconych; wedle całkowitych jego kości zebrane, roku 1637 do tego naczynia wsypane.“<sup>494)</sup> Dokonawszy tego obrzędu kościelnego, ustawiono trumienki ze świętymi szczątkami w marmurowym grobowcu i zamknięto.

Biskup Zadzik nie doczekał się wystawienia tych relikwii na ołtarzu. Umarł w Bodzencinie dnia 17 marca 1642 roku.<sup>495)</sup> Dwa lata po nim umiera papież Urban VIII. Śmierć tych dwóch wielbicieli Kantego opóźniła znowu proces kanonizacyjny. Ale nie koniec na tych przeciwnościach. Dnia 20 maja 1648 r. umiera Władysław IV, a z jego śmiercią kończy się świetność i potęga Rzeczypospolitej polskiej. Nieszczęśliwego króla Joba — Jana Kazimirza — i lejące się jak z cebra kłęski po kłęskach na biedną Polskę, poznali czytelnicy nasi już przy innej sposobności.<sup>496)</sup> Nieustanne a gorszące niesnaski domowe, ponowne najazdy szwedzkie, głównie zaś bunty Chmielnickiego i kozaczyzny hajdamackiej nie pozwoliły Polsce myśleć o popieraniu kanonizacji Kantego.

Rok 1657 obudził niejakąś nadzieję w pobożnych czcicielach Jana Kantego, że będzie można poruszyć w Rzymie sprawę jego kanonizacji. W tym roku bowiem wybrany został dnia 1 października biskupem krakowskim Andrzej Trzebicki herbu Ła-bę-dź, doktor obojga prawa. Kończył natenczas ksiądz Trzebicki pięćdziesiąty rok życia swego, a już głośne było jego imię w całej Rzeczypospolitej dla wielkich i licznych jego zasług. Wnet bowiem poznano i na dworze królewskim i w kapitułach katedralnych rzadkie jego zdolności, piękne cnoty i zacny charakter, a złąd obsypywano go też urzędami i godnościami tak świeckimi jak duchownymi. Z kolei był kanonikiem gnieźnieńskim, płockim, krakowskim, sekretarzem królewskim, podkanclerzym koronnym, opatem czerwińskim, biskupem przemyskim, a w końcu krakowskim.<sup>497)</sup>

Odprawiwszy uroczysty ingres na krakowską stolicę biskupią dnia 8 listopada 1658 roku, rozwinął tu Trzebicki piękne przymioty serca i wielkie zasoby nauki i doświadczenia swego w gorliwości pasterskiej. Przy odwiedzaniu licznych parafii w obszernej

<sup>494)</sup> Mieczkowski l. c. 154.

<sup>495)</sup> Łętowski l. c. II. 202.

<sup>496)</sup> Obacz: św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 191—219.

<sup>497)</sup> Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy, IV, 127—138.

dyecezyi swojej osobiście przemawiał do swoich owieczek z wielkim namaszczeniem, a na kościoły, klasztory, szpitale i wszelkiego rodzaju dobroczynne zakłady nie żałował biskupich dochodów swoich. Przy tak rozległej a gorliwej pracy duchowej umiał zawsze jeszcze znaleźć czas i potrzebne siły do służenia Rzeczypospolitej w owych ciężkich i opłakanych czasach. To też bez przesady powiedzieć możemy, że Andrzej Trzebicki należał do najznakomitszych i najzasłużeńszych biskupów w Polsce, że był prawdziwą ozdobą Kościoła i Rzeczypospolitej polskiej.

W Rzymie był biskup Trzebicki dobrze zapisany. Już jako młody teolog zwrócił Andrzej na siebie uwagę ludzi uczonych i znakomitych w stolicy świata chrześcijańskiego. Wielkie mianowicie względy zjednał sobie podczas swego tamże pobytu u kardynałów Franciszka Barberiniego i Gwidona Bentivoliego, do których potem z kraju często pisywał. Ale i z Polski dochodziły do Stolicy świętej same chlubne tylko wiadomości o biskupie Trzebickim, czy to od legata papieżkiego Piotra Widoniego, czy od nuncjusza apostolskiego w Polsce, kardynała Marescottiego, czy też wreszcie od króla Jana Kazimirza.<sup>498)</sup>

Z tych tak blizkich stosunków z Rzymem korzystał biskup Trzebicki nie dla siebie, ale dla większej chwały Boga i dla podniesienia czci wiernych sług Jego. Rozpatrzywszy się dokładniej w interesach biskupstwa krakowskiego, i załatwiwszy naglejsze sprawy, zajął się po siedmioletnich rządach tą dyecezyą procesem kanonizacyjnym Jana Kantego.

Na Stolicy apostolskiej zasiadał w tym czasie Aleksander VII. Temu to papieżowi przedstawił biskup krakowski gorące pragnienie narodu polskiego, ażeby świętobliwego profesora wszechnicy krakowskiej Jana Kantego jak najrychlej mógł ujrzeć na ołtarzu wystawionego, i że akta śledcze komisji apostolskiej od trzydziestu i pięciu lat znajdują się w świętej Kongregacji Obrzędów.

Papież Aleksander VII wyznaczył w roku 1666 komisję, której polecił p o d j ą ć n a n o w o<sup>499)</sup> proces beatyfikacji Jana Kantego. Kardynał Wolumniusza Bandinelliego obrał wnioskodawcą czyli przedstawicielem<sup>500)</sup> tej sprawy; biskupowi zaś krakowskiemu nakazał, ażeby szczegółowo polecił zbadać wszystkie zeznania i opisy w procesie śledczym przytoczone, jak to już Urban VIII był rozporządził.

W krótkim czasie po tem rozporządzeniu papieżkiem umiera kardynał Bandinelli. Następcą jego zostaje Anioł Celzus, któremu do pomocy przydano byłego legata papieżkiego w Polsce Piotra

<sup>498)</sup> Ks. Korytkowski l. c. IV. 129 i 132.

<sup>499)</sup> Commissio Reasumptionis.

<sup>500)</sup> Relator.

Widoniego, jako obeznanego ze stosunkami w naszym kraju, i który niezawodnie na miejscu nie jedno widział i zasłyszał o błogosławionym Janie Kancie.<sup>501)</sup>

Następnego już roku umiera papież Aleksander VII dnia 22 maja, a dnia 20 czerwca tegoż roku 1667 wstępuje na stolicę apostolską Klemens IX. Temu to papieżowi przedłożył kardynał Widoni sprawozdanie o procesie beatyfikacyjnym Kantego w roku 1668. Akta tego procesu podpisane były przez ks. biskupa Mikołaja Oborskiego, jako komisarza i delegata apostolskiego, a przytem pieczęć.<sup>502)</sup> Ale i temu papieżowi nie dozwoliła Opatrzność doczekać się końca beatyfikacji Kantego. Na wiadomość o zdobyciu wyspy Kandyi przez Turków pękło serce szlachetnemu Ojcu chrześcijaństwa, i umarł 9 grudnia 1669 roku.

Konklawe<sup>503)</sup> rozpoczęło się dnia 20 grudnia tegoż roku, na którym jednomyślnie wybrano papieżem kardynała Emilusza Altieriego. Ośmdziesięcioletni starzec wzbraniał się przeszło kwartał przyjmąc na słabe i kruche barki swoje tak olbrzymi ciężar, i dopiero 29 kwietnia 1670 roku uległ namowom znakomitych teologów, przyjmawszy imię Klemensa X.

Pięć lat upłynęło znowu z górą, zanim sprawa beatyfikacji Jana Kantego przedłożoną została przez kardynała Widoniego świętej Kongregacji Obrzędów. Pod dniem 21 marca 1676 roku zawyrokowała taż święta Kongregacya, iż podług akt śledczych tego przez tyle lat prowadzonego procesu w sprawie beatyfikacji sługi Bożego J. Kantego zażywał tenże od nie pamiętnych czasów nadzwyczajnej czci w narodzie polskim. Wyrok ten świętej Kongregacji Obrzędów zatwierdził papież Klemens X dnia 28 marca tegoż roku.<sup>504)</sup>

Kwartał po zatwierdzeniu tego wyroku umiera Klemens X dnia 22 lipca 1676 roku, a na Stolicę apostolską wstępuje po nim Benedykt z głośnej we Włoszech rodziny Odescalki (Odescalchi) dnia 21 września 1676 pod imieniem Innocentego XI. Wielki ten papież nakazał świętej Kongregacji Obrzędów, ażeby zajęła się gorliwie dalszym procesem w sprawie zbadania heroicznych cnót i cudów Jana Kantego. W tym samym czasie nadchodzi z Polski do Rzymu listy błagalne od księcia Michała Radziwiłła i króla Jana III Sobieskiego, w których proszą Stolicę apostolską o pozwolenie odprawiania Mszy św. i pacierzy kapłańskich na uczczenie sługi Bożego Jana Kantego.

<sup>501)</sup> Acta Sanct. p. 1052. n. 29 et 31. Wisłocki l. c. p. 56. n. 139. Putanowicz fol. J.

<sup>502)</sup> Wisłocki l. c. n. 138.

<sup>503)</sup> Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 181—185. II. 225—301.

<sup>504)</sup> Putanowicz fol. J2. Acta Sanct. p. 1053. n. 31.

Święta Kongregacya Obrzędów wyznaczyła księdza Bottiniego, naówczas promotora wiary,<sup>505)</sup> ażeby zbadał w procesie podane cnoty bohaterskie i cuda Kantego, czy można uwzględnić świeżo nadeszłe z Polski listy błagalne. Gdy obrońca wiary pomyślnie złożył sprawozdanie, nakazał Ojciec święty wygotować tak nazwane b r e w e. Tem orędziem papieżkiem z dnia 17-go września 1680 roku zezwoliła Stolica święta na odprawianie Mszy św. i pocierzy kapłańskich w Krakowie i w całym królestwie polskiem na cześć błogosławionego Jana Kantego, i to w rocznicę jego śmierci<sup>506)</sup> dnia 24 grudnia. Pod dniem 9 sierpnia 1681 roku zawyrokowała święta Kongregacya Obrzędów, iż doroczna ta uroczystość z słusznych powodów przeniesioną być może na dzień 19 października.<sup>507)</sup>

Po dwustu wreszcie latach spełniło się gorące pragnienie pobożnych wielbicieli Jana Kantego. Widzialna Głowa Kościoła wojującego ogłosiła Błogosławionym tego, który od dwóch przeszło wieków był członkiem Kościoła tryumfującego, jak Bóg z nieba przez liczne cuda objawiał to żywym członkom Kościoła świętego na ziemi. Jak Chrystus Pan rzekł Piotrowi: „Błogosławionyś jest Simonie Bariona.“<sup>508)</sup> podobnie rzekł Jego Zastępca na ziemi Innocenty XI: „Błogosławionyś jest Janie Kancie.“

Śmierć kardynała Widoniego nową spowodowała przerwę w nakazanym przez Innocentego XI procesie kanonizacyjnym. Miejsce jego zajął kardynał Decyusz Azzolini dnia 20 września 1681 roku. Na wniosek tego relatora wysłała święta Kongregacya Obrzędów ponowne listy pod dniem 22 listopada tegoż roku, które nakazała ostateczne załatwienie procesu śledczego w sprawie cnót bohaterskich i cudów, jakie podobało się Bogu czynić za pośrednictwem Kantego.<sup>509)</sup>

Miała wprawdzie Polska w tym czasie jednego z najlepszych i najdzielniejszych królów w Janie III Sobieskim; atoli z śmiercią Władysława IV zlewało się tyle klęsk i nieszczęść na Rzeczpospolitą zewnątrz, i namnożyło się tyle niepowodzeń i osłabień wewnętrznych, że i takiemu Sobieskiemu nie starczyło sił na pokonanie wszystkich tych przeciwności. W świeżej jeszcze pamięci stoi przed nami dzień 12 września 1683 roku, w którym bohater zpod Wiednia ocalił Niemcy i chrześcijaństwo od zagłady

<sup>505)</sup> Zobacz Żywot św. Stanisława B. i M. II. 91., błog. Kadłubka 199. 202., św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 262.

<sup>506)</sup> Acta Sanct. p. 1053. n. 32. Putanowicz fol. J 2. sub ritu duplici de communi Confessorum non Pontificum.

<sup>507)</sup> Ibidem.

<sup>508)</sup> Ewangelia św. Mateusza XVI. 17.

<sup>509)</sup> Acta Sanct. l. c. p. 1052. n. 29 et 33.



półksiężycą, a potęgę Turków raz na zawsze złamał. Ale niemniej pamiętamy o tem, co się w tym czasie działo w Rzymie, że Ojciec św. nakazał w wszystkich kościołach wystawić Najśw. Sakrament i modlić się o łaskę zwyciężenia Turków, że poseł papieżki Pallavicini w Wilanowie pod Warszawą kęka przed Janem III i woła: „Królu, ratuj chrześcijaństwo!“ W takim przeto czasie ani w Rzymie ani w Polsce nie było można zajmować się procesem kanonizacyjnym. Tyle tylko zaznaczyć możemy z tego okresu, iż pobożny król polski dwie chorągwie na Turkach pod Wiednem zdobyte zawiesił nad grobem błogostawionego Jana Kantego w kościele św. Anny w dowód wdzięczności za odniesione zwycięztwo. Wybierając się bowiem na odsiecz Wiednia, modlił się Sobieski gorąco jak u stóp ołtarzy innych Patronów polskich, tak też na grobie Jana Kantego.<sup>510)</sup>

Uniwersytecki kościół św. Anny w Krakowie znacznie już podupadł. Profesorowie akademii krakowskiej powzięli w roku 1686 myśl wystawienia nowego kościoła. Za wzór obrali sobie kościół św. Andrzeja della Valle w Rzymie.<sup>511)</sup> Rysunek do tego kościoła podał im znajdujący się pod ten czas na dworze księcia Stanisława Lubomirskiego, marszałka wielko-koronnego, Tylman, biegły artysta w malarstwie i sztuce budowniczej.<sup>512)</sup> Największą zasługą przy wzniesieniu tej wspaniałej, pięknej i bogatej świątyni Pańskiej należy się księdzu Sebastyanowi Piskorskiemu, profesorowi akademii i kanonikowi katedralnemu krakowskiemu. Kapłan ten uczony i doktor obojga praw prowadził umiejętnie nadzór nad całą fabryką, którą kierował znakomity architekt Franciszek Solari.

Trzy lata było potrzeba czasu na przysposobienie materyałów do tak wspaniałej budowy. Wielką zaś wdzięczność należy się architektom i kierownikom tej budowy, iż na ziemi ojczyściej i to w bliskości Krakowa umieli wynaleść najpotrzebniejsze materyały. Marmuru białego dostarczyły skały błogostawionej Salomei czyli Grodzisko;<sup>513)</sup> szarego Regulice, czarnego łomy Dębника, czerwonego Chęciny, gipsu Tonie i Koniusza, kamieni ciosowych na kopułę i słupce do facyaty góry pinczowskie, a ogromne sztuki na kolumny i ich podstawy z Myślenic przywożone były.<sup>514)</sup>

Biskupem krakowskim był natenczas Jan Małachowski herbu Nałęcz, godny następca Trzebickiego, który dnia 28 grudnia 1679 zakończył pielgrzymkę swą ziemską, pełną wielkich zasług około Kościoła i rzeczypospolitej polskiej, a bogatą w dzieła po-

<sup>510)</sup> Acta Sanct. p. 1060. n. 51. Putanowicz fol. F2.

<sup>511)</sup> Acta Sanct. p. 1053. n. 33. cf. Żywot św. Guilielma. Pelplin. 1879. str. 53.

<sup>512)</sup> Grabowski l. c. 156.

<sup>513)</sup> Zobacz: Żywot bł. Kunegundy.

<sup>514)</sup> Grabowski l. c.

bożności i miłosierdzia chrześcijańskiego. Zacny biskup Jan Małachowski założył węgielny kamień na nowy kościół uniwersytecki św. Anny dnia 22 maja 1689 roku, i bez straty czasu rozpoczęto jego budowę.<sup>515)</sup>

Fundusze akademii krakowskiej nie starczyły na świątynię takich rozmiarów i takiej wspaniałości, jaką wznieść zamierzono. Wtedy to ksiądz kanonik Piskorski odezwał się do wspaniałości króla Jana III i pobożności zamożnych domów polskich, a ujmującą wymową swoją wywołał tak hojne składki, iż dom ten Boży mógł nawet bogaciej zewnątrz i wewnątrz przyozdobić, aniżeli początkowo sam zamierzał i rysunkami objęte było. Cały kościół wraz z wspaniałą kopułą i dwiema wieżami z obu stron frontonu pokryty jest blachą miedzianą, a wewnątrz śni się wszystko od pięknych marmurów, fresków i bogatych złoczeń tak w nawach jak w ósmiu kaplicach, z których najokazalszą jest świętego Jana Kantego.

Zaraz na początku 1686 roku, gdy akademie krakowska uchwaliła stanowczo rozebranie starego a wystawienie nowego kościoła św. Anny, udano się do Rzymu z prośbą o zezwolenie na przeniesienie zwłok błogosławionego Jana Kantego. Dnia 20 lipca tegoż roku zaczęto rozbierać stary kościół, a 7 sierpnia odebrał biskup Małachowski żądane zezwolenie od św. Kongregacji Obrzędów. Tym dekretem upoważnia św. Kongregacja biskupa krakowskiego, iż śmiertelne szczątki błogosławionego Jana Kantego może tymczasowo z kościoła świętej Anny przenieść do kaplicy uniwersyteckiej, lub też na inne miejsce stósowne w Krakowie.<sup>516)</sup>

Czcigodny biskup Małachowski polecił wykonanie tego wyroku papieżkiemu delegatowi w procesie beatyfikacyjnym Jana Kantego, swojemu sufraganowi Mikołajowi Oborskiemu a biskupowi laodycejskiemu. Biskup Oborski przeniósł drogie te zwłoki z kościoła św. Anny do opisanej już wyżej kaplicy uniwersyteckiej wraz z pomnikiem czyli grobowcem na cześć jego wystawionym. Takim to sposobem dostał się marmurowy grobowiec Kantego do kapliczki uniwersyteckiej w kolegium większem, powstałej z byłego mieszkania jego.

## XXI. Drugie podniesienie zwłok Kantego.

Papież Innocenty XI popierał gorliwie kanonizacją błogosławionego Jana Kantego, aczkolwiek liczne i bardzo ważne sprawy

<sup>515)</sup> Łętowski l. c. II. 211, 216. Maczyński II. 200—206.

<sup>516)</sup> Acta Sanct. pag. 1053. n. 33. Putanowicz fol. J2.

miał w tym samym czasie do załatwienia z królem francuzkim Ludwikiem XIV i innemi dworami europejskimi. Ustawiczne te kłopoty i zabiegi nie pozwoliły mu ani na chwilę zapomnieć, że jest Głową widzialną Kościoła wojującego. Równocześnie bowiem z udzielonem zezwoleniem na przeniesienie zwłok tego Błogosławionego do kaplicy uniwersyteckiej lub na inne miejsce przystojne, nakazał pod tymże dniem 7 sierpnia 1686 roku, aby bezwzględnie prowadzony został dalej proces względem cnót heroicznych i cudów Jana Kantego. Rozkaz ten powtórzył Innocenty XI w dniach 29 marca 1688 i 12 marca 1689 roku.<sup>517)</sup>

Wielkiemu temu papieżowi a gorliwemu wielbicielowi Jana Kantego nie dozwoliła Opatrzność, aby tego błogosławionego sługę Bożego policzył uroczyscie w poczet Świętych. Umarł Innocenty XI dnia 12 sierpnia 1689 roku. Tego samego roku łączy się z Kantym w niebie niemniej żarliwy jego czciciel na ziemi — delegat papieżki Mikołaj Oborski, przeżywszy lat siedmdziesiąt i ośm wśród niez mordowanej czynności, a uzbierawszy sobie nie mały snop zasług miłosierdziem i świętobliwością swoją.<sup>518)</sup> Ale i za rządów następnego papieża Aleksandra VIII przypomniła św. Kongregacya Obrzędów komisji apostolskiej w Krakowie pod dniem 11 lutego 1690 roku proces kanonizacyjny błogosławionego Jana Kantego.

Ośmdziesięcioletni starzec Aleksander VIII zaledwie rok jeden zasiadał na Stolicy apostolskiej. Po jego śmierci była Stolica św. pół roku osierocona, i dopiero 12 lipca 1691 roku wybrany został papieżem kardynał Antoni Pignatelli, mąż rozległej i głębokiej nauki, ale większej jeszcze pobożności i niewyczerpanego miłosierdzia, który skromne nawet umeblowanie swoje sprzedawał na ratowanie nieszczęśliwych, a sam nosił zawsze suknie z taniej i nędznej materyi.<sup>519)</sup> Na Stolicę św. wstąpił pod imieniem Innocentego XII.

Na samym zaraz początku kierowania łódką Piotrową podniósł Innocenty XII sprawę kanonizacyi błogosławionego Jana Kantego. Już bowiem 11 sierpnia 1691 roku zatwierdził nowe wezwanie św. Kongregacyi Obrzędów do komisji apostolskiej w Krakowie, ażeby przyspieszyła ukończenie procesu śledczego. Takież dekret podpisał dnia 13 września roku następnego. A ponieważ przez śmierć nieodżałowanego komisarza i delegata apostolskiego w tym procesie kanonizacyjnym, księdza biskupa Mikołaja Oborskiego, sprawa ta dużo straciła na sprężystości; przeto wydelegowała Stolica święta biskupa krakowskiego jako swego komisarza do ukończenia tego procesu.

<sup>517)</sup> Acta Sanct. i Putanowicz l. c.

<sup>518)</sup> Niesiecki VII. 10.

<sup>519)</sup> Nowodworski l. c. VIII. 200.

Jan Małachowski był już sędziwego wieku, a od samej młodości nie oszczędzał sił swoich. Zanim poświęcił się stanowi duchownemu, walczył mężnie w szeregach rycerstwa polskiego pod znakiem pancernym w niejednej wyprawie, a pod Beresteczkiem niejednego chłopca zwał z konia.<sup>520)</sup> Jako sługa ołtarza wywoływał wszędzie powszechnie zdumienie i uwielbianie nieznużoną gorliwością swoją, począwszy od ubożego plebana w Kozienicach. Na chwilę jedną nie ustawał w tej żarliwości jako scholastyk lwowski, kanonik poznański i warszawski, opat mogiński, referendarz koronny, poseł do Francji, Brandenburgii i innych dworów europejskich. Szlachetny zaś charakter Małachowskiego uwydatnił się w czasie największej klęski Rzeczypospolitej. Kiedy bowiem wszyscy dworzanie uwiedzeni powodzeniem oręża szwedzkiego w Polsce, odstąpili nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza, sam tylko Małachowski poszedł za tym Jobem polskim na dobrowolne wygnanie. Wróciwszy do kraju, podwoił Małachowski niezmordowaną swoją gorliwość jako biskup chełmiński a następnie krakowski.

Tyłu to pracami i kłopotami wycieńczonemu Małachowskiemu wkłada papież Innocenty XII nowy ciężar na sędziwe barki jego, kiedy ośmnasty już rok dźwigał nie tak lekkie zaiste brzemię biskupiej troski i odpowiedzialności. Nie ufając przeto własnym siłom, przybrał sobie do pomocy sufragana i oficyała swego Stanisława Szembeka, biskupa dyonizejskiego, a późniejszego prymasa i arcybiskupa gnieźnieńskiego.<sup>521)</sup> Stanąwszy tedy na czele apostolskiej komisji, zajął się biskup Małachowski z wrodzoną sobie gorliwością tym procesem kanonizacyjnym, by sprawę tę jak najrychlej do pożądanego doprowadzić końca. Jako sędzia delegowany od Stolicy apostolskiej badał ponownie całe te akta o świętobliwym życiu, heroicznym cnotach i cudach Jana Kantego, niemniej wszelkie wota i inne pamiątki i obrazy, świadczące o dwuwiekowej a nieprzerwanej czci tego sługi Bożego.

Olbrzymia ta praca zabrała cały niemal rok zacnemu a sumiennemu biskupowi krakowskiemu. W końcu zabrał się do zbadania grobowca i trumny z relikwiami błogosławionego Jana Kantego. Za podstawę wzięto urzędowy opis z dnia 4 lipca 1637 roku, sporządzony przez ówczesną komisję apostolską za biskupa Jakóba Zadzika a pod przewodnictwem jego oficyała Erazma Kretkowskiego. Czytelnikom zaś naszym dostatecznie już jest znany skład takiej komisji śledczej, do której wchodzi najznakomitsi mężowie wszystkich wydziałów naukowych wraz z leka-

<sup>520)</sup> Łętowski II. 219.

<sup>521)</sup> Ks. Korytkowskiego Katalog arcyb. gnieźń. w rocznikach T. P. N. P.

rzami i chirurgami praktykującymi. Biskup Małachowski przybrał jeszcze kilku mularza zaprzysiężonych.

W przytomności biskupa krakowskiego i całej komisji śledczej odsadzili zaprzysiężeni mularze marmurową tumbę<sup>522)</sup> czyli sarkofag, grobowiec od ściany murowej. Następnie odcięto pieczęć, znajdującą się na końcu szerokiej taśmy, opasającej marmurową urnę z relikwiami Błogosławionego. Po uchyleniu wieka tumbi, wydobywał sam biskup Małachowski przechowywane tamże śmiertelne szczątki Kantego wraz z dokumentami poprzednich podnoszeń i badań tychże świętych relikwii. Każdy przedmiot, każdą cząstkę oglądał i sprawdzał osobno; do takiegoż badania zapożywał członków komisji, a potem dyktował wobec przysięgłych świadków publicznemu notaryuszowi, co komisya śledcza w tej marmurowej tumbie pod nienaruszoną pieczęcią znalazła. Urzędowy ten opis tumbi i znajdujących się w niej relikwii bł. Jana Kantego przechowują dotąd w Krakowie jako drogi skarb i wiarogodny dowód, iż w kościele św. Anny spoczywają rzeczywiste zwłoki tego Patrona królestwa polskiego. Z tego opisu przytaczamy tu niektóre wyjątki.

W marmurowej tumbie znajdowała się trumna cynowa na pięć piędzi długa a na dwie piędzi szeroka. Cynowa ta trumna mieściła w sobie mniejszą trumienkę drewnianą, obitą z wierzchu czerwonym aksamitem ćwieczkami wyłaczanemi. Wielkość drewnianej trumienki wynosiła trzy piędzi długości, a dwie piędzi szerokości. Na czterech rogach i pośrodku boków umocowana była czterema gwoździami żelaznemi. Do wieka tej drewnianej trumienki przytwierdzona była tablica cynowa z wrytym napisem łacińskim tej treści: „Śmiertelne szczątki Jana Kantego, teologii doktora, którego policzenie w poczet błogosławionych poświadcza i żywot jak najświętobliwiej spędzony, i cuda po śmierci uczynione. Dostatecznie będziesz uczczony, jeżeli będziesz naśladowan.“<sup>523)</sup> Ten sam napis przytoczyliśmy pod rokiem 1603, kiedy to kardynał Maciejowski nakazał naprawę tego grobowca.

W dalszym opisie grobowca jest wymienione, iż nad tumbą znajduje się z kamienia wykuta postać leżąca Kantego. Głowa Błogosławionego spoczywa na kamiennem wezgiłowiu czyli poduszce, otoczona złocistemi promieniami. W prawej ręce trzyma

<sup>522)</sup> Tumba jestto rodzaj większej trumny albo urny, zwykle z drogiego kamienia lub rzadkiego marmuru, w którą stawia się mniejsze trumienki z drzewa lub kruszczu. Porównaj: św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 187. II. 298.

<sup>523)</sup> Mieczkowski l. c. str. 153 podaje zupełnie odmienny napis i tegoż przekład w języku polskim. I tak zamiast: „imitatus“ pisze: „miratus“; a kończy swój przekład: „zadość będziesz czczony, gdy zostaniesz podziwiany.“ Tu wypada przypomnieć sobie także dekret św. Soboru Trydenckiego Sessio XXV de invocatione, veneratione et reliquiis Sanctorum, nakazujący biskupom staranne zbadanie św. relikwii przy pomocy mężów uczonych i pobożnych.

księgę, a lewą wspiera głowę jakoby w rozmyślaniu zatopiony. Całą postać okrywa czarna toga doktorska. Pod nogami widać inne dwie księgi w kamieniu wyrzeźbione, a nad niemi dwa berła akademickie. Nad głową umieszczona jest girlanda z kamiennych kwiatów. Opis ten przypomina nam, że biskup Małachowski z komisją śledczą stał przed grobowcem, jaki ks. kanonik Jakób z Kleparza wznosił na cześć Jana Kantego w roku 1553. Pokazuje się to niemniej z przytoczonych dalej szczegółów.

Nad leżącą postacią świętego doktora i profesora teologii wznosi się wizerunek św. Anny. U stóp tej Patronki wszechnicy krakowskiej znajdują się trzy postacie anielskie z kamienia wykute; po prawej zaś stronie posągu była kamienna rzeźba św. Jana Chrzciciela, a po lewej stronie także rzeźba św. Joachima. Dopiero nad temi rzeźbami urządzona była tak nazwana „mensa“ czyli wierzch ołtarza. Mensa ta oparta była na dwóch kolumnach dwa metry wysokich tu i owdzie wyzłacanych; obydwie zaś boki zakryte były ciosowym kamieniem. Wyzłacany napis łaciński przypomniął słowa Zbawiciela: „*Gdziem ja jest, tam i służa mój będzie.*“<sup>524)</sup>

Nie zapomniano także o tem wspomnieć, iż około wizerunku Kantego pozawieszano różnej wielkości wota srebrne i wyzłacane w kształcie głów, rąk, nóg, oczu, zębów, palców, nosa, także koni, okrętów falami miotanych, ze stóśownemi napisami. Przed tym wspaniałym grobowcem błogosławionego Jana Kantego wisiała na trzech srebrnych łańcuszkach srebrna lampa średniej wielkości przez książąt Lubomirskich sprawiona i herbem ich zaopatrzona.

Opisawszy z wszelką dokładnością zewnętrzną postać grobowca czyli tumbi Jana Kantego, jako też urządzonego tamże ołtarza, przystąpiła komisya apostolska do zbadania śmiertelnych szczątków Błogosławionego. Po otworzeniu wyżej opisanej trumienki drewnianej przekonano się, iż takowa wewnątrz wybita była również materyą jedwabną czerwonego koloru. Tu znaleziono trzy skrzyneczki, obwinięte białą materyą jedwabną i także opaską obciśnięte. Zaprzysiężony lekarz z chirurgiem badali szczegółowo w przytomności biskupa Małachowskiego i komisji apostolskiej każdą skrzyneczkę, i podawali notaryuszowi publicznemu spostrzeżenia swoje do zapisu. Osnowa ich sprawozdania była następująca.

W pierwszej skrzyneczce, jedwabną materyą białą obwiniętej, jest głowa podług całkowitego składu kościowego, z czaszką, posadą twarzy, oczu, nadwyżką nosowego, tudzież nadgłównianych i podbródkowych czeluści, a w jednej z nich tkwi jeszcze ząb

<sup>524)</sup> Ewangelia św. Jana XII. 26.

trzonowy; druga zaś szczęka jest od głowy oddzielona i zębów pozbawiona, tylko leżą osobno dwa trzonowe i dwa krojne zęby.

W drugiej skrzyneczce, jedwabną materyą białą obwitej, są całkowite kości dwóch ud, dwóch ramion i dwóch goleni.

W trzeciej skrzyneczce, jedwabną podobnie materyą białą obwinieją, są oddzielne 24 kości karku, grzbietu i łędźwi, dwa obojczyki, żebra całkowite i części onych, kość piersiowa, kości biodrowe, kość krzyżowa, dwie kości tyłkowe, dwie większe kości łokcia, kości rąk, nóg, pięt, pospołu z innych kostek odrobinami. Jedna mniejsza kość łokcia, a druga także, jest osobno zamknięta w osobnem puzderku srebrnem wyzlacanem. Jedna kość wielkiego palca jest pomieszczona w puszcze srebrnej. Wszystkie one kości mają właściwy ciału ludzkiemu kształt i miarę.

Ten z taką dokładnością i sumienności sporządzony opis podpisał biskup Małachowski z oficyałem i sufraganiem swoim Szembekiem, z wszystkimi członkami komisji apostolskiej, z lekarzami, chirurgami i mularzami zaprzysiężonymi, a podpisy te własnoręcznie poświadczyli publiczni notaryusze, wycisnąwszy nadto swoje pieczęcie urzędowe.<sup>525)</sup>

Po ukończeniu tej czynności, ułożono znowu dawnym porządkiem drogie te szczątki śmiertelne błogosławionego Jana Kantego do skrzyneczek; skrzyneczki ustawiono w drewnianej trumience, a tę w cynowej, którą wsunęto do marmurowej tumbi. Następnie opasano tumbę jedwabnemi taśmami. Taśmy te były pod względem wzoru i miary jednakowe, a do ich końców przymocowane było płótno woskiem napuszczone. Na wierzchu płótna przyszyta była karteczka, na której wyciśnięto cztery pieczęcie i położono podpisy notaryuszów.<sup>526)</sup>

Skończywszy szczęśliwie komisya apostolska powyższy proces śledczy względem cnót bohaterskich i cudów błogosławionego Jana Kantego, odesłała akta tego procesu do Rzymu. Święta Kongregacya Obrzędów odebrała takowe dnia 15 maja 1694 roku, a 19 tegoż miesiąca kazała je odpieczętować za zezwoleniem Ojca świętego.<sup>527)</sup>

## XXII. Błogosławiony Jan Kanty na ołtarzu.

Dwa lata przeglądała i badała święta Kongregacya Obrzędów przesłane sobie z Polski akta śledcze wspomnionego procesu ka-

<sup>525)</sup> Porównaj List apostolski Leona XIII z 1 listopada 1884 r., którym potwierdza wyrok przez kardynała Arcybiskupa Kompostelli wydany o autentyczności ciała św. Jakuba Starszego, jako też uczniów jego śś. Atanazego i Teodora.

<sup>526)</sup> Mieczkowski l. c. 154 i 155.

<sup>527)</sup> Acta Sanct. p. 1053. n. 33. Putanowicz fol J2.

nonizacyjnego. Na zwyczajnem zebraniu dnia 5-go października 1696 roku przedłożył kardynał Azzolini jako relator czyli sprawozdawca swoją wątpliwość w sprawie pominiętego procesu. Święta Kongregacya Obrzędów zgodziła się na wywody relatora, a wyrok ten zatwierdził papież Innocenty XII pod dniem 19-go tegoż miesiąca.

Śmierć kardynała Azzoliniego spowodowała nową zwłokę w tej sprawie. Następcą jego obrany został kardynał Colloredo. Święta Kongregacya Obrzędów uradziła dnia 30 marca 1697 r., ażeby nowy relator swoją wątpliwość pod względem ważności wspomnianego procesu podniósł na zwyczajnem zebraniu bez konsultorów.<sup>528)</sup> Ojciec św. przyjął i zatwierdził tę uchwałę dnia 3 kwietnia tegoż roku.

Czcigodny biskup krakowski cieszył się nadzieją, iż mimo wieku sędziwego doczeka się jeszcze tu na ziemi uroczystego policzenia Jana Kantego w poczet Świętych, mianowicie kiedy z Rzymu dochodziły go częste wiadomości o gorliwym popieraniu tej sprawy ze strony samego Ojca św. Tymczasem 27 sierpnia 1697 r. umiera biskup Małachowski, a następca jego Stanisław Dąbski herbu Godziemba przez trzy lata ociągał się z wstąpieniem na stolicę biskupią. Stanąwszy wreszcie 1700 roku w Krakowie, umarł tu czwartego dnia po swoim przybyciu, gotując się do ingresu.<sup>529)</sup>

Wśród tak niepomyślnych okoliczności nadchodzi z Rzymu do kancelaryi biskupiej w Krakowie dekret świętej Kongregacyi Obrzędów z dnia 5 czerwca 1698 roku, ażeby nowy nadesłano odpis całego procesu kanonizacyjnego, ponieważ zaginęła pierwsza kopia przez śp. biskupa Małachowskiego przesłana. Powtórny ten odpis miał być potwierdzony przez ordynariusza<sup>530)</sup>, co znaczy przez prawowitego biskupa krakowskiego, a dyecezya krakowska nie widziała dotąd swego biskupa.

Jakoby grom z pogodnego nieba spadł dekret ten rzymski na akademię krakowską i wszystkich wielbicieli błogosławionego Jana Kantego. Ogólnie cieszą się bowiem nadzieją, iż lada chwilę nadejdzie z Rzymu wiadomość o pomyślnie ukończonym procesie kanonizacyjnym, zwłaszcza, że papież Innocenty XII tak gorliwie tą sprawą się zajmował. W tej to błogiej nadziei spieszą się z budową nowego kościoła św. Anny, a mianowicie kaplicy Jana Kantego, ażeby równocześnie z policzeniem Błogosławionego w poczet Świętych śmiertelne jego szczątki na nowym ołtarzu ku czci wiernych mogły być wystawione.

W rzeczy samej główne części nowego kościoła uniwersyteckiego były już ukończone, gdy od św. Kongregacyi Obrzędów

<sup>528)</sup> Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 256.

<sup>529)</sup> Łętowski I. c. II. 224.

<sup>530)</sup> Acta Sanct. p. 1053. n. 33. Putanowicz fol. J2.



w drugiej połowie 1698 roku nadszedł ów przygnębiający wszystkich dekret papieżki.<sup>531)</sup> Po każdej stronie nawy głównej widziałeś cztery kaplice, z których pierwsza po prawej stronie, Jana Kantego, już była wykończona, i czekała tylko na przeniesienie do niej zwłok Błogosławionego. Przewyższa ona wszystkie inne kaplice okazałością, bogactwem i ozdobnością, a przyozdobienie jej nastąpiło podług planu Eleutera, nadwornego malarza króla Jana III.<sup>532)</sup>

W pośrodku tej kaplicy wznosi się wspaniały grobowiec z ołtarzem czci Błogosławionego poświęcony. Wchodzisz do niego po czterech stopniach marmurowych.<sup>533)</sup> Z tyłu mensy ołtarzowej wystawione są cztery gipsowe figury bardzo pięknej roboty, przeszło dwa metry wysokie, ubrane w togi akademickie. Jedna z nich wyobraża doktora teologii, druga doktora filozofii, trzecia doktora medycyny, a czwarta doktora prawa. Cztery te figury trzymają na swych barkach marmurową trumnę, w której spocząć miały zwłoki Błogosławionego.

Najwięcej wspaniałości dodaje temu grobowcowi z ołtarzem tak nazwana konfesyja<sup>534)</sup>, która na wzór grobu św. Piotra w Watykanie otacza grób świętego Patrona naszego w polskim Rzymie. Cztery spiralne<sup>535)</sup> kolumny z białego krajowego marmuru<sup>536)</sup>, czternaście łokci wysokie a przeszło łokieć grube w średnicy, unoszą się od pierwszego stopnia ponad trumnę marmurową, a na każdej kolumnie stoi gipsowa figura św. Jana cztery łokcie wysoka. Na jednym słupie widzisz postać św. Jana Chrzciciela, na drugim św. Jana Ewangelistę, na trzecim św. Jana Złotoustego, na czwartym wreszcie św. Jana Damascena. Największą zaś osobliwość u tych słupów stanowi ta okoliczność, że artysta Jan Liskowicz wyrobił je z jednej sztuki marmuru błogosławionej Salomei.<sup>537)</sup>

Wspaniały ten grobowiec z ołtarzem, czyli tak nazwana konfesyę bł. Jana Kantego, można obejść w około. W ścianie poza tą konfesyją znajduje się szeroka i wysoka niża czyli framuga cała czarno mazajkowana. Wymalowani w środku niży Aniołowie zanoszą przed tron Najwyższego modlitwy wiernych sług Jego,

<sup>531)</sup> „Benigno summi Pontificis interveniente assensu.“ Acta Sanct. l. c.

<sup>532)</sup> Grabowski l. c. 157.

<sup>533)</sup> Putanowicz fol. T.

<sup>534)</sup> Zobacz: Żywot św. Wojciecha, Gniezno 1885, str. 282., św. Stanisława B. M. II. 112, św. Guilielma 37.

<sup>535)</sup> Słup spiralny ma kształt śruby, skorupy ślimaka.

<sup>536)</sup> Odkryty w końcu XVII w. w okolicy Skały i ztąd nazwany marmurem bł. Salomei.

<sup>537)</sup> Putanowicz fol. T2.

a unoszące się w obłokach inne trzy postacie anielskie z gipsu wskazują na grobowiec Błogosławionego. Jeden z tych Aniołów trzyma w wyciągniętej nad grobowcem ręce koronę laurową.

Marmur u spodu i na bokach tej framugi sprowadzony został również ze Skały czyli z Grodziska, jak się pokazuje z umieszczonego tamże napisu w języku łacińskim, który w polskim przekładzie brzmi jak następuje:

„Salomea przygotowała dziewiczy marmur dla Kantego; oboje niepokalani, dla obojga też przystoi ta czysta ozdoba.“

Napis ten kazał umieścić ks. Sebastyan Piskorski jako dyrektor i główny kierownik fabryki przy stawianiu nowego kościoła św. Anny i kaplicy Kantego. <sup>538)</sup>

W takim to blasku i w takiej wspaniałości stała kaplica błogosławionego Jana Kantego już na ukończeniu w nowym kościele św. Anny, kiedy do Krakowa nadchodzi ów dekret z dnia 5 czerwca 1698 roku od św. Kongregacyi Obrzędów. W miejsce nowego odpisu akt procesu kanonizacyjnego przesłała władza duchowna wraz z akademią krakowską prośbę do Stolicy świętej, ażeby zezwolić raczyła na przeniesienie zwłok błogosławionego Jana Kantego z dotychczasowego grobowca do nowej kaplicy w kościele św. Anny. Najpokorniejszą prośbę uzasadniono tem, iż ponowne odpisanie tak obszernych akt śledczych dłuższego wymaga czasu, i że nominowany biskup krakowski Stanisław Dąbski nie objął dotąd zarządu swej dyecezyi.

Święta Kongregacya Obrzędów przyjęła jak najłaskawiej prośbę pobożnych czcicieli błogosławionego Jana Kantego. Na posiedzeniu swoim dnia 7 lutego 1699 roku zawyrokowała, iż zezwala na to, aby ciało Błogosławionego wydobyte zostało z dotychczasowego grobu i urny, a przeniesione do marmurowego grobowca nowo wystawionego, tamże zachowane było. Zezwolenie świętej Kongregacyi zatwierdził papież dnia 14 tegoż miesiąca. <sup>539)</sup> Takim przeto sposobem ujrzał Kraków śmiertelne szczątki swego Patrona na ołtarzu w kaplicy kościoła św. Anny przed ukończonym procesem kanonizacyjnym. Oddając teraz Polacy cześć publiczną Błogosławionemu za przyzwoleniem Stolicy apostoelskiej, tem większą gorliwością krzątali się około tego, ażeby w poczet Świętych jak najrychlej został policzony.

Przy tej sposobności podajemy na tem tu już miejscu krótki opis nowego kościoła św. Anny, chociaż dopiero w roku 1703 zupełnie ukończony i poświęcony został, ażeby się nie powtarzać w naszym opowiadaniu. Piękne to dzieło budownictwa siedm-

<sup>538)</sup> Tamże.

<sup>539)</sup> Acta Sanct. l. c.

nastego stulecia wystawiono w kształcie łacińskiego krzyża. W przecięciu ramion tego krzyża wznosi się wspanią kopuła, wystawiona na arkadach, jakie łączą cztery olbrzymie filary z ciosanego kamienia. Kopuła ta i wewnętrzne ściany kościoła okryte są prawie całe malowaniami al fresco, złoceniami, sztukaterią i płaskorzeźbą.

Kto z czytelników naszych zna kościoły księży Filipinów na Górze świętej gostyńskiej, księży Augustyanów w Trzemesznie, lub też księży Cystersów w Lendzie, a przypomni sobie malowania i różne ozdoby wewnątrz kopuły i na ścianach, ten będzie mógł sobie zrobić niejaki wyobrażenie o zewnętrznym kształcie i o wewnętrznym przyozdobieniu kościoła uniwersyteckiego w Krakowie, z tą przecież różnicą, że kościół św. Anny przewyższa o wiele tamte okazałością i bogactwem. Malowania na ścianie wykonał Karol Dankwart z Nissy, a rodem Szwed; płaskorzeźby Baltazar Fontana, rodem Włoch; snycerską zaś robotę Antoni Frączkiewicz. Wielki ołtarz wystawił własnym kosztem profesor akademii krakowskiej ksiądz Krzysztof Sowiński, a obraz świętej Anny w tym ołtarzu malował znany nam już Jerzy Eleuter. Piękne obrazy w stalach po obu stronach tego ołtarza malował krakowianin Szymon Czechowicz.

Z ośmiu kaplic, znajdujących się po obu stronach głównej nawy, opisaliśmy już pierwszą po prawej stronie św. Jana Kantego. Drugą kaplicę po tej samej stronie św. Jana Chrzyciela przyozdobił ksiądz Władysław Przyrębski, kanonik katedry krakowskiej i referendarz koronny. Obraz św. Jana Chrzyciela w ołtarzu malował Karol Dankwart, dwa zaś obrazy na ścianach Karol Monte.

Trzecia kaplica Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi przyozdobiona została kosztem ks. Kazimirza Góreckiego, kanonika tarnowskiego. Figura Najświętszej Panny Maryi w ołtarzu i płaskorzeźby na ścianach są roboty Fontaniego. Warto także przypatrzeć się bliżej dwom kolumnom roboty mazajkowej w ołtarzu.

Czwarta kaplica św. Józefa wystawiona została kosztem Aleksandra Myszkowskiego, wojskiego sandomirskiego. Obraz św. Józefa w ołtarzu malował bolończyk Innocenty Monti.

Po lewej stronie głównej nawy wchodzi się naprzód do kaplicy św. Krzyża. W ołtarzu widzisz wypukło-rzeźbę, przedstawiającą zdjęcie z krzyża. Jestto robota Joachima Fontany.

Druga kaplica św. Piotra w okowach jest fundacyi ks. Piotra Orłowskiego, obojga praw doktora, kanonika krakowskiego, infułata tarnowskiego. Obraz w ołtarzu malował Innocenty Monti.

Trzecia kaplica św. Katarzyny wystawiona została nakładem ks. Remigiusza Suszyckiego, archidyakona katedry krakowskiej,

nauczyciela synów Sobieskiego. Wszystkie małowania w tej kaplicy wykonał Innocenty Monti.

Czwartą kaplicę św. Sebastyana wystawił własnym kosztem główny kierownik fabryką tej wspaniałej budowy nowego kościoła św. Anny — ksiądz Sebastyan Piskorski. Obraz św. Sebastyana w ołtarzu tej kaplicy jest dziełem Don Paganiego, nadwornego malarza króla hiszpańskiego.<sup>540)</sup>

### XXIII. Dalszy przebieg procesu kanonizacyjnego.

W Rzymie nie założono rąk beczynnie w sprawie kanonizacyi błogosławionego Jana Kantego, chociaż ostatnie akta procesu śledczego gdzieś zaginęły, a powtórny tychże odpis z Krakowa jeszcze nie nadszedł. Święta Kongregacya Obrzędów uchwaliła pod dniem 23 stycznia 1700 roku, ażeby kardynał Kollaredo, jako zdający sprawę z procesu i pojedynczych jego części<sup>541)</sup> zajął się dokładnem przejrzaniem i gruntownem zbadaniem uczonych dzieł Kantego, jakie jemu przypisywano. Nie pominięto bowiem w procesie śledczym i tej okoliczności, iż świętobliwy profesor teologii pozostawił po sobie znaczną ilość uczonych rozpraw i obszerniejszych dzieł własną ręką napisanych, i że te to rękopisy błogosławionego Jana Kantego przechowują się w bibliotece uniwersytetu krakowskiego z największą troskliwością jako droga spuścizna i skarb nieoceniony po tym wielkim świeczniku na katedrze wszechnicy jagiellońskiej. Staranne zbadanie tych rękopisów uważała św. Kongregacya za tem konieczniejsze, ponieważ w pismach właśnie odbija się zwykle najwierniejszy obraz duszy i charakteru samego pisarza jakoby na fotografii.

Powyższą uchwałę św. Kongregacyi Obrzędów potwierdził Ojciec św. 17 lutego tegoż roku. Była to ostatnia czynność w tej sprawie Innocentego XII, gdyż w tym samym roku dnia 27 września poszedł po nagrodę za tak gorliwe a umiejętnie i sumienne kierowanie łódką Piotrową.

Następca jego Klemens XI, jeżeli nie przewyższył, to doścignął poprzednika swego nauką, gorliwością, poświęceniem, pobożnością i czynnem miłosierdziem. Zresztą przypomną sobie czytelnicy nasi tego papieża z żywota św. Stanisława Kostki, którego kanonizował.<sup>542)</sup> Do tego to bowiem Ojca św. docho-

<sup>540)</sup> Maczyński l. c. II. 199—206.

<sup>541)</sup> Relator albo ponens. Acta Sanct. p. 1053. n. 33. et p. 1063. n. 62.

<sup>542)</sup> Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 51. II. 254, 273.

dziły prośby nie tylko od cesarza i cesarzowej niemieckiej, od wszechnicy i rady miejskiej wiedeńskiej, od rzeczypospolitej polskiej, od różnych dostojników duchownych i świeckich, ale nawet i z Ameryki pisali do Klemensa XI, ażeby błogosławionego młodzieniaszka Stanisława Kostkę w poczet Świętych policzyć raczył.<sup>543)</sup> Zapał ten wielki a tak powszechny w staraniach o kanonizację błogosławionego Stanisława Kostki rozbudził także większą żarliwość w czcicielach błogosławionego Jana Kantego o tegoż kanonizacją.

Na stolicy biskupiej w Krakowie zasiadał od roku 1711 Kazimierz Łubieński, herbu Pomian.<sup>544)</sup> Szlachetny ten dom Łubieńskich wybrała sobie niejako Opatrzność Boska, by z niego cały szereg najzdolniejszych i najgorliwszych przysposobić sług ołtarza w Kościele polskim. Wymieniamy tu tylko Wojciecha, Andrzeja, Józefa, Kazimirza, kanoników gnieźnieńskich i krakowskich; Stanisława biskupa płockiego i Stefana sufragana gnieźnieńskiego; dwóch arcybiskupów gnieźnieńskich i prymasów polskich, świętobliwego Macieja i Władysława.<sup>545)</sup>

Biskup Kazimirz Łubieński zajął się też niezwłocznie sprawą kanonizacji błogosławionego Jana Kantego. Nasamprzód dopilnował tego, ażeby wierzytelny odpis ostatniego procesu śledczego, jaki czcigodny biskup Jan Małachowski w roku 1694 odesłał do Rzymu, a który tam zginął, jak najrychlej został wygotowany. Po przejrzaniu i zatwierdzeniu tej kopii własnoręcznym podpisem i przyłożeniem swej pieczęci biskupiej, przesłał takową św. Kongregacyi Obrzędów.

Do Rzymu nadeszła w mowie będąca kopia dopiero w roku 1716. Dnia 5 grudnia tegoż roku prosiła święta Kongregacya Obrzędów papieża o pozwolenie otwarcia tychże akt, które używała 12 stycznia roku następnego. Pół roku badała św. Kongregacya te akta z największą sumiennością, a 12 czerwca 1717 roku przedstawiła Ojcu świętemu wniosek, ażeby zezwolić raczył na podniesienie wątpliwości pod względem przytoczonych w tymże procesie zeznań i dowodów. Papież Klemens XI zatwierdził ten wniosek 12 lipca tegoż roku.<sup>546)</sup>

Na mocy tego wyroku Stolicy apostolskiej poleciła św. Kongregacya Obrzędów biskupowi krakowskiemu Kazimirzowi Łubieńskiemu, jako sędziemu Stolicy świętej w procesie kanonizacyjnym, ażeby zarządził rewizyę i ponowienie dawniejszego procesu z roku 1628. Na obrońcę wiary czyli subpromotora<sup>547)</sup> wyznaczono ks.

<sup>543)</sup> Tamże II. 233—253.

<sup>544)</sup> Łętowski I. c. II. 228.

<sup>545)</sup> Ks. Korytkowskiego Prałaci i kanonicy. II. 533—549.

<sup>546)</sup> Acta Sanct. i Putanowicz I. c.

<sup>547)</sup> Zobacz: Św. Stanisław B. M. II. 91.

Grzegorza Gorzyckiego, kanonika skarbimirskiego i seniora penitencyaryuszów przy katedrze krakowskiej. Akademia krakowska obrała ze swej strony prokuratorem<sup>548)</sup> księdza Andrzeja Krupeckiego. Przez tegoż ręce przechodziły wszystkie czynności komisji śledczej. Nadto wybrała akademia ze swego grona dwóch archiwistów: księdza Marcina Oslińskiego, doktora teologii i dziekana kolegiaty św. Anny, tudzież księdza Gabryela Profeckiego, magistra i profesora teologii, kustosa przy kolegiacie św. Floryana.

Obór archiwistów ze strony akademii nastąpił z tego powodu, że stolica apostolska poleciła biskupowi krakowskiemu jako swemu delegatowi i sędziemu w tym procesie, ażeby kazał sporządzić szczegółowy wykaz wszelkich prac piśmiennych, jakie błogosławionemu Janowi Kantemu przysądzono, i jakie w archiwum akademicznem czy tam w bibliotece jagiellońskiej się przechowują. Już bowiem 23 stycznia 1700 roku, jakieś wyżej wspomnieli, odebrał kardynał Leander Kollaredo polecenie przejścia i dokładnego zbadania piśmiennych prac tego Błogosławionego.

Książd Stanisław Czekajski, notaryusz Stolicy apostolskiej tudzież aktów kapituły krakowskiej, odpisał własnoręcznie z oryginału akta tego nowego procesu. Wierzytelność tego odpisu stwierdził znowu przyłożeniem pieczęci książd Kasper Szczepkowski, kanonik katedralny krakowski i surogat czyli sędziego spraw w konsystorzu jeneralnym. Następnie złożył ks. Szczepkowski kopię tego procesu razem z odpisami innych aktów, odnoszących się do kanonizacji świętego Jana Kantego w bibliotece jagiellońskiej.<sup>549)</sup> Wreszcie książd Michał Wodzicki, kanonik krakowski i sandomirski a scholastyk łęczycki, zawiózł akta tego procesu do Rzymu.<sup>550)</sup>

Kiedy w Rzymie proces kanonizacyjny Kantego w najlepsze się toczył: wówczas zchodzi z tego świata najgorliwszy jego obrońca — papież Klemens XI. Siedmdziesiąt-dwuletni ten starzec przeciął pasmo świętobliwego żywota swego nadmiarem pracy i kłopotów w obronie praw Kościoła św., jako też nieustraszonem poświęceniem się dla zarazą dotkniętych i ubogich po szpitalach i lazaretach. Na setki liczą jego bule, konstytucye, brewia, edykty, dekrety, mandaty, deklaracye i monitorya, jakie zpod jego pióra wyszły, a obok tak olbrzymiej czynności w zarządzie Kościoła powszechnego znalazł zawsze jeszcze czas i siłę do bardzo częstych kazań i wykładów świętej ewangelii, czyli tak nazwanych

<sup>548)</sup> Tamże i św. Stanisław Kostka. II. 257, 262.

<sup>549)</sup> Dr. Wisłocki w wydaniem przez siebie katalogu rękopisów biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego przytacza wykaz tych aktów procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego św. Jana Kantego w Części I. str. 56. n. 137—141.

<sup>550)</sup> Mieczkowski l. c. 15 i 151.

homilii. Niezmordowany ten szermierz Chrystusów legł na polu pracy i poświęcenia dnia 10 marca 1721 roku. 551)

Kardynał Michał książę Konti obrany został jego następcą dnia 8 maja tegoż roku, a na Stolicę apostolską wstąpił pod imieniem Innocentego XIII. Następnego zaraz roku nakazał tenże papież przegląd i treściwe wyszczególnienie rękopisów błogosławionego Jana Kantego. Na głos Ojca św. zebrała się rada akademicka w Krakowie złożona z rektora, syndyka, rejenta i dziekanów czterech wydziałów naukowych. Senat ten akademicki wyznaczył na archiwistów: ks. Macieja Ziętkiewicza, profesora teologii i kanonika kolegiaty św. Floryana, ks. Stanisława Filipowicza, doktora i profesora filozofii, a scholastyka kolegiaty św. Anny. Dwóch tych archiwistów zobowiązano przysięgą, że wszystkie pisma oryginalne błogosławionego Jana Kantego, jako też kopie pism za tegoż utwór uznawanych, zachowane w archiwum akademii, wiernie wskażą, i poczet ich w należyтым porządku ułożą; że wreszcie pism tych pilnować i nikomu wydawać nie będą. 552)

551) Nowodworski l. c. X. 438—442.

552) Podług tego urzędowego spisu posiadała biblioteka jagiellońska następujące rękopisy św. Jana Kantego w języku łacińskim:

I. Wykład Ewangelii św. Mateusza w czterech tomach in folio, z których każdy ma kart przeszło 200, jużto pergaminowych, jużto papierowych, charakterem gotyckim napisanych.

II. Pięć tomów in filio, kart przeszło 200, również charakterem gotyckim pisanych. Tom I zawiera oprócz kilku pomniejszych artykułów różnej treści prolog do epistoł. Tom II obejmuje komentarz do księgi mądrości. Tom III prelekcje Kantego w akademii krakowskiej. Tom IV pomniejsze dzieła Ojców św. Tom V Glossy do Ewangelii.

III. Tom rękopisów in quarto o 280 kartach, charakterem gotyckim, zawierający kazania niedzielne wielebnego Jana Kantego.

IV. Pomniejsze rękopisma Jana Kantego o przedmiotach filozoficznych i fizycznych. cf. Mieczkowski l. c. str. 16.

Dr. Wisłocki l. c. podaje szczegółowy wykaz wszystkich rękopisów św. Janowi Kantemu przypisywanych, i to od najobszerniejszych aż do najdrobniejszych. Zarazem umieszcza wszędzie krytyczne swoje uwagi. I tak: „scripta manu b. Joannis Cantii“ str. 135. n. 404. „Autograf bł. Jana Kantego“ str. 504. n. 2078. str. 530. n. 2206. str. 564. n. 2370—72. str. 568. n. 2377. str. 619. n. 2603. „Kodeks cały pisany jest własną ręką bł. Jana Kantego“ str. 342. n. 1375. str. 408. n. 1690 i 1691. str. 564. n. 2363. str. 567. n. 2375.

Podobnie zbija Dr. Wisłocki mylne zdania innych bibliografów. Na str. 344 w przyp. do n. 1385 pisze: Na kartce katalogowej zanotował J. S. Bandtkie lecz mylnie: „manus manu s. Joannis Cantii simillima“, Kod. bowiem nie jest pisany ręką bł. Jana Kantego.“ Taką uwagę umieścił na str. 358. n. 1453, str. 590. n. 2464.

W Olkuszu, gdzie św. Jan Kanty był czas niejakiś proboszczem, znaleziono na strychu kościoła rękopis z początku XV w. zawierający fragment Pisma św. od Psalmu LXVI do II List św. Pawła do Kor. Rękopis ten ofiarowano 19 lipca 1875 r. bibliotece jagiellońskiej w przypuszczeniu, że mógł należeć do św. Jana Kantego. Ibid. p. 426. n. 1775.

Była to olbrzymia praca, jaką tym dwom archiwistom powierzono. Dwieście pięćdziesiąt lat minęło już od śmierci błogosławionego Jana Kantego. Potrzebna była zatem dokładna biegłość w rozpoznawaniu charakteru pisma ówczesnego i następnych wieków. Do tego trzeba było jeszcze umieć rozróżniać pismo Błogosławionego od współczesnych pism innych osób. Nie zapomnijmy także o tem, iż przez półtrzecia wieku nagromadziła się nie mała ilość różnych rękopisów w bibliotece jagiellońskiej. To też lata upłynęły, zanim archiwiści wedle najlepszej swej wiedzy i sumiennego przekonania wyszukali i uporządkowali rzekome oryginalne prace piśmienne i kopie, jakie błogosławionemu Janowi Kantemu przypisywano.

W tym czasie umiera 2 maja 1719 roku biskup krakowski Kazimirz Łubieński<sup>553</sup>), a następcą jego zostaje Felicyan Szaniawski herbu Junosza. Zchodzi także z tego świata papież Innocenty XIII dnia 7 marca 1724 roku, a dopiero 29-go maja tegoż roku wybiera konklawe na sternika łódki Piotrowej ubogiego zakonnika dominikańskiego Franciszka z książąt Orsini, który po wyniesieniu do godności arcybiskupiej i kardynalskiej, nie zmienił surowości życia zakonnego, a pokorą i gorliwością swoją pasterską wszystkich serca sobie zjednał. Na Stolicę św. wstąpił jako Benedykt XIII. Trzecia jeszcze ważna osobistość w toczącym się procesie kanonizacyjnym, kardynał Kollaredo, co to z taką gorliwością zajmował się badaniem piśmiennych prac błogosławionemu Janowi Kantemu przypisywanych, i ten mąż uczony przeniósł się w tym czasie do wieczności.

Papież Benedykt XIII nazaczył w dniu 18 czerwca 1727 roku następcą zmarłego zelatora czyli sprawozdawcy Kollaredo kardynała Ludwika Piko Mirandulani.<sup>554</sup>) Biegły ten znawca najstarszych rękopisów zażądał od delegata papieżkiego w sprawie kanonizacji błogosławionego Jana Kantego, od biskupa krakowskiego, aby mu do Rzymu przysłano wszelkie prace piśmienne, błogosławionemu Janowi Kantemu przynawane; jako też album wszechnicy krakowskiej, w którym najpewniejszy znajduje się charakter pisma tegoż Błogosławionego.<sup>555</sup>)

<sup>553</sup>) Łętowski l. c. II. 229.

<sup>554</sup>) Acta Sanct. p. 1052. n. 29.

<sup>555</sup>) Ibid. p. 1053. n. 34. p. 1063. n. 62. Księga metryki akademickiej oddała nie małe usługi znakomitemu znawcy najstarszych manuskryptów i najrozmaitszych charakterów pisma, arcybiskupowi ancyrejskiemu Justowi Fontaninemu, który z przybranymi czterema innymi znawcami charakterów pisma dołącznie badał i porównywał wszystkie do Rzymu przysłane t. n. autografy św. Jana Kantego. cf. Acta Sanct. p. 1063. n. 59. Nasz św. Patron zapisał się własnoręcznie w temże album dwa razy jako dziekan wydziału filozoficznego: 1438 i 1432 r. cf. Acta Sanct. p. 1053. n. 34 et p. 1063. n. 62. Własnoręczny ten wpis św. Jana Kantego najpewniejszą był wskazówką dla Fontaniniego przy roz-



Święta Kongregacya Obrzędów poruszyła na nowo dnia 20 marca 1728 roku sprawę zbadania naukowych pism bł. Jana Kantego, i przypomniała biskupowi krakowskiemu Felicyanowi Szaniawskiemu, jako delegatowi apostolskiemu, ażeby przyspieszył przysłanie do Rzymu żądanych już poprzednio rękopisów. Biskup Szaniawski przybrał sobie do pomocy znanego nam już kanonika Michała Wodzickiego z Granowa, co to dziesięć lat temu akta procesu kanonizacyjnego zawiózł do Rzymu, a teraz oficyałem był dyecezyi krakowskiej. Nadto wezwał na świadków innych trzech kanoników swej kapituły<sup>556)</sup> W bibliotece jagiellońskiej były wszystkie już prace piśmienne, bł. Janowi Kantemu przyśądzone, przez archiwistów uporządkowane, które wraz z album akademickim biskup Szaniawski w przytomności przybranych świadków przejrzał. Następnie opakowano dziesięć<sup>557)</sup> rękopisów i album akademickie bardzo starannie i opieczętowano pieczęciami biskupa krakowskiego i biblioteki jagiellońskiej. Do Rzymu zawiózł je prokurator kanonizacyi ks. Marcin Walezyński,<sup>558)</sup> doktor i profesor św. teologii, kanonik przy katedrze krakowskiej.

Żadna może inna sprawa w całym procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym Jana Kantego nie sprawiała tyle trudności św. Kongregacyi Obrzędów, co zbadanie piśmiennych prac tego sługi Bożego. Najuczeńsi mężowie i najbieglejsi znawcy charakterów i rękopisów wezwani zostali do tej mozolnej pracy; a praca ta przeciągła się mimo największego wyężenia i niezmordowanej żarliwości aż do lat piętnastu. Wszyscy ci mężowie nauk i znawcy najróżnorodniejszych charakterów pisma zgadzali się jednomyślnie w tem, iż przesłane z Krakowa do Rzymu dzieła naukowe nie są płodem głowy i serca bł. Jana Kantego, że przeto nad tą sprawą można przejść do dalszego badania cnót bohater-

poznawaniu rzeczywistych autografów Świętego od innych manuskryptów jemu przypisanych. Nadto znajdował się w temże album zapis dwóch Janów Kantych z tego samego czasu. cf. Acta Sanct. p. 1052. n. 58 et 59.

Wspomnieliśmy już poprzednio, iż dr. Wisłocki sprostował niejedno zdanie naszych bibliografów pod względem autografów mylnie św. Janowi Kantemu przypisywanych. Tu dodajemy jeszcze, iż l. c. pag. 566. n. 2375 podając „Varii Tractatus theologici, scripti manu b. Joannis Cantii“: k. 74v—77 przytacza słowa rękopisu: „finitus per „Johannem, rectorem schole Mechowiensis;““ k. zaś 101v—118: „Mechoviensi in schola... per Johannem quendam.“ O św. Janie Kancie dowiedziona jest prawdą historyczną, iż nigdy nie był rektorem szkoły mechowskiej. Podobnież pag. 590. n. 2464 przy Kod. pop. z r. 1421. gdzie na końcu stoi: „Explicit Donatus per Venerabilem mgrum Johannem de K a n t h i j, Mechovie reportatus a d. 1421“: dodaje Dr. Wisłocki od siebie w przyp.: „Kod. nie jest pisany ręką bł. Jana Kantego.“ cf. Acta Sanct. p. 1062. n. 58 et 59.

<sup>556)</sup> Acta Sanct. p. 1063. n. 59. Mieczkowski 155.

<sup>557)</sup> „Decem volumina completentibus.“ Acta Sanct. p. 1063. n. 59.

<sup>558)</sup> Mieczkowski. 152. cf. Dr. Wisłocki p. 744. n. 3416.

skich i cudów Błogosławionego, czyli innemi słowy zupełnie ją pominąć w dalszym przebiegu procesu kanonizacyjnego, zwłaszcza, że lata w tych rękopisach przytoczone, jako też wiele innych okoliczności nie zgadzają się z udowodnionemi szczegółami w żywocie Błogosławionego.<sup>559)</sup>

Nim jeszcze św. Kongregacja Obrzędów wydała ostateczny wyrok w sprawie prac naukowych błogosławionemu Janowi Kantemu przypisywanych, umarł papież Benedykt XIII dnia 21 lutego 1730 roku. Po pięciu dopiero miesiącach obrany został kardynał Wawrzyniec Corsini jego następcą dnia 12 lipca, który przybrał imię Klemensa XII. W tym pierwszym zaraz roku rządów papieża Klemensa XII uchwaliła św. Kongregacja Obrzędów na zebraniu dnia 16 września, ażeby w procesie kanonizacyjnym bł. Jana Kantego pominąć zupełnie dzieła naukowe temuż Błogosławionemu przypisywane, a natomiast przejść do ścisłego badania jego życia świętobliwego, cnót bohaterskich i cudów, jakie Pan Bóg przez tegoż służbę swego czynił. Uchwałę tę zatwierdził Ojciec św. 20 września tegoż roku.<sup>560)</sup>

Załatwiwszy wreszcie mozolne badanie rękopisów Błogosławionemu przypisywanych, przeszła św. Kongregacja Obrzędów do głębszego roztrząsania cnót bohaterskich w aktach tego procesu umieszczonych. Papież Klemens XII przyzwolił pod dniem 14 sierpnia 1732 roku, iżby na zwyczajnej kongregacji podniesiono wątpliwość względem stopnia heroicznego cnót w mowie będących.<sup>561)</sup>

Biskup krakowski Szaniawski nie doczekał się wypadku tego procesu, gdyż tego samego jeszcze roku 1732 świat pożegnał. Ale Opatrzność Boska posadziła na osieroconej stolicy biskupiej w Krakowie męża poważnego, mądrego i pobożnego, pełnego cnót obywatelskich i wielkiego miłośnika kraju, a nadewszystko niezmordowanego w pracy i gorliwości arcybiskupiej. Mężem tym był Jan Aleksander Lipski, którego papież Klemens XII przyozdobił purpurą kardynalską 1737 roku w nagrodę jego zastug na biskupstwie krakowskim.<sup>562)</sup> Dziś jeszcze szczyli się kapituła krakowska drogocenną pamiątką po tym czcigodnym biskupie swoim. Przechowuje bowiem jego kape, jaką nie każdy w Europie skarbiec kościelny mógłby się pochwalić. Cała ze złota tkana. Na plecach świecą olbrzymiej wielkości szafiry i lazury, w pośrodku których białołióry orzeł polski, wedle Jagiellonów kroju wznosi swe skrzydła, jakby chciał wzbić się do lotu, by chwając pol-

<sup>559)</sup> Acta Sanct. l. c. et n. 62. p. 1054. n. 34 et 43.

<sup>560)</sup> Ibidem. O dowolności w przypisywaniu św. Kantemu autografów cf. Dr. Wiśtockiego p. 110. n. 325. „Mgri Joannis de Kauthy.“

<sup>561)</sup> Acta Sanct. p. 1054. n. 35.

<sup>562)</sup> Łętowski II. 236.

skiego imienia i ówczesną wielkość rzeczypospolitej głosić światu całemu. Bystrość bije mu z brylantowych ócz jego, w rozpostartych szponach, dzierzących berło i miecz, czuć potęgę i siłę ojczyzny.<sup>563)</sup>

Kardynał Lipski był osobistością dobrze znaną i wysoko poważaną w Rzymie. Już jako uczeń kolegium rzymskiego<sup>564)</sup> zjednął sobie Jan Aleksander wielkie względy i ogólną miłość rzadkimi zdolnościami swemi, połączonemi z pięknymi przymiotami serca, słodyczą w obejściu i skromnością. Wróciwszy do kraju, gdzie głęboka nauka z rozległą wiedzą i tak wybitnemi cnotami otwierały mu najwyższe urzędy i dostojęstwa, nie zrywał biskup i kardynał Lipski stosunków swoich z Rzymem. Łatwą mu przeto było rzeczą popierać proces kanonizacyjny bł. Jana Kantego tak u św. Kongregacyi Obrzędów jak u samego papieża Klemensa XII. Tymczasem przywiązany całym sercem do domu saskiego, panującego wówczas w Polsce, dopiero w dwa lata po swoim oborze odbył dnia 14 stycznia 1734 roku wjazd swój do grodu Jagiellonów razem z królem Augustem III, którego właśnie na tron polski wprowadził, i tegoż samego dnia wraz z żoną jego Maryą Józefą koronował.<sup>565)</sup>

I w tej okoliczności możemy tylko uwielbiać niezbadane wyroki niebios. Opatrzność Boska przeprowadza swoje dzieła bez względu na stosunki ludzkie. Wołą to Boską było, ażeby wierny sługa Jego Jan Kanty w poczet Świętych policzony został tu na ziemi. Więc obyło się bez pośrednictwa tak ważnej i wpływowej osoby, jaką był biskup krakowski i kardynał Jan Aleksander Lipski. Już bowiem 21 marca 1733 roku wniosła św. Kongregacya Obrzędów o wyprowadzenie apostolskiego procesu nad cudami, jakie podobało się Panu Bogu czynić za pośrednictwem bł. Jana Kantego. Tegoż roku rozstrzygnięto dnia 4 lipca w św. Kongregacyi wątpliwość, co do cnot Błogosławionego w ten sposób, iż uznano je za rzeczywiście heroiczne, i że można przejść do badania cudów. Promotorem czyli obrońcą wiary był arcybiskup Kawalkini (Cavalchini). Orzeczenie świętej Kongregacyi zatwierdził Ojciec św. 7 lipca tegoż roku.<sup>566)</sup>

Kiedy w Rzymie z taką gorliwością zajmowano się procesem kanonizacyjnym bł. Jana Kantego: wówczas był Kraków świadkiem nieustającej a wzrastającej czci Błogosławionego nie tylko w nowej jego kaplicy ze wspaniałym grobem i ołtarzem przy kościele św. Anny, ale również w gmachu uniwersyteckim. Profesorowie i studenci korzystali z każdej sposobności, by objawić

<sup>563)</sup> Przegląd Lwowski. Tom XXII str. 65.

<sup>564)</sup> Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 156. 162.

<sup>565)</sup> Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy. II. 468—474.

<sup>566)</sup> Acta Sanct. p. 1054, n. 35. Putanowicz fol. K.

czynem wielkie, a głębokie i serdeczne uwielbienie swoje dla tego świętobliwego kolegi z piętnastego stulecia. Wielu z nich poświęcało mu swoje dzieła naukowe, zapisując w nich cześć i uwielbienie jakimi przejęci byli ku temu słudze Bożemu.

Dotąd posiada biblioteka jagiellońska znaczną ilość rękopisów, już to wykładów i odczytów profesorskich, już też obszerniejszych dzieł naukowych, które się zwykle kończą poświęceniem tej pracy szczególniejszej czci bł. Jana Kantego. Przytaczamy tu jedną tylko taką dedykację z roku 1732. Kończąc profesor wykład swój filozoficzny z katedry, dodaje jeszcze następujące słowa: „Cośmy tutaj wedle okoliczności czasu i własnej nieudolności naszej napisali i powiedzieli, niech to posłuży ku chwale Boga Wszechmogącego, tudzież ku wyjednaniu opieki Najświętszej Matki zawsze Dziewicy Maryi, mianowicie zaś ku uwielbieniu i czci bł. Jana Kantego, królestwa polskiego i tej wszechniczy jagiellońskiej Patrona, i ku pożytkowi słuchacza akademickiego.“<sup>567)</sup>

#### XXIV. Jan Kanty patronem Polski.

Biskup krakowski kardynał Lipski odprawił ingres na swą stolicę 14-go stycznia 1734 roku, jakeśmy to wyżej powiedzieli. Był on atoli sprawami kościelnymi i państwowymi tak zajęty, że mało kiedy i to na bardzo krótki czas przebywać mógł w Krakowie. Kiedy więc papież Klemens XII pod dniem 7 lipca 1733 roku zawyrokował, iż cnoty bohaterskie bł. Jana Kantego są tak oczywiste, że zaraz można przystąpić do zbadania celniejszych cudów tego prawowiernego Wyznawcy: wówczas odstąpiła święta Kongregacya od ustalonego zwyczaju powierzania nowego śledztwa ordynaryuszowi, czyli biskupowi dyecezyalnemu. Znane bowiem były także w Rzymie rozliczne zatrudnienia biskupa Lipskiego w rzeczypospolitej i Kościele polskim. Dla tego upoważniła św. Kongregacya oficyała krakowskiego księdza Kaspra Szczepkowskiego<sup>568)</sup> pod dniem 17-go lipca 1734 roku, ażeby nowych wybrać członków z kapituły krakowskiej na sędziów w tym procesie apostolskim, którzyby raz jeszcze sprawdzili cuda w aktach śledczych podane, mianowicie zaś cuda w nowszych czasach

<sup>567)</sup> „Et haec pro temporis commoditate et ingenii tenuitate scripta dictaque de Jma Dursus philosophici parte ad dei Omnipotentis gloriam, semet matris semper V. Mariae ss. tutelarium, praecipue d. Johannis Cantii, regni Lechici et istius Jagiellonicae Universitatis patroni, honorem cultumque ae academici auditoris emolumentum fiant: finis a. d. 1732 die 1 Aprilis.“ Dr. Wisłocki p. 592. n. 2476. cf. ibid. p. 645. n. 2752. p. 649. n. 2779.

<sup>568)</sup> Dr. Wisłocki l. c. p. 56. n. 137.

świeżo zdziałane. Dekret ten św. Kongregacyi zatwierdził Ojciec św. 20 dnia tegoż miesiąca. 569)

Pragnąc atoli wszelkim zapobiedz wątpliwościom i usunąć wszelkie przeszkody w tym nowym procesie apostolskim, przedłużyła św. Kongregacya uchwałą z dnia 6 sierpnia 1734 roku zwykły czas dla takiego procesu wyznaczony, i pozwoliła nadto delegowanym sędziom w Polsce przesłuchiwać świadków nie tylko względem cudów w liście remisoralnym wyrażonych, ale również względem tych cudów, które się stały już po przesłaniu rzeczzonego listu, albo też w późniejszym jeszcze czasie wydarzyć się mogły. Zezwolenie to potwierdził Ojciec święty 10-go sierpnia. 570)

Nowy proces apostolski toczący się w Polsce, jako też świeże cuda za przyczyną bł. Jana Kantego wydarzające się, obudziły nowy zapał w narodzie polskim. Z wszystkich stron domagano się podniesienia publicznej czci tego Błogosławionego. Nawet z Litwy nadchodziły listy błagalne od duchowieństwa i ludu wiernego do Krakowa, ażeby się postarano o zaliczenie bł. Jana Kantego pomiędzy Patronów polskich. Wtedy to biskup Lipski wpływał na króla polskiego Augusta III, iżby także ze swej strony wystósował list do Stolicy św. z podobną prośbą.

Znaczna nagromadziła się już liczba podobnych listów do roku 1736 od Arcybiskupów, biskupów, prałatów i niższego duchowieństwa, jako też od osób świeckich każdego stanu. Chodziło teraz o posła odpowiedniego, któryby te listy do Rzymu zawiózł i Stolicy apostolskiej gorące pragnienia narodu polskiego i litewskiego należycie przedstawić umiał. Za taką osobistość odpowiednią uznano biskupa chełmińskiego, ks. Adama Stanisława Grabowskiego, herbu Miecz przez księżyc. Bawił bowiem tenże dłuższy czas w Rzymie przed trzema laty, już to krążając się we własnej sprawie około biskupstwa chełmińskiego, na które też 17 lipca 1734 roku został prekonizowany, już też mając więcej spraw królewskich do załatwienia u Stolicy apostolskiej. 571)

Biskup Grabowski wywiązał się doskonale z danego sobie polecenia. Papież Klemens XII przyjął bardzo łaskawie przedłożony sobie list króla Augusta III, jako też przedstawione prośby całego duchowieństwa i ludu wiernego w Polsce i Wielkiem Księstwie Litewskim. Następnie rozkazał wnioski te przesłać do świętej Kongregacyi Obrzędów. Zgromadzenie świętych Obrzędów obrało 16 lutego 1737 roku bł. Jana Kantego przedniejszym

569) Acta Sanct. p. 1054. n. 36. Putanowicz fol. K.

570) Acta Sanct. et Putanowicz l. e.

571) Ks. Korytkowskiego Prałaci i kanonicy. II. 112.

Współpatronem<sup>572)</sup> całego królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego. Tymże dekretem podniosło obrządek kościelny do najwyższego stopnia uroczystości, trwającej przez cały tydzień na cześć jego.<sup>573)</sup> Ojciec św. zatwierdził ten dekret św. Kongregacyi dnia 20 tegoż miesiąca.

Toczący się w Polsce proces apostolski względem nowych cudów, jakie Pan Bóg za pośrednictwem bł. Jana Kantego czynił, został szczęśliwie ukończony w roku następnym i niezwłocznie do Rzymu przesłany. Papież Klemens XII zezwolił zaraz pod dniem 12 września 1738 roku na otworenie aktów tego procesu, nadmienając przytem, iż tylko pieczęć oficyna krakowskiego ma być sprawdzona z pominięciem reszty pieczęci.

Aż do śmierci Klemensa XII, która 16 lutego 1740 roku nastąpiła, roztrząsała św. Kongregacya Obrzędów na kilku zgromadzeniach wnoszoną wątpliwość co do świeżych cudów Błogosławionemu przypisywanych w ostatnim procesie apostolskim. Ścisłe te badania toczyły się dalej za rządów Benedykta XIV, który 17 sierpnia 1740 roku następcą Klemensa XII obrany został. Wśród tej tak nużącej pracy zapadł na zdrowiu kardynał Piko, który był wnioskującym (relator-ponens) w tej sprawie. Dla poratowania zdrowia opuścił Piko Rzym na czas niejakiś. Zastępujący go kardynał Kamil Cybo urządził w swoim prywatnem pomieszkaniu przedwstępne czyli przygotowawcze zebranie dnia 10 czerwca 1742 roku, na którem rozbierano dalej wątpliwość co do cudów w mowie będących.

Tymczasem papież Benedykt XIV dnia 9-go września roku 1742 podniósł nowym przywilejem cześć Błogosławionego. Zezwolił bowiem na odprawienie wotywy co czwartek każdego tygodnia na cześć bł. Jana Kantego w kościele krakowskim św. Anny, gdzie śmiertelne szczątki jego spoczywają.<sup>574)</sup> W tym samym czasie nadchodzą do Rzymu wieści o nowych cudach, jakie podobało się Bogu czynić przez prawowiernego Wyznawcę Jana Kantego. Wiadomości te spowodowały nową przewłokę w procesie kanonizacyjnym, gdyż trzeba było nowe urządzić śledz-

<sup>572)</sup> Acta Sanct. et Putanowicz l. c.

<sup>573)</sup> Ibidem.

<sup>574)</sup> Ibidem pag. 1054. n. 36. Nieszczęśliwy ks. Hugo Kołataj w cytowanym przez nas w przypisku do str. 36 piśmie swoim: „Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III w § 27. twierdzi mylnie między innemi: „Zaczem Benedykt XIV w sławnem dziele swem: De Canonisatione Sanctorum tyle położył trudności i tak się ich statecznie trzymał, że żadnej kanonizacyi za życia jego nie było.“ Tymczasem Akta Sanct. p. 1057. n. 43 wymieniają obok znacznej liczby sług Bożych przez tegoż papieża beatyfikowanych — pięciu — których Benedykt XIV osobiście w poczet Świętych policzył. Nadto tento właśnie papież przeznaczył bazylikę watykańską na uroczystość kanonizacyi i beatyfikacyi. cf. Nowodworski. II. 141.

two w Polsce.<sup>575)</sup> I jakoby mało było jeszcze tych przeszkód, miała św. Kongregacya dużo kłopotu z ułożeniem nowej komisji śledczej, ponieważ kardynał Lipski nieustannie był zajęty poza Krakowem, a przy tak ważnej sprawie najwięcej zależało na obecności i kierownictwie właściwego biskupa.<sup>576)</sup> Tudzież umiera rzeczywisty postulator kardynał Kamil Cybo, a w miejsce jego naznacza Ojciec św. kardynała Annibala Albaniego.

Ośm lat z górą upłynęło na podobnych przeszkodach w doprowadzeniu do końca tego procesu kanonizacyjnego. W tym czasie przenosi się do wieczności kardynał Lipski dnia 20 lutego 1747 rdku,<sup>577)</sup> a biskupstwo krakowskie bierze po nim Andrzej Stanisław Kostka Załuski herbu Junosza. Obok serdecznej pobożności, wielkiego miłosierdzia dla ubogich i niewyczerpanej hojności na kościoły i służbę Bożą, odznaczał się Załuski nadzwyczajną łagodnością i uprzejmością w obejściu, wysokim rozumem i wielkiem zamiłowaniem nauk. Szczególnym był on dobrodziejem akademii krakowskiej i kochał się w ludziach mądrych, z którymi najchętniej przebywał. On też to nie mało przyczynił się do założenia sławnej biblioteki imienia Załuskich.<sup>578)</sup>

W roku 1751 nadchodzi do Rzymu wiadomość o nowym cudzie, jaki Pan Bóg uczynił za wstawieniem się bł. Jana Kantego, jakoby Namiestnikowi swemu na ziemi wyraźną chciał dać wskazówkę, iż policzenie tego Wyznawcy w poczet Świętych zgadza się ze świętą Jego wolą.<sup>579)</sup> We wsi Łuźnie szerzyła się w tym roku dysenterya czyli krwawa biegunka tak gwałtownie, że lękano się o zupełne wymarcie zamożnej i licznej tej osady. Dobrze mający się włościanie nie żalowali pieniędzy na lekarza i aptekę, lecz śmiertelność nie ustawała. Nas to bynajmniej nie zadziwi, jeżeli sobie przypomnimy, że i za dni naszych nie mało osób dorosłych i wiekiem dojrzałych pada ofiarą tej zarazy mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej. A teraz cofnijmy się o całe stulecie w tył, gdzie sztuka lekarska w porównaniu do dzisiejszego wydoskonalenia niemal w kolebce jeszcze była.

Gdy wzrastająca śmiertelność mieszkańców Łużny i okolicy niemal do rozpaczki przyprowadziła: wówczas przypomina miejscowy pleban małoduszny owieczkom swoim rozliczne cuda, jakie się spodobało Wszzechmocnemu uczynić przez błogostawionego Jana Kantego. W gorącym przemówieniu swoim zachęca ich, ażeby zamiast rozpocząć, z żywą wiarą wzywali opieki tego

<sup>575)</sup> Acta Sanct. p. 1052. n. 29.

<sup>576)</sup> Ibid.

<sup>577)</sup> Ks. Korytkowski l. c. II. 473.

<sup>578)</sup> Niesiecki. X. 49. Łętowski. II. 238. Morawski l. c. IV. 284.

<sup>579)</sup> Porównaj Żywot św. Stanisława B. M. II. 93.

Błogosławionego, a niewzruszenie ufali skutecznemu jego pośrednictwu.

Z wielkiem namaszczeniem wypowiedziane napomnienie pobożnego kapłana głębokie zrobiło wrażenie na przygnębionych słuchaczach. Wszyscy rzucili się do modlitwy, i wzywali przyczyny bł. Jana Kantego. Bóg wysłuchał korne te błagania. Zarazą ustąpiła i nikt już odtąd nie umarł na krwawą biegunkę. Dwa tysiące osób odprawiło pielgrzymkę do grobu Błogosławionego w Krakowie pod przewodnictwem swego plebana, który na ołtarzu w nowej kaplicy odprawił Mszę św. na podziękowanie Panu Bogu za cudowne uśmierzenie zarazy przez pośrednictwo bł. Jana Kantego. Srebrne wotum, jakie ci pielgrzymi ze sobą przynieśli, zawiesił ks. pleban własną ręką na posagu Błogosławionego.<sup>580)</sup>

Gdy papież Benedykt XIV powziął wiadomość o tym świeżym cudzie, nakazał nowe wyprowadzić śledztwo w Polsce. Św. Kongregacya Obrzędów napotyka tu na nowe przeszkody. Biskup krakowski Załuski bywał ustawicznie odrywany od zarządu swej dycezyi przez sprawy państwowe. Rzeczpospolita bowiem w nadzwyczajnych była opałach, i chyliła się szybkim krokiem ku ostatecznemu upadkowi swemu. Moskwa zdobyła sobie zupełną już przewagę nad Polską. Sejmy zrywano zasadniczo już to rozmyślnem przeciąganiem uchwał, już to hałaśliwemi zgromadzeniami, już też wreszcie spychaniem posłów z krzesła. Pierwszy lepszy hajduk lub przekupiony nikczemnik mógł sobie zadzwierać z całej Rzeczypospolitej, która stała się igraszką intryg możnowładców i mocarzy zagranicznych.<sup>581)</sup> Za tym upadkiem powagi i samodzielności narodu, a wzmaganiem się przewagi i wpływów obcych książątek i królów i cesarzy, poszły jako nieodstępni sprzymierzeńcy nierządu, upadek oświaty i dobrobytu. Nędza moralna i materyalna zalewała teraz nieszczęśliwą Polskę, jakoby wezbrany strumień górzysty po oberwaniu się chmur lub nagle stopniałych śniegów.

Szlachetne serce biskupa Załuskiego krwawiło się na widok tyłu klęsk spadających na ukochaną ojczyznę. Czuł on silnie i przewidywał jasno, że sam jeden nie powstrzyma tych głębokich a śmiertelnych ran. Jednakże nie zakładał rąk bezczynnie, ale robił co mógł, by ratować nieszczęśliwą ojczyznę. Jako mąż rozległej wiedzy i głębokiej nauki, wiedział z własnego doświadczenia, jak silną dźwignią w narodzie jest prawdziwa oświata. Więc jako kanclerz<sup>582)</sup> akademii krakowskiej jął się krzątać około podniesienia i krzewienia tego dobroczynnego światła w narodzie polskim. Nie mniejszą czynność rozwijał szlachetny biskup i go-

<sup>580)</sup> Putanowicz fol. G2.

<sup>581)</sup> Józef Szujski. Dzieje Polski. Lwów 1866. IV. 328.

<sup>582)</sup> Morawski l. c. IV. 295.



racę miłośnik ojczyzny w sprawie polepszenia stósunków materialnych narodu swego. Żelazo sprowadzano dotychczas ze Szwecyi; Żałuski wskazał źródło krajowe dla wydobywania tego kruszcza, a w Sławkowie pod Olkuszem otworzył kopalnię ołowiu i srebra.<sup>584)</sup> On też pierwszy sprowadził ziemniaki do kraju, przez co podniósł dochody w gospodarstwie rólniczem, i zapobiegł głodowi ubogiego ludu.<sup>585)</sup> Głównie atoli pracował wielki ten biskup-patryota nad uspokojeniem burzliwych charakterów na sejmach i sejmikach, lubo skutek nie zawsze odpowiadał szlachetnym jego usiłowaniom.

Z krótkiego przytoczenia tego dostateczny już mamy pogląd, ile to czasu i sił poświęcał niestrudzony biskup Żałuski na usługi krajowe; a nie zapominajmy o tem, że dyecezya krakowska najobszerniejszą była w całej rzeczy pospolitej, i że przeto jej zarząd także nie mało czasu i mozołu wymagał. Więc z tego wszystkiego prosty wniosek, że Kraków rzadko widywał swego biskupa, i że św. Kongregacya Obrzędów zniewolona była powierzyć prowadzenie nowego procesu śledczego jego oficyałowi lub sufraganowi. Na wniosek tedy postulatorów tej kanonizacyi z dnia 16. grudnia 1751 roku wyznaczyła św. Kongregacya za przyzwoleniem Ojca świętego na delegata apostolskiego ks. kanonika Mikołaja Lipskiego, wikaryusza jeneralnego i oficyała Krakowskiego. Sędziami śledczymi mianowała Stolica apostolska trzech innych kanoników katedry krakowskiej: doktora teologii Jacka Łopackiego, Walentego Pruskiego i Ignacego Bieńkowskiego. Komisya ta miała do zbadania i objaśnienia 54 cudów.<sup>586)</sup>

Akademia krakowska brała również żywy udział w tym nowym procesie apostolskim, gdyż papież Benedykt XIV polecił jej, ażeby z grona swego wybrała trzech prokuratorów dla tej sprawy kanonizacyjnej. Na mocy tego dekretu Stolicy św. z roku 1753 wybrańi zostali: Kazimirz Pałaszowski, doktor i profesor teologii, kanonik katedry krakowskiej, proboszcz w kolegium Wszystkich Świętych, i cenzor ksiąg w dyecezyi krakowskiej; Józef Popiołek, doktor i profesor teologii, kanonik kolegiaty św. Floryana; wreszcie Piotr Filipowski, doktor i profesor filozofii, kustosz kolegiaty św. Jerzego w zamku krakowskim.<sup>587)</sup>

Dalszych siedm lat znowu upłynęło od tego czasu, zanim komisya krakowska ukończyła mozolną pracę tego procesu apostolskiego. W tym czasie powołał do siebie Pan Jezus roztropego i czujnego sternika łódki Piotrowej — Benedykta XIV. w dniu 3. maja 1758 roku, a 16. grudnia tegoż roku poszedł

584) Tamże str. 327.

585) Łętowski l. c. II. 241.

586) Acta Sanct. p. 1054. n. 37. Mieczkowski 156.

587) Tamże.

za nim dobrze zasłużony biskup krakowski Andrzej Stanisław Kostka Załuski. Na Stolicy apostolskiej zasiadł Klemens XIII. 6. lipca tegoż roku, a uroczysty wjazd na Stolicę biskupią w Krakowie odbył Kajetan Ignacy Sołtyk w początku roku 1759. O łódkę Piotrową uderzały z piekielną iście wściekłością wzburzone namiętności wszystkich dworów burbońskich. Portugalia, Francya, Hiszpania, Neapol i Parma, podburzone przez wszechwładnego kanclerza i ministra portugalskiego Pombala, żądały od papieża Klemensa XIII., ażeby zniósł Towarzystwo Jezusowe. Ojciec święty oparł się stanowczo temu niesprawiedliwemu wymaganiu, mając nadto niezbite dowody, iż jedynie łakomstwo Pombola i najohydniejszymi zbrodniami i występkami obciążone sumienie jego pobudzały tego potwora społeczeństwa do publicznego czernienia i zohydzenia Jezuitów, tych najgorliwszych misyonarzy i nieustraszonych obrońców noty, wiary i świętego Kościoła katolickiego. Dla ugłaskania namiętności i zadowolenia chciwości i pychy ludzkiej nie poświęcił papież niewinnego zakonu. Prócz tego musiał Klemens XIII. niejedną inną jeszcze burzę przetrwać w tym wieku jawnej niewiary i powszechnego upadku moralnego.

Biskup krakowski Kajetan Sołtyk podobne przechodził koleje. Widząc upadającą coraz bardziej ukochaną ojczyznę, pracował usilnie z ludźmi dobrej woli nad jej ocaleniem. Niepodobano się to Moskwie, która czychała tylko na dogodną sposobność, gdzieby Polskę do reszty dobić i pod swój knut zagarnąć mogła. Pomocnikami do tej podziemnej roboty mieli być dysydenci<sup>588</sup>) w Polsce. Na sejmie 1767 roku w Warszawie usiłował poseł rosyjski Repnin przeprowadzić tak nazwane równouprawnienie dla innowierców, chociaż u siebie Moskwa nigdy nie cierpiała i dotąd nie cierpi innego religijnego wyznania oprócz prawosławia. Nie chodziło też bynajmniej Moskalom o to, ażeby dysydenci w Polsce swobodnie mogli obrzędy swoje religijne wykonywać; boć na całej kuli ziemskiej nie było nigdzie takiej swobody i wolności religijnej, jak właśnie w Rzeczypospolitej polskiej. Jedynym celem Moskwy przy tem mieszaniu się do wewnętrznych spraw polskich był ten, ażeby dogodną miała sposobność ujmowania się niby za pokrzywdzonymi innowiercami, a właściwie do rozszarpania nieszczęśliwej Polski.

Repnin nie żałował pieniędzy moskiewskich; a jak wszędzie znajdują się każdego czasu ludzie siabi i nikczemni, tak i na sejmie warszawskim znalazł poseł rosyjski kilku posłów polskich, którzy ulękli się przemocy moskiewskiej i ulegli wpływom i namowom przebiegłego Repnina. Im zuchwalej Repnin

<sup>588</sup>) Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 31, 41.

nalegał na sejm polski, ażeby przyjął uchwałę o tak nazwanej wolności religijnej, tem gorliwiej pracował biskup krakowski Sołtyk nad oświeceniem posłów polskich i przekonaniem ich, dokąd właściwie Moskwa dąży i w jakim celu domaga się w mowie będącej uchwałą. Sołtyka popierali biskup kujawski Załuski, hetmann polny koronny Wacław Rzewuski i syn jego Seweryn, poseł podolski. Takiego światła nie mógł znieść oswoiły Repnin. Więc po moskiewsku rozstrzygnął sprawę. W nocy z 12-go na 13-go października 1767 roku kazał porwać Sołtyka, Załuskiego i Rzewuskich, i wywieźć ich w głąb Rosyi, a potem przeprowadził w sejmie żadaną uchwałę. Nieszczęśliwy biskup krakowski przypłacił swoją gorliwość i poświęcenie w obronie praw Kościoła i narodu utratą zmysłów.<sup>589)</sup> Gdy się dowiedział Klemens XIII o tej uchwale sejmu warszawskiego, protestował przeciwko takowej pod dniem 30. stycznia 1768 przez swego nuncjusza Duriniego, lecz protestacya papieżka została bez skutku.<sup>590)</sup>

Wśród takich to przeciwności, najgwałtowniejszych wysilen niedowiarstwa, i najzawziętszej walki ludzi złej woli i podstępny przeciwko Stolicy świętej i rzeczypospolitej polskiej nadszedł rok 1759. Komisya apostolska w Polsce ukończyła nareszcie w tym roku mimo tylu przeszkód szczęśliwie proces śledczy. Akta tego procesu podpisali i zatwierdzili wyciśnięciem swoich pieczęci urzędowych: Ignacy Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, Franciszek Potkański, doktor teologii, biskup patareński, sufragani i oficyał katedry krakowskiej, Jacek Łopacki, doktor teologii, archiprezbyter infułat tejże katedry, Józef Łukaszkiwicz, doktor teologii. Gdy to samo uczynili także przez Stolicę apostolską wyznaczeni do tego procesu notaryusze i aktuaryusze, wówczas zamknięto i opieczętowano starannie powyższe akta i wręczono je księdzu Andrzejowi Lipiewiczowi, doktorowi i profesorowi obojga prawa, kanonikowi kolegiaty Wszystkich Świętych, który je do Rzymu odwiózł.<sup>591)</sup>

Stanąwszy ks. Lipiewicz w Rzymie, nie zastał już przy życiu wnioskodawcy (lipens. relator) sprawy kanonizacyjnej, kardynała Annibala Albaniego. Ojciec św. obrał jego następcą biskupa sabińskiego, kardynała Jana Franciszka Albaniego, dnia 9. stycznia 1760 roku, i tego samego dnia upoważnił św. Kongregacyę Obrzędów do otworzenia akt procesu kanonizacyjnego, świeżo z Polski do Rzymu przywiezionych.

Przez sześć lat odbywały się znowu zebrania, narady, badania i roztrząsania świętobliwego życia, bohaterskich cnót i cu-

<sup>589)</sup> Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy. III. 556—574.

<sup>590)</sup> Nowodworski l. c. X. 446.

<sup>591)</sup> Mieczkowski l. c. 157.

dów bł. Jana Kantego już to w Kongregacyi św. Obrzędów, już też w pałacu kardynała Franciszka Albaniego jako relatora kanonizacyi. Czasami sam Ojciec św. przewodniczył<sup>592)</sup> tym zebrańiom. Głównie zaś rozbieirało to poważne grono najuczestszych i najznakomitszych kardynałów i kapłanów rzymskich cuda, jakie w tych procesach śledczych przez zaprzysiężonych świadków przyznane zostały temuż Błogosławionemu, iż Pan Bóg za jego pośrednictwem i wstawieniem się takowe w różnych czasach i okolicznościach uczynił. Z tej wielkiej liczby cudów, jakie w aktach śledczych opisane i zbadane zostały, pięć tylko ostatecznie przyjęła św. Kongregacya Obrzędów, które też Papież Klemens XIII. dnia 1. stycznia 1767 roku potwierdził.<sup>593)</sup>

## XXV. Cuda zatwierdzone przez Stolicę apostolską.

Podając w tym rozdziale opis pięciu cudów, które w buli kanonizacyjnej wymienione zostały, przypominamy naszym czytelnikom, na cośmy już gdzieindziej ich uwagę zwrócili, że tem orzeczeniem nie zawyrokował Ojciec św., jakoby wszystkie inne cuda, w procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym przez wiarogodnych świadków zaprzysiężone, były niedostatecznie uzasadnione, albo też na jakim złudzeniu polegały.<sup>594)</sup> Podług stałej praktyki Stolicy św. i konstytucyi apostolskiej potrzeba do beatyfikacyi sługi Bożego przynajmniej dwóch cudów.<sup>595)</sup> Jeżeli zaś Błogosławiony ma być policzony w poczet Świętych, natenczas po beatyfikacyi muszą nowe cuda<sup>596)</sup> za pośrednictwem Błogosławionego nastąpić. Takich to cudów po beatyfikacyi Jana Kantego uczynił Pan Bóg kilkadziesiąt, z których buła kanonizacyjna pięć przytacza.

Pierwszym cudem było uzdrowienie konającego już chłopczyka. W Krakowie mieszkała rodzina Luzarków, której ojciec był suchotnikiem. Znaną to jest powszechnie prawdą, a przez lekarzy naukowo udowodniono, iż zastarzałe nałogi i głęboko zakorzenione choroby przechodzą z rodziców na dzieci. Podobnie syn Luzarka — Sebastyan odziedziczył po ojcu suchoty, które już po skończonym trzecim roku życia poczęły się objawiać. Nieszczęśliwy chłopczyk dostawał gwałtownego kaszlu i wyrzucał z siebie przegniłą, mocno cuchnącą flegmę. Z latami wzrastała

<sup>592)</sup> Porównaj: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 257.

<sup>593)</sup> Acta Sanct. p. 1055. n. 39. Putanowicz fol. K2.

<sup>594)</sup> Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 257.

<sup>595)</sup> Nowodworski. II. 84.

<sup>596)</sup> Tamże. IX. 491.

w nim ta po ojcu odziedziczona choroba, a w dziesiątym roku wyszło zupełnie jego ciało, które puchlina nienaturalną zeszpeciła nadętością.

Troskliwi o zdrowie rodzice nie szczydzili żadnych wydatków na lekarzy i aptekę, lecz wszystkie zabiegi i starania ludzkie pozostały bez pożądanego skutku. Kaszel coraz to gwałtowniejszy, flegma z ropą zmieszana coraz obfitsza, puchlina do serca dochodząca, krótki oddech i gorączkowe poty; to wszystko zapowiadało bliską śmierć Sebastjana wedle zdania lekarzy, czego też w końcu przed rodzicami nie taili.

W kolegium jezuickiem św. Piotra w Krakowie<sup>597)</sup> zażywał jeden z Ojców wielkiego wzięcia jako dosyć biegły w sztuce lekarskiej. Do tego więc Ojca udaje się z rozpaczona matką Sebastjana, ażeby ratował jej syna już bliskiego konania i opuszczonego przez lekarzy krakowskich. Zdjęty litością, pospieszył Jezuita za biedną matką; ale zbadawszy stan chorego chłopczyka, który już miał konwulsye, oświadczył stroskanym rodzicom, że syn ich trzeciego dnia nie doczeka, iż tu ludzie pomódz już nie mogą. Nie pozostaje przeto nic innego, jak tylko poddać się dopuszczeniu Bożemu i znosić w cichości i pokorze ciężki krzyż na ich barki złożony.

Po odejściu Jezuity szukała nieszczęśliwa matka ulgi w nadmiarze boleści w rzewnym płaczu. Na to wchodzi Aleksander Janicki, a uspakajając i pocieszając biedną niewiastę, spostrzega na ścianie obraz błogosławionego Jana Kantego. Też chwili stawają przed nim w świeżej pamięci liczne uzdrowienia cudowne już konających za wstawieniem się tego Błogosławionego. Sam tedy przepelniony żywą wiarą w skuteczność jego pośrednictwa, odzywa się do nieszczęśliwej matki: „Nie płacz i nie trać nadziei! Syn twój żyć będzie. Zasługa Jana Kantego wielką jest u Króla chwały, i wielkie są cuda, jakie Bóg czyni w naszym narodzie za jego wstawieniem się.“

Dosyć tu przedstawić sobie matkę przy łożu umierającego dziecka, aby wyobrazić sobie, z jaką żywą wiarą i niezachwianą nadzieją przyjęła te słowa pociechy i zapewnienie pocziwego Janickiego. Pada na kolana przed obrazem Błogosławionego i woła z głębi duszy: „O wielki sługo Boży! i jaż to tylko sama jedna nie doznam twjej pomocy? Ach uzdrów mi syna, dam świecę przed twój grób i jałmużnę na Mszę św.“ Powstawszy z ziemi, pospieszyła do łoża konającego dziecka, i przekonana się, że żyje. Nazajutrz dopełniła ślubu, i doznała tej łaski, że Sebastjana opuściły owe straszliwe boleści konwulsyjne,

<sup>597)</sup> Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 125.

że opadła puchlina, znikły na zawsze suchoty, i że zupełne odzyskał zdrowie.<sup>598)</sup>

Na drugim miejscu podaje bula kanonizacyjna cudowne uleczenie ósmnasto letniej Jadwigi Paskownej. Nieszczęśliwa ta panienka cierpiała od niejakiego już czasu na tak zwane glisty, czyli robaki w cieniłych kiszkiach. Do tej dolegliwości przyłączyła się silna gorączka febryczna, zawrót głowy i ciężki oddech, co znowu sprowadzało zapalenie języka i gardła, tak iż przełknięcie pokarmu największą sprawiało jej trudność. Naturalnem następstwem tylu chorób i cierpień razem złączonych było nadzwyczajne opadnięcie z sił, tak iż rodzice i odwiedzające ją osoby, zwiątptli już o jej życiu, patrząc na ten wychudły i wynędzniały kościotrup. W końcu wypadły jej wszystkie włosy wskutek nadzwyczajnego bólu głowy.

Rodzice Jadwigi i domownicy upadali także już na siłach od ciągłego czuwania przy łożu chorej przez czas tak długi. Sprowadzono przeto siostrę miłosierdzia do pielęgnowania biednej pacjentki. Zbadawszy dokładnie stan chorej, oświadczyła szarytka, że na tę chorobę nie ma lekarstwa i wróciła do klasztoru.

Widząc tedy ciężko strapiona matka córkę swoją opuszczoną od ludzi, pobięła do grobu bł. Jana Kantego, a prosząc o odprawienie Mszy św. na intencją umierającej już prawie swej córki, padła na ziemię krzyżem przed śmiertelnemi szczątkami Błogosławionego. Tu wzywała rzewnym głosem jego pośrednictwa u Boga, skoro wszelkie starania najbogiejszych lekarzy i najtroskliwsza opieka ludzka biednej Jadwidze żadnej ulgi sprawić nie zdołają. Od chwili jak kapłan rozpoczął przenajświętszą Ofiarę w kaplicy bł. Jana Kantego przed ołtarzem na jego cześć wzniesionym, wzrastała nadzieja i przybywało pociechy zrozpaczonej matce. Ale i modlitwa jej stawała się coraz gorętsza i większą napełniała ją otuchą.

W tym samym czasie ogarnia niepojęte zdumienie wszystkich mieszkańców w domu Pasków. Jadwiga, którą co tylko opłakiwali jako nieledwie umierającą, podnosi się nagle z śmiertelnego postania swego; oznajmia otaczającym jej łożo, że gorączka i ból głowy zupełnie ustały, że czuje się zdrową i wolną od wszystkich dolegliwości, a nawet od tego tak dokuczliwego zawrotu głowy, który ją przytomności umysłu pozbawiał. Widząc zaś nadzwyczajne zatrwożenie i niemal osłupienie zbiegających się do jej łoża domowników, prosiła o podanie sobie rzeczy, by się ubrać i powstać mogła, a tym sposobem niezaprzeczonej dała im dowód, iż rzeczywiście nagle i cudownym

<sup>598)</sup> Putanowicz. fol. G2. Acta Sanct. p. 1055. n. 39. p. 1100. n. 2. p. 1104. n. 15.

sposobem zupełnie odzyskała zdrowie. Gdy się ubrała i łoże boleści opuściła, zasiadła przy stole i zażądała posiłku, który z wielkiem apetytem spożyła. Dowiedziawszy się następnie, że matka jej udała się na Mszę św. do kościoła św. Anny, pospieszyła na jej powitanie i podziękowanie Panu Bogu za cudowne uzdrowienie. Matkę spotkała wracającą już ku domowi. Tu na ulicy rzuca się w jej objęcia, i wysławia wraz z nią niepojęte miłosierdzie Boga i skuteczność przyczyny wiernego sługi Jego bñ. Jana Kantego.<sup>599)</sup>

Trzeci cud w buli kanonizacyjnej wymieniony, wydarzył się jakie sto kilometrów od Krakowa. W stronie południowo-wschodniej leży wieś kościelna Szalowa.<sup>600)</sup> Najbliższem miasteczkiem są Gorlice nad rzeką Ropą, a do większego miasta Jasła będzie trzydzieści kilometrów. Handlowe miasteczko Gorlice, które niegdyś małym Gdańskiem nazywano,<sup>601)</sup> założyli niemieccy osadnicy z Gorzelic (Görlitz) na dolnym Szląsku, którzy trudnili się wyrobem płócień, sukna, farbierstwem i garbarstwem. Założywszy później nową osadę w województwie krakowskiem nad rzeką Ropą, którą Gorlicami nazwali, urządzili tamże te same fabryki jakie mieli na Szląsku, z których ogromne ciągnęli zyski.<sup>602)</sup>

We wsi Szalowej niedaleko karczmy znajdował się wielki rów, do którego spływała woda z pól i z dróg tamże krzyżujących się. Nieroztropny i marnotrawny karczmarz wrzucał do tegoż gnoj koński i ze stajni zajezdnej, w której często gęsto popasano, ponieważ przez Szalowę główny prowadził gościniec do handlowych Gorlic. Z tego nieporządku powstawały szkodliwe zdrowiu wyziewy, na co się we dworze użalali, nie tylko sąsiedni włościanie, ale także kupcy i handlarze przez Szalowę przejeżdżający. Dziedzic tej wsi kazał ludziom swoim rowy wyczyścić, przyczem dwóch robotników ciężko zapadło na zdrowiu wskutek tych zgnitych i zaraźliwych wyziewów. Włościanin Sebastyan przyszedł do siebie po dwudziestu pięciu dniach bardzo niebezpiecznej choroby.

GORZEJ poszło Maryannie Gawlickiej. Od samego zaraz początku uczuła nieznośny ból głowy, połączony z obfitem upływem krwi z nosa. Po kilku dniach zaczął jej przechodzić dreszcz po całym ciele, z czego wywiązała się gwałtowna febra zimna, a następnie straszliwa gorączka. Wskutek tyłu cierpień utraciła Gawlicka apetyt, a sen we dnie i w nocy z ócz jej ulatywał, przez co zupełnie z sił opadła.

<sup>599)</sup> Acta Sanct. et Putanowicz I. c.

<sup>600)</sup> Długosz, VIII. 253.

<sup>601)</sup> Moraszewskiego Starożytności polskie. Poznań 1842. I. 329.

<sup>602)</sup> Lisicki i Szymanowski I. c. I. 461.

Ciężko stroskany Gawlicki długą chorobą swej żony, oglądał się na wszystkie strony za jakąkolwiek bądź pomocą, gdyż jako ubogi włościanin nie miał czem zapłacić lekarza i apteki. Wreszcie udał się do jednej pani z prośbą, aby poratowała biedną żonę jego. Pani ta dała mu trochę wina na wzmocnienie osłabionej niewiasty, lecz zamiast polepszenia nastąpił silniejszy ból głowy, który nieszczęśliwą Maryannę doprowadził do utracenia zmysłów.

Ośm minęło już tygodni, jak Gawlicka w tak opłakanym znajdowała się stanie, i żadnej nie było nadziei polepszenia. Widząc nadto niknące życie u żony, pobiegł do miejscowego plebana i prosił go o zaopatrzenie Maryanny Sakramentami św. na drogę wieczności. Upatrzawszy chwilę zupełnej przytomności, wysłuchał chorą spowiedzi św. ale Najświętszy Wiyatyk zniewolony był podać jej w kilku kroplach wody, ponieważ ustawiczna gorączka spaliła jej usta do tego stopnia, iż Przenajświętszej Hostyi spożyć nie mogła.

Od tego czasu nie wracała już wcale przytomność biednej Maryannie, a nawet wszystkie inne organa zaprzestały swej funkcji. Sąsiedzi Gawlickiego byli tego zdania, iż żona jego każdej chwili zakończy straszliwe cierpienia swoje, i dla tego nie należy odkładać ostatniego Olejem św. namaszczenia. Usłuchał też strapiony małżonek rady dobrych sąsiadów, i poprosił ks. plebana do umierającej prawie żony swojej. Udzieliwszy Maryannie Ostatniego Namaszczenia, pocieszał głęboko zmartwionego małżonka serdecznem współczuciem przejęty kapłan, a odchodząc rzekł: „Nieszczęśliwy człowiecze! utracisz wierną przyjaciółkę życia twojego.“

Według wiejskiego obyczaju przyniesiono snop świeżej słomy, rozestano na ziemi, i położono na niej umierającą Maryannę Gawlicką. Następnie podano jej do lewej ręki zapaloną gromnicę a do prawej wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela; a ponieważ chora nie miała ani przytomności ani siły do trzymania tych godeł świętej naszej wiary; więc wspierał ją w tem mąż nieszczęśliwy.

W czasie tej ostatniej a tak bolesnej usługi przypominają się Gawlickiemu cudowne uzdrowienia osób konających za wstawieniem się bł. Jana Kantego, którego obraz z ołtarzem znajdował się w miejscowym kościele. Skinął przeto na jedną z obecnych osób, aby go zastąpiła w trzymaniu gromnicy i krucyfiks, sam zaś pobiegł do ks. plebana i prosił o odprawienie Mszy św. przed ołtarzem bł. Kantego na intencją umierającej Maryanny.

Skoro nazajutrz usłyszał dzwon, zwołujący wiernych na bezkrwawą Ofiarę, pospieszył Gawlicki do kościoła, gdzie przed ołtarzem Kantego w gorącej modlitwie wzywał przyczynę Błogosła-



wionego, a z największą pokorą poddawał się woli i rozporządzeniom najlepszego i najłitościwszego Ojca niebieskiego. Żywa wiara i serdeczna pokora prostodusznego wieśniaka odebrała już tu na ziemi zasłużoną nagrodę. Kiedy Msza św. odbywa się w kościele, w izbie Gawlickiego padają wszyscy na kolana i wysławiają potęgę i dobroć Boga. Maryanna bowiem podnosi się na słomie o własnych siłach, oddaje zdumionym wieśniakom gromnicę i wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, który teraz po raz pierwszy gorącymi pocałunkami obsypywała, a następnie zażądała pokarmu, który bez najmniejszej przeszkody spożyła. Tak wzmocniwszy się tem pożywieniem, ubrała się i wstała z śmiertelnego postania, by przywitać powracającego z kościoła dobrego męża swego. Następnego już dnia powróciła do zwyczajnej pracy swojej wiejskiej.<sup>603)</sup>

Czwarty cud przy kanonizacyi uwzględniony miał miejsce w Tarnowie. Garbarz Antoni Oleksowicz, wracając z jarmarku w bliskości Szalowej, znużony skwarem słonecznym i utrudzony podróżą, usiadł w cieniu pod drzewem i zasnął. Obudziwszy się ze snu znacznego, spostrzegł strasliwą zmianę na całym ciele swoim. Na szyi poniżej uszu, wystąpiły dwa duże gruczoly, z których uformowały się wrzody wielkości jaja gęsiego. Przytem owdadnęła go taka słabość, iż z miejsca nie mógł się ruszyć, i musiano go zawieźć do domu. Nie mając jako ubogi rzemieślnik środków na opłacenie lekarza i apteki, rozpoczął kurację na własną rękę, przykładając na wrzody plastry, jakie mu ludzie radzili.

Pod temi plastrami zmiękły wprawdzie i otworzyły się wrzody, z których wypłynęło mnóstwo zgniłej materyi, lecz stan chorego przybrał większe i daleko niebezpieczniejsze rozmiary. Po krótkim na pozór ulżeniu ukazała się fistuła, a około gardła dwadzieścia i trzy mniejszych wrzodów, z których krew z ropą płynęła bez nadziei ich zagojenia. Zepsute soki obsypały cały kark wyrzutami; jeden zaś większy wrzód przedziurawił krtań do tego stopnia, że tym otworem pokarm przez chorego pożywany wychodził.

Trzy lata męczył się nieszczęśliwy garbarz Oleksowicz z tytu i tak strasliwemi dolegliwościami, a domownikom przykrzył się już ten stan obrzydliwy chorego. Widząc to wzrastające zniechęcenie wszystkich mieszkańców owego domu, nie chciał już dłużej być ciężarem, zwłaszcza że nie było żadnej nadziei polepszenia, ale że choroba jego coraz to wstrętniejszą się stawała.

<sup>603)</sup> Acta Sanct. p. 1101. n. 4. podają: „Salova pagus Cracoviensis Palatinatus est.“ Podobnie Putanowicz l. c. i. Pękalski l. c. str. 527. Tymczasem Mieczkowski l. c. str. 70 pisze: „Maryanna Gawlicka, zarobnica w Krakowie,“ co zdaje mi się dowolną i nieuzasadnioną odmianą z procesu kanonizacyjnego.

Zanim go przeto z domu wyrzucono, namknął się sam dobrowolnie, i w imię Boże puścił się ku Krakowu, by tam u grobu bł. Jana Kantego, jeżeli się do niego szczęśliwie dostanie, albo wyjednać sobie uzdrowienie, lub też nędzny żywot pod skrzydłami jego opieki bogomyślnie zakończyć.

W drodze spotyka Antoniego Oleksowicza mąż rycerski, Jan Szyszkowski, herbu Ostoja.<sup>604</sup>) Przerazający widok tego Łazarza zdjął litością szlachetnego rycerza. Kazał stanąć swej kolasie, wyszedł do biedaka, wypytał się z widocznym współczuciem o początku i przebiegu tej straszliwej choroby, a chcąc mu przyjść w pomoc, zabrał go z sobą do Tarnowa. Tu kazał przywołać chirurga, i obowiązał się wynagrodzić go odpowiednio, jeżeli nędzarza wyleczy z tej choroby.

Chirurg tarnowski, widząc przed sobą miłosiernego i bogatego pana, chciał wyzyskać nadarzającą mu się sposobność, i zażądał takiej sumy, że szlachetny Szyszkowski poznał się od razu na nikczemnej chciwości chirurga. Straciwszy tedy wszelkie zaufanie do sztuki jego lekarskiej, dał Oleksowiczowi obfitą jałmużnę. Antoni podziękował gorącemi słowy dobremu panu za okazane współczucie i hojną jałmużnę, a zwracając się do chirurga rzekł: „Zostań sobie w pokoju; kiedy ty nie chcesz mnie ratować, znajdę dla siebie skuteczniejszego lekarza, niżli ty jesteś; bł. Jan Kanta będzie mnie ratował.“

Pożegnawszy serdecznie Antoni swego dobroczyńcę, udał się do jednego z kapłanów tarnowskich, a ofiarowawszy cząstkę z otrzymanej jałmużny na Mszę św., prosił by takowa dnia następnego odprawioną być mogła na jego intencją i na cześć bł. Jana Kantego. Na tej Mszy św. modlił się Oleksowicz z wielką ufnością w pomoc i miłosierdzie Boże, a wylewając łzy rzęsiste, wzywał przyczyny bł. Jana Kantego. Chociaż z trzyletniego doświadczenia wiedział, że niepodobna mu było zgiąć kolan dla nadzwyczajnych boleści, tu przecież próbował tego z największem wysileniem, aż w końcu rzeczywiście ukląkł przy stopniach ołtarza.

Niebo wynagrodziło żywą wiarę i serdeczną pobożność nieszczęśliwego kaleki. Już od Podniesienia czuł Oleksowicz, że boleści się zmniejszały a ropa nie tak obficie się wydobywała. Z końcem Mszy św. zagoiły się rany, a na ich miejscu pozostały nieznaczne tylko jeszcze blizny. Nazajutrz zrosła się krtań i znikły wszelkie ślady dawniejszego kalectwa obrzydliwego i straszliwego.<sup>605)</sup>

<sup>604)</sup> Niesiecki. VIII. 651. Acta Sanct. p. 1101. n. 5. maja: „Szykoski.“ Putanowicz i Pękalski l. c. piszą: „Jan Szwykowski.“ Herbarz polski nie ma pierwszego ani drugiego nazwiska.

<sup>605)</sup> Acta Sanct. et Putanowicz l. c.

Ostatni cud w buli kanonizacyjnej wymieniony stał się za pośrednictwem bł. Jana Kantego jakie siedmdziesiąt kilometrów na południe od Krakowa nad rzeką Sołą, wypływającą z gór karpaccich nad samą granicą Galicyi, Szląska austriackiego i Węgier, a przebiegającą jakie osmdziesiąt kilometrów w kierunku północnym. Zdażając szybkim pędem ku Wiśle, przepływa około Żywca, Kentów i Oświęcimia, a niedaleko za tem ostatniem miastem wpada do tej Macierzy rzek polskich. Z obu stron przyjmuje Soła po kilka rzeczek do siebie, a z prawej strony wpływa do niej pod Żywcem rzeczka Koszarawa.

W miasteczku Żywcu mieszkała Teresa Chylińska, trudniąca się handlem, która z towarami swojemi jeździła na jarmarki do sąsiednich miasteczek. I tak wybrała się też jednego roku na wiosnę do Kent ze znacznym zapasem swoich towarów, który na kilka korców było można obliczyć. Gdy po jarmarku z Kent wracała do Żywca i przybyła nad Sołę, spostrzegła rzeczkę tę nadzwyczajnie wezbraną i szalejącą prawie bystrem pędem swoim. Już bowiem zaczęły promienie wiosennego słońca topić śnieg góry okrywający, tak iż ze wszystkich stron obfite wody do Soły spływały. Przeprawa na wozie zdawała się niebezpieczna przez prąd tak bystry.

Większą trwoga ogarnęła Teresę, gdy szczęśliwie dojechali do wioski Karczów, gdzie właśnie przypadała przeprawa na drugi brzeg Soły. Sami przewodnicy osądzili, iż niepodobna powierzać koni i wozu tak szalonemu prądowi wezbranego promienia górzystego. Po długim namyśle zgodzono się na to, ażeby wóz zostawić w Karczowie, towary z woza przełożyć do koszów, kosze z towarami na grzbiet koniom przymocować, i tak ścieżką po uchyłkach gór nad rzeką konie przeprowadzić.

Głównym przewodzcą w tej nowej przeprawie nad rzeką Sołą był Dominik Solarek. Do jednego z koszów, któremi jego konia ojuczono, wpuściła Teresa wszystkie pieniądze na jarmarku w Kentach utargowane. Pod górę szła wyprawa dosyć pomyślnie. Gdy atoli zaczęto się z góry na dół spuszczać, potoczył się koń Solarka, upadł w tył, tak iż z największem tylko wysiłeniem zdołano konia uratować od stoczenia się do rzeki; wszystkie atoli kosze pospadały z konia prosto do Soły, która je niosła ku Wiśle.

Patrząc Teresa, jak bystry prąd wody unosi jej towary wraz z pieniędzmi w świat daleki, błaga góralskich pastuszków którzy na smugach, halach<sup>606)</sup> i w irchach<sup>607)</sup> kozy, owce i krowy paśli, ażeby ratowali jej towary i pieniądze, obiecując sowitą

<sup>606)</sup> Karpaccy górale nazywają łąki w górach „halami.“

<sup>607)</sup> Wirchy — wierzchołki gór dostępne.

nagrode. Żaden przecież *Baca*<sup>608)</sup> ani *Juchas*<sup>609)</sup> nie chcieli się odważyć na tak groźne niebezpieczeństwo. Wtedy to pada zrozpaczona Chylińska na kolana i woła z głębi serca: „O błogostawiony Janie Kanty! Tobie polecam moje towary, w tobie ufam, że mi się powrócą.“

Służąca Teresy i Dominik Solarek zostawili ciężko zasmuconą obywatelkę z Żywca na modlitwie klęczącą, a sami biegli za prądem wody śledząc, czy się kosze nie zatrzymają na brzegu rzeki. Pierwsza wraca służąca do swej pani cała zadyszana i już z daleka woła, że kosze z towarami wracają się, płynąc pod wodę. Zafrasowana tak wielką stratą Chylińska uważa to albo za złudzenie, albo też za dobroduszną chęć służącej pocieszenia swej strapionej pani. Mimo wszelkich zapewnień służącej, że widziała jak najwyraźniej płynące pod wodę kosze z towarami, nie uwierzyła jej Teresa.

Po niedługim czasie nadchodzi także Solarek i opowiada to samo spostrzeżenie Chylińskiej, dodając nadto, że lada chwilę będzie można te kosze ujrzeć w tem samem miejscu w którym do rzeki wpadły. Teraz dopiero podniosła się Teresa z ziemi i zwróciła oczy swoje ku rzece, gdzie w rzeczy samej dostrzegła, iż własne jej kosze z towarami zbliżają się do miejsca tak jej pamiętnego. Gdy je ztamtąd bez wszelkiej trudności na brzeg wyciągnięto, składała Chylińska z towarzyszymi tej nieszczęśliwej wyprawy gorące dzięki Bogu za okazane jej miłosierdzie, wystawiając równocześnie skuteczność pośrednictwa wiernych sług Boga przed tronem Jego majestatu.<sup>610)</sup>

## XXVI. Jan Kanty policzony w poczet Świętych.

Zatwierdziwszy papież Klemens XIII dekretem z dnia 1-go stycznia 1767 roku powyższe pięć cudów jako dostateczne do ogłoszenia błogostawionego Jana Kantego Świętym, nie pozostawało już nic więcej, jak tylko, aby przez Ojca św. ogłoszony został wyrok kanonizacyjny. Tego samego miesiąca stycznia urządziła św. Kongregacya Obrzędów jeneralne zebranie na dniu 27. w obecności Ojca św., na którym postawiono do rozstrzygnięcia (dubium): „Czy po zatwierdzeniu w mowie będących cudów można przystąpić do uroczystej kanonizacyi Błogostawionego?“ Wszyscy członkowie tej jeneralnej kongregacyi oświadczyli się

<sup>608)</sup> Baca — naczelnik pasterzy.

<sup>609)</sup> Juhás — owczarek, pomocnik bacy.

<sup>610)</sup> Acta Sanct. et Putanowicz l. c.

jednomyślnie za kanonizacją. Wtedy to podnosi głos swój Jego Świętobliwość i oświadcza, iż zanim cokolwiek w tej sprawie postanowi, pragnie jeszcze tak własnymi jako też modłami drugich ubłagać Boga, by krokami jego kierował i wskazał mu drogę, którąby bezpiecznie mógł postępować.<sup>611)</sup>

Na uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny czyli Matki Boskiej Gromniczej, nakazane były w Rzymie publiczne modły w sprawie kanonizacji bł. Jana Kantego. Sam Ojciec św. odprawił mszę św. na tę intencję. Skończywszy niekrwawą Ofiarę, polecił kardynałowi Janowi Franciszkowi Albaniemu jako wnioskodawcy (causae relator), Feroniemu jako prefektowi św. Kongregacji Obrzędów, Aleksemu Pizoniemu jako obrońcy wiary (promotor fidei), i Macedoniemu jako sekretarzowi tejże św. Kongregacji, aby wygotowali odnośny dekret kanonizacji bł. Jana Kantego.<sup>612)</sup>

Polska w tym samym czasie także rąk nie zakładała bezczynnie. Szły listy do Rzymu od króla Stanisława Augusta i wszystkich niemal biskupów Rzeczypospolitej,<sup>613)</sup> w których błaganą Stolicę św. o przyspieszenie kanonizacji bł. Jana Kantego. Po uroczystości Matki Boskiej Gromniczej odbyły się w pierwszej jeszcze połowie 1767 roku trzy tak nazwane konsystorze, czyli jeneralne zebrania św. Kongregacji Obrzędów pod przewodnictwem samego Ojca św.; ażeby jak najrychlej spełnić gorące życzenia całego narodu polskiego, który przez półtora już wieku z taką wytrwałością błaga Stolicę apostolską o policzenie świętobliwego profesora wszechnicy krakowskiej w poczet Świętych. Pierwszy konsystorz odbył się 7. maja, drugi 28 tegoż miesiąca, a trzeci 1. czerwca, na którym byli obecni oprócz papieża i kardynałów, wszyscy patriarchy, arcybiskupi, biskupi w Rzymie natenczas obecni, protonotaryuszowie i sekretarze różnych Kongregacji rzymskich.

Na tym ostatnim konsystorzu na pół jawnym (semipublicum) oświadczaeli wszyscy kardynałowie, patriarchy, arcybiskupi i biskupi kolejno swoje zdanie o świętobliwym życiu, bohaterkich cnotach i cudach bł. Jana Kantego. Każdy z nich zapisywał nadto na osobnej karcie sumienne przekonanie w tej sprawie, a podpisawszy imię, nazwisko i zajmowane przez siebie stanowisko w Kościele św., wręczył swoją kartę sekretarzom Stolicy apostolskiej. Po odczytaniu tych kartek rozkazał Ojciec św. zachować takowe w archiwum Kościoła rzymskiego.<sup>614)</sup> Samych

<sup>611)</sup> Porównaj: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 258.

<sup>612)</sup> Acta Sanct. p. 1056. n. 40. Putanowicz fol. K. 2.

<sup>613)</sup> Dr. Wisłocki. l. c. p. 644. n. 2734 et 2735. Listy własnoręczne dostojników świeckich i duchownych w sprawie kanonizacji bł. Jana Kantego.

<sup>614)</sup> Acta Sanct. p. 1105. n. 17.

biskupów było 54 obecnych na tym konsystorzu półpublicznym w pałacu Kwirynalskim.<sup>615)</sup>

Pragnąc czytelnikom naszym dać choć słabe tylko wyobrażenie o tej czystości i sumienności, z jaką Stolica apostolska postępuje w sprawie kanonizacyjnej, przytaczamy tu dosłowny przekład niektórych tylko karteczek w języku łacińskim napisanych na tym konsystorzu półpublicznym. Z tych kilku oświadczeń najwyższych dostojników Kościoła św. można już wnosić jak powszechnie było przeświadczenie tego poważnego zgromadzenia o wysokim stopniu doskonałości chrześcijańskiej bł. Jana Kantego, i z jaką jednomyślnością błagano Klemensa XIII o policzenie tego Błogosławionego w poczet Świętych.

Piątą z kolei kartę oddał kardynał Franciszek Stoppani, biskup prenestyński, z następującem oświadczeniem: „Nadzwyczajne cnoty Jana Kantego dostatecznie są znane Waszej Świętobliwości, mianowicie, iż obok wielu innych przymiotów taką odznaczał się nauką, że wiadomość Świętych sobie zdobył, z którą zarazem łączył podziwianą godną pokorę i miłość. Niezbývá również tym cnotom heroicznym na odpowiednich znamionach, któremi Pan Bóg służy swego Świętość uwydatnił i zatwierdził. Nic przeto nie stoi już na przeszkodzie, ażeby Kantemu w Kościele przysądzony został najwyższy stopień czci dla ozdoby i zachęty całego narodu polskiego i duchowieństwa świeckiego. Zdaje się bowiem, iż Opatrzność zachowała sobie właśnie na te ciężkie i dla rzeczypospolitej tak dotkliwe okoliczności owo podniesienie czci Kantego, ażeby uciemnionej Polsce był orędownikiem, gdzie już przedtem był za Patrona uznany, i na wszechnicach, gdzie po wyrugowaniu starych a prawych zasad przewrotne wkradły się mrzonki, zdrowa i czysta nauka znowu odżyła, jego przykładem i opieką podtrzymywana.<sup>616)</sup>

Na karcie dwudziestej drugiej wypisał kardynał Nery Korsini takie zdanie: „Ojczy święty! Gdy podług najściślejszych badań udowodnioną jest prawdą, iż bł. Jan Kanty prowadził życie pełne świętości, dobrych uczynków, a pamięć jego jaśniała zawsze błogosławieństwem i wielkimi cudami, przeto sądzę, iż godzien jest być policzonym w poczet Świętych, ażeby zasłużoną czcią był odznaczony, a wielce chrześcijańskiemu królestwu polskiemu stał się w tych bardzo uciążliwych czasach pomyślną zapowiedzią lepszej przyszłości, zwłaszcza gdy w świętym rodaku swoim ujrzy pożądanego u tronu Boskiego tak bliskiego pośrednika.“<sup>617)</sup>

<sup>615)</sup> Acta Sanct. p. 1056. n. 41. Porównaj także: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 179—186.

<sup>616)</sup> Putanowicz. fol. Rrrr.

<sup>617)</sup> Putanowicz fol. Ssss. 2.

Karta trzydziesta druga Patryarchy antyocheńskiego Domnika Jordana zawierała następujące oświadczenie: „Ojcie święty! Wedle najwyższej władzy, jaką dierzysz, i wedle gorącej żarliwości, jaką pałasz o pomnożenie chwały Bożej i uczczenie zasług mężów pobożnych, uważam za słuszne i sprawiedliwe, iżbyś świeckiego kapłana bł. Jana Kantego w poczet Świętych zapisał. Nie tylko bowiem domagają się tego najusilniejszymi błaganiami swemi od Twojej dobroci i łaskawości królowie i książęta chrześcijańscy, głównie zaś obecny kierownik królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego, dostojnicy i wszystkie stany, mianowicie duchowny, ale heroiczne także cnoty, jakie od trzech wieków w żywej pamięci tych ludów pozostają, i owe liczne cuda, jakie Bóg wszechmocny za jego wstawieniem i dla zasług jego czynić raczył, a które ścisłym śledztwem stwierdzone zostały; to wszystko nie dozwala nam wątpić, iż już cieszy się chwałą wieczną. Z tych to powodów mniemam, iż wyniesienie na ołtarz męża tak świętego i takimi cnotami jaśniejącego, jak najwięcej przyczyni się do naśladowania jego cnót i do naprawienia złych obyczajów.“<sup>618)</sup>

Trzydziestą piątą kartę oddał arcybiskup adryanopolitański, Jan Lerkary, z takim orzeczeniem: „Ojcie święty! Bóg z nieba zawołał, a głos Jego rozlegał się z wielką siłą daleko i szeroko. Cuda bowiem, które poznaliśmy za pośrednictwem bł. Jana Kantego zdziałane, jakoby głos z nieba oznajmiają dokonaną jego świętość i cnoty heroiczne, i jak najwyraźniej objawiają nam, iż już odziedziczył królestwo chwały i wieniec nagrody z rąk Pana. Jeżeli przeto przyjmujemy świadectwo ludzi, większe jest świadectwo Boga. Dla tego orzeczenie Twoje, Ojcie święty, będzie jednogodne z wyrokiem Boskim, jeżeli, jak się napewno spodziewamy, nieomyślnym sądem Stolicy apostołskiej bł. Jana w poczet Świętych policzysz.“<sup>619)</sup>

Biskup tyburtyński Juliusz Mateusz Natali napisał na sześćdziesiątej czwartej karcie: „Błogosławiony Jan Kąty od najmniejszej młodości pociągnięty<sup>620)</sup> od Boga więzami miłości i wonią niebieskich rozkoszy, naśladowując przykład bohaterskich cnót Chrystusa Pana, trwając w sprawiedliwości, a postępując nieustannie z anielską pokorą i najgorętszą miłością za Tym, który go ciągnął; mają ten błogosławiony zdaje się nie miał nic innego w myśli, sercu i ustach prócz Boga, i z Bogiem zawsze przestawał. Ztąd też podobał się tak dalece Bogu, iż jeszcze za życia Bogarodzica okazała mu zasłużony wieniec nieskażonej

<sup>618)</sup> Tamże.

<sup>619)</sup> Tamże.

<sup>620)</sup> Ewangelia św. Jana. XII. 32.

dziewiczości. Ale również wszystkim ludziom podobał się we wszystkim. Zbójców zniewolił do głębokiego szacunku, a nawet niewiernych zmusił swoją łagodnością do poważania go, gdy mu się nie powiodło uzyskać palmy męczeństwa. Te znamiona wysokiej świętobliwości uwydatnił Pan Bóg licznymi cudami. Niechaj przeto usta nasze napelnia się radością, a język nasz zabrzmi uniesieniem, iż Kościołowi katolickiemu, mianowicie zaś kapłanom świeckim, profesorom wszechnic i głosicielom słowa Bożego nowy dany został przykład, który Świętobliwość Wasza uroczystym wyrokiem całemu światu ku naśladowaniu przedstawisz. Niechaj zawołają poganie, niechaj wszyscy nieprzyjaciele nasi wyrzekną o nas: „Wielkie dziwy czyni z nimi.“<sup>621)</sup>

Podobną treść zawierały wszystkie inne karty, z których jedne przypominały świętobliwe życie błogosławionego, drugie heroiczne jego cnoty, inne te lub owe cuda, inne znowu jakiś nadzwyczajny wypadek z budującego żywota jego. Wysłuchawszy Klemens XIII, to jednozgodne oświadczenie półjawnego konsystorza, wyznaczył uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, czyli dzień 16. lipca 1767 roku na obchód kanonizacji św. Jana Kantego w bazylice watykańskiej św. Piotra.

Dopełniwszy tym sposobem wszystkiego, czego tylko mądrość i roztropność chrześcijańska wymagała, i co leżało w możności ludzkiej, nie zaufał papież Klemens XIII najusilniejszym zabiegom i najskrupulatniejszej ostrożności swojej i najwyższych dostojników Kościoła św. Szukał przeto pomocy i oświecenia w tak ważnej sprawie tam, gdzie jedynie znaleźć je może. Nakazał publiczne modły wszystkim wiernym w stolicy świata chrześcijańskiego, połączone z postem ścisłym. W trzech większych bazylikach rzymskich był przez trzy dni wystawiony Przenajświętszy Sakrament. Wszystkim wiernym, którzyby dobrą odbyli spowiedź, przystąpili godnie do Stołu Pańskiego, i w jednej przynajmniej z tych trzech bazylik prosili Boga wszechmocnego, aby Ojcu św. objawił raczył, jaka jest Jego wola w sprawie kanonizacji tych sześciu B ł o g o s ł a w i o n y c h, a udzielił mu ducha mądrości i rozumu w poznaniu świętej woli Jego; tym wszystkim wiernym udzielił Ojciec św. odpust zupełny i rozgrzeszenie.

Najwyższy Pasterz przyświecał własnym przykładem owieczkom swoim. Niepoprzestając na prywatnych, a nieustannych i gorących modłach w swej kaplicy domowej, odwiedzał Klemens XIII-ty każdego dnia Pana Jezusa w tych trzech bazylikach ku czci publicznej wystawionego, gdzie wspólnie z niezliczonymi tłumami wiernych wszelkiego stanu i wieku zanosił błagalne

<sup>621)</sup> Putanowicz. fol. Wwww. 2.



westchnienia do źródła wszelkiej prawdy i mądrości o łaskę oświecenia i poznania woli Najwyższego.<sup>622)</sup>

Olbrzymie przysposobienia, czarujący przepych, krocie świec jarzących, obrazy, chorągwie i niezliczone inne przybory, jakimi największy na całym świecie Kościół jakoby w nową, nadziemską świątynię zamieniono; wszystkie obrzędy i cały przebieg takiej uroczystości kanonizacyjnej przedstawiliśmy czytelnikom naszym w żywocie św. Stanisława Kostki,<sup>623)</sup> który czterdzieści lat przed Kantym w poczet Świętych policzony został jednocześnie z św. Alojzem Gonzagą. Te same mniej więcej przyozdobienia i ten sam porządek w uroczystości powtórzył się i teraz z tą tylko różnicą, iż więcej niesiono chorągwi na wspaniałej procesji i więcej składano darów w ozdobnych świecach woskowych, chlebie, winie i ptaszkach, ponieważ z naszym Kantym pięciu innych jeszcze Błogosławionych zostało równocześnie kanonizowanych.

Niezawodnie zrobił każdy to doświadczenie, czy to na sobie samym, czy też na innych ludziach, że im żywszą i silniejszą mamy wiarę, tem ściślej łączymy się z Bogiem, i tem większą czujemy zależność od Niego. Sprawiedliwy, żyjący z wiary, nie zna przypadku, ale we wszystkim widzi okiem wiary albo wolę Boską, albo zrządzenie lub dopuszczenie Boskie. Zachoruje, złamie nogę lub rękę, poniesie uszczerbek na majątku, powodzeniu, sławie, zostanie upokorzony albo obczerniony, nie powie że to przypadek, lecz wierzy niewzruszenie, iż Bóg dopuścił to dla jego użytku dusznego. I w tej to wierze bada, zastanawia się, woła z Szawłem: „Panie, co chcesz, abym czynił?”<sup>624)</sup> Tylko człowiek słabej wiary lub niedowiarek powiada: to przypadek.

Nie było też to przypadkiem, że bł. Jan Kanty został kanonizowany równocześnie z pięcioma innymi Błogosławionymi. Było to raczej najwyraźniejszym zrządzeniem Opatrzności Boskiej. Przypomnijmy sobie, że nasz profesor przy wszechnicy jagiellońskiej w ściślejszej przyjaźni z pięcioma a żył mężami bogomyślnymi i świętobliwymi. Jak więc pielgrzymka jego ziemska uświęcona była tem gronem pięciu mężów Bogu całkiem oddanych, podobnież chciał Pan Bóg uroczystą chwilę jego policzenia w poczet Świętych uwydatnić tem nowem gronem tych pięciu Błogosławionych jednocześnie z nim kanonizowanych. I których to Błogosławionych wyniósł Zastępca Jezusa Chrystusa do najwyższej czci w Kościele Jego wojującym dnia 16. lipca 1767 r. razem z naszym Patronem? Odpowiedź na to pytanie jest no-

<sup>622)</sup> Wyjęte z buli kanonizacyjnej. cf. Acta Sanct. p. 1105. n. 17.

<sup>623)</sup> Zobacz Tom II. str. 259—273.

<sup>624)</sup> Dzieje Apostolskie. IX. 6.

wem tylko uwielbieniem „mądrości i wiadomości Bożej, nieogarnionych sądów i niedościgniętych dróg Jego.“<sup>625</sup>)

Józef Kalasanty, założyciel szkół pobożnych i zakonu Piarów, odzwierciedlił w życiu i działaniu swoim jako kapłan świecki głęboką naukę, wysoką świętobliwość i niezmordowane poświęcenie Kantego; jako zakonnik doścignął w gorliwości Augustyanina Stanisława Kaźmirczyka, byłego profesora teologii przy wszechnicy jagiellońskiej.

Józef z Kupertynu, kapłan zakonu franciszkańskiego Braci Mniejszych, tak zwanych Kapucynów, przypominał swoją prostotą ubogiego garbarza Świętosława ze Stawkowa, a późniejszego kapłana przy kościele Panny Maryi w Krakowie, nazwanego Silencyuszem z powodu ciągłego milczenia. Nader częste zachwycenia Józefa z Kupertynu, sprowadzały na niego najdokuczliwsze prześladowania. Wypędzano go z klasztorów jako nieoprawnego dziwaka i przesadzonego zagorzała. Nieskończona moc cudów najoczywistszych lagodziła jedynie tu i owdzie szorstkie z nim postępowanie.

Hieronim Emilian, pochodzący z rodziny senatorskiej w Wenecyi, stał się założycielem domów przytułku dla sierót i upadłych niewiast w północnych Włoszech, mianowicie w okolicach Werony i Medyolanu. Gdy się coraz więcej do niego przyłączało kapłanów, tym samym co on przejętych duchem, zawiązał zgromadzenie zakonne, z którem osiadł w Somaska, niedaleko miasta Bergamo. Otrzymałszy zatwierdzenie tego zgromadzenia zakonnego od Stolicy apostolskiej, najczęściej przebywał odtąd w tym głównym klasztorze swoim Somaska, a zgromadzenie to zakonne zatrzymało również stałą nazwę Somasków. Senatorskiego rodu Hieronim Emilian przywodzi nam na pamięć serdecznego przyjaciela Jana Kantego Izajiasza Bonera, skaligaconego z najpierwszemi domami polskimi, a osiadłego w skromnej celi pustelników św. Augustyna na Kaźmirzu.

Serafin, urodzony także we Włoszech w Monte Garnaro, niedaleko miasta Fermo nad brzegiem Adryatyku a w obwodzie Askoli, jako pokorny braciszek kapucyński nie mało ma podobieństwa do naszego Michała Gedrojca, serdecznego przyjaciela Jana Kantego. Syn litewskiego księcia, magister filozofii; jedynie z pokory nie przyjął Michał Gedrojca tytułu doktora teologii ani święceń kapłańskich, lecz umarł jako zwyczajny braciszek w krakowskim klasztorze św. Marka.

Joanna Franciszka Fremiot de Chantal, duchowna córka św. Franciszka Salezego, a założycielką tyle zasłużonego około wychowania panienek zakonu żeńskiego Wizytek; była ostatnią

<sup>625</sup>) List św. Pawła do Rzymian. XI. 33.

z pięciu Błogosławionych, którzy 16 lipca 1767 r. przez Klemensa XIII. z naszym Kantym w poczet Świętych policzeni zostali. Jeżeli zaś wszystkie zakłady i stowarzyszenia naukowe w Polsce tulą się pod ojcowską opiekę św. Jana Kantego, obierając go swoim Patronem; to niemniej płeć żeńska poleca swoje zabiegi około duchowego ukształcenia swego pośrednictwem i przyczynie św. Joanny Franciszki. Zresztą po dziś dzień oddają pobożne matrony polskie córki swoje Pannon Wizytkom na wychowanie, o ile im stosunki na to pozwalają.

Nie trudno będzie sobie wyobrazić olbrzymie koszta, jakie akademія krakowska ponosiła od chwili rozpoczęcia tego procesu kanonizacyjnego w roku 1628, gdzie pierwsze toczyły się śledztwa przygotowawcze. Przez półtora blisko wieku do miliona<sup>626)</sup> złotych polskich niezawodnie wydano, skoro kilkoletni pobyt ks. kanonika Antoniego Żołądziowskiego w Rzymie trzykroćtysięcy złotych pochłonął. Tęgo to bowiem uczonego i wymownego profesora filozofii moralnej, proboszcza olkuskiego i kanonika kolegiaty św. Anny, obrała wszechnica jagiellońska prokuratorem kanonizacyi Kantego, polecając mu, aby prędzej Rzymu nie opuszczał, dopóki sprawa ukończoną nie zostanie. A kiedy wszechnica jagiellońska wszystkie już swoje skarby wyczerpnęła, i niemałe jeszcze wydatki ją czekały na samą uroczystość kanonizacyjną w bazylice watykańskiej, wówczas uciekła się z prośbą do wszystkich biskupów polskich, aby składki na ten cel po dekanatach zbierać zalecili. Żaden z biskupów nie uchylił się od tej ofiary. Jak długa i szeroka była ówczesna Polska, z ambon wszystkich kościołów odczytano listy pasterskie, wzywające wiernych do składania grosza wdowiego na podniesienie czci bł. Jana Kantego w Kościele wojującym. Znaczną ilość tych listów pasterskich zachowano staraniem nie tylko w archiwach katedralnych i w bibliotece jagiellońskiej, ale i przy kościołach parafialnych po wsiach i miastach tu i owdzie takowe i dziś jeszcze czytać można.<sup>627)</sup> Rektorem akademii krakowski był Jakub Marciszowski, obojga prawa doktor i profesor, kanonik katedralny krakowski.<sup>628)</sup> Gdy temu ks. Żołądziowski doniósł z Rzymu, iż Stolica apostolska zawyrokowała kanonizacyę Jana Kantego, urządzono w Krakowie uroczyste nabożeństwo dziękczynne na Wawelu, celebrowane przez biskupa hermopolitańskiego Dominika Kiełczewskiego, sufragana chełmskiego a kanonika krakowskiego. Odezwały się dzwony wszystkich kościołów krakowskich i działa na watach rozstawione. Tenże ks. Żołądziowski, jako prokurator kanonizacyi,

<sup>626)</sup> Łukaszewicz. l. c. II. 47.

<sup>627)</sup> Ks. Korytkowski. Prałaci i kanonicy. I. 26. Dr. Wisłocki. l. c. p. 644. n. 2734. 2735. Łukaszewicz. l. c. II. 47.

<sup>628)</sup> Putanowicz fol. K2. Dr. Wisłocki. f. c. Acta Sanct. p. 1063. n. 60.

ność jedną z trzech klatek z ptaszkami Ojcu św. w ofierze podczas uroczystości kanonizacyi.<sup>629)</sup>

## XXVII. Pacierze kościelne o św. Janie Kantym.

Skończyła się wspaniała uroczystość kanonizacyjna u św. Piotra na Watykanie. Profesor wszechnicy jagiellońskiej Jan Kanty nieomylnym wyrokiem Stolicy apostolskiej policzony został w poczet Świętych. Akademia krakowska i cały naród polski dziękowali Bogu za podniesienie czci wielkiego Patrona swego. Tymczasem ks. kanonik Żołędziowski nie opuszczał jeszcze Rzymu. Z polecenia uniwersytetu jagiellońskiego starał on się o nowe łaski u Stolicy św. Pod dniem 1. września 1767 roku uzyskał dekret tejże Stolicy św. nadający odpust zupełny wszystkim wiernym pod zwykłemi warunkami, którzyby odwiedzali te miejsca, gdzie się uroczyste odbywa nabożeństwo przez trzy dni lub całą oktawę na pamiątkę kanonizacyi św. Jana Kantego. Tymże dekretem upoważniła Stolica św. duchowieństwo polskie i litewskie do poświęcania koronek, medalików i krzyżyków w przywiązaniemi do nich odpustami papieżkiemi i do rozdzielania ich pomiędzy wiernych na pamiątkę w mowie będącej kanonizacyi.<sup>630)</sup>

Niez mordowany w staraniach o podniesienie czci św. Jana Kantego ks. Żołędziowski urządził w narodowym kościele polskim św. Stanisława biskupa i męczennika trzydniowe nabożeństwo dla obecnych w Rzymie Polaków i szczególniejszych wielbicieli nówokanonizowanego Patrona polskiego. Nadmienić nam tu bowiem wypada, iż niewygasłej sławy nasz kardynał Stanisław Hozyusz, biskup warmijski,<sup>631)</sup> bawiąc długie lata w Rzymie, zajął się wystawieniem kościoła pod wezwaniem swego Patrona, św. Stanisława, biskupa krakowskiego i męczennika. Mały to wprawdzie kościółek co do rozmiarów, ale bogaty w pamiątki narodowe. Znajdziesz tam liczne tablice marmurowe, poświęcone pamięci dobrodziejów tego kościoła polskiego, lub spoczywających tu zwłok znakomitych Polaków i Polek. Często spotykasz się z orłami i herbami polskimi. Pięć ołtarzy marmurowych są prawdziwą ozdobą tego kościółku, lśniącego się od złota, srebra i prześlicznych fresków czyli malowań na suficie i ścianach. Obok obrazu Zbawiciela w wielkim ołtarzu stoją nasi Patronowie święci Stanisław, Wojciech, Jacek i Jan Kanty. W pierwszym ołtarzu boc-

<sup>629)</sup> Putanowicz fol. M.

<sup>630)</sup> Putanowicz fol. N2.

<sup>631)</sup> Zobacz św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 83. 87. 89. 93. 95. II. 15.

nym masz śś. Kazimierza królewicza i Stanisława Kostkę; w drugim św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowina; w trzecim św. Jana Kantego, a w czwartym Pana Jezusa Ukrzyżowanego. W jakim zaś poszanowaniu był ten kościół polski i naród polski u mieszkańców Rzymu, możesz już z tego wznosić, że temu kościołowi i całej ulicy, na której narożniku stoi, nadali nazwę polska.<sup>632)</sup>

Tento narodowy kościół polski św. Stanisława biskupa i męczennika na ulicy polskiej w Rzymie przeistoczył teraz ks. kanonik Żołądziowski jakoby na kaplicę rajskiej, nadziemskiej piękności, naśladowując naturalnie w skromnych rozmiarach przyozdobienie bazyliki watykańskiej. Ściany wewnętrzne pozawieszano kosztownymi obiciami z karmazynowego aksamitu i adamaszku, suto bramowanego złotymi galonami i fręzlami. Pawilony, wieńce i festony urządzone były podług najwykwintniejszego gustu rzymskiego. Nader obfite światło z czystego wosku, cudną rozstawiono symetrią, tak iż całość tego upiększenia zachwycające sprawiała wrażenie.

Na wspaniałej procesyi z pałacu papieżkiego do głównych drzwi bazyliki watykańskiej niesiono w uroczystość kanonizacyjną sześć chorągwi z wizerunkami błogosławionych.<sup>633)</sup> Chorągiew Kantego niesli Bracia św. Mikołaja,<sup>634)</sup> a czterech kapłanów polskich trzymało za sznury tej chorągwi, sześciu zaś innych kapłanów polskich w komżach asystowało z zapalonemi pochodniami. Obraz świętego Patrona naszego do tej chorągwi malował znakomity artysta rzymski Józef Rosi.<sup>635)</sup> Chorągiew ta zachowaną została w bazylice św. Piotra.

Po tę chorągiew udał się ks. Żołądziowski w licznej otoczeniu duchowieństwa i ludu pobożnego, gdy w kościółku św. Stanisława wszystko już było przysposobione do tej trzydniowej uroczystości. Ubrawszy się w kosztowną kape, prowadził z Watykanu do kościoła św. Stanisława przy ulicy polskiej wspaniałą procesję. Kilka bractw pobożnych postępowało obok chorągwi z zapalonemi pochodniami kilkofuntowemi. W uroczystym tym pochodzie brali udział proboszczowie rzymscy, by uczcić św. Jana Kantego jako byłego proboszcza olkuskiego, a profesorowie uniwersytetów, kolegium i wyższych zakładów naukowych przyłączyli się do tej procesyi dla wyjednania sobie za pośrednictwem św. kolegi swego w niebie łaskę naśladowania go w świętobliwym życiu i cnotach heroicznym.

<sup>632)</sup> S. Stanislao de Polacchi. Via de' Polacchi.

<sup>633)</sup> Porównaj św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 260.

<sup>634)</sup> S. Nicola degl' Incoronati.

<sup>635)</sup> Putanowicz fol. L.

Skoro tylko procesya wychyliła się z bazyliki watykańskiej, odezwały się działa twierdzy św. Anioła i dzwony wszystkich kościołów rzymskich; ulice zaś, któremi wspaniały ten pochód zdążył do polskiego kościoła, przybrane były w piękne wieńce i szpalery. Przez te trzy dni odbywało się nabożeństwo ranne; wieczorne przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, a celebrowali prałaci rzymscy, do ludu zaś przemawiali najznakomitsi kaznodzieje. Ojciec św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego. Wielu także kardynałów, patryarchów i biskupów odwiedzało skromny kościółek polski, a senat z konserwatorami ludu rzymskiego wystąpił publicznie dla uczczenia Patrona polskiego. Niemniej książęta i szlachta rzymska mieli swoich przedstawicieli w kościele św. Stanisława podczas tej uroczystości trzydniowej.

Skończyło się trzydniowe nabożeństwo w polskim kościółku na cześć polskiego Patrona urządzone, lecz nie ustawały pobożne pielgrzymki ludu rzymskiego do tego przybytku — S. Stanisłao de Polaochi przy ulicy polskiej w Rzymie. Aż do końca Oktawy pozostawiono wszystkie upiększenia w tym kościółku polskim nietknięte, a mieszkańcy Rzymu nie mogli dosyć podziwiać i wyślawiać wyśmienity gust polski, pobożność i ofiarność polską.<sup>636)</sup>

Papież Innocenty XI. ustanowił dekretem z dnia 9. sierpnia 1681 roku, ażeby doroczna pamiątka bł. Jana Kantego święconą była w dniu 19. października. Msza św. i pacierze kapłańskie na ten dzień były naznaczone ze wspólnego działu dla Wyznawców, nie będących biskupami.<sup>637)</sup> Teraz odbiera ks. Żołędziowski jako postulator<sup>638)</sup> polecenie od biskupów polskich, ażeby się postarał o pozwolenie czytania oddzielnej Mszy św. i pacierzy kapłańskich na cześć św. Jana Kantego, nadto ażeby w pacierzach kapłańskich umieszczona została wzmianka o uroczystości jego kanonizacyjnej.<sup>639)</sup> Żarliwy postulator wyjednał odnośny dekret u św. Kongregacyi Obrzędów pod dniem 19 grudnia 1767 roku. który Klemens XIII. potwierdził dnia 23. tegoż miesiąca i roku.<sup>640)</sup>

Pobożni katolicy śpiewają sobie często Godzinki czy to w kościele czy w domu, mając takowe wydrukowane już to w swej książce do nabożeństwa, już też w osobnych książeczkach o różnych Świętych, jako to: o śś. Pustelnikach w Polsce pod Kaźmierzem, o bł. Kunegundzie, Bronisławie, Czestawie i wielu

636) Putanowicz fol. O.

637) Commune Confessoris non Pontificis.

638) Porównaj św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 256.

639) Lectio VI. „Novisque coruscans miraculis a Clemente Decimotertio, Pontifice, Maximo, decimo septimé Kalendas Augusti anno millesimo septingentesimo sexagesimo septimo solemniter ritu Sanctorum Fastis adscriptus est.“

640) Putanowicz fol. O2.

innych. W takich to Godzinkach zachodzą oddzielne hymny na nieszpory, jutrznię i mniejsze godziny kanoniczne.

Owóż uczony postulator ks. Żołądziowski ułożył podobny hymn na cześć św. Jana Kantego w języku łacińskim,<sup>641)</sup> który św. Kongregacyi Obrzędów przedstawił do przejrzenia i osądzenia, czyby takowy mógł być śpiewany w kościele, lub odmawiany przy pacierzach kapłańskich. Św. Kongregacya poleciła kardynałowi Janowi Franciszkowi Albaniemu, jako wnioskodawcy (relator-poneus), i Karólowi Aleksemu Pizaniemu jako obrońcy wiary (promotor fidei) w sprawie kanonizacyjnej św. Jana Kantego, aby ten hymn dokładnie zbadali i ocenili. Gdy znakomici mężowie pieśń przez Żołądziowskiego ułożoną uznali za odpowiadającą zupełnie pobożnemu celowi, wówczas zawyrokowała św. Kongregacya pod dniem 21. stycznia 1769 roku, iż hymn na cześć św. Jana Kantego ułożony przez ks. Żołądziowskiego, może być śpiewany i odmawiany na pierwszych i drugich nieszporych, w czasie jutrzni i na Laudes.<sup>642)</sup>

Prześliczny ten hymn w przekładzie polskim brzmi jak następuje:

Narodu Polskiego chwało!  
Jame Kanty nasz Patronie!  
Słynne imię Twe świetniało  
W kapłanów i mędrców gronie.

Jak mąż doskonały, prawy,  
Jak mistrz celujący cnotą,  
Uczyłeś Boskiej ustawy,  
Którąś sam spełnił z ochotą.

Wchodząc w Watykanu progi,  
Gdzie są Apostołów kości,  
Dawałeś wskazówkę drogi,  
Która wiedzie do świętości.

Tyś przy grobie Zbawiciela,  
Z Jeruzalemskich pamiątek  
Dla wiernych ich czeiciela  
Wysnuł Boskiej prawdy wątek.

Tam zlewałś łez strumieniem  
Te Boga — człowieka ślady,  
Gdzie On z szczerem poświęceniem  
Uczył lud przez swe przykłady.

Niechże rany Jezusowe,  
W nasze serca się wciskają!  
Niech wierni przez pienie nowe,  
Boga w Trójcy uwielbiają!

<sup>641)</sup> Gensis Polonae gloria.

<sup>642)</sup> Putanowicz fol. P.

Uskramiałeś postem ciało,  
 Trapiłeś przez biczowanie,  
 Choć cię zawsze odznaczało  
 Niewinności dochowanie.

My też takiemu wzorowi  
 Przypatrujemy się statecznie:  
 Poddając ciało duchowi,  
 Pójdziem tym torem bezpiecznie.

Tyś okrywał twem odzieniem  
 Drżących od zimna ubogich,  
 I szczodrem zaopatrzeniem  
 Zmniejszał nędzę sierót mnogich.

Koiłeś ludu cierpienia  
 Błogiej pociechy słowami,  
 Ulżywałeś mu brzemienia  
 Twoją radą i czynami.

Jak więc biedni, utraپieni,  
 Wzywali Twojej obrony,  
 Tak błagamy pogneپieni,  
 Broń dziś Litwy i Korony!

Bóg dla wiernego plemienia,  
 Obficie łask swych użyczy,  
 I wskutek Twego wstawienia  
 Odwróci kielich goryczy.

Za Twą modlitwą znikaała  
 Chromota, członków zwichnienie,  
 I wszelaka niemoc ciała,  
 Strata słuchu, oniemienie.

Suchoty, długie słałności  
 Prędkim zwrotem przemijały,  
 Gorączkowe przypadłości  
 Doraźnie ustępowały.

Ludzie trądem zarażeni  
 Ze wrzodów się oczyszczali,  
 W toniach rzecznych pograżeni  
 Na wierzech wody wypływali.

Tłumoki falą porwane  
 Z głębi dna się wydostały,  
 I na przeciw skierowane  
 Do właścicieli wracały.

O Kanty! Polski Patronie!  
 Gwiazdo na ojczystym niebie!  
 Przygarnij nas na swem łonie,  
 I ratuj w każdej potrzebie.

Boga w Trójcy jedyne  
 Chwalmy przez korne uczczenie,  
 Za takie ziomka naszego  
 W swem królestwie wywyższenie. Amen<sup>643</sup>)

<sup>643</sup>) Mieczkowski. 207. w Brewiarzu: „Gentis Polonae gloria.“



Papież Klemens XIII. umarł w samą uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej dnia 2. lutego 1769 roku. Następcą jego obrany został kardynał Wawrzyniec Ganganelli z zakonu franciszkańskiego dnia 19. maja tegoż roku, który przybrał imię swego poprzednika jako Klemens XIV. Święcenie biskupie przyjął 28 maja, a 4. czerwca odbyła się jego koronacja. Do tego papieża zaniósł król Stanisław August wraz z biskupami całej Rzeczypospolitej polskiej prośbę o rozszerzenie czci św. Jana Kantego w całym kościele wojującym. Dotąd bowiem ograniczone były wszystkie dekreta Stolicy apostolskiej, dotyczące czci i nabożeństwa kościelnego o św. Janie Kantym, jedynie na królestwo polskie i wielkie księstwo litewskie. Do tej prośby króla i biskupów polskich przyłączyła się wszechnica jagiellońska, wszystkie szkoły wyższe i duchowieństwo rzymskie. Dekretem z dnia 8-go września 1770 roku ustanowił Klemens XIV. dzień 20. października jako doroczną pamiątkę tego świętego Wyznawcy, i nakazał w całym Kościele wojującym tego dnia odprawienie Mszy św. i pacierzy kanonicznych o św. Janie Kantym tym wszystkim, którzy do tego są obowiązani.<sup>644)</sup>

O jednym jeszcze obrzędzie kościelnym przychodzi nam tu wspomnieć, jakim Stolica apostolska nakazała publiczną cześć św. Jana Kantego w całym Kościele wojującym, a który nie wszystkim czytelnikom naszym dokładnie będzie znany. Jest to tak nazwane Elogium na pamiątkę św. Jana Kantego, w pisane w *Martyrologium Rzymskie*, o którym tu krótkie podajemy wyjaśnienie.

Przy innej sposobności podaliśmy obszerny opis, jakim sposobem już w pierwszych czasach chrześcijaństwa powstały tak nazwane *Akta Męczenników*.<sup>645)</sup> Powiedzieliśmy tam, iż papieże wyznaczali pewną ilość notaryuszów czyli pisarzy, którym polecili dokładne spisywanie nie tylko imion i stanu Męczenników, ale nadto szczegółowy opis rodzaju męczeństwa wraz z przytoczeniem dnia i roku, w którym krew swoją za wiarę świętą przelali. Na wspólnem nabożeństwie czytano potem każdego dnia pewien ustęp z tych Akt męczeńskich, posyłano je do innych parafii, odpisywano sobie albo całe akta, albo też wypisywano sobie krótkie tylko wzmianki o tym i owym Męczenniku. Pobożne te czytania w czasie wspólnego nabożeństwa utwierdzały jednych w wierze św., drugich zagrzewały do zdobycia sobie również palmy męczeństwa.

Liczba świętych Męczenników wzrastała z każdym rokiem w tak olbrzymich rozmiarach, że już nie na setki, nie na tysiące

<sup>644)</sup> Putanowicz fol. P.

<sup>645)</sup> Zobacz *Żywoty Świętych* przez Przyjaciela Dzieci. I. 145. II. 43 III. 176. VII. 186.

ani na krocie, ale na miliony rachować ich przychodziło. Pierwotne zatem Akta męczeńskie okazały się za obszernie i niewygodne na pobożne czytania podczas nabożeństwa parafialnego. Okoliczność ta wywołała potrzebę urządzenia krótkich a treściwych wyciągów z tych Akt męczeńskich. Urządzono przeto księgę, w którą zapisywano tylko miejsca, imiona i dni męczeństwa, z dodaniem treściwej wzmianki o bohaterskich cnotach tego męczennika.

Z ustaniem krwawego prześladowania chrześcian w czwartym stuleciu, za papieża św. Sylwestra wpisywano do tej księgi także imiona zmarłych Wyznawców, którzy wprawdzie nie zeszedli z tego świata wskutek straszliwych mąk i cierpień za Chrystusa Pana, ale którzy niewinnem życiem swoim i bohaterskimi cnotami chrześciańskimi dali świadectwo<sup>646)</sup> o Chrystusie i św. wierze katolickiej; słowem którzy nieustraszonymi byli wyznawcami Chrystusa i Boskiej nauki Jego.

Krótką a treściwą taką wzmiankę o świętym Męczenniku lub Wyznawcy nazwano w języku łacińskim „Elogium.“<sup>647)</sup> Tym sposobem powstała nazwa Martyrologium, co oznaczało książkę w której mowa o Męczennikach i Wyznawcach Jezusa Chrystusa i świętej Jego nauki. Niezbite mamy dowody, iż już w końcu szóstego stulecia za czasów papieztwa św. Grzegorza I. Wielkiego istniało w Rzymie takie Martyrologium.

Papież Benedykt XIV. kazał w roku 1748 wydać w Rzymie Martyrologium, któreby odtąd na całej kuli ziemskiej w Kościele katolickim do czytania było używane tam, gdzie się w chórze godzinki kanoniczne odmawiają. Jak bowiem w całym Kościele katolickim do Mszy św. używa się Mszał rzymski, do pacierzy kapłańskich Breviarz rzymski; podobnie do pobożnego czytania w chórze kościelnym używa się Martyrologium rzymskie.

Po niektórych kościołach, gdzie dotąd pobożne osoby odśpiewują Godzinki w języku polskim, tam znają dobrze podział tychże na siedm części: jutrznię, laudesy, prymę, tercję, sekstę, nonę i nieszpory z kompleta. Tym samym porządkiem odmawiają w domu lub śpiewają w chórze kościelnym kapłani każdodziennie pacierze swoje z Breviarza rzymskiego, naśladując pobożnego króla Dawida, który w jednym z Psalmów swoich śpiewa Panu: „Siedmkroć przez dzień chwałę Tobie dawał, dla sądów sprawiedliwości Twojej.“<sup>648)</sup>

<sup>646)</sup> Po grecku: Martyr = świadek, męczennik.

<sup>647)</sup> Elogium = napis na nagrobkach, pomnikach; krótki wyciąg, protokół, spis.

<sup>648)</sup> Psalm CXVIII. 164.

Owoż gdy w czasie Prymy ma się śpiewać wiersz Psalmu: „Droga przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego“<sup>649)</sup> stawa przed pulpitem na środku chóru Lektor i czyta z Martyrologium rzymskiego Elogium czyli króciuchny ustęp na ten dzień przypadający. A ponieważ niepodobieństwem, ażeby wzmianka tu była uczyniona o wszystkich Świętych, których pamięć Kościół św. w tym dniu obchodzi; więc kończąc krótkie czytanie dnia tego, dodaje Lektor za każdym razem: „Jako też na innych miejscach bardzo wielu innych świętych męczenników i wyznawców, i świętych dziewic.“<sup>650)</sup>

Żarliwy wielbiciel św. Jana Kantego, który już piętnaście lat iako postulator i prokurator jego kanonizacyi bawił w Rzymie,<sup>651)</sup> i żadnych nielekął się trudów, przeszkód i zabiegów, by tylko cześć tego sługi Bożego coraz bardziej pomiędzy wiernymi na ziemi rozszerzyć, ks. Antoni Żołędziowski w końcu jeszcze i o ten szczególniejszy przywilej postarał się w Stolicy apostolskiej, iż w Martyrologium rzymskiem pod dniem 24. grudnia, jako w rocznicę śmierci a narodzenia się dla nieba Jana Kantego, umieszczone została Elogium na cześć jego. Ten to dobrze zasłużony doktor i profesor trzech wydziałów naukowych na wszechnicy jagiellońskiej: teologii, medycyny i filozofii; rzeczywisty kanonik katedralny i rektor akademii, zrobił na początku 1771 r. wniosek o tę łaskę do św. Kongregacyi obrzędów. Pokorna prośba ks. Żołędziowskiego przedłożona została biskupowi sabińskiemu kardynałowi Janowi Franciszkowi Albaniemu jako ponentowi czyli wnioskodawcy i Dominikowi od św. Piotra jako obrońcy wiary. Na zebraniu dnia 23. marca tegoż roku przyjęła św. Kongregacya następujące Elogium na cześć św. Jana Kantego: „Dnia 24. grudnia. W Polsce dzień urodzin (dla nieba) św. Jana Kantego, kapłana świeckiego, wyznawcy jaśniejącego nauką, żarliwością w krzewieniu wiary, cnotami i cudami.“ Dekret ten zatwierdził papież Klemens XIV. dnia 6. kwietnia tegoż roku.<sup>652)</sup>

## XXVIII. Uroczystość kanonizacyjna w Kentach.

Na ostatnim konsystorzu p ó ł j a w n y m przed policzeniem Jana Kantego w poczet Świętych, który się odbył w pałacu kwi-

<sup>649)</sup> Psalm CXV. 15.

<sup>650)</sup> „Et alibi aliorum plurimorum sanctorum martyrum et confessorum, atque sanctarum virginum“. cf. Nowodworski XIII. 567—571.

<sup>651)</sup> Putanowicz fol. Aaaaa2.

<sup>652)</sup> Decretum Urbis et Orbis. Die XXIV. Decembris Elogium. IX. Kalendas Januarii. In „Polonia Natalis S. Johannis Cantii, Presbyteri Saecularis, Confessoris, doctrina, propagandae Fidei zelo, Virtutibus, ac Miroculis clari.“ cf. Putanowicz fol. P.

rynalskim dnia 1-go czerwca 1767 roku, niektórzy z kardynałów, patriarchów, arcybiskupów i biskupów, wypisali na swych kartach między innymi i ten powód: „nieszczęśliwe położenie Polski domaga się nowego Patrona w niebie przed tronem Najwyższego“. A więc Stolica apostolska i bawiający pod ten czas w Rzymie biskupi z różnych krajów i części świata znali dokładnie opłakane stosunki Rzeczypospolitej polskiej i przewidywali jasno, jaki los zamierzają jej zgotować sprzysięgli na jej zagładę nieprzyjaciele.

Wspomnieliśmy już wyżej, iż w trzy miesiące po kanonizacji św. Jana Kantego w nocy z 12, na 13 października, porwali Moskale czterech najdzielniejszych obrońców wiary i ojczyzny z sejmu warszawskiego, i uwięzili w głąb dzikich a mroźnych krajów swoich. Był to wstęp tylko do ukartowanych zbrodni i okrucieństw, jakie odtąd na biedną Polskę jak z rogu obfitości nieustannie zlewać się miały.

Wszystkie mocarstwa europejskie opuściły nieszczęśliwą Polskę. Sama tylko Stolica apostolska szukała środków i sposobów, Rzeczpospolitą polską, to przedmurze chrześcijaństwa i tego wypróbowanego szermierza w obronie świętego Kościoła katolickiego, ocalić przed ostateczną zagładą. Gdy papież Klemens XIII. napróżno stukał do sumień i gabinetów filozoficznych o pomoc dla napadniętej Polski; natenczas daje narodowi polskiemu za opiekuna i rzecznika przed Bogiem św. Jana Kantego, i każe trzykroć stotysięcy kapłanom modlić się za szczególną potrzebę doczesną, za Królestwo polskie, wołając: „O któryś nieodmawiał nikomu wzywającemu pomocy, broń ojczystego swego Królestwa, błagając o to obywatele polscy i obcy.“<sup>653</sup> A wyliczywszy cuda, jakie Bóg na wstawienie się sługi swego sprawił, dodaje: „Gdy tyle możesz na górnej posadzon stolicy, błagamyc odpowiedz przychylnie prósbom pokornych i wezwany pospiesz z pomocą.“<sup>654</sup>)

W rzeczy samej były też natenczas stosunki w Polsce bardzo opłakane. Moskwa sprowadzała coraz to więcej wojska swego do Polski i zalewała rozpasaniem a dzikiem żołdactwem swoim całe kraje Rzeczypospolitej. Wszechwładny Repnin rządził w Polsce jakby u siebie, a król polski Stanisław August Poniatowski był zupełnie bezwładny i od wszystkich dworów europejskich opuszczony. Załogi moskiewskie dopuszczały się iście tatarskich gwałtów po wsiach i miasteczkach polskich, a dowódcy tych band rozbójniczych pozwalali sobie co chcieli; bo takie mieli wskazówki od swej carycy Katarzyny II. i wszechwładnego jej satrapy

<sup>653</sup>) O qui negasti nemini etc. ex hymno ad Matutinum.

<sup>654</sup>) Quum tanta possis, sedibus etc. ex hymno ad II. vespas.

w Polsce — Repnina. Plądrowali dwory, ciemiężyli lud i mordowali, uprowadzali gwałtem i dopuszczali się najohydniejszych zbrodni i barbarzyństwa. Niejeden z tych naczelnych wodzów moskiewskich zapchał kieszenie swoje tysiącami czerwonych złotych Polakom zrabowanych, a za przykładem starszyny postępowali niżsi oficerowie i szeregowi rabusie.<sup>655)</sup>

Tego rodzaju gospodarka moskiewska w Polsce popchnęła znaczną liczbę szlachty, kochającej naród i ojczyznę, do zawiązania tak zwanej *konfederacji*.<sup>656)</sup> Wspólne to połączenie się gorętszych miłośników ojczyzny zamierzało oczyścić kraje polskie z najazdu moskiewskiego, w czem spodziewali się pomocy od Francyi, Austyi, Turcyi, a może i od innych jeszcze mocarstw europejskich, które przecież nie mogą patrzeć obojętnie, jak dzikie żołądactwa moskiewskie obdziera, gnębi i wytępia szlachetny naród polski. Tak przynajmniej zapewniali dobroduszni a łatwowierni przywódcy tego związku, który 29. lutego 1768 r. zebrał się w Barze na Podolu, i od tego miasta otrzymał nazwę *konfederacji barskiej* w dziejach naszych.

Z przykładem patriotów w Barze skonfederowanych poszła gorętsza szlachta w innych stronach rzeczypospolitej, tak iż z czasem potworzyła się znaczna liczba podobnych konfederacji w Sieradzu, Wieluniu, Łęczycy, Kaliszu, w Pzdrach, w Poznaniu, Krakowie i na wielu innych miejscach. W pierwszej chwili zatrwożył Moskali ruch ten narodowy, a konfederaci wypędzili niejedną załogę z miejscowości przez tych zbirów zajmowanej. Gdy atoli Moskale ochłonęli z pierwszego przerażenia, uciekli się do wypróbowanego oręża swego, do podstępów, chytrych i przekupstwa.

Nasamprzód starali się wprowadzić rozdwojenie w samym narodzie polskim. Sztuka ta powiodła się wybornie, zwłaszcza, że król i najwyżsi dostojnicy rzeczypospolitej lękali się większego jeszcze ucisku ze strony Moskwy, gdy opanuje ten ruch narodowy. Caryca Katarzyna poruszyła wszystkie sprężyny oślawionej przebiegłości swej kobiecej, a Repninowi nadała nieograniczoną władzę w Polsce, gdzie już od samego początku swego tamże pobytu nie król jemu, ale on królowi i całemu narodowi polskiemu rozkazywał. Ukazem z dnia 24. kwietnia 1768 roku upoważniła go Katarzyna II. do tępienia konfederacji wszelkimi środkami.<sup>657)</sup>

Jakoby niedosyć moskiewskie żołądactwo rabunkiem, pożogą i mordami pustoszyło Polskę, wyprawiła jeszcze Caryca swoich wysłańców na Zaporozie do schizmatyckich kozaków, owych dzi-

<sup>655)</sup> Morawski I. c. V. 80.

<sup>656)</sup> Porównaj: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. II. 30.

<sup>657)</sup> Szujski I. c. IV. 437.

kich hajdamaków. Moskiewscy ci wysłańcy mieli polecenie, ażeby to hultajstwo hajdamackie podburzyli przeciwko szlachcie polskiej i katolikom. Znalazły się też odpowiednie narzędzia pomiędzy tem hultajstwem, a na czele podburzonych hajdamaków stanęli: Zeleźniak, Bondareńko, Tymieńko, Tkaczeńko i Szela. Tysiące zbuntowanego ludu schizmatycznego zebrały się około nich i ruszyły do mordów i rabunku pod hasłem: „Na pomybel Lachom i Żydom!“ Kto mógł chronić się do obronnego Humania; bo hajdamacy nikogo żywcem nie puszczały. Starcy, kobiety, dzieci, wszystko ginęło z ręki tych zbrojców, co tylko Polaka i katolika przypominało. Chłop polski, że katolikiem, również nie uszedł ich zemsty. Działwę jak głównie rzucono na rozpalone węgle. A to wszystko działo się w imieniu i z rozkazu Katarzyny II., bo z ukazem carycy w rękę wtargnęli hajdamacy do krajów rzezypospolitej polskiej 10. czerwca 1768 roku.<sup>658)</sup>

W przeciągu jednego tygodnia spaliło i zrabowało to hultajstwo wiele miast i wsi, i wymordowało tysiące ludności polskiej. Dnia 19. czerwca stanęli hajdamacy pod warownem miastem Humanem, w województwie braclawskiem. Jakie sto ośmdziesiąt kilometrów na wschód Humania leży Kamieniec podolski, a w takiej odległości w stronie południowej masz Kijów. Tysiące nieszczęśliwych Polaków i katolików, którzy zdążyli z życiem ujsć przed hajdamakami, schronili się do tej twierdzy, należącej do wojewody kijowskiego. Setnik nadworny kozactwa Gonta wydał ją hultajom.

I któżby nie słyszał o straszliwej rzezi humańskiej, w której około dwakroć stotysięcy ofiar padło z ręki hajdamackiej. Szesnaście tylko osób uszło z życiem z Humania, a samemi niemożliwymi napętnili ci sprzymierzeńcy carycy trzy studnie. Na przestrzeni sześćdziesięciu mil wzdłuż a czterdziestu mil w szerz nie przepuszczono żadnemu prawie mieszkańcowi, który ucieczką nie zdążył ocalić życia swego.<sup>659)</sup>

W takim czasie i wśród podobnych zaburzeń, pożóg i mordów na ziemi polskiej nie mogła akademia krakowska urządzać u siebie odpowiedniej uroczystości na cześć św. Jana Kantego i na pamiątkę jego kanonizacyi. Postarała się przecież o to, iż uroczystości takie odbywały się w mniejszych rozmiarach i ze skromniejszą świetnością w tych stronach, gdzie ani konfederacya barska ani moskiewskie napady, ani hajdamackie rzezie takowym nie przeszkadzały. Wszechnica jagiellońska miała bowiem po różnych województwach swoje kolonie, czyli szkoły wyższe, w których profesorowie tameczną młodzież akademicką podobnie jak

<sup>658)</sup> Morawski V. 87.

<sup>659)</sup> Tamże.

w Krakowie do różnych zawodów naukowych przysposabiali. I tak w Poznaniu odprawiła tamtejsza kolonia akademicka kanonizacyjną uroczystość na cześć św. Jana Kantego już w r. 1767. Za jej przykładem poszły kolonie bielska, pińczowska i inne.<sup>660)</sup>

Niemniej zagraniczne niektóre wszechnice poczuwały się także do religijnego obowiązku uczczenia tego świętego doktora i profesora uniwersytetu krakowskiego kościelną uroczystością na pamiątkę Jego kanonizacji. Wymieniamy tu tylko dwie akademie: werońską we Włoszech i egierską we Węgrzech. Liczniejsze natomiast odbywały się obchody pamiątkowe po katedrach i znakomitszych kościołach, jako to: w metropolii gnieźnieńskiej, lwowskiej, wiedeńskiej, że już inne domy Boże pominiemy.<sup>661)</sup>

Przy kaplicy św. Jana w Kentach był natenczas prebendarzem ks. Stanisław Petulski, doktor filozofii. Skoro tylko doszła wiadomość z Rzymu do Kent o kanonizacji ziomka i syna rajcy tego miasta, natychmiast zajął się gorliwy prebendarz kaplicy Jego czi i imieniowi poświęconej przysposobi-niami do trzydniowego obchodu tej dla Kent tak drogiej i zaszczytnej uroczystości. Jużci nie potrzeba tu szeroko opisywać, z jakim zapałem i ochoczością mieszkańcy Kent i całego księstwa oświecimskiego spieszili z ofiarami na uświetnienie i podniesienie tej uroczystości. Dosyć wspomnieć o tem, iż cały rok krzatali się bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, starzy i młodzi z nieznużoną żarliwością, by tylko jak najwspanialej wypadła ta uroczystość w rodzinnem mieście św. Jana Kantego. Każdy składał na ręce ks. Petulskiego datek, na jaki się mógł zdobyć, a czcigodny prebendarz niejednen szeląg rzewnemi zrosił łzami, wiedząc z czyjej pochodził ręki, i z jaką dany był serdecznością, że to był cały majątek ubogiej wdowy lub opuszczonej sieroty. Piękna ta uroczystość trzydniowa na pamiątkę kanonizacji św. Jana odbyła się w Kentach 1768 roku.<sup>662)</sup>

Zanim opiszemy uroczystość krakowską w uniwersyteckim kościele św. Anny, która dopiero dziewiątego roku po kanonizacji odbyć się mogła, na tem już miejscu nadmieniamy, iż czcigodny prebendarz kaplicy św. Jana w Kentach ks. Petulski zebrał nader wspaniałą kompanię w rodzinnem jego mieście, na której czele podążył do Krakowa. Tu wszyscy żywy brali udział w ośmiodniowym nabożeństwie, urządzonem na pamiątkę kanonizacji tego Patrona królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego.

Dowódzcą artylerji austryackiej, stojącej na Kaźmirzu, był natenczas generał hrabia Ferraris, gorliwy wielbiciel św. Jana Kantego. Pobożny ten żołnierz zamówił na piątek w czasie tej

<sup>660)</sup> Łukaszewicz l. c. II. 70.

<sup>661)</sup> Putanowicz fol. Cecc.

<sup>662)</sup> Putanowicz fol. Rrr 2.

oktawy jubileuszowej dnia 21 lipca 1775 roku uroczystą wotywę na cześć św. Jana Kantego w kościele Bożego Ciała na Kaźmirzu. Tu bowiem spoczywają w prześlicznym a wspaniałym grobowcu, wystawionym w formie ołtarza, śmiertelne szczątki bł. Stanisława Kaźmirczyka, jednego z pięciu serdecznych przyjaciół Kantego. Tu chciał też zacny generał austriacki z całym garnizonem swoim uczcić publicznie św. Jana Kantego w gronie ksieży kanoników lateraneńskich, do których należał także bł. Stanisław Kaźmirczyk.

Gdy wieść o tym pobożnym czynie czcigodnego generała artylerji rozeszła się po Krakowie, stawiła się cała wszechnica jagiellońska w komplecie na tej wotywie u Bożego Ciała. Obszerna świątynia pięknie przybrana i rześkiem światłem jarzącem jaśniejąca, wnet się zapełniła oficerami, artylerzystami, profesorami, młodzieżą akademicką i wiernymi wszelkiego stanu, płci i wieku. Wotywę śpiewał ks. Andrzej Śleczkowski, profesor teologii, kanonik kolegiaty św. Floryana, scholastyk kurzelowski i proboszcz proszowski. Wybornej muzyce towarzyszył nieustanny grzmot z dział załogi krakowskiej. A kiedy rektor akademii, ks. Antoni Krząnowski, doktor i profesor teologii, proboszcz kolegiaty św. Floryana i prokurator kanonizacyi<sup>663)</sup> św. Jana Kantego z kościoła Bożego Ciała wychodził i do mieszkania swego wracał: rozstawieni w oknach stacyi jeneralskiej oficerowie dali po trzykroć ognia z ręcznej broni na uczczenie jego osoby jako prokuratora kanonizacyi i rektora tej akademii, która Świętego z grona swego wydała.

Z tą uroczystą wotywą u Bożego Ciała złączyła się inna jeszcze nader rzewna uroczystość. Prebendarz kaplicy św. Jana w Kentach ks. Petulski odprowadził swoją kompanią w tym samym czasie z krakowskiego jubileuszu do domu. Akademia jagiellońska ułożyła na pamiątkę tej chwili wiersz łaciński, który przy pożegnaniu wszystkim uczestnikom tej kompanii rozdawano. Wiersz ten w języku polskim brzmiał jak następuje:

Ziemio Kenty! Aż w niebo Ciebie wznosi chwala  
Mistrza naszego, żeś mu Ojczyznę się stała.  
Niegdyś twe imię w kącie, i zaledwie znane,  
Będzie w Kantym aż w kąty świata ogłaszane.  
Pomnażasz radość naszą zakochana w Janie,  
Który Ojcem jest naszym, niech się i Twym stanie. <sup>664)</sup>

<sup>663)</sup> Putanowicz fol. Aaaaa 2.

<sup>664)</sup> Putanowicz fol. Rrr 2.

Terra Kęty! Multum reddit te gloria magnam,  
Doctoris nostri patria quod fueris.  
Olim quam paucis, et vix vix nota jacebas,  
Nuno celebrem toto Cantius orbe facit.  
Plausibus accedis nostris, devota Joanni,  
Qui pater est nobis, sit pater atque tibi.



## XXIX. Wielki Jubileusz.

Uroczystość kanonizacyjna w bazylice św. Piotra, odbyta w święto Matki Boskiej Szkaplerznej, napełniła taką radością wszystkie serca polskie, i obudziła taki zapał w całym narodzie, że chwilowo zapominano o strasznych klęskach, jakie tu i owdzie już spadały na niektóre dzielnice rzeczypospolitej, i zamykano oczy na grożące niebezpieczeństwo całej Polsce. Największy ruch rozwinęła wszechnica jagiellońska zaraz po nadejściu z Rzymu opisów majestatycznego blasku i wzniosłych obrzędów na Watykanie w dniu 16 lipca 1767 roku.

Rektorem uniwersytetu krakowskiego był w tym czasie ks. Kazmirz Stęplowski, doktor i profesor teologii, dziekan kolegiaty św. Floryana i prefekt seminaryum dyecezyalnego. Mąż ten rozległej nauki i wysokiej świętobliwości zgodził się na jednomyślne życzenie całego grona profesorskiego, ażeby w samą rocznicę uroczystości watykańskiej urządzono pamiątkową uroczystość krakowską w uniwersyteckim kościele św. Anny. Bez straty czasu zabrano się też do przygotowań, które wspaniałością swoją miały odpowiadać i wielkiemu znaczeniu tej dorocznej uroczystości kanonizacyjnej, i nadziemskiej godności Patrona królestwa polskiego i wielkiego księstwa litewskiego, a niegdyś tu na ziemi doktora i profesora tejeż akademii krakowskiej. Ruch i krzątanie się były tem większe, że czas naglił; boć 16 lipca roku 1768 przypadała owa dla wszechnicy krakowskiej tak droga i zaszczytna pierwsza rocznica kanonizacji św. Jana Kantego.

Z niemałym kosztem sprowadzono z Rzymu na tę uroczystość krakowską ową chorągiew, co to ją w uroczystej procesyi niesiono do bazyliki watykańskiej, a następnie do polskiego kościółka św. Stanisława biskupa i męczennika. Podobnie sprowadzono trzy medaliony ogromnych rozmiarów w przepysznych ramach, z których każdy miał około dziesięciu metrów wysokości a ośm metrów szerokości. Na tych medalionach były przedstawione trzy cuda w buli kanonizacyjnej przytoczone: uleczenie Sebastjana Luzarka z suchót, Antoniego Oleksowicza z wrzodów, i ocalenie towarów Teresy Chylińskiej z rzeki Soły. Podczas uroczystości kanonizacyjnej w Watykanie umieszczone były te medaliony najbliżej ołtarza papieżkiego czyli tak zwanej konfesyi.<sup>665)</sup>

Zarazem wyjednano u Stolicy świętej odpust zupełny przez całą oktawę dla wszystkich uczestników w tej dorocznej uroczystości kanonizacyjnej. Biskup krakowski Kajetan Sołtyk, który w tym czasie był jeszcze na wolności, zapozwał listem pasterskim

<sup>665)</sup> Putanowicz fol. M2—N2. Porównaj także Święty Stanisław Kostka i jego wiek. II. 260.

całe duchowieństwo świeckie i zakonne, jako też wszystkie owieczki rozległej dyecezyi swojej na tę uroczystość ośmiodniową w uniwersyteckim kościele św. Anny. Głównie zwracał na to uwagę, ażeby każdy, komu stosunki i okoliczności na to pozwalają, korzystał z łask przez Stolicę apostolską tak hojnie udzielonych, i w czasie tej oktawy starał się o pozyskanie odpustu zupełnego, a przyczynił się także do podniesienia świetności tego rzadkiego obchodu kanonizacyjnego. <sup>666)</sup>

Szybko postępowały przygotowania naprzód na tę nadzwyczajną uroczystość. Każdy spieszył z dobrowolną ofiarą do gmachu akademickiego lub do kościoła św. Anny, by także ze swej strony dołożyć grosz wdowi do podniesienia czci Najwyższego i wiernego sługi Jego Jana Kantego. Pierwszy grom uderzył w tę mrówczą skrętność wszechnicy krakowskiej dnia 13 października 1767 roku. Wieść o porwaniu biskupa krakowskiego Sołtyka przez Repnina i gwałty moskiewskie na sejmie warszawskim przeraziły profesorów krakowskich do żywego i kazały im się obawiać najsmutniejszych następstw. Mimo to, nie zaprzestano dalszych przygotowań do tej uroczystości, pocieszając się nadzieją, iż święty Patron ich w niebie wyjedna spokojny przebieg tego ośmiodniowego święta na ziemi.

Inne atoli były wyroki Opatrzności. Jak życie Kantego nieprzerwanem było pasmem trudów, mozołów, niepowodzeń, cierpień i upokorzeń; podobnież akademia, przy której działał i umarł, miała tego samego doświadczać losu. Zawiązanie się konfederacyi barskiej nie rokowało pomyślnej przyszłości. Im bardziej zbliżała się rocznica uroczystości kanonizacyjnej, tem groźniejsze zbierały się chmury nad Rzeczpospolitą. Konfederacyę barską rozproszyli Moskale 20 czerwca 1768 roku. Rzeź humańska nastąpiła tydzień potem. W tym samym czasie zawięzuje się nowa konfederacya w Krakowie. Zamiast ośmiodniowej uroczystości kanonizacyjnej obchodził Kraków krwawy taniec wojenny, wytrzymując przez ośm tygodni, od połowy czerwca aż do połowy sierpnia, oblężenie swej stolicy przez Moskali, i odpierając dzielnie kilka szturmów moskiewskiego generała Apraksyna. Niezwycięzeni konfederaci krakowscy wystrzelali wszystkie już kule, nawet guziki, monety i żelaziwa, i zdrada dopiero ułatwiła Moskalom zdobycie miasta w dniu 17 sierpnia <sup>667)</sup>

Całoroczne przysposobienia do uroczystości kanonizacyjnej w Krakowie, z takim mozołem i nakładem przedsięwzięte, uległy po większej części zniszczeniu. Jakie klęski spadały w następnych latach na nieszczęśliwy i od wszystkich mocarstw ziem-

<sup>666)</sup> Putanowicz fol. R.

<sup>667)</sup> Szujski l. c. IV. 444.

skich opuszczony naród polski, o tem wie każdy Polak miłujący swą ojczyznę i zastanawiający się nad jej dziejami. Wystarczy tu przypomnieć, iż 5 sierpnia 1772 roku podpisały trzy rozbiorowe państwa traktat pierwszego podziału Polski, a roku następnego podzieliły się zabranami krajami Rzeczypospolitej. Jeden z dzisiejszych dziejopisarzów nazywa rozbiór Polski nie tylko zbrodnią polityczną, ale i największym błędem historycznym. <sup>668)</sup> Wiadomo także, iż pierwszy ten podział Polski był tylko przysposobieniem do drugiego i trzeciego podziału, albo raczej do zupełnej zagłady Rzeczypospolitej i wykreślenia imienia polskiego z kart dziejów społecznych.

Dopuszczenie Boże na nieszczęśliwy naród polski, to przedmurze chrześcijaństwa i tego nieustraszonego a wiernego szermierza w obronie św. Kościoła katolickiego: podobne dopuszczenie Boże spotkało w tym samym czasie najgorliwszy, najpobożniejszy i najcnotliwszy Zakon. Bo któż nie zna Ojców Jezuitów, tych najzarliwszych misjonarzy, najdoskonalszych spowiedników i przewodników duchownych, najwierniejszych synów Kościoła katolickiego i nieustraszonych Jego obrońców? Czytelnicy nasi poznali przy innej już sposobności wielkie zasługi Towarzystwa Jezusowego około kształcenia młodzieży, <sup>669)</sup> nawracania zatwardziałych grzeszników i innowierców, <sup>670)</sup> szerzenia cnoty, pobożności i chwały Bożej, w bronieniu Kościoła świętego i widzialnej Jego Głowy. <sup>671)</sup>

Zarliwość taka i poświęcenie się takie bez granic w pracach apostoelskich musiało im zgotować los Apostołów. Ciemność nie może znieść światła; występki nienawidzi cnoty; lenistwo zryma się na skrzętną a wytrwałą pracowitość. Znana też już czytelnikom naszym cała powódź oszczerstw, potwarzy, intryg, podstępów i niepohamowanej zapalczowości, jaka spadała na Towarzystwo Jezusowe od chwili Jego zawiązania, i jaka dotąd nieustannie na takowe się zlewa ze strony wrogów prawdy i cnoty. <sup>672)</sup> Wspomnieliśmy również w niniejszem opowiadaniu naszym, z jaką to natarczywością domagały się wszystkie dwory burbońskie od papieża Klemensa XIII zniesienia tego zakonu.

Czemu z taką starannością i wytrwałością oparł się Klemens XIII, tego nie zdołał przeprowadzić jego następca Klemens XIV. Cztery lata powstrzymywał papież ten wezbrane potoki nienawiści i oszczerstw przeciwko Jezuitom szalejące. Oba-

<sup>668)</sup> Zbiór traktatów i konwencji, zawartych przez Rosyą z ościennemi mocarstwami. Ułożył Martens, Tom VI. Traktaty z Niemcami 1762—1880. Peterburg 1883. Cytat Przeglądu powszechnego Tom II, str. 438.

<sup>669)</sup> Zobacz: Św. Stanisław Kostka i jego wiek. I. 59, 156.

<sup>670)</sup> Tamże I. 74, 119, 141, 167, 189. II, 16.

<sup>671)</sup> Tamże II. 308—310.

<sup>672)</sup> Tamże I. 149, 163, 189. II. 25, 102, 280.

wiając się w końcu, aby te rozhukane fale złości i zaślepienia dworów europejskich większego jeszcze spustoszenia w Kościele Chrystusowym nie sprawiły, podpisał 21 lipca 1773 roku brewe kasacyjne <sup>673)</sup> Towarzystwa Jezusowego. W nadmiarze ciężkiej boleści wyrzekł papież przy podpisywaniu tego dekretu pamiętne one słowa: „*Zniesienie to będzie śmiercią moją.*“ <sup>674)</sup> Zapowiedziana śmierć tego nieszczęśliwego papieża nastąpiła też rzeczywiście w dniu 22 września 1774 roku. Niedozżył bowiem ogłoszonego przez siebie Wielkiego Jubileuszu na rok Zmiłowania Pańskiego 1775, który Rzymowi i całemu światu chrześcijańskiemu zapowiedział bulą z dnia 30 kwietnia 1773. <sup>675)</sup>

Zapowiedź Wielkiego Jubileuszu na rok 1775 dodała otuchy uniwersytetowi jagiellońskiemu do podjęcia na nowo dzieła, któremu przeszkodziło oblężenie Krakowa przez moskiewskiego generała Apraksyna w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu 1768 roku. Wilia uroczystości Najświętszej Maryi Panny od góry Karmelu czyli Matki Boskiej Szkaplerznej, dzień 15 lipca 1775 r. naznaczony został na rozpoczęcie ośmiodniowego obchodu pamiętki kanonizacji św. Jana Kantego.

Dwanaście znowu miesięcy nie oszczędziła wszechnica krakowska żadnych zabiegów ani wydatków, by tylko jak najwspanialej urządzić wszystko na pamiątkową uroczystość kanonizacyjną. Wewnętrznemu upiększeniu Kościoła św. Anny i kaplicy św. Patrona odpowiadać miały zewnętrzne przyozdobienia ulic i domów krakowskich. Do podniesienia świetności tego obchodu przyczynił się głównie Rok święty, Rok łaski, który podług ustanowienia papieża Pawła II z roku 1470 miał się odbywać co dwadzieścia pięć lat, i który teraz właśnie z kolei przypadł na rok 1775. To też mimo tylu klęsk i nieszczęść w narodzie polskim, i mimo straszliwego przygnębienia wskutek pierwszego rozbioru Polski, wpływały bardzo obficie dobrowolne ofiary na tę uroczystość kanonizacyjną, która się odbyć miała w czasie Wielkiego Jubileuszu.

### XXX. Uroczystość kanonizacyjna w Krakowie.

Ośmioletnie opóźnienie uroczystości kanonizacyjnej św. Jana Kantego w Krakowie wynagrodziła Opatrzność gorącym wielbicielem tego sługi Bożego tem większą wspaniałością i tem obfitszym

<sup>673)</sup> Dominus ac Redemptor.

<sup>674)</sup> „Questa soppressione midara la morte.“

<sup>675)</sup> Nowodworski l. c. X. 452.

zdrojem łask odpustowych w Jubileuszu Wielkim. Ta sama Opatrzność Boska natchnęła jednego z ówczesnych profesorów wszechnicy jagiellońskiej, iż nadwyzyczajną tę uroczystość w osobnej opisał księdze, i 1780 roku w uniwersyteckiej drukarni dla całego narodu polskiego publicznie ogłosił, i następnym pokoleniom ku wiadomości i zbudowaniu pozostawił. Mężem tym uczonym był ks. Józef Alojzy Putanowicz, doktor i profesor świętej teologii, kanonik płocki, proboszcz kolegiaty Wszystkich Świętych, i cenzor ksiąg duchownych w dyecezyi krakowskiej.

Pięć lat pracował pobożny ten wielbiciel św. Jana Kantego nad tą sporą księgą, w której opisał nam nietylko żywot tego Patrona naszego, ale głównie przedstawił nam z wszelkiemi szczegółami przebieg Jego kanonizacyi, przysposobienia na tę ośmiodniową uroczystość pamiątkową i całkowity porządek tego ośmiodniowego nabożeństwa jubileuszowego. Jemu też to zawdzięczamy, iż po stu latach z górą mamy przed sobą dokładny obraz tego, co się w owym czasie działo w Krakowie; bo nawet wszystkie kazania, jakie podczas tej Oktawy przed obiadem i po obiedzie w kościele św. Anny były wygłoszone, umieścił dosłownie w tej księdze pamiątkowej.

Jużcić niepodobieństwem, abyśmy tu wszystko za tym pracowitym mężem czytelnikom naszym przytoczyli, boby z tego nowa urosła księga, i to daleko nawet obszerniejsza, aniżeli cały ten żywot przez nas opisany. Jednakże starać się będziemy za łaską Bożą treściwy podać obraz tej wspaniałej i budującej uroczystości pamiątkowej. Rozpoczynamy tedy przedstawienie nasze z opisaniem przyozdobienia ulic miasta Krakowa.

Na pierwszym wstępie do ulicy św. Anny, gdzie jest gmach kolegium akademickiego, i w którym było niegdyś mieszkanie świętego profesora Kantego; tam wzniesiona została szeroka brama tryumfalna o dwóch podwójnych kolumnach. Wspaniałe filary przyozdobiono różnemi figurami, godłami i herbami, już to na cześć nieszczęśliwego króla Stanisława Augusta i rzeczypospolitej, już też miast Krakowa i Kent. Stósowne napisy obznajmiały widzów ze znaczeniem tych godła alegorycznych. Od tej bramy tryumfalnej przedstawiał się zachwycający widok na przeciwległe mury rynku miejskiego, gdzie w rozległych rozmiarach wymalowany obraz przypominał godło naszej wiary świętej. Olbrzymie postacie świętych Apostołów Piotra i Pawła, oraz czterech doktorów kościoła: św. Ambrożego, św. Augustyna, św. Atanazego i św. Jana Złotoustego, przenosiły myślą widza do bazyliki watykańskiej, gdzie Katedra św. Piotra<sup>676</sup>) w Ołtarzu Wiel-

<sup>676</sup>) Stolica, krzesło, na którym św. Piotr w Rzymie siedział i z którego nauczał na zgromadzeniach wiernych. Porównaj: Żywoty Świętych przez Przeciela Dzieci. III. 179, 223. VIII. 197.

kim podtrzymywaną bywa przez tych Ojców świętych Kościoła Chrystusowego. Herb papieża Klemensa XIII, który Jana Kantego w poczet Świętych wpisał, wieńczy cały ten obraz kilkadziesiątłokciowy.<sup>677)</sup>

Druga brama tryumfalna stała więcej ku środkowi ulicy św. Anny, gdzie się zaczynała dzielnica Wielkiego Kolegium. Na szczycie każdego z czterech słupów stała figura w doktorskiej todze, przedstawiająca wydział naukowy. I tak na pierwszej kolumnie wyobrażony był wydział teologiczny z napisem: „*Początki mądrości, bojaźń Pańska!*“<sup>678)</sup> Na drugiej kolumnie miał przedwiel wydział prawniczego napis: „*Nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią będą usprawiedliwieni.*“<sup>679)</sup> Osoba w todze doktorskiej na trzej kolumnie, wyobrażająca wydział lekarski, miała napis: „*Czcij lekarza dla potrzeby: albowiem go Najwyższy stworzył.*“<sup>680)</sup> Wreszcie figura czwarta, przedstawiająca wydział filozoficzny, miało za godło słowa Apostoła narodów: „*Nie w przybudzających mądrości ludzkich słowiech.*“<sup>681)</sup>

Od tej bramy aż do murów miasta ciągnął się przez całą ulicę św. Anny po obu stronach strzyżony szpaler zielony z naturalnych drzew i krzewów. Na tym żywym szpalerze pozawieszano pięćłokciowe medaliony, na których wymalowane były najwydatniejsze chwile z życia Świętego i niektóre cuda za jego pośrednictwem zdziałane. Medaliony te przedzielały znowu herby wszystkich biskupstw i kościołów katedralnych całej Polski i Litwy. Pod każdym zaś medalionem był stósowny napis.

Na pierwszym medalionie odmalowany był św. Jan Kanty, któremu geniusz kładł na głowę jedną ręką wieniec z bluszczu, jako godło doktora filozofii, a w drugiej ręce trzymał wieniec z róż z napisem:

W Akademii wieńczy bluszcz uczone twe skronie,  
Złoty wieniec gotuje Bóg w górnym Syonie.

Pod tym medalionem przedstawiona była cnota wytrwałości w postaci niewiasty z odpowiednimi godłami i napisami.

Drugi medalion przedstawiał cudowne wydarzenie w refektarzu, gdzie Kanty ubogiemu podaje swój talerz ze sztuką mięsa,

<sup>677)</sup> Putanowicz fol. R.

<sup>678)</sup> Księga Przypowieści IX. 10.

<sup>679)</sup> Św. Pawła list do Rzymian II. 13.

<sup>680)</sup> Księgi Ekklezyastyka XXXVIII. 1.

<sup>681)</sup> Św. Pawła list I do Koryntów II. 4.

Aniół zaś w to miejsce stawia przed nim inny talerz z taką potrawą, co napis w tych słowach objaśnia:

Bóg wracać strawę, którą żywił ubogiego,  
By dostarczyć posiłku dla ciała twojego.

Niewieścia postać z odpowiednimi godłami i napisami wyobrażała cnotę miłości bliźniego, jaką Kanty w czasie pielgrzymki swej ziemskiej się odznaczał, poświęcając mienie i osobę swoją na usługi nieszczęśliwych.

Trzeci medalion przypominał serdeczną skruchę i pokorę Świętego, z jaką przede Mszą przepraszał kolegów swoich w kolegium wielkiem, jeżeli ich w dyspucie naukowej ostrem słowem obraził. Wyrażał to wiersz następujący:

Jak łabędź w rzece myje swą śnieżystą białość,  
Jan w czystych łzach wynurza pokutną swą żałość."

Cnotę bojaźni Bożej przedstawiała dziewica cudnej urody z odpowiednimi godłami i napisami.

Czwarty medalion stawiał widza w przedsionku wielkiego kolegium, gdzie Święty, w zachwyceniu uniesiony ponad ziemię, rozmyślał krwawą Mękę Zbawiciela i boleści Maryi przed cudownym obrazem, jak to opiewał wiersz poniżej umieszczony:

Z cierpień Jezusa, Maryi, serce mi się kraje,  
Lecz ta boleść z miłości słodką mi się staje.

Stojąca pod tym medalionem niewiasta, otoczona odpowiednimi godłami i napisami, przedstawiała cnotę bogomyślności.

Na piątym medalionie widziano Świętego, jak naderzwiami swego mieszkania pisze one słowa: „Cave — strzeż się!“ Podpisany wiersz przypominał wyraźniej jeszcze tę przestrożę.

Choć ludzie czernią sławę drugich przez oszczerstwa,  
Ty strzeż się obmawiania jakoby bluźnierstwa.

Geniusz z odpowiednimi godłami i napisami przedstawiał siódme z kolei błogosławieństwo ewangeliczne — miłość pokoju.

Szósty medalion wyobrażał odświeżenie chytrych szatana, który w postaci jaskółki usiłował sprawić roztargnienie w czasie Mszy św. Cudowne to zajście objaśniał wiersz następujący:

Czytóż jaskółka, smokiem, czyliś czarcie czartem,  
Kto jest z Bogiem, ten zbywa twoje strachy żartem.

Dziewica z odpowiednimi godłami i napisami przedstawiała **Bo** kę cnotę wiary.

Przy siódmym medalionie przypominali sobie widzowie słowa Świętego: „U t s u p r a - j a k w y ż e j“, którymi przytłumiał

w sobie najmniejsze poruszenia miłości własnej, gniewu i drażliwości, jak to wiersz następujący wyrażał.

Gdy Bóg świadkiem sumienia, choć świat z Jana sztydzi.  
Lecz jego cnoty żadna potwarz nie ochydzi.

Niewiasta od stóp do głowy uzbrojona, w rycerskim stroju i z godłami Ducha świętego, przedstawiała cnotę mężtwa, ten czwarty dar Ducha świętego. Tłumaczyły to także stósonne słowa, wyjęte z Pisma świętego.

Osmy medalion przedstawiał bohaterskie pokonanie pożądlivosti ciała, czyli onę chwilę, w której Kanty niemiłosiernie parzy ciało swoje gorącą pieczenią, ponieważ uczuł w sobie silną żądzę za pokarmem mięsnym, lubo od chwili poświęcenia na kąpią postanowił nie używać aż do śmierci potraw mięsnych. Czyn ten heroiczny opiewa wiersz następujący:

Wrzącą pieczenią karze swe niewinne ciało,  
Masz mięsa aż do sytu, kiedyć się go chciało.

Cnotę wstrzeźliwości wyobraża niewiasta z odpowiedniami godłami i napisami, jak: „*Acz umartwiony ciałem, ale ożywiony duchem.*“<sup>682)</sup>

Najpiękniejszy był dziewiąty medalion, gdzie Niepokalenie Poczęta Dziewica Marya kładzie na dziewicze skronie Świętego różany wianek niewinności. Wzniosłą tę chwilę wyrażały następujące słowa:

Bierz z rąk Najświętszej Panny godła niewinności;  
Z róż wieniec — jako ofiarę najczystszej miłości.

Stojąca pod medalionem dorodna dziewczica, w szacie lilijami i różami uwieńczonej, ze spuszczoną na oczy zasłoną, wyobrażała cnotę czystości, której godło trzymała w ręku z napisem: „*Przeto, że czystość umiłował.*“<sup>683)</sup>

Na dziesiątym medalionie przedstawiony był Jan Kanty jako gorliwy głosiciel Słowa Bożego Turkom z następującym wierszem:

Kanty mistrz wiary świętej między poganami,  
Jak Paweł celujący nad Apostołami.

Cnotę gorliwości wyobrażała dziewczica, rzucająca jedną ręką nasienie na rolę, drugą zaś opierającą się na obosiecznym mieczu, tem godle Słowa Bożego wedle nauki św. Pawła: „*Bo żywa jest mowa Boża i skuteczna, i przeraźliwsza, niżeli wszelaki miecz po obu stronach ostry.*“<sup>684)</sup>

Jedenasty medalion przypominał świętego pielgrzyma pomie-

682) List I. św. Piotra III. 18.

683) Księga Judyt. XV. 11.

684) List do Żydów IV. 12.



dzy zbójcami, którzy w kornej postawie błagają Kantego, by odebrał zrabowane pieniądze. U spodu był napis:

Rabuś obdarłszy Jana, cały wziętek wraca,  
I korнем przebłaganiem swą winę odpłaca.

Cnotę prawdy przedstawiała dziewica z odpowiednimi godłami wraz ze słowami Psalmisty Pańskiego: „*Początek słów twoich prawda.*“<sup>685)</sup>

Na dwunastym medalionie rozdaje Kanty pomiędzy ubogich odzież, obuwie i jałmużnę, co następujący wiersz opiewa:

Co oszczędność Kantego skrzętnie zgromadziła,  
To hojność jego między biednych rozdzieliła.

Niewiasta wyobrażająca cnotę szczerobliwosci, miała obok godeł tego miłosierdzia chrześcijańskiego wypisane słowa z Psalmu Dawidowego: „*Roxproszyl, dał ubogim.*“<sup>686)</sup>

Trzynasty medalion przypominał ową rzewną scenę, gdzie Kanty zimową porą w nocy wracając z jutrzni do swego mieszkania, zdejmując z siebie płaszcz i okrywa nim ubogiego. Współczucie tego Świętego takim wyrażone było wierszem:

Marcin płaszcza połowę, Jan daje płaszcz cały,  
By jego dary łaską Boską mu zjednały.

Cnotę miłosierdzia wyobrażała niewiasta z odpowiednimi godłami, które objaśniały słowa sprawiedliwego Joba: „*Od dzieciństwa mego rosło ze mną uzalenie.*“<sup>687)</sup>

Medalion czternasty był dalszym ciągiem poprzedzającego; przedstawiał bowiem Najświętszą Maryję Pannę, zwracającą płaszcz Kantemu, co następujący wiersz objaśniał:

Gdy okryłeś zziębłego, zwraca ci odzienie  
Dziewica — Matka czuła na synów cierpienie.

Niewiasta pod tym medalionem, trzymająca w prawej ręce wagę o dwóch szalach, a w lewej ręce miecz, wyobrażała cnotę sprawiedliwości. Na jednej bowiem szali leżały tablice Mojżeszowe z dziesięciorgiem przykazań Bożych, na drugiej wieńiec laurowy; na mieczu zaś stały słowa Mędrca Pańskiego: „*Czyń dobrze... a odniesiesz zapłatę wielką.*“<sup>688)</sup>

Piętnasty medalion przedstawiał świętego Profesora piszącego przy stoliku; a otwarte księgi Pisma świętego i najstawniejszych Doktorów i uczonych Kościoła świętego z wypisanymi tytułami, świadczyły o pilności Kantego. Napis był tu taki:

Co czyta, pisze, uczy: to pełni w istocie  
Nad innych doskonalszy, mistrz mądry przy cnotcie.

<sup>685)</sup> Psalm CXVIII. 160.

<sup>686)</sup> Psalm CXI. 9.

<sup>687)</sup> Księga Joba XXXI. 18.

<sup>688)</sup> Księga Eklezjastyka XII. 2.

Niewiasta, wyobrażająca z odpowiedniami godłami cnotę pilności, przypominała widzom na jednym symbolu słowa Pisma świętego: „*Zabawą pełną niedospania i potu.*“<sup>689)</sup>

Cudowne przywrócenie stłuczonego dzbanka do pierwotnej całości i przemienienie wody w mleko przedstawiał szesnasty medalion z takim podpisem:

Dzban stłuczony zrasta się, woda w mleko mieni,  
Któż wiarę, której żywioł posuszny, oceni?

Stojący pod medalionem Mojżesz, pierwszy cudotwórca w okresie prawa pisanego, wyobrażał Moc czynienia cudów. Nieomylną tę prawdę stwierdzały słowa wyjęte z czwartej księgi Mojżeszowej: „*I stał się wielki cud.*“<sup>690)</sup>

Na siedmnaście medalionie był odmalowany Kanty, jak modłami swemi uśmierza pożar Krakowa, ale zarazem większe klęski zapowiada, jeżeli mieszkańcy tego grodu w szczerzej pokucie do Boga się nie nawrócą. Następujące wiersze objaśniały ten obraz.

Przy pożarze zgaszonym jakby Jana łzami,  
Ten mistrz grozi cięższymi od Boga karami.

Ducha proroctwa wyobrażała niewiasta z odpowiedniami godłami i napisem słów Pawła św.: „*Proroctw nie lekce ważcie.*“<sup>691)</sup>

Ostatni wreszcie medalion przedstawiał siłę modlitwy Świętego, którą pokonywał wszelkiego rodzaju choroby. W koło trumny, na której wieku leżała postać Kantego, klęczały osoby różnego stanu, składające tu swoje wota i ofiary za otrzymane łaski. Cudowne uzdrowienia za jego pośrednictwem wyrażały następujące wiersze:

Z wrzodów, suchot, gorączek Jan wyleczyć może,  
Przezeń jak przez Anioła działa ramię Boże.

Posąg z wyciętwa w postaci niewiasty z odpowiedniami godłami miał za napis słowa Apostoła narodów: „*Pożarta jest śmierć w zwycięztwie.*“<sup>692)</sup>

Kończąc na tym spalerze opis upiększeń ulic miasta Krakowa, przystępujemy teraz do przedstawienia czytelnikom naszym niektórych tylko przysposobień w samym kościele uniwersyteckim św. Anny.

Siedmdziesiąt lat upłynęło, jak kościół św. Anny w nowej postaci swej został wykończony, a jeszcze jaśniał przepychem

<sup>689)</sup> II Księga Machabejska II. 27.

<sup>690)</sup> Numeri XXVI. 10.

<sup>691)</sup> Św. Pawła list I do Tesaloniczan V. 20.

<sup>692)</sup> Św. Pawła list I do Koryntów XV. 54. Łacińskie wiersze opuściliśmy zupełnie, polskie przytoczyliśmy częścią w przekładzie Putanowicza, częścią Mieczkowskiego.

fresków i sztukaterii włoskiej, tak iż na uroczystość kanonizacyjną nie potrzeba było dodawać znaczniejszych upiększeń wewnętrznych. Zbytecznym okazało się obijanie ścian drogiemi makatami, przez coby prześliczne malowania zasłonięto. Poczyniono zatem tu i owdzie niektóre tylko dodatkowe przyozdobienia. I tak nad wielkimi drzwiami zawieszono pod adamaszkowym pawilonem koloru zielonego czterokciowy medalion w Rzymie malowany. Obraz ten przedstawiał Jana Kantego, wstępującego do chwały niebieskiej, a napis wyjęty był z proroctwa Izajaszowego: „*Wykrzykuj a chwał mieszkanie Syon: bo wielki jest w pośród ciebie święty Izraelski.*“<sup>693)</sup>

Powyżej tych drzwi środkowych oraz dwojga drzwi pobocznych były wspaniałe wieńce i festony z karmazynowego atlasu. Ponad drzwiami pobocznymi były napisy Psalmu Dawidowego, nad pierwszymi: „*Niech go wywyższą w zgromadzeniu ludzi*“; nad drugimi: „*Na stolicy starców niech go chwala.*“<sup>694)</sup>

Wchodząc trojgiem tych drzwi do wnętrza kościoła, uderzało zaraz rześiste jego oświetlenie lampami i światłem jarzącym z najczystszego wosku. Miejsca próżne w głównej i dwóch poprzecznych nawach wypełnione były obiciem z karmazynowego aksamitu lub innej jakiej drogiej materyi. Z ośmiu arkad czyli łuków, prowadzących z nawy głównej do ośmiu kaplic, spuszczały się suto obwisłe festony z karmazynowego adamaszku, a wpośród tych festonów wisiały znowu na złotystych sznurach srebrne lampy oliwą gorejące.

W pięciu kaplicach zakryto obrazy na ołtarzach karmazynowym aksamitem, podwójnie bramowanym złotemi galonami; na tych zaś zastonach zawieszono wizerunki pięciu Świętych, kanonizowanych wspólnie z Janem Kantym. Obrazy tych pięciu Świętych upięto srebrnemi sznurami i obślonięto drogą materyą złotem i srebrem przerabianą, która to tkanina wielce podnosiła przyozdobienie tych pięciu kaplic. W szóstej kaplicy zastępował obraz ołtarzowy wizerunek owych pięciu Błogosławionych, z którymi Jan Kanty w Krakowie wspólnie żył i tak serdeczną utrzymywał przyjaźń.

Miejsca próżne w poprzecznej nawie wybite były nader kosztownym adamaszkiem karmazynowym, na którym zawieszono sześć medalionów ogromnych rozmiarów. Medaliony te w Rzymie malowane, przedstawiały cuda, jakie w buli kanonizacyjnej św. Jana Kantego przytoczone zostały.

Największą staranność rozwinięto przy upiększeniu Wielkiego Ołtarza, na którym przez całą oktawę wystawiony był Naj-

<sup>693)</sup> Izajasz XII. 6.

<sup>694)</sup> Psalm CVI. 32.

świętszy Sakrament w monstrancyi, i przy którym celebrowali sumy i nieszpory najwyżsi dostojnicy duchowni, natenczas w Krakowie obecni. Trzydzieści ośm świec czterofuntowych z najczystszego wosku białego gorzało tu w olbrzymich lichtarzach i świecznikach srebrnych, a po stronie Epistoły wznosił się wspaniały tron dla celebrantów.

Dla zapobieżenia nieporządkowi przy tak nadwyzczajnym napływie wiernych, powierzone zgromadzeniu księży Kapucynów straż i czujność nad tem nabożeństwem ośmiodniowem, czego też ci Ojcowie z nadwyzczajnem natężeniem i roztropnością dopilnowali, tak iż żaden pożałowania godny wypadek nie zaszedł. Przy każdym ołtarzu przysposobiono wszelkie przybory do Mszy św. potrzebne na stoliku, przez co unikło się ścisłu w zakrystyi i torowania sobie drogi do ołtarza przez zbite tłumy nabożnych.

Uwzględniając wielką cześć narodu polskiego dla św. Jana Kantego, wystawiono na wszystkich ołtarzach w pięknych relikwiarzach cząstkę z drogich szczątek Świętego. Jedyne na Wielkim Ołtarzu nie umieszczono takiej relikwii Świętego, ponieważ tam był wystawiony w monstrancyi Najświętszy Twórca wszystkich Świętych

Akademia jagiellońska i żarliwi wielbiciele św. Jana Kantego zrobili więc wszystko, co tylko mogło przyczynić się do podniesienia i uświetnienia tej uroczystości kanonizacyjnej w Krakowie. Tymczasem z niejednej twarzy osób głębiej myślących przebijały się jakaś smętna zaduma i złowrogie przeczucie.

Dwa lata minęły od czasu pierwszego rozbioru Polski. Gród Krakowski i stolica Jagiełłów zajęta była wojskami cudzoziemskimi. Nieustraszony obrońca wolności Kościół świętego i Rzeczypospolitej polskiej — biskup krakowski Kajetan Sotyk wrócił wprawdzie z Kaługi, gdzie go Moskale przez pięć lat i trzy miesiące trzymali w niewoli, ale wrócił do kraju w styczniu roku 1773 chory na umyśle i złamany na zawsze.<sup>695)</sup> I na tę to ofiarę barbarzyństwa moskiewskiego patrzyli teraz Polacy z różnych dzielnic dawniej Rzeczypospolitej na uroczystość kanonizacyjną przybyli przez całą oktawę, by tem głębiej wyrzyła się w ich pamięci straszna niedola, jaką Opatrzność na cały naród polski dopuściła. Ale przejdźmy już do przedstawienia samego obchodu koronizacyjnego.

Rozpoczął się takowy na Wawelu wilią Matki Boskiej Szkaplerznej dnia 15 lipca 1775 roku,<sup>696)</sup> który to dzień w tym roku

<sup>695)</sup> Ks. Korytkowskiego: Prałaci i kanonicy. III. 563.

<sup>696)</sup> Nie wiemy, na jakiej podstawie Mieczkowski str. 175 i 190 podaje r. 1777, kiedy za Putanowiczem wszystkie inne przystępne nam źródła przyjmują r. 1775 cf. Acta Sanct. p. 1058. n. 46. Pękalski 531. Nowodworski VIII. 480 itd.

jubileuszowym przypadał na sobotę. O naznaczonej godzinie poobiednej odezwały się dzwony wszystkich kościołów polskiego Rzymu. Tejże chwili rozpoczęła się gromadna pielgrzymka z całego Krakowa na Wawel; a nie zapominajmy o tem, iż obchód ten kanonizacyjny urządzono w czasie Wielkiego Jubileuszu, i że wszystkie strony rozszarpanej i przygnębionej rzeczypospolitej spieszyły do grobu św. Stanisława Szczepanowskiego i innych Patronów polskich, by podczas tego Lata miłościwego o wyjednać zrosnięcie się rozdzielonych członków ciała narodu polskiego, jak posiekane ciało świętego Biskupa krakowskiego w Skatce cudownie się zrosło.<sup>697)</sup>

W krótkim też czasie zapełniła się wspaniała katedra krakowska duchowieństwem świeckim i zakonnem, najwyższymi dostojnikami rzeczypospolitej, szlachtą, członkami magistratu i wszechnicy jagiellońskiej. Na dziedzińcach obszernych zaledwie pomieścić się zdołały liczne cechy ze swemi proporcami i chorągwiami, i ściśnięte tłumy ludu pobożnego.

Biskup płocki Krzysztofor Szembek rozpoczął nieszpory o św. Janie Kantym, a po intonowanej pierwszej antyfonie udał się do Kapitularza,<sup>698)</sup> dokąd z Kościoła uniwersyteckiego już poprzednio przeniesiono głowę św. Jana Kantego, umieszczonej w złotej tece, drogiemi kamieniami wysadzonej. Całe duchowieństwo katedralne towarzyszyło biskupowi do kapitularza poprzedzone dwunastu klerykami z świecami jarzącymi. Umieściwszy drogi ten relikwiarz z głową Świętego na aksamitnem wezgłowiu, poniósł takowy z kapitularza ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie ku czci wiernych został wystawiony, a potem zasiadł na tronie biskupim.

Gdy odśpiewano pięć Psalmów z nieszpór o św. Janie Kantym, przystąpił do tronu biskupiego znany nam już rektor uniwersytetu krakowskiego, ks. Antoni Krzańowski, w towarzystwie dziekanów czterech wydziałów naukowych. Kilkanastoletni ten prokurator w sprawie kanonizacyjnej Kantego prosił biskupa Szembeka, aby rozkazał bulę kanonizacyjną Klemensa XIII odczytać z ambony. Komuż słuszniej należał się ten zaszczyt, jeżeli nie tyle zasłużonemu postulatorowi kanonizacyi, ks. Antoniemu Żołędziowskiemu? Jemu też polecił biskup odczytanie tej buli.

Po przeczytaniu buli kanonizacyjnej opuścił ks. Szembek tron biskupi, przystąpił do wielkiego ołtarza, a ucałowawszy głowę Świętego, złożył ją w ręce rektora akademii, ten zaś podał ją księżom Misyonarzom kościoła Panny Maryi. Teraz rozpoczęła

<sup>697)</sup> Zobacz: Żywot św. Stanisława B. i M. I. 152.

<sup>698)</sup> Porównaj: Żywot św. Wojciecha, św. Stanisława B. i M. I. 33. 36. św. Jadwigi 42, 303, 332.

się wspaniała procesya z katedry do uniwersyteckiego kościoła św. Anny, na której śpiewano najprzód prześliczny ów hymn z pacierzy kapłańskich: „Narodu Polskiego chwała!“<sup>699)</sup> a potem drugi hymn: „Przezacna polskiej podporo Korony!“<sup>700)</sup> Olbrzymia ta procesya posuwała się naprzód w następującym porządku, przypominając niejako procesyę rzymską na Watykanie w dniu 16 lipca 1767 roku.

Uroczysty pochód poprzedzała muzyka, za którą postępowała młodzież akademicka z chorągwią św. Jana Kantego, nadto z herbem wszechnicy i godłem Bractwa Niepokalanego Poczęcia. Sto dwadzieścia świec jarzących gorzało w ręku tych akademików, a za nimi połyskiwały płomyki światła Bractwa św. Anny i licznych zgromadzeń zakonnych.

Profesorów wszechnicy poprzedzały berła, a do tego grona mężów nauki przyłączyli się Benedyktyni tynieccy, ci niezmordowani krzewiciele prawdziwej oświaty. Dalej postępowali Kapucyni z krzyżem kwiatami ozdobionym, a Bernardyni nieśli na bogato przybranej lektyce togę Świętego w srebrnej tece umieszczonej. Śluszenie należało się Bernardynom to odznaczenie, gdyż bł. Szymon z Lipnicy, jeden z pięciu przyjaciół Kantego, należał do tego zakonu.

Po tych zakonnikach szli Franciszkanie, Karmelici i Dominikanie, a Ojcom Augustyanom powierzono znaczną część śmiertelnych szczątków Świętego, które nieśli na wspaniałej lektyce, umieszczone w trumience pąsowym aksamitem i złotym galonem ozdobionej. Lektyka ta przypominała Krakowianom, iż najstarszy z pięciu przyjaciół Kantego — Izajasz Boner — był Augustyaninem.

Za tymi kanonikami regularnymi postępowały pokrewne im zgromadzenia zakonne w Polsce rozpowszechnione, jako to kanonicy szpitalni od św. Ducha, u nas Duchakami zwani; kanonicy od użalenia się nad błogosławionymi Męczennikami, których w Polsce Markami nazwano. Ci ostatni nieśli na trzeciej z kolei lektyce rękę Świętego w bogatym relikwiarzu, albowiem bł. Michał Gedrojc, złączony serdeczną przyjaźnią z Kantym, był ozdobą ich zakonu.

Na czwartej lektyce nieśli kanonicy laterańscy srebrne piersie Świętego, w którym znaczna relikwia się znajdowała. Mimowolnie zwracały się myśli i serca wszystkich do pięknego grobowca w kościele Bożego Ciała księży kanoników laterańskich, gdzie spoczywały śmiertelne szczątki świętobliwego Stani-

<sup>699)</sup> Zobacz powyżej st. 199.

<sup>700)</sup> Tamże str. 122.

sława Kaźmirczyka, wielkiego cudotwórcy i przyjaciela Jana Kantego.

Wszyscy zakonnicy, niosący te cztery wspaniałe lektyki z relikwiami św. Jana Kantego, przybrani byli w alby i bogate damatyki, a obok nich postępowała młodzież znakomitego rodzaju z gorejącymi pochodniami.

Za tym nieprzejrzany szeregiem duchowieństwa zakonnego postępował drugi oddział muzyki, który wtórował hymnom, jakie z piersi niezliczonych wiernych unosiły się ku niebu i daleko rozlegały w powietrzu. I ten to orszak muzyczny przedzielał duchowieństwo zakonne od świeckiego, które z zapalonemi świecami jarzącymi długim znowu rzędem kroczyło naprzód ku uniwersyteckiemu kościołowi św. Anny. Chór dobranych śpiewaków świeckich i duchownych pod umiejętnem kierownictwem ks. Zieleniewicza, kanonika kolegiaty Wszystkich Świętych, podtrzymywał kościelną melodyę hymnu o św. Janie Kantym w tak zwanym śpiewie gregoryańskim.

Podług starannie ułożonego naprzód porządku postępowało za tym chórem śpiewaków duchowieństwo katedralne w rokitach i wielkich kapach kanonicznych, a poważne to grono prałatów i kanoników kończyło dwóch biskupów sufraganów, Franciszek Potkański — krakowski i Dominik Kietczewski — chełmski. Książętom tym Kościoła asystował magistrat krakowski. Przed tymi dostojnikami Kościoła nieśli księża mansyonarze archipresbyteryjalnego kościoła Panny Maryi na piątej lektyce głowę Świętego w złotym relikwiarzu, perłami dyamentowemi, rubinami i innemi drogiemi kamieniami przyozdobionym. Księża ci ubrani byli w alby i kosztowne kapy.

Wspaniała tę procesyę zamykał książę Szembek, ubrany w kosztowne szaty biskupie. Wojsko moskiewskie stojące załogą w Krakowie, utworzyło silny szpaler przez te ulice, któremi procesya przechodziła, by ją ochronić przed naciskiem tłumu ciekawego. Łatwo bowiem wyobrazić sobie, iż nie setki ani tysiące, lecz że krocie pobożnych pielgrzymów ze wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, zdążyły do grobu św. Jana Kantego na tę uroczystość kanonizacyjną, urządzoną nadto w czasie Wielkiego Jubileuszu.

Opisanym powyżej porządkiem posuwała się tedy wspaniała ta procesya poważnym krokiem z Wawelu ku uniwersyteckiemu kościołowi św. Anny przy odgłosie dzwonów wszystkich świątyń krakowskich i przy biciu dział arsenału miejskiego. Ulice, któremi przechodziła procesya, przyozdobione były w różne bławaty i szpalery; doszedłszy do wielkiego rynku, okrążono takowy długiem kołem. Zdawało się, iż przestawny gród Krakusa, stolica Piastów i Jagiellonów nie mogła pomieścić na rynkach i uli-

cach swoich krociowego napływu pobożnych wielbicieli św. Jana Kantego; wszystkie bowiem dachy kamienic okryte były ciekawymi widzami.

Jeżeli już katedra krakowska nie mogła w obszernych murach swoich mniejszej nawet połowy pielgrzymów pomieścić; jakżeż dopiero można było przypuścić, aby daleko szczuplejszy kościół uniwersytecki choćby częśćkę tylko z tych nieprzejrzanych tłumów objąć zdołał. Wreszcie też zarządziła akademia jagiellońska odpowiednie środki dla zapobieżenia zbytelnemu ściskowi lub jakiemu nieporządkowi. Wszystkie wejścia na ulicę św. Anny strzeżone były przez żołnierzy rosyjskich,<sup>701)</sup> by osoby, nie należące do orszaku procesjonalnego, nie wciskały się naprzód na tę ulicę i do kościoła uniwersyteckiego.

Bez wszelkich przeszkód, nieszczęśliwych przypadków i w budującym porządku stanęła wreszcie olbrzymia ta procesya przed bramą kolegiaty św. Anny. Do kościoła wpuszczano jedynie duchowieństwo i znakomitsze stany świeckie, biorące udział w tym uroczystym pochodzie. W stalach, okrytych bogatemi kobiercami perskimi, zasiedli prałaci i kanonicy katedry krakowskiej, a biskup Szembek zajął tron dla niego przygotowany.

Tejże chwili odezwały się organy, a dobrany chór śpiewaków przy towarzyszeniu muzyki odśpiewał „Magnificat.“ Następnie odśpiewana została modlitwa o św. Janie Kantym, po której wstąpił na ambonę najwymowniejszy natenczas kaznodzieja katedralny ks. Jan Kanty Toryani, doktor św. teologii, profesor obojga prawa i kustosz kolegiaty Wszystkich Świętych. Po kazaniu udzielił ks. Szembek biskupim obrzędem zwykłego błogosławieństwa, a w tym samym czasie zagrzmiały działa na wałach miasta rozstawione. Wieczorem zajaśniał Kraków rzęsistem oświetleniem. Iluminacya ta była tak powszechna i tak wspaniała, jakiej najstarsi mieszkańcy tego grodu nie pamiętali.

Z pierwszym brzaskiem następnego dnia w niedzielę 16 lipca 1775 roku obwieścił huk armatni Wielki Jubileusz i rocznicę kanonizacyi św. Jana Kantego. Skoro tylko otworzyły się bramy kościoła św. Anny, zapełniła się cała świątynia ludem pobożnym, który od północy czekał już na tę chwilę, kiedy będzie mógł upaść na oblicze swoje przed grobem Świętego. Zaraz w czasie pierwszej Mszy św. wystawiono Najświętszy Sakrament na wielkim Ołtarzu, a przy wszystkich pobocznych ołtarzach wychodziła jedna Msza św. po drugiej. Liczne konfesyonały były od świtu aż do późnej doby w prawdziwym oblężeniu przez wiernych, pragnących dostąpić łask jubileuszowych. Po prześpiewaniu Godzinek kapłańskich nastąpiła uroczysta Wotywa, a gdy

<sup>701)</sup> Putanowicz fol. Z.



ta się skończyła, wstępował na ambonę kaznodzieja, i opowiadał słuchaczom chwałę Bożą w wiernym słudze Jego Kantym.

Niez mordowany książę siewierski Szembek celebrował sumę w bogatych szatach i przyborach biskupich, i w asystencji liczego duchowieństwa katedralnego. Gorącą a serdeczną wdzięczność okazywano też z wszystkich stron temu księżęciu kościoła za ten tak żywy udział i za to przewodzenie w tej uroczystości kanonizacyjnej.

Na cześć biskupa Szembeka ułożono i ofiarowano mu wiersze, które tenże w znanej powszechnie dobroci serca przyjął. Z tego samego nadmiaru szczęścia i radości wypłynęły inne jeszcze wiersze, to na chwałę Kościoła świętego, to na wystawienie tej akademii, z której tona wyszedł święty doktor i profesor teologii, to na uczczenie księdza Żołędziowskiego, który u trzech z kolei papieży: Benedykta XIV, Klemensa XIII i XIV z nieznużoną gorliwością jako postulator starał się o kanonizację Jana Kantego. Wśród tego uniesienia i nastroju religijnego nie zapomniano także o nieszczęśliwej ojczyźnie. Wiersz ten podajemy tu czytelnikom naszym w dosłownem brzmieniu.

Ciesz się narodzie polski, ciesz Korono!  
 Że twe w tak wielu Świętych płodne łono.  
 Świat to cały przyzna,  
 Że polska ojczyzna  
 Świętych jest zwana.

Masz nieśmiertelny zaszczyt Matko z synów!  
 Których świat pełny sławą wielkich czynów.  
 Liczysz wiek szczęśliwy,  
 Przykład sześciu żywy  
 Świętych rodaków.<sup>702)</sup>

O droga Matko w społeczności święta!<sup>703)</sup>  
 W liczbie niebieskich matek już powzięta!  
 Licz drogie klejnoty  
 Uwieńczonej cnoty,  
 Jana Kantego.

Którego sława goruje Karpaty,  
 Z cudów czynionych pomiędzy Sarmaty,  
 Gdy leczył kaleki  
 Do swojej opieki  
 Udających się.

Tyś go kochana Matko wykarmiła,  
 Na chrześcijański tok<sup>704)</sup> Tyś wykszałciła  
 Cnót, nauki mlekiem,  
 Pod swym złotym wiekiem  
 Aż w późne lata.

<sup>702)</sup> Odnosi się do pięciu świętobliwych przyjaciół Jana Kantego.

<sup>703)</sup> Uroczyste wyrzekł to samo Grzegorz XVI przy beatyfikacji Bronisławy dnia 31-go sierpnia 1839 mianując Polskę „Matką Świętych.“

<sup>704)</sup> Tok tyle co bieg, obrót, droga.

Jak się dni słodkie na twym łonie żyły  
Kantemu? więzy miłości łączyły  
Syna, aby tobie  
Świecił ku ozdobie  
Całemu świata.

Szczycisz się Kantym najmilszym synem,  
Jak Arabia Fenixem jedynem.<sup>705)</sup>  
Święte jego imię  
W siedmiogórnym Rzymie  
Wysoce słynie.

Niechaj koronny z Litewskiego Xięstwa  
Orzeł Pogonia ugania zwycięstwa.  
Niech przeciwne siły  
Pędzi do mogiły  
Lotnemi skrzydły.

Alboli zawsze Ojczyzna strapiona?  
Głęboko we łzach gorzkich zatopiona!  
Maszże brodzić na dnie?  
Żał cię niech opadnie,  
W wesołej chwili.

Precz ciężkie troski, niechaj smutek czoła  
Ustąpi, dotąd ja będę wesoła  
Wytchnąwszy od boju,  
Słodkiego pokoju  
Milem zażyła.

Ucichły burze Marsowe i wojny,  
Państwa Sarmackie pędzą czas spokojny,  
Gradywus<sup>706)</sup> ospały  
Łuk rzucił i strzały,  
Chcąc spocząć wiecznie.

Zebrane z Rzymian mierzyli zuchwale  
Korcem pierścienie z łupów Annibale<sup>707)</sup>  
Lat siedm od ruiny  
Broniąc Kartaginy  
Przecież stradanej.

W piersiach zawarte Spartańczyków<sup>708)</sup> mury,  
Gdy się tysięczne nieprzyjaciół chmury  
Naciskały gwałtem,  
Sił żelaznych kształtem  
Sobą wstrzymywały.

<sup>705)</sup> Baśń pogańska o Feniksie w Arabii była taka, że żyjąc 660 lat, powstaje z własnych popiołów przy słońcu.

<sup>706)</sup> Gradivus znaczy w języku łacińskim właściwie człowieka postępującego, kroczącego śmiało, mężnie naprzód. Baśń pogańska nadała ten przydomek Marsowi, bożkowi wojny.

<sup>707)</sup> Sławny wódz Kartagińczyków, który z garstką walecznych rodaków był postrachem potężnego Rzymu.

<sup>708)</sup> Dzielnym szczep grecki, który własnymi piersiami zasłaniał maleńki swój krainę przeciwko napaściom licznych nieprzyjaciół.

Miasto stołeczne Kraków wydaj pienie,  
Troiste wieże skłaniaj na uczenie.  
Niech się pod niebiosy  
Obiją twe głosy  
Na chwałę Jana!

Miasteczko Kęty nakształt męznej Sparty  
Bez murów, ma bok ze wszęch stron otwarty.  
Ma w Kantym obronę,  
Od losów zasłonę,  
Jak od rodaka.

Czczą Cię purpury, berła i imfuły:  
Mity, pieczęci, chołagwie się suły,  
Jako do Pelagu,<sup>709)</sup>  
I złotego Tagn<sup>710)</sup>  
Spieszą skwapliwie.

Sam orzeł polski swym lotem dociera,  
W Krakusa miasto swe siły wywiera;  
Swoje pokolenie,  
Krwi sarmackiej plemie  
Wznosi pod niebo.<sup>711)</sup>

W czasie nieszporów i kazania w kościele św. Anny udzielał biskup Szembek Sakramentu Bierzmowania aż do późnego wieczora na obszernym dziedzińcu szkół nowodworskich. Tym samym porządkiem odbywało się nabożeństwo w następnych dniach tej pamiątkowej Oktawy aż do 23 lipca.

Obok tych uroczystości kościelnych był Kraków świadkiem rozlicznych innych obchodów i festynów, urządzonych po domach prywatnych i publicznych na podniesienie czci i uwielbienie św. Jana Kantego. I tak w poniedziałek dnia 17 lipca wygłosił Antoni z Dydnia Dydyński staroście krzeczowski piękną mowę łacińską w oratorjum szkół nowodworskich<sup>712)</sup> w obec licznego zgromadzenia najwyższych dostojników ze stanu duchownego i świeckiego. Za przedmiot tego uczonego wykładu obrał sobie mówca zasadę Świętego: „Cave — Strzeż się!”<sup>713)</sup> W środę 19 lipca miał wykład łaciński w temże oratorjum Andrzej Niemirycz, kasztelanic połoniecki, obrawszy sobie za temat przysłowie Świętego: „U t supra — jak w yżej.”<sup>714)</sup>

<sup>709)</sup> Morze otwarte.

<sup>710)</sup> Rzeka w Hiszpanii, wylewająca żółtą wodę swoją do Oceanu atlantyckiego pod Lizboną, stolicą Portugalii.

<sup>711)</sup> Nie podajemy tu ostatnich pięciu zwrotek, upstrzonych wyrazami mitologicznymi, niezrozumiałemi ludowi naszemu. cf. Putanowicz fol. II.

<sup>712)</sup> Szkoła Władysławo-Nowodworska wybudowana została w roku 1646 przy ulicy św. Anny. Piękna i obszerna kaplica, czyli tak zwane oratorium w tej szkole, zamieniona została przez ks. Kofłataja w roku 1786, ówczesnego rektora akademii, na amfiteatr szkolny. cf. Przegląd powszechny. Tom V, str. 53.

<sup>713)</sup> Putanowicz fol. Oo.

<sup>714)</sup> Putanowicz fol. Eee.

Tegóż dnia po ukończeniu nieszpór w kościele uniwersyteckim nadeszła kompania pobożnych pielgrzymów z Kent, do której przyłączyło się kilka innych kompanii z miasteczek księstw zatorskiego i oświęcimskiego. Liczbę tych pątników podano na przeszło dwa tysiące. Wspaniały ten pochód z rodzinnego miasta Świętego zatrzymał się na Kaźmirzu przed kościołem św. Jakuba, by szyki swoje uporządkować, zanim wkroczy do samegoż miasta.

Na przyjęcie i powitanie tej kompanii pospieszył kto mógł z Krakowa na Kaźmierz do kościoła św. Jakuba. Tu przemówił nasamprzód ks. Marcin Florkiewicz, pleban witkowicki, wystawiając świętego Jana z Kent. Promotor Różańca św. w kościele księży Dominikanów odpowiedziawszy na to przemówienie, powitał serdecznemi słowy pątników i ziomków Świętego. Bez straty czasu rozpoczął się pochód ku kościołowi uniwersyteckiemu w następującym porządku.

Na samym czele szły Bractwa Różańca św.: tłuczańskie, czerniechowskie, kentskie i krakowskie. Za temi Bractwami postępowały dziewice i mężatki miasta Kent, a po nich młodzieńcy i obywatele wraz z magistratem kentskim. Czterech radnych miasta tego, w którym ojciec Świętego również był rajcą, niosło na wspaniałej lektyce posąg św. Jana Kantego. Prześliczne i bogato przystrojone nosze poprzedzało pięciu gustownie ubranych mężczyzn, czterech niosło na aksamitnych wezłowiach godła doktorskie i akademickie, piąty zaś srebrne wotum, ofiarowane Świętemu imieniem szkoły kentskiej. Burmistrz kentski niósł wspanialsze jeszcze wotum jako dar rodzinnego miasta Świętego. Wszyscy postępowali w tym poważnym orszaku z zapalonymi świecami jarzącymi w rękę.

Przewodniczącym pięknej tej kompanii kentskiej był dziekan oświęcimski i pleban czaniecki ks. Floryan Piasecki. Postępował on na samym końcu kompanii w asystencji dwóch plebanów: ks. Marcina Florkiewicza — witkowskiego, i ks. Antoniego Szotarskiego — nideckiego. Trzej ci kapłani przybrani byli w komże i bogate kapy.

Za zbliżeniem się kompanii do bramy grodzkiej, odezwały się armaty, a młodzieży szkoły kentskiej zaszła drogę młodzież szkół krakowskich z magistrami filozofii. Wszyscy postępowali pod rozwiniętymi sztandarami z gorejącymi świecami jarzącymi w rękę.

Doszedłszy wreszcie do kościoła św. Anny, złożono przyniesione wota i ofiary w kaplicy św. Jana Kantego na ołtarzu przy jego grobie. Następnie odśpiewano hymn o Świętym i na tym zakończyło się nabożeństwo śródowe.<sup>715)</sup>

<sup>715)</sup> Putanowicz fol. Hhh2.

Od piątku dnia 21 lipca brzmiały działa austryackiej artylerji pod komendą hrabiego Ferraris ku podniesieniu uroczystości jubileuszowej, jakieśmy już wyżej o tem wspomnieli. Z każdym też dniem w czasie tej Oktawy przybywały nowe kompanie z różnych stron dawnej Rzeczypospolitej, prowadzone przez swoich duszpasterzy, a licznie zebrane duchowieństwo świeckie i zakonne wydołać nie mogło w słuchaniu spowiedzi świętej pobożnych pątników.

Podobnież liczne kościoły polskiego Rzymu z mnogością swych ołtarzów nie starczyły jeszcze, by wszyscy kapłani swobodnie mogli każdego dnia odprawić Przenajświętszą Ofiarę. Dwie kapliczki w przysionku Wielkiego Kolegium, urządzone z mieszkania Świętego, w ciągłym były oblężeniu. Ksiądz Stanisław Patelski, profesor św. teologii i kanonik kolegiaty św. Floryana, czuwał wprawdzie bezustannie nad tem, ażeby celebrujący tamże kapłani wszelką mieli usługę i swobodę przy odprawianiu Mszy świętej; lecz mimo najusilniejszej jego staranności niepodobna było zapobiedz ściskowi i wielu innym niedogodnościom. Zbyt wielki bowiem był napływ ludu nabożnego i duchowieństwa.<sup>716)</sup>

W sobotę wygłosił znowu przed niezsporami łacińską mowę na cześć św. Jana Kantego chorążyc czarniechowski Józef Szczepanowski. Oratorium szkół nowodworskich zapełnili dostojnicy duchowni i świeccy jako też szlachta i mieszczanie obeznani z wyższemi naukami. Na przysłowiu Świętego: „Deo gratias — B o g u d z i ę k i“, usnuł mówca przeszło półgodzinny wykład, którego wszyscy z wielkiem słuchali zajęciem.

Przez całą Oktawę zapełniały każdy dzień od świtu aż do zmierzchu nieustanne nabożeństwa i obrzędy kościelne, a wieczorem jaśniał Kraków wśród sztucznych ogni, niezliczonych lamp i świateł. Kopuła na kościele św. Anny była zawsze oświetlona na wzór rzymskiej kopuły św. Piotra na Watykanie.

Jużci najświetniejszy był ostatni dzień — niedziela 23 lipca. Ostatnie nieszpory celebrował biskup potareński i sufragan krakowski ks. Franciszek Potkański w liczmem otoczeniu duchowieństwa katedralnego, a na ambonę wstąpił opat tyński ks. Florian Amand Janowski, z infułą na głowie a bogatą kapą na ramieniach, co wielkie robiło wrażenie na słuchaczów. Nadto ośmiu kleryków asystowało kaznodziei z gorejącymi pochodniami jarzącemi.<sup>717)</sup>

Pragnąc czytelnikom naszym choć słaby tylko przedstawić obraz w tej uczcie duchowej, jakiej wierni w czasie tej Oktawy zakosztowali w Krakowie, podaję tu niektóre tylko zapiski z za-

<sup>716)</sup> Putanowicz Wwv. 2.

<sup>717)</sup> Putanowicz fol. Kkkk.

krytyki uniwersyteckiego kościoła św. Anny. Prócz tego, że we wszystkich kościołach krakowskich pobożni pielgrzymi przystępowali do trybunału Pokuty i do Stołu Pańskiego, w samym kościele św. Anny rozdano sto tysięcy komunikantów, a Mszy świętych odprawiano tamże tysiąc pięćset. Sakramentu Bierzmania udzielono wszystkim, którzy dotąd takowego nie odebrali i do przyjęcia go należycie byli przysposobieni.<sup>718)</sup>

Rzewne było żegnanie się odchodzących kompanii z grobem św. Jana Kantego i z polskim Rzymem, a biskupom, celebretom i kaznodziejom dziękowano za podjęte trudy nie tylko ze łąką w oku, ale niemniej udatnymi wierszami na ich cześć ułożonymi.<sup>719)</sup>

<sup>718)</sup> Tamże.

<sup>719)</sup> Tamże fol. Nann.



# SPIS RZECZY.

	Strona.
I. Akademia krakowska . . . . .	3
II. Kenty . . . . .	14
III. Akademik krakowski . . . . .	20
IV. Doktor filozofii . . . . .	26
V. Profesor teologii . . . . .	37
VI. Pielgrzymki na święte miejsca . . . . .	42
VII. Dziekan wydziału filozoficznego . . . . .	53
VIII. Proboszcz olkuski . . . . .	58
IX. Kapliczka uniwersytecka . . . . .	63
X. Ubogi przy stole profesorskim . . . . .	69
XI. Wiek Świętych w Polsce . . . . .	73
XII. Cuda za życia Jana Kantego . . . . .	83
XIII. Śmierć Jana Kantego . . . . .	87
XIV. Cuda przy grobie Jana Kantego . . . . .	92
XV. Cuda zapisane po roku 1486 . . . . .	109
XVI. Pierwsze podniesienie zwłok Kantego . . . . .	117
XVII. Wydobywająca się woń z grobu Kantego . . . . .	124
XVIII. Pierwsza komisya śledcza . . . . .	134
XIX. Druga komisya śledcza . . . . .	140
XX. Przeniesienie zwłok Kantego . . . . .	147
XXI. Drugie podniesienie zwłok Kantego . . . . .	154
XXII. Błogosławiony Jan Kanty na ołtarzu . . . . .	159
XXIII. Dalszy przebieg procesu kanonizacyjnego . . . . .	164
XXIV. Jan Kanty patronem Polski . . . . .	172
XXV. Cuda zatwierdzone przez Stolicę apostolską . . . . .	180
XXVI. Jan Kanty policzony w poczet Świętych . . . . .	188
XXVII. Pacierze kościelne o św. Janie Kantym . . . . .	196
XXVIII. Uroczystość kanonizacyjna w Kentach . . . . .	203
XXIX. Wielki Jubileusz . . . . .	209
XXX. Uroczystość kanonizacyjna w Krakowie . . . . .	212